

Z CYKLU ODRODZENIA

Kobieta - Ogniskiem

Z POGADANEK DO UCZENNIC
:: CHYLICZKOWSKICH ::

□□□□ WYPOWIEDZIAŁA □□□□

Cecylja Plater-Zyberkówna

WYDANIE II-ie
poprawione i powiększone.



Przez odrodzoną kobietę — odrodzenie.

WARSZAWA □□ □□ □□ 1914.
Druk Piotra Laskauera, Marjensztad 8.
□□□□□□□□ (Dom własny). □□□□□□□□

Kochanej Rodzi! Albochłonie w dniu
opuszczenia łektetu,

Cyżi dobro, wędnie podziękować się mam
dzieć, a będa pewna, że owa tych cygnów
nie przemnie nigdy — w ciele i w sercu

Hochej zawsze co godne Kochania —

co cię kocha cygn —

Cecylja Pletor Zberkowna

25/X 1917 — Cybruki,

**KOBIETA-OGNISKIEM
W RODZINIE.**

WYPOWIEDZIAŁA



Warszawa 1914.
Druk Piotra Laskauera, Marjensztad 8.

Kobieta - ogniskiem w rodzinie.



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. J. Giedroycia w Białymstoku



FUW0536013

Przedmowa do drugiego wydania.

Pięć lat już upłynęło od chwili pierwszego wydania cyklu moich pogadanek „o kobiecie przy ognisku domowym”.

Życzliwość, z jaką tę książkę przyjęto, oraz rychłe jej wyczerpanie nie małą mi były otuchą i zachętą. Niebawem też zażądano odemnie drugiego wydania. Okoliczności jednak sprawiły, że do tego czasu zabrać się do tej pracy nie mogłam, wydać bowiem książki w pierwotnej jej formie nie chciałam, na opracowanie zaś nowego, poprawionego i dopełnionego wydania warunki mi nie pozwoliły. Przez ostatnie pięciolecie myślałam i obserwowałam немало, i nie jedno zdobyłam doświadczenie, niejedną też kwestyę, dotyczącą spraw kobiety miałam sposobność rozejrzeć, pogłębić—jakże się tym nabytkiem z mojami rodaczkami nie podzielić? Wszakże w toku tych lat myśl moja do ukochanej naszej młodzieży wciąż się zwracała i dla niej zbierała okruchy z różnej dziedziny. Dziś więc dopiero, może trochę spóźniona, przychodzę nawią-

zać pogawędkę tę samą, lecz w cokolwiek poszerzonej treści i formie.

A rozszerzyłam ją nie tylko pracą własnej myśli, ale dobytkiem zebranych z niektórych dzieł przez tę lat parę przeczytanych, a omawiających kwestye, które w tych pogadankach poruszam i do których cytata moje czytelniczki odsyłam.

Coraz bardziej w obecnych czasach—kwestya tak zwana „kobieca” umysły porusza, jako zagadnienie sprawiedliwości i równowagi społecznej, chcąc ją jednak w sposób wyczerpujący omówić, należałoby jej rozprawę co najmniej kilkotomową poświęcić, opartą na podstawie ścisłej statystyki i obserwacji wśród różnych społeczeństw. Przekraczałoby to oczywiście moją możność, jak i ramy i myśl przewodnią niniejszej pracy, zadowolnię się więc w tej mierze kilku tylko uwagami, odsyłając czytelniczki do różnych źródeł, z których bezpieczną orientacyę dla siebie czerpać mogą. Pozwalam sobie natomiast głębiej poruszyć niektóre kwestye z dziedziny etyki, co czynię w tem przeświadczeniu, że na tę chwilę los i uzdrowotnienie społeczeństw od etyki niewiast zależą, oraz od tego, w jaki sposób w swoim ognisku domowym, oraz środowisku obywatelsko-społecznym swe obowiązki spełnić potrafią.

Jak w łonie matki, w komórce ludzkiego organizmu kształci się cały przyszły człowiek, podobnie w ognisku rodzinnem psychika tegoż człowieka urabia się, początkują się jego nawyki i obyczaje, jego poglądy i zasady, a wznosi się podwa-

lina jego ideałów. Tu jego upodobania się kształcą, czyny stawiają swe inicjalne kroki, a pierwszą zdobywają orientacyę. Tu bierze swe źródło życie religijne, narodowe, obywatelsko-społeczne, życie człowieka wiedzy, poety lub artysty, które następnie w kontakcie z rzeczywistością do pełnego dochodzi rozwoju. Z tych wszystkich względów łatwo pojąć, jak ważnem jest, aby całem tem urobieniem kierował rozum światły, a serce gorące. Takim jest właśnie posłannictwo małżonków, a wyłącznie jeszcze kobiety, jako z życiem rodzinnem bardziej od męża swemi obowiązkami związanej.

Zważywszy doniosłe zadanie znicza rodzinnego, jako dającego na całe życie stanowcze impulsy, słusznie nazwałoby go można nowicyatem życia..., a biada człowiekowi, który wszedł w szranki życiowe bez tego nowicyatu!

Żaden jednak nowicyat odbyć się nie może na rozstajni dróg, bo na to, aby człowiek mógł w sobie *odnaleźć i wyrobić* wszelkie dodatnie pierwiastki, jakimi go Stwórca obdarzył, potrzebuje koniecznie *skupienia*. Stąd rozbrat, jaki istnieje między życiem światowym a rodzinnem, stąd dzieje się, że jedno drugie wyklucza.

Wyżej zaznaczony fakt, że z komórki rodzinnej płyną wszelkie dalsze życiowe impulsy, zwalnia mię poniekąd od zbytniego rozszerzania ram niniejszej pracy. Zważywszy jednak, że obowiązki obywatelskie zbyt silnie są skojarzone z życiem ogniska, a najpierwszym z jego łona tryskającym promieniem, pozwalam sobie dodać na końcu tej książki odrębny rozdział, szkicujący obowiązki

kobiety-obywatelki, zamieszkałej na wsi, co czynię w miłej nadziei, że wyświetlą one może niejednej osobie dobrej woli, ile jest do działania w obrębie dla każdej dostępnym.

Przychodzę więc dziś do was, drogie moje czytelniczki, z tem samem sercem, z jakim niedawno jeszcze do was przychodziłam, żywiąc to przeświadczenie, że gdy słowo moje, — choć niedostateczne i nieudolne — trafi na waszą dobrą wolę — *na iskrę waszej młodości*, — niejedną plon przynieść może, i w waszej pracy w kraju i dla kraju w stokrotny owoc się *rozpleni*.

Warszawa, 19 marca 1914.

Słowo wstępne od autora do pierwszego wydania.

Przez szereg lat, — każdego prawie roku, — prowadziłam z uczennicami Chylickowskimi cykl pogadanek na temat obowiązków kobiety w rodzinie. Miałam w tem na celu rzucić w młode serca moich słuchaczek parę myśli, mogących im dać orientację co do tych powinności, jakie je w życiu czekają. Te pogadanki — więcej niż inne — osobliwie cieszyły się w zakładzie powodzeniem. Przerywane — chętnie się zawsze do nich wracało, bo na temat „obowiązków w rodzinie” tyle było zawsze do powiedzenia, i to rzeczy tak bardzo aktualnych!

I nie dość na tem, że chętnie mnie słuchano, — słuchaczki moje nie dały mi spokoju, aż obiecałam im spisać treść pogadanek o ognisku, i podać je do druku. Wywiązałam się obecnie z uczynionej obietnicy. Oby słowa niniejszych kartek — wypowiadane zazwyczaj w poufnem wylaniu myśli — przypominały naszym wychowankom te błogie chwi-

le spędzone razem, gdy z tak dobrą wolą mnie słuchały. Z sercem przepelnionem najtkliwszym uczuciem niosę im je dziś w ofierze. Niechaj na całe życie będą między nami łącznikiem ducha.

Książka niniejsza trafić jednak może w ręce inne, t. j. nie naszych wychowanek: im się tedy należy od jej autorki kilka słów wyjaśnienia.

Pragnę być w niej dobrze zrozumianą, w tym więc celu zaznaczam, że nie miałam w niej bynajmniej na myśli skreślenia syntezy obowiązków kobiety, ani też rozwiązania zawilej kwestyi kobiecej. Mówiąc zaś w tych kartkach wyłącznie o ognisku rodzinnem, daleką jestem również od spychania każdej kobiety do jednego szablonu powinności, i wyznaczania jej jednego tylko zadania życiowego, od wtłaczania każdej kobiety w jedne, z góry wykrojone ramki. Uwzględniając najszerzej w kobiecie różne jej zdolności i odmienne powołania, a szanując bogatą jej indywidualność, przemawiam w niniejszem piśmie jedynie do tego odłamu kobiet, które przestępując próg życia, sposobią się do życia rodzinnego, albo też ognisko rodzinne już utworzyły. A takich jest zawsze największa liczba. Tu mam na względzie kobietę w jej stosunku do ogniska. A nie przemawiam do kobiet wszelkich stanów, i rodzaju zajęć, — to znaczy, że niniejsze uwagi — dorobek własnej obserwacji — nie zmierzają do kobiety: robotnicy fabrycznej lub włościanki, — kreślę je raczej dla kobiety, nie potrzebującej pracą na życie zarabiać.

Wiem dobrze, że i po za ogniskiem rodzinnem istnieją dla kobiety szczytne powołania i zadania, że różne przed nią ścielą się drogi, a coraz nowe przed nią się otwierają placówki, na których ona

jest nie tylko pożądaną, ale okazuje się niezbędną, — przeoczyć jednak tego nie mogę, że, — bądź co bądź — powszechność kobiet, t. j., przeszło 80% wstępuje w związki małżeńskie. I w tem widzę jakoby sedno sprawy, że te, które na tę drogę wstępują, czynią to zazwyczaj bez żadnego przysposobienia, skąd wynikają najfatalniejsze życiowe konsekwencje, odbijające się wrogo na całym bycie społecznym.

Gdy mam dom budować, most stawiać, łękę osuszać, nie wzywam do pracy dyletantów, lecz powierzam ją specjalistom — codziennie jednak jestem świadkiem, jak ludzie, mający zbudować rodzinę, — ten gmach, ze wszystkich najwspanialszy, ten organizm społeczny najbardziej subtelny, dźwigający największe odpowiedzialności, — zabierają się do tej pracy z bezbrzeżną lekkomyślnością, codziennie jestem świadkiem, jak obejmują ster rodziny osoby do tego najmniej przysposobione. A czemże jest budowanie domów i mostów w porównaniu z budowaniem rodziny?

Widząc w obecnych czasach obowiązki rodzinne w zupełnem zapoznaniu u wielu, a lekceważone przez młodzież, sądziłam, że przemawiając do kobiety, należało mi postawić na pierwszym planie te właśnie jej obowiązki najbliższe, a napomknęłam tylko o jej powinnościach społecznych, nie chcąc w jednej książce uwagi rozpraszać. O tych zresztą obowiązkach mówiłam dość obszernie w innych broszurkach, a między innemi w broszurze „O pracy społecznej”. Do niej więc w tej mierze zwracam moje czytelniczki.

Mylnem wszakże byłoby sądzić, aby te kartki miały jedynie na względzie kobietę zamężną. Da-

leką jest odemnie wszelka myśl zacieśniania, a chociaż w tej książce przemawiam nieraz do mężatek sądzę przecież, że niejedna rada w niej zawarta, do każdej kobiety odnosić się może, bo komuż nie przystoją: wykształcenie, dobroć, gospodarność, wreszcie łatwość charakteru i wesołość? kapłanką zaś ogniska rodzinnego być może nietylko żona i matka, ale każda niewiasta, ster domu dzierżąca, a więc: ciotka, siostra, córka... a nawet obca osoba, węzłem przyjaźni z rodziną złączona.

Zaznaczyć jeszcze muszę, że kreśliłam niniejsze kartki z pewnym pośpiechem, bo w niespełna pół roku je zbudowałam, a pisałam je poniekąd sposobem kradzionym, wśród wiru najbardziej rozbieżnych zajęć, z tej więc przyczyny nie mogłam dać niejednej sprawie tego pogłębienia, jakiego by przedmiot wymagał, — nie podaję ich przeto jako wyczerpującego traktatu, lecz raczej jako kilka myśli rzuconych.

Gdy wymawiam słowo: „kobieta ogniskiem”, ciśnie mi się odrazu na myśl, że wszelkie ogniskowanie przystoi kobiecie, a więc że społeczeństwo wygląda od kobiety, aby tworzyła nietylko ogniska rodzinne, ale jeszcze inne: towarzyskie, literackie, artystyczne, społeczne, dobroczynne, i aby w nich szeroko jaśniała. Jeśli dziś o nich nie mówiłam, zastrzegam sobie prawo mówienia o nich w dalszych pogadankach.

Warszawa, 20 kwietnia 1909.

Kobieta? puch marny, kobieta? niebianka,
Kobieta? to cacko! To raju mieszkanka!
To wietrzna istota! Serc ludzkich królowa,
To rodu ludzkiego... mniej ważna połowa!

Kobieta! A ja wam powiadam zaiste:
Gdy myśli porządnie, a serce ma czyste,
Gdy od czczych uniesień i marzeń jest wolna,
Gdy szczerze dla drugich poświęcić się zdolna,
Gdy ziemię swą kocha uczuciem pocziwem,
Gdy myślą od pracy do Boga aż sięga,
Och! wtedy kobieta jest świętem ogniwem,
Które ziemię z niebem sprzęga.

Paulina Krakowowa.

WSTĘP.

Odrodzenie przez kobietę.

Czasy nasze są piękne, ale trudne, jak wszystkie czasy przejściowe. Są trudne, bo są przejściem z jednej epoki w drugą. Jeden porządek na świecie się przeżył,—w sposobach, metodach, ustrojach, urządzeniach, w poglądach zwłaszcza... przeżył się w środkach kształcenia człowieka, a więc: w pedagogice, w szkolnictwie, w metodach naukowych, w kierunku ideowym,.. i t. d. A więc—siłą żywiołową—inny, nowy, na jego rumowiskach mozolnie się tworzy, a w tem tworzeniu szuka sobie dróg!...

W tem zaś nasze czasy są nie tylko trudne, ale niebezpieczne, że w szukaniu tych dróg, które na całej linii okazały się niezbędne, ogromnie jest łatwo się zabiłakać, i nową drogę torując, zboczyć na manowce.

Stąd się wylania nowa potrzeba,—potrzeba książek, które uwzględniając nowe żądania i prądy, owszem, przejmując się nimi do głębi, dawałyby młodzieży,—szukającej drogi,—praktyczną orientację życiową, aby między Charybdą a Scyllą, t. j. między dawnym ustrojem, który z placu uchodzi, a tworzącym się nowym, nie zabląkała się i nie zginęła.

Dawne książki w pewnej mierze wystarczyć już jej nie mogą, bo uczą chodzić tylko po dawnych drogach, a tu potrzeba koniecznie **iść naprzód!** Nową tedy książkę przynoszę dziś młodzieży w ofierze.

Nie mam oczywiście zarozumiałości, abym w niniejszych kartkach podawała młodzieży ostateczną wskazówkę czynu, i rozwiązanie tych zagadnień, które ją palą; te kartki są tylko cegielką, dorzuconą do wielu innych—będących owocem epoki obecnej.—Kulminacyjnym ich zamiarem: pobudzić myślicieli do lepszych prac od mojej,—bardziej wyczerpujących i wszechstronnych od tej, którą obecnie kreślę.

Mówiąc w niniejszem studyum o obowiązkach kobiety w jej domowym ognisku, mogę oczywiście potrącić tylko ogólnym poglądem jej stanowisko w świecie, oraz jej obowiązki: małżeńskie, rodzicielskie, wychowawcze, gospodarcze, ekonomiczne, socyalne, religijne wreszcie, a to jeszcze o tyle tylko, o ile te zagadnienia pozostają w ścisłym związku z jej obowiązkami w zaciszu domowym, lub z nich wypływają.

O żadnej przeto z tych kwestyi wyczerpująco mówić nie mogę, coby wymagało tyle dzieł

specyalnych ile tych poszczególnych zagadnień istnieje. Powtarzam więc, że gwoli może ochocie, ogólnym tylko poglądem ograniczyć się muszę, dając zawsze przewagę raczej stronie praktycznej, życiowej—dziś najczęściej zapoznawanej—niż teoretycznej. Niech więc nikt nie wymaga od tych kartek rozwiązania kwestyi kobiecej; zamiarem ich bowiem było—powtarzam—jeden tylko *rqbek* tej kwestyi ostrożnie uchylić, i podać ją do zastanowienia młodzieży.

We wszystkim zaś, co tu mówić będę, mam na względzie jedynie sfery inteligentne.

Jedną z kwestyi najgoręcej poruszanych w dobie obecnej, a wymagających rychłego rozwiązania i od rozwiązania której niezmiennie wiele zależy, jest niezaprzeczenie tak zwana kwestya kobieca—kwestya jej praw, obowiązków i stanowiska społecznego, kwestya jej emancypacyi. Ta kwestya—przyznać trzeba—stała dziś na ostrzu, i postawiła większą połowę ludzkości na niebezpiecznym przełomie.

Dawny typ kobiety, zalecany przez moralistów, sławiony przez poetów, a stawiony za wzór przez wielu, typ kobiety *biernej*,... cichej, potulnej, naiwnej, uległej,... wzorowej żony, matki i gospodyni,... *cnotliwej* tylko, ale nie dzielnej,—*pracowitej*, ale nie wykształconej, dziś potrzebom obecnym nie wystarcza. Dziś przestał on się nawet powszechnie podobać,—przestał być ideałem ludzkości. Czego innego chwila obecna żąda, kobieta zaś czuje, że tak słabo uzbrojona, dziś żadną miarą przez życie by nie przeszła.

Pewien odłam niewiast, który tę prawdę najpierw i najżywiej odczuł, rzucił się odważnie na przebój ku reformom, najpierw, ku zreformowaniu własnego kształcenia i wychowania, nadto ku zdobyciu tych praw, które się kobietom słusznie należą. W tym śmiałym kroku nie małe położył zasługi. Cześć mu za to. W wolnym, pozamorskim kraju w niedługim czasie kobiety zdobyły obszerne placówki czynu i niejedno kulturalne odniosły zwycięstwo. A i w naszym kraju,—choć mocno skrzepowane konserwatyzmem poglądów, obyczajów i tradycji i wielu innemi jeszcze trudnościami,—wiele przecież lodów przerąbały i niejedne zdobyły wawrzyny, tak na polu wiedzy, jak na polu pracy społecznej. Ścisła sprawiedliwość każe im to przyznać.

Wszakże trudno i tego nie dostrzedz, że ten ruch emancypacyjny, tak sprawiedliwy i rozumny w zasadzie, nie kierowany jednak dostatecznie pierwiastkiem rozumowym, rzucił się od razu zanadto *na lewo* (zapewne odruchem reakcyi) a nawet rychło, z jednej ostateczności popadł w drugą, i wykształcił,—na tle feminizmu,—różne niewieście dziwolągi, które tak słuszną sprawę osobliwie kompromitują. Wykształcił nam rozwichrzoną studentkę, goniącą zapamiętałe za wiedzą,—dla próżności, wyróżnienia,—no! i dla flirtu... kobietę małpującą mężczyzn... cynicznie zrywającą tak z wiarą, jak i z moralnością, nie znośzącą jakichbądź więzów... sięgającą po wszelkie prawa, a nie znającą żadnych obowiązków... ironizującą z wszelkiej przyzwoitości, a uprawiającą w wysokim stopniu anarchizm ducha.

Poeci zaś i powieściopisarze, obrzydziwszy sobie dawny typ kobiety, poczęli zapamiętałe tworzyć typ nowy, ich marzeniom odpowiadający... ale jakież w nim widzę dla kobiety **policzek!!!**

Niby upominają się dla niej o prawa *człowieka*, a stawiają ją w rzędzie bydła... mówią jej o godności, a czynią z niej samicę tylko, zdolną jedynie do zmysłowych uniesień, której naczelną celowością: podniecać wciąż nowemi wrażeniami stygnącą zmysłowość mężczyzn. Ich bohaterkami to bierna Ewa Żeromskiego, (w *Dziejach grzechu*), to Helena de With zalotna i zmysłowa, w jego powieści *Popioły*; to pani Dulska w komedyi *Zapolskiej*... to różne typy, jakie nam Przybyszewski podaje i t. p. i t. p.

Innego typu kobiety u nich nie znajdziesz, jakgdyby go na świecie nie stało!

Nie! nigdy żadna epoka tyle nie naubliżała w beletrystyce kobiecie, ile dzisiejsza! A co gorsza, namnożyli się tacy, którzy ośmielają się twierdzić, że te dwudziestego wieku hetery, to jeszcze najszlachetniejsze, jedynie normalne kobiety jakie posiadamy, bo te, które noszą miano cnotliwych, to chore wyrodków społeczne, to histeryczki! Ich wstydlivość—to brak temperamentu, ich czystość—to kalectwo fizyczne, ich wierność małżeńska—to zboczenie seksualne, to obłuda wreszcie, a za kulisami gorsze bezprawie, niż to, które etyka tak surowo karci.

Wobec tak wykształconego poglądu, jakież uszanowanie mieć może mężczyzna dla kobiety,

i z jakąż nieufnością patrzeć musi na związki małżeńskie!

Byłoby komunałem—nic nie dowodzącym—twierdzić „że dziś, źle się dzieje na świecie, bo kiedyż działa się dobrze”?

Jedynie, co mi się wydaje ważne do zgłębienia w tej mierze jest to, czy dziś, pod względem moralnego zepsucia w społeczeństwach idzie ku *lepszemu*, czy też ku *gorszemu*?

Otóż w tem właśnie przejawia się jakoby groźny znak czasu, że z przerażającą szybkością społeczeństwa chylą się ku spoganieniu, i że wśród coraz szerszych mas, chrystyanizm pozostał już tylko pokostem. Wziąwszy n. p. pod uwagę stosunki w naszym kraju, statystyka wykazuje, przy coraz szerszem słabnięciu wiary—u młodzieży zwłaszcza—zatrważający wzrost demoralizacji i samobójstw, rozmnożenie się rozwodów i różnych spraw małżeńskich, wszystko na podglebiu skandalów wyrosłe. Jeśliby zło rosło dalej w takim stosunku, przewidzieć można, że rychło w naszym narodzie—pomimo szumnych humanitarnych hasel—nastąpić musi rozkład, degeneracja, i upadek ducha, bo tam, gdzie obyczaj skażony, duch ostać się nie może, a ideał ojczysty, razem z innemi ideałami zamiera.

Wielu deklamuje się dziś o poświęceniu się dla wielkiej *idei ludzkości* i szuka się daleko sposobów tego poświęcenia, z ludzkości zaś czyni się jakieś bożyszczce, które się w miejsce Boga chrześcijańskiego stawia, czyż jednak wobec wyżej zaznaczo-

nej realności, która nas tłoczy, nie byłoby czynem najwyższej humanitarności ratować społeczeństwo w tem, co mu najistotniej zagraża, t. j. ratować w nim pierwiastek moralny?

Nie jestem socyologiem, ani filozofem,—wszakże zastanawiać się lubię, a nic z tego, co ludzkie, a ludzkość obchodzi, obojętnem mi nie jest,—otóż zastanowienie doprowadza mnie do wniosku—w wyżej poruszanej kwestyi—że chcąc ratować chylącą się ku przepaści ludzkość, należy do roboty ratunkowej *wprzódz nadewszystko kobietę*, co więcej, dać jej w tej pracy naczelną inicjatywę... rzucić ideał w jej serce, wykształcić odpowiednio, i następnie pchnąć do czynu!

Tak jest: Najpierw **rzucić ideał w serce.**¹⁾ Kobieta, mimo swej pozornej słabości, niespożytą przecież stanowić może siłę ku dobremu, pod jednym wszakże warunkiem, że siłę swej namiętności zwróci ku ideałom dobra, prawdy i piękna. Słusznie powiedział Eymieu „że społeczności zarówno jak osobniki nie dosiegają swej celowości w ostatecznej jej granicy, jeśli nie mają ideału wyraźnie wytkniętego, ku któremu by zmierzali, i takowego *namiętnie* nie ukochali.”²⁾ To słowo najbardziej może do kobiety się stosuje, jako do istoty wrażliwszej i subtelniejszej od mężczyzny, a fizycznie od niego słabszej, której cała siła, w *sile ukochania* spoczywa.

„Nie dochodzimy do niczego—pisze Tocqueville—jeśli nie jesteśmy porwani gwałtowną na-

¹⁾ Patrz: Ideał a młodzież—naszego wydawnictwa.

²⁾ Le gouvernement de soi-même.

miętnością, któraby nas do jakiegoś celu zwracała, gdyż bez namiętności nic dostatecznie się nie **zgłębia**, nic się nie **uwypukla**, i niczemu człowiek bezgranicznie się nie poświęca, lecz pod wrażeniem chwili buja się w prawo i w lewo, dając fali życia sobą powodować i ostatecznie wpada się w banalność, miernotę, rutynę i szablon.¹⁾

.....

Trzeba też **wykształcić** kobietę odpowiednio.

W tem częstokroć błądzimy—a ten błąd bywa nieraz chroniczny—że chcąc odrodzić kulturalnie jaki naród, zwracamy się do mężczyzn, aby tych kształcić, a kobietę pomijamy. Stąd dzieje się, że kultura przyjmuje się powoli, długo bywa powierzchowną, a głębin narodu nie przenika, obyczajów nie przetwarza, serca społeczeństwa nie osiąga, owszem, świeci tylko na zewnątrz, niby pokost, politura.

Gdyby społeczeństwa dobrze pojęły własny interes, i świadome były siły wpływu kobiety, zwróciłyby się niewątpliwie równomiernie tak do kobiet, jak do mężczyzn, aby ich kształcić, i przez kobietę niosłyby gruntowną oświatę ogniskom rodzinnym różnych warstw społecznych, tak niższym, jak i wyższym; przez kobietę niosłyby oświatę, cywilizację i dobrobyt warstwom ludowym.

¹⁾ Le comte Prokesch à Napoleon II.

Głębszem jest, niż się przypuszcza to słowo—częstem powtarzaniem dość zbanalizowane—*że jaka kobieta, takie społeczeństwo*, bo ona to naprawdę często w ciszy domowej obyczaj urabia, serce narodu kształci, a słabszą fizycznie będąc od mężczyzny, najsilniejsze impulsy daje.

Należy wreszcie — powiedzieliśmy — kobietę *pchnąć do czynu*. A sądzę, że trudnem to nie będzie, bo skoro wzniosły ideał świecić jej będzie, a poczuje się odpowiednio wykształconą, uświadomioną i zahartowaną, sama, siłą ukochania, podąży do czynu, podąży siłą wykształconej miłości!

.....

Przesądzać nie mogę, dokąd najwyższy postęp doprowadzi ludzkość, i w jaki sposób sprawy ludzkie w przyszłości uładzi, jest przecież jedno, czego nigdy zmienić nie zdoła: mianowicie—podstawowych zasad wszech-bytu.

Nie! nigdy tego nie zmieni, aby komórka przestała być pierwiastkiem życia i rozwoju rośliny, ani tego, aby kobieta przestała być rodzicielką i karmicielką rodu ludzkiego, rodzina zaś rozrodzą komórką społeczeństw, pierwiastkiem jego bytu, zdrowia i szczęścia. Jeżeli tedy pragniemy działać uzdrawiająco i odradzająco na społeczeństwo, odrodźmy najpierw rodzinę, a do jej odrodzenia, użyjmy **odrodzonej kobiety**.

Szerokie pole czynu doba obecna niewiastom zakreśla, wielkie i specjalne uzdolnienie

im przyznaje, a wznieca w nich wysokie ambicje, być więc może, że niejednen ze zwolenników bezbrzeżnej emancypacji kobiet ruszy ramionami na samo zatytułowanie tych kartek: **Kobieta—ogniskiem!** Co za wsteczniectwo mówić znów dziś kobiecie o jej ognisku!

Przyznałam, że mały tylko rąbek obowiązków odkrywam kobiecie w tej książce. Sądzę jednak, że żaden z tych, który ze stanowiska emancypacji krytykować mnie w niej będzie, w najsilniejszym rozpędzie swej ambicji dla kobiety, nie zakreslił jej tak szczytnego zadania, nie okazał jej tyle zaufania, nie położył w niej tyle nadziei i tak wzniosłej nie wzniecił w niej ambicji, jak autorka niniejszego, która—ni mniej, ni więcej—żąda od kobiety aby była:

Odrodzeniem społeczeństw!

Nowe drogi.

Rozpędziła się dziś kobieta w szukaniu dróg nowych dla siebie. Drogi dawne nie dają już jej chleba, a czuje się na nich ekonomicznie pokrzywdzoną... co więcej, dawne drogi nie wyzyskują jej zasobów duchowych: bogactwa jej inteligencji, dzielności jej woli, ogromu jej inicjatywy; nie zaspakajają też intensywności jej pragnienia i potrzeby wiedzy i czynu... a nade wszystko, nie przyspasabiają ją do życia odpowiedniem wychowaniem. Dziś, nie wystarcza już kobiecie być kobietą *tylko* i mieć prawa kobiety,—ona czuje się *człowiekiem*, chce więc zdobyć sobie prawo człowieka. Wciąż spychana do pracy igłą, do gospodarowania i niańczenia, czuje się tem obrażoną; zresztą, praca igłą i fabryczna nie zdolna jest wyżywić ją z rodziną, tembardziej, że za równą



pracę nie jest zrównana w płacy z mężczyzną. Oto co ją obecnie porusza, a nawet niekiedy rozsadza i rzuca na tak zwane drogi emancypacji. Przyszła wreszcie do samopoznania swej wartości i praw, znieść już przeto nie może pokrzywdzenia, jakiego dotąd była ofiarą, tak w życiu prywatnem jak i publicznem, jak również tych powiśnięć, jakimi ją dotąd krępowano, a słuchać ani myśli aksjomatów o jej biernem stanowisku w społeczeństwie, jakimi ją dotąd przesycano. Widzi w tem wszystkim niesprawiedliwość, która ją oburza, zaczyna się przeto przeciwko niej buntować.¹⁾

Czy ją za to potępimy? Bynajmniej! Przyznajemy jej w zupełności prawo wywalczenia dla siebie, i lepszego wymiaru sprawiedliwości w prawodawstwie, i większej wolności w czynie, i lepszych warunków bytu, i lepszej oceny swej wartości w społeczeństwie.

Wszakże w zapamiętalem wyszukiwaniu dróg zupełnie nowych, a koniecznie *innych*, niż dotychczasowe, sądzę, że niekiedy błądzi. Zważywszy, że ta jej pomyłka bywa dla niej i dla społeczeństwa brzemenna w nieobliczane konsekwencje, może użytecznem będzie zastanowić się nad tem, w jakim kierunku należałoby, aby kobieta **u nas** tych dróg nowych szukała? i czy koniecznie w tem iść powinna **w szerz** i **w dal**, a nie raczej **w głąb**, i **wzwyż**? wreszcie, czy najniezbędniejszym dla niej postępek na *tę chwilę* nie byłby ten—

¹⁾ Patrz: Wyzwalająca się kobieta—brozurka p. Turczyńskiej i „O równe prawa”—M. Karczeńska.

u nas przynajmniej—aby kobieta *poszerzyła* te drogi, po których do tej pory stąpała, i lepiej po nich nauczyła się chodzić, aniżeli, aby takowe rzucając, innych, zupełnie nowych, szukała?

Ma słuszność kobieta żądać dla siebie praw człowieka, oraz zmian w prawodawstwie, sądzę wszakże, że i w tem błądzi, gdy zapomina, że w swej przyrodzonej celowości i w stosunku do harmonii ogólnoludzkiej jest *człowiekiem-kobietą*, i że z tej racji, o ile odrębne prawa jej przysługują, zarówno i odrębne obowiązki na niej ciążyą;... błądzi wreszcie, gdy nie baczycy, że *zupełne zrównanie* tego, co ze swej natury w wielu punktach odmiennem jest, zrodzić tylko może niewłaściwości, wielce szkodliwe. Otóż kobieta nie bacząc na to wszystko, a przechodząc z jednej ostateczności w drugą, w swem ubieganiu się o rozszerzenie swych praw i działalności, nauczyła się **lekceważyć i bagatelizować** swe obowiązki człowieka-kobiety. Uzasadniając swe stanowisko *człowieka*, zapoznaje swe stanowisko—*kobiety*.

Kobieta wyrывa się dziś, aby mogła być: adwokatem, inżynierem, posłem, ministrem i t. p. co jest oczywiście wyższem w społeczeństwie posłannictwem niż być szwaczką, niańką, gospodynią, kucharką... Czy wszakże dostatecznie zgłębiła, czem jest macierzyństwo i obowiązek wychowawczy? Minister rządzi ekonomią spraw doczesnych, a kobieta—daje życie człowiekowi, rodzi istotę rozumną, odpowiedzialną, którego byt nie zna kresu, a który w wielkiej mierze jest takim, jakim go wykształciły wnętrzości jego matki,

i który—do pewnego stopnia—w taki sposób zawazy na szali społecznej, w jakim skierowała go matka, bo choć uznaje działalność wolnej woli u każdego człowieka, zarówno jak jego odrębną indywidualność, przeoczyć przecież nie mogą ogromnego znaczenia rzutu inicjalnego, w początkach bytowania dziecka. Minister rządzi—ale kobieta rodzi ministra i daje mu pierwsze impulsy, a co jest wyższe: rządzić, czy dać życie i wychować?

Niewątpliwie, że dziś za mało oceniamy doniosłość macierzyństwa!

Jeśli więc kobieta dzisiejsza wrywając się ku temu, co zowie „wyższym stanowiskiem” bagatelizuje macierzyństwo i wychowanie, pokazuje tem, że doniosłości ich zadania zupełnie nie pojmuje, że upatruje w nich tylko upakarzającą funkcję fizyologiczną, ciężki obowiązek noszenia i rodzenia, mozolną powinność pielęgniarstwa, i mozolniejszą jeszcze troski gospodarczej,—wyżej zaś ponad ten pogląd nie sięga. Otóż, nie bojkotując wcale rozszerzenia granic działalności kobiety do najdalszych horyzontów, zapytuje, czy w tem rozszerzaniu nie należałoby zachować pewnego stopniowania i logicznego porządku, i dać działalności kobiecej silniejszy fundament nad ten, na którym obecnie swe życie buduje?... Wreszcie, czy zanim kobieta sięgnie po tekę ministra, czy nie jest najpilniejszą potrzebą kraju, aby mu tworzyła zdrowe ogniska rodzinne?

Wszakże rolnik, zanim sięgnie po kupno nowego gruntu, wprawdzie usiłuje dobrą uprawą wyzyskać grunt posiadany. Zanim i my puścimy się w podróż

życiową drogami zupełnie nowymi, poznajmy wprawdzie dawne, i nauczmy się dla największej korzyści kraju po nich *chodzić*, a dopiero służyć nam może prawo iść w pogoń za drogami zupełnie nowymi.

Rzut oka na nasze najbardziej palące potrzeby niejednego światła by nam w tej mierze udzielił, bo gdybyśmy się zapytały swego społeczeństwa, jakie mianowicie brak najdotkliwiej odczuwa, i co go najczęściej przyprawia o upadek ekonomiczny i moralny, zapewne nie pożałowałyby się na brak kobiet adwokatów, inżynierów, posłów, ministrów, ale na brak rozumnych matek i wychowawczyń, nauczycielek wszelkiego rodzaju i typu, wykształconych chrześcijańskich działaczek, na brak kobiet gospodarnych a rządnych, ochroniarek i instruktoerek ludowych... użaliłoby się nam na zanik zdrowych ognisk rodzinnych! Jeśli zaś kobieta na brak chleba się użala, i tem tłómaczy swój zapamiętały pościg za zupełnie nowymi kierunkami pracy, niech się zastanowi, czy należycie wyzyskała te wszystkie placówki czynu, na których mogłaby i uczciwie a dostatnio zarobić, a równocześnie przysłużyć się ojczyźnie? Że zaś te placówki bywają u nas w wielkiej mierze jeszcze nie zajęte, świadczy fakt, że na nie powołujemy zbyt często cudzoziemców.

I czy nie z przyczyny osierocenia ognisk rodzinnych, a zaniku życia rodzinnego, Francya w ostatnich latach podupadła fizyologicznie i moralnie, skarłowaciała w swych członkach, a zagrożona jest stopniowem wyludnieniem, które już zaczyna przerażać ekonomistów?

O potrzebie wyższego i najwyższego wykształ-

cenia powiem w innym miejscu, obecnie chodzi mi głównie o zwrócenie uwagi kobiet na to, co uważam za *fundament* społecznego bytu—fundament, który wzmocnić należy, zanim się wyżej sięgnie.

.....

Dziś studia fizyologiczne zwróciły specjalną uwagę uczonych na ustrój komórki w organizmie i na ważność jej funkcji; w badaniu jej widzą niezmierną doniosłość, w zdrowym zaś i prawidłowym rozwoju komórki upatrują zdrowie i prawidłowy rozwój organizmów.

Zarodczą komórką społeczeństw jest rodzina,—od jej zdrowia i normalnego rozwoju cały organizm społeczny zależy. Próżnem byłoby myśleć o gładkiej korze drzewa, o jego gałęziach, kwiatach i owocach, jeśliby komórka jego korzenia lub pnia zarażoną była lub zmarłą. Zarówno próżnem byłoby—z uwagi na dobro społeczne—gdyby kobieta wywalczała sobie prawa wyborcze i głos w parlamencie, gdyby zwycięzko sięgała po najwyższe urzędy i dostojęstwa, jeśliby to wszystko zdobytem być miało kosztem zdrowia i bytu ogniska rodzinnego.

Dużo światła, dużo ulepszeń zewnętrznych, dużo złota, nie da mu tego, co najważniejsze,—nie da mu *zdrowia* ani *szczęścia*.

Niejednokrotnie poruszano w ostatnich czasach sprawę praw kobiety. Uznając słusność wielu argumentów, przytaczanych dla uzasadnienia konieczności wywalczenia dla kobiety sprawiedliwszego prawodawstwa, pozwolę sobie dorzucić

dla *równowagi*, do uwag o prawach, parę uwag o obowiązkach kobiet. Jednym z najszczytniejszych jej obowiązków, o którym, w powszechnem rozpedzeniu się zapomniano, jest ten, który od niej żąda, aby była rozrodczą zdrową komórką organizmu społecznego.

I tu nie lękajmy się zacieśnienia. Fałszywy zwyczaj pogląd budujemy sobie na obowiązki niewieście, i najniewłaściwiej stawiamy im słupy graniczne—widzieliśmy to wyżej—i to jest, co nas do nich zniechęca.

Fałszywą też stawiamy charakterystykę kobiecości. Przez kobiecość bowiem zazwyczaj rozumiemy: słabość, nieudolność, lękliwość... płochosć, płytkość, bezkrytycyzm, brak logiki, wreszcie rządzenie się wrażeniem, sercem. O jakże odmienny typ kobiety kreśli Pismo św. natchnionym piórem Mędrca!... a chrystyanizm jakże inną podaje nam fizyognomię kobiety we wzorach, jakie nam przedstawia! Nie! Kobiecość nie zasadza się ani na słabości, ani na lękliwości i t. d. Słabość, lękliwość, płochosć i t. p. są to przywary, które w niej wyrzeźbiły setki lat nieodpowiedniego jej traktowania. „Kobiecością”—jeśli tą nazwą zaznaczam właściwości cechujące specjalnie kobietę w zestawieniu jej z mężczyzną—nazwałabym. raczej inne znamiona, jakie w niej dostrzegam „Kobiecością”, nazwałabym w niej jej zmysł macyński, troskliwość jej pamięci, subtelność jej uczucia, wrażliwość jej umysłu, bystrość jej intuicji, cierpliwość jej charakteru, łagodność jej obejścia, czułość jej serca, bezgraniczność jej poświęcenia, odwagę wreszcie, z jaką—z narażeniem siebie

umie bronić przedmiotu swego ukochania, a do swego celu zdążać. A uważmy, że wszystkie te prawdziwie *indywidualne* jej cechy, przyspasabiają ją raczej na strażniczkę ogniska, niż na czyn poza tym ogniskiem.

Pewien wychowawca, założywszy wzorowy zakład naukowy dla chłopców, mawiał, że założyłby podobną instytucję dla dziewcząt, gdyby jasno wiedział, jaką mianowicie ma być kobieta... czy ma być kobietą tylko, czy pół-mężczyzną, czy całkowitym mężczyzną?

Na to osobliwe zagadnienie miałabym gotową odpowiedź: że kobieta powinna być kobietą,—to jest tem, czem ją Bóg stworzył, *całkiem kobietą i tylko kobietą*, kobietą-człowiekiem, i że jak ognia strzedz się powinna wszelkiego małpowania, które ją wynaturza. Powiedziałabym jeszcze, że kobieta w swej pracy nad sobą powinna doprowadzić swe właściwe uzdolnienia do najwyższego rozkwitu, a spełniać obowiązki swej płci właściwe z największem udoskonaleniem, ku czemu dobra szkoła powinna ją przysposobić. Tę zasadę postawiwszy i porozumiawszy się co do znaczenia „kobiecości”, należałoby też wzbronić mężczyznom monopolizowania pewnych zalet, właściwości i praw, co zmusza kobiety do wkraczania w dziedzinę ich atrybucyi—a mianowicie do monopolizowania: rozumu, wiedzy, logiki, dzielności, hartu, przedsiębiorczości, wytrzymałości, odwagi, prawa do pracy na arenie społecznej... monopolizowania prawa do sportu i różnych higienicznych zabaw, do prak-

tycznego ubrania i t. p. i t. p. Tak rozszerzywszy horyzonty kobiety, będziemy mieli prawo żądać od niej, aby była kobietą, i tylko kobietą!

Niechże więc kobieta szuka dróg nowych, boć istotnie stare, po których ścieżki wydeptała, nie wystarczają potrzebom jej inteligencji, godności jej natury, aspiracyom jej ducha, ale niech szuka tych dróg—powtarzam—*najpierw w kierunku właściwych sobie powinności*. Niech szuka nowych dróg w pojmowaniu życia, bo płocho dotąd zapatrywała się na nie; niech szuka nowych dróg w pojmowaniu małżeństwa, bo do tej pory małżeństwo było dla niej tylko wyemancypowaniem się z pod jarzma rodzicielskiego, partyą, ratunkiem przed staropanieństwem, patentem na prawo flirtowania bezkarnie... Niech szuka dróg nowych w pojmowaniu macierzyństwa,—bo po dziś dzień macierzyństwo jest dla wielu ciężką konsekwencyą małżeństwa, dziecko zaś—lalką podatną do strojenia. Niech szuka dróg nowych w spełnieniu swych powinności domowych, aby je spełniała inteligentnie, ideowo, niech szuka dróg nowych w kształceniu swego umysłu, aby w niem nie było owczego pędu, naśladownictwa, szablonu, bezmyślności. Niech szuka dróg nowych w swem życiu duchowem, aby w niem było więcej czynu, niż częściej bigoteryi, więcej treści, niż formy, więcej myśli niż praktyk. Niech wreszcie szuka dróg nowych w spełnieniu swych powinności społecznych, aby w swem ognisku była prawdziwem słońcem, roztaczającym szeroko cywilizacyjne promienie.

Być może, że ewolucya dziejowa doprowadzi kobietę do piastowania—na równi z mężczyzną—

najwyższych urzędów, do zasiadania w parlamencie, do dzierżenia teki ministerjalnej i t. p. I przyznaje, że i na tych nowych drogach—do tej pory zanikniętych dla kobiety,—miałyby ona wiele do zdziałania, i że na wielu pracówkach pracy i arenach czynu jej specyficzna inicjatywa, jej duch, jej współudział mogą być dla społeczeństw drogocennym nabytkiem, którego zatracać nie wolno. Bo czy nie jest jakoby wskazaniem posłannictwem kobiety być na wszystkich placówkach myśli i czynu tym *zaczynem etycznym*, którego w dobie dzisiejszej coraz bardziej brak?

Jedno wszakże zastrzegam, że jeśli kiedy pod naporem ewolucyi te wszystkie zmiany nastąpią, placówka przy ognisku rodzinnem będzie dla kobiety po wszystkie czasy najważniejszą ze wszystkich, która, gdyby zatracić się miała, społeczeństwu, będącemu widownią tych wszystkich zmian powiedzieć będzie można wielkie „*biada*”, boć blizki rozkład mu grozi, gdyż najżywotniejsza z komórek jego bytu byłaby zatracona.

I drugie jeszcze ośmielę się powiedzieć,—że przy rozmnożeniu się kobiet adwokatów, inżynierów, posłów i t. d. niewątpliwie najbardziej poszukiwanym, użytecznym, dobroczynnym, a niczem nie zastąpionym i najbardziej sympatycznym pozostałby chyba na zawsze typ kobiety *strazniczki znicza rodzinnego*.

Zadanie ogniska.

Któż nie doświadczył jak miłym i pociągającym jest samo wspomnienie o domowym ognisku? Tęskni za nim podróżny wśród nocnej zamięci!

Gdy strudzony wędrowką wśród wichury i śnieżycy dostrzega na horyzoncie migające światło, zwiastujące mu bliskość ludzkiej siedziby, jakże przyśpieszonym krokiem, a bijącym sercem ku niemu zmierza, aby przy wesołym płomieniu, iskrzącym a pełnym żaru, rozgrzać skostniałe członki, siły pokrzepić, i spocząć bezpiecznie!

Lecz skąd ten osobliwy urok ogniska?

Stąd zapewne, że odpowiada najistotniejszym potrzebom człowieka, a świeci obietnicą takiego dobra, jakiego najbardziej jest żądny.

Człowiekowi najbardziej potrzeba: *światła i ciepła*, w czem pierwiastek wszech-bytu... potrzeba mu także *posiłku*, potrzeba mu wreszcie *spójni i we-*

sela. Te wszystkie czynniki szczerze zabezpiecza ognisko domowe, i dlatego właśnie jest tak osobliwie urocze.

Jeśli nasz ustrój fizyczny tęskni za materyalnym ogniskiem, jakże bardziej nasza duchowa istota ogniska potrzebuje! boć przecież dusza więcej niż ciało żmudną odbywa wędrówkę wśród oceanu świata, zawieruchy namiętności, a śnieży-cy bolesnych zawodów ... a narówni z wygnań-cem—stęsknionym za ojczyzną—tęskni za światłem, ciepłem, spójnią i weselem!

Stwórca, świadomy naszych najistotniejszych potrzeb, sowicie nas w tej mierze zaopatrzył, z Jego to bowiem ręki posiadamy na tym świecie ogniska, które zarówno ciało jak duszę krzepią.

Posiadamy *rodzinę!*

Poci wszelkich czasów zwykli kojarzyć pojęcie o ognisku domowym z kobietą. Zowią ją na przemian: „westalką, strażniczką, kapłanką” domowego ogniska, w czym jej przyznają w społeczeństwie stanowisko oraz posłannictwo niepomierne.

Duch chrystyanizmu posuwa się w tym względzie o wiele dalej, a raczej sięga wyżej i głębiej, widzi bowiem w kobiecie nie tylko strażniczkę, ale *istotę ogniska*, w którego zaletach kreśli dla niej dosadny a jasny program postępowania.

Kobieta strzech naszych powinna także, na wzór materyalnego ogniska, **oświecać, ogrzewać, pokrzepiać, skupiać**, wreszcie **rozweselać**. Takim jest z woli stwórcy jej posłannictwo w rodzinie.

Dopomóż jej, aby to zaszczytne posłannictwo zrozumiała i spełniła, stać się jej doradcą w najżmudniejszej pracy szukania ku temu drogi, wskazać jej, tak ogólne, jak poszczególne obowiązki kobiety w życiu rodzinnem, t. j. w ognisku domowym, zachęcić ją wreszcie aby się stała: **kobietą-ogniskiem**,—oto zadanie niniejszych pogadanek.

Ognisko oświeca

Ognisko oświeca.

Serce niewiasty, to serce kapłanki
Co obejmuje ogromem miłości,
Rodzinę i naród, a duszą wybranki
Odczuwa bóle cierpiącej ludzkości.
(Z życia kobiety—Snop).

I.

Kobieta w ognisku w pierwszym rzędzie powinna mu być *światłem*. Pierwszem wrażeniem, doznawaniem przy zbliżaniu się do ogniska jest—wrażenie światła, jakie ono *dokoła i w dal* roztacza. Zanim odczujemy dobroczynny wpływ jego ciepła, pociąga nas swem światłem. Tak samo kobieta, zanim ogarnie ciepłem swego serca, pociąga urokiem wykształconego rozumu.

Powiedzą mi, że pociąga nadewszystko wdziękiem, urodą. Przyznaję, zaznaczam wszakże, że w tem co tu mówię, mam na myśli pociąg duchowej istoty człowieka.

Rozumna kobieta wszędzie się wyróżnia, nie błyskotliwem światłem, jakie na świecie popłaca, lecz promieniem równym a jasnym, spokojnym a przenikliwym, jakiego człowiek potrzebuje, i tem odrazu wzbudza zaufanie, zniewala.

Rozumna niewiasta niewątpliwie wielkie ma znaczenie wśród świata, a choćby piękną nie była powszechniej i dłużej się podoba, niż piękna *kobieta-lalka*,—przecież przyznać należy, że największe jej znaczenie dopiero się w rodzinie uwypukla; tu najwłaściwsza arena jej wpływu, tu główne pole jej działalności—tu jej królowanie.

Światło jest najpierwszą potrzebą każdego organizmu,—gdzie niema światła, tam martwota, śmierć. Jakżeby rodzina,—ta komórka zarodcza społeczeństw, ten pierwiastek ludzkości, ta kolebka narodów,—obejść by się mogła bez światła? Pocho-dnią zaś niosącą rodzinie światło jest z wielu względów—kobieta.

Dla wielu przyczyn ten obowiązek na nią spływa, a może najbardziej dlatego, że z naturalnego porządku rzeczy lwia część wychowania w jej ręku spoczywa,—pojąć zaś nie można wychowania, nie opartego na podstawie światła.

Kobieta z zawodu jest wychowawczynią, jeśli nie własnych dzieci, to cudzych, a rzadko zdarza się, aby która od powinności pedagogicznej zupełnie i przez całe życie zwolniona była.

Jeżeli jest matką, powinnością jej swe dzieci wychować od kolebki aż do chwili, w której o własnych siłach stanąć potrafią.

Na jej kolanach, przy jej boku ludzkie pokolenia się kształcą—jakże obfity promień światła jest jej niezbędny ku spełnieniu tego życiowego zadania! O obowiązkach wychowawczych kobiety dużo mówiłam w książce: *Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie*—powtarzać się nie będę—do uwag wszakże w tem dziele zamieszczonych dodam, z silnem podkreśleniem, że i poza rodziną jej piecza wychowawcza sięgać powinna swe dzieci. Jej obowiązkiem wiedzieć, czego i poza domem dzieci się uczą—a mianowicie w szkole; czy w niej jakich fałszów nie wykładają. Jej obowiązkiem móżdż dzieciom w niejednym dopomódz, niejedno objaśnić, a mylny pogląd—o ile się trafi—sprostować. Matka powinna też być w stanie niejedną naukę swych dzieci dopełnić, bo jakże nieraz jednostronną a niedostateczną bywa nauka im wykładana! Zbawiennem zaś jest, gdy dziecko ma to przeświadczenie, że jego matka zna się dostatecznie na wszystkim, czego się ono uczy,—wytworza to pomiędzy nią a niem stosunek *poważania i zaufania*, na którym dalsze przywiązanie, jak na fundamencie się buduje. Małym tylko dzieciom wystarcza matka, która jedynie pieścić i dogadzać potrafi, starsze zaś dziecko, t. j. takie, które już zastanawiać się zaczyna, taką matkę lekceważy.

Matka jest także—z porządku rzeczy—najpierwszą nauczycielką religii swych dzieci, w czem kapłana wyprzedzić powinna. Religia, pamiętajmy o tem, jest nauką, na wykład której nie ma określonego terminu, boć od pierwszego przeżegnania dziecka w kolebce się zaczyna, nadto

jest nauką, której uczyć się trzeba więcej jeszcze życiem niż książką, słusznem jest tedy, aby matka najpierwsza jej była mistrzynią.

A zanim dziecko pójdzie do szkoły, z ust matki znać powinno główne zasady swej wiary, a nawet być przygotowane do św. Sakramentów, rzadko bowiem się zdarza, aby kapłan miał czas spełnić ten obowiązek.

A zresztą, gdyby i kapłan był tu na zawołanie, i najwymowniej religię dzieciom wyłożył, trzeba jeszcze to sprawić, aby słowo usłyszane do duszy dziecka *trafiło*, i w niej *pozostało*, a to matka najlepiej potrafi, bo matką będąc najlepiej się nagnie do umysłu swego dziecka. Kapłan wyłoży, ale matka wyuczy, a ciągle z dzieckiem obcując, słowem Bożem jego serce wykształci.

II.

Gruntowne wykształcenie jest niezbędne kobiecie z wielu jeszcze innych względów, a między innemi dla harmonii jej pożycia z mężem.

Harmonia małżeńska, taka, jakiej chce chrystyanizm, istnieć może tam tylko, gdzie istnieje jedność duchowa, zgodność poglądów i równość intelektualna, pod tym więc tylko warunkiem kobieta może być towarzyszką życia mężczyzny jeśli—choć do pewnego stopnia—jest mu równą *intelektualnie*, inaczej, zamiast mu być towarzyszką, będzie tylko—powiedzmy otwarcie—karmicielką jego dzieci, gospodynią jego domu, a do

pewnego czasu, miłą dla niego zabawką. Cóż to za poniżenie!

Niezbędnym warunkiem szczęścia małżeńskiego jest, aby mąż znajdował przyjemność w towarzystwie swej żony, korzystać w jej rozmowie, aby mu była pociechą w przykrościach, których życie nikomu nie szczędzi; aby miał do niej zaufanie i chętnie zasięgał jej rady... ważnem jest również, aby żona szczerze interesować się mogła tem wszystkiem, co jej małżonka obchodzi, aby była w stanie wziąć udział w jego zajęciach i pracach, a nawet aby niekiedy dopomódz mu w nich mogła—czemu żadną miarą nie sprostą bez pewnego zasobu wykształcenia. A jakże inaczej mąż szanuje żonę wykształconą niż niewykształconą!

W stosunku więc do męża, zarówno jak w stosunku do rodziny obowiązkiem niewiasty jest: być światłem promieniejącem...

W chwilach polotu, ty mu będziesz skrzydłem,
W chwilach pogromu, ty przystanią pewną,
A gdy się zabłąka za sennem mamidłem,
Za jaką marą, wietrzną i powiewną,
Jeden twój uśmiech ze snu go ocuci.
Wróci do prawdy, gdy do ciebie wróci.

August Kościelski.

Kobieta więc powinna być światłem. Mamyż stąd wnioskować, że wyższe uniwersyteckie studia są jej niezbędne?

W tem reguły bezwzględnej być nie może,—jedno tylko jest tu pewnikiem, że nauka

celem sobie nie jest, ale zawsze tylko *środkiem*. Nikt, sądzę, twierdzić nie będzie, że wykształcenie uniwersyteckie, t. j. wyspecjalizowanie się naukowe i zdobycie doktoratu niezbędnem jest kobiecie w spełnieniu jej powinności: żony, matki i pani domu,—że zaś przeważnie kobieta bywa powołana do życia rodzinnego, wnioskować stąd należy, że takie tylko wykształcenie jest jej niezbędne—w najszerszem uogólnieniu—jakie najbardziej sprzyja spełnieniu jej domowych powinności.

Gdy wszakże tych powinności zacieśniać nie będziemy do funkcji czysto mechanicznych: niańczenia i gospodarowania, owszem, gdy pojmiemy, jak ważnem jest, aby te napozór pospolite czynności z całą *inteligencją* spełnione były, i gdy zrozumiemy, jaka jest ich doniosłość życiowa, moralna i społeczna, zrozumiemy tem samem, że choć stopień doktorski nie jest kobiecie potrzebny przy jej domowem ognisku przecież, że wykształcenie jej powinno być gruntowne i wszechstronne. Raczej więc: harmonijną wszechstronność niż wyspecjalizowanie się, radzić by jej należało.

Jeśli wszakże która z kobiet czuje się powołaną do zdobycia jakiej specjalnej wiedzy, a posiada ku temu odpowiednie uzdolnienie, siły fizyczne, środki materyalne i zdrowie, a nie jest skrępowana obowiązkami lub ograniczona czasem, niech się oddaje studjom specjalnym, a następnie—z innymi kobietami niech wywalcza możność użytkowania zdobytej wiedzy; wszakże niech o tem pamięta, że z chwilą, w którejby wstąpiła w związki małżeńskie, wówczas już **na pierwszym planie** stałyby dla niej obowiązki, wynikające z tych zwią-

ków, które z przyczyny wyższego jej wykształcenia nigdy cierpieć nie powinny. Wolno kobiecie-mężatce posiadającej wiedzę: doktora, adwokata, inżyniera, technika, praktykować w tych fachach—skoro jednak wstąpiła w związki, małżeńskie **nie wolno** jej nie być nadewszystko małżonką, matką i panią domu, lub—dla uprawiania swego fachu zaniedbywać się w zasadniczych powinnościach obranego stanu, bo wówczas, komórka społeczna na temby ucierpiała. O smutnych konsekwencjach—z życia uchwyconych—chęci pogodzenia kariery naukowej i specjalnego zawodu, z obowiązkami rodzinnymi, poucza wymownie świetnie napisana powieść: *Princesses des sciences*—par Colette Yves.

Gorąco ją polecam czytelniczkom niniejszego.

Rozumna jednak kobieta, która nie dla naśladownictwa, wyróżnienia lub próżności oddaje się studjom specjalnym, lecz z zamiłowania wiedzy i chęci służenia społeczeństwu umysłem wykształconym, taka—nie wątpię—zrozumie, że skoro się obarczy obowiązkami rodzinnymi, wyższe jej wykształcenie nietylko nie powinno jej stać na przeszkodzie ku spełnieniu tych powinności, ale owszem, powinno jej być w tem *nową siłą*. Zrozumie—jednem słowem—że z przyczyny własnego swego wyższego wykształcenia powinna *niepospolicie* spełniać zajęcia najpospolitsze.

III.

Lecz innej natury pytanie nasuwa się tu natarczywie.

Czy wykształcenie, jakie przeciętna panna zdobywa temi czasy na przeciętnej pensyi, wystarcza jej na drogę życia ku spełnieniu jej powinności rodzinnych, uważanych w naszym oświeceniu.

Daleko do tego!...

Młoda osoba, która skończyła pensję, a nawet wyższy patent zdobyła, taka umie stanowczo za mało, aby była światłem w ognisku przeciętnej inteligentnej rodziny. Taka zdobyła *papier tylko*, ale nie wiedzę, *formalne* prawo uczenia, ale nie *moralne*. Dziś każdy już się godzi na uznanie tej prawdy.

Brak równowagi, harmonii i rozumnej *celowości*,—oto, co na pierwszy rzut oka raz w tem wykształceniu... w niektórych bowiem kierunkach program nauk strzela zbyt daleko, kosztem innych, które zostają w tyle, lub nawet bywają zupełnie nietknięte... uwzględnia np. za wiele szczegółów, a daje za mało syntezy, ładuje za dużo teorii, a daje za mało zastosowania życiowego, uprawia za dużo wiedzy abstrakcyjnej, a za mało praktycznej... wreszcie wymaga się za dużo wysiłku umysłowego (czytaj: pamięciowego) a za mało zwraca się uwagi na zdrowie...

Wieleż to np. czasu poświęca uczennica na takie gałęzie wiedzy, które niezbędnymi jej są tylko jako ćwiczenia gimnastyczne dla myśli, a żadnego zastosowania w życiu mieć nie będą, kosztem innych gałęzi zupełnie zaniedbanych, na

które już godzin nie starczyło? Uczyla się trygonometrii, logarytmów, a nie tknęła pedagogii, higieny, i nie nabrała choć elementarnego pojęcia o ekonomii społecznej—która w obecnych warunkach bytu stanowić przecież powinna fundament praktycznego wykształcenia.

Umysł obciążyla balastem dat, nazwisk, epizodów mało znacznych, a nie rozwinęła się w kierunku samodzielnej myśli, stylu i poprawnego wysławiania się w rodowitym języku... zagłębiała się w kosmografię i geologię, a nie zbadała „*geografii własnej duszy*”—jak ją Förster zowie—nie miała czasu na zastanowienie się nad sobą, na pracę nad własnym charakterem; za dużo poświęcała czasu na uprawianie talentów, których może nie posiada, a za mało gimnastyką ćwiczyła swe siły fizyczne, mając zaś gospodarstwem domowym kierować, o sztuce gospodarowania nawet pojęcia nie nabrała.

Dobre są zapewne wszystkie gałęzie wiedzy, wszakże wiedza—to ogrom—z którego roztropność każe wybierać to, co w celach praktycznych jest najniezbędniejsze. Zrozumieli tę prawdę Finlandczycy, Szwedzi, Duńczycy,—to też ich programy nauk za wzór służyć nam mogą. Nade wszystko rozkładają program średniego wykształcenia na lat dziesięć, przez co unikają dla wychowanek zbytniego przeciążenia nauką, w najwyższych zaś klasach (lub w oddzielnych zakładach)—wszakże obowiązkowo—uczą gospodarstwa domowego, kucharstwa, buchalterji, a także pielegniarstwa dzieci. Dziewczęta tak przysposobione idą do życia, z których jedne zakładają własne

ogniska, inne spieszą na kursa uniwersyteckie, co czynią w miarę uzdolnienia, powołania, możliwości.

Jakże nam do tego ideału daleko!

IV.

Niema prawie u nas młodej osoby, któraby dziś, kończąc pensję nie marzyła o uniwersytecie. Nie wchodząc w to, o ile podobne marzenie daje się rozumowo usprawiedliwić, zapytuję tylko, czy taka panienka jest umysłowo przysposobiona do wyższych wykładów? Daleko jej do tego, albowiem pomiędzy programem pensyi, a kursem uniwersyteckim istnieje luka tak wielka, że tylko kilkoletnią nauką zapełnić się daje. I byłoby czem zapełnić te lata.

A choćbyśmy nie mieli na względzie wstąpienia do uniwersytetu, nie waham się twierdzić, że panienka, kończąca VII kl. pensję, umie stanowczo za mało, aby być mogła światłem ogniska domowego.

I. Brak jej nade wszystko znajomości *pedagogii*. Ma zostać wychowawczynią, a niema pojęcia o wychowaniu! Tu błąd zasadniczy. Wypowiedziałam wyżej słów parę w sprawie programów szkół żeńskich, niech mi będzie wolno dorzucić uwagę o przyjętych u nas sposobach wychowania, i ich rezultatach życiowych, co rzuci może jaki promyk światła na niezbędność gruntownego kształcenia naszych dziewcząt w pedagogice.

Nade wszystko znamiennem jest, że największa liczba naszych matek poglądu wychowawczego

nie ma żadnego, i że nic bardziej na los trafia nie jest zostawione, jak wychowanie ich dzieci.

Zdaje się im, że na to, aby dobrze dziecko wychować, nie potrzeba żadnej nauki, że to samo z siebie przychodzi, gdyż sztuka wychowawcza leży w naturze rodziców—w ich intuicji,—a że zatem bez nauki, każdy, byle chciał, doskonałym wychowawcą być może. Wychowują zatem tak, jak same były wychowane, kształcą, jak same były kształcone, stąd przekazują dalszym pokoleniom błędy wychowawcze, jakich same były ofiarą,—spotęgowane jeszcze własną nieuwagą. Wychowują, nie dla chwili obecnej, nie dla życia, jakie się ściele, nie dla walki, pracy, ofiary, nie dla starcia się z wrogimi prądami, nie z widokami najbliższej aktualności i potrzeby czasu, ale jakoś bezmyślnie, rutynicznie, szablonowo,—najwyżej dla powodzenia wśród świata i dla blichtru.

A błędów wychowawczych popełnia się u nas bez liku. Wychowanie w naszym ręku bywa raczej *walką* z naturą dziecka, niż jej rozwijaniem, *tresurą* niż kształceniem charakteru. Łamiemy, naginamy, zamiast kierować, i nie umiemy wyzyskać tych bogactw, w jakie niejedna natura dziecka jest zasobna. W nauce zaś pozwalamy zakuwać i zagważdzać, a nie uczymy się uczyć, nie umiemy rozbudzić zamiłowania do samodzielnej pracy.

II. O *psychologii* mało która z matek posiada pojęcie, a jakże tu wychowywać bez zrozumienia, wyrozumienia i odczucia duszy dziecka?

Jeżeli jest rzeczą niemożliwą wyhodować rośliny, i doprowadzić jej do pełnego rozwoju, rozkwitu i owocowania, bez znajomości jej fizjologii,

uwzględnienia jej natury i uszanowania jej celowości, a zaspokojenia wszystkich jej potrzeb, jakże wychowanie dziecka—na oślep prowadzone—powieść się może?

Niejedna katastrofa wychowawcza tem się niezawodnie tłumaczy, że wychowując, nie uwzględniało się psychologii dziecka.

Pojmuję, że ten, który z usposobienia psychologiem nie jest, i nie posiada uzdolnienia pedagogicznego, choćby się całe lata uczył pedagogii, doskonałym wychowawcą nigdy nie będzie, przecież, przy odrobinie dobrej woli, krzyczących błędów w pedagogice chyba popełniać już nie będzie.

III. Nauka *hygieny* nie mniej jest potrzebną kierownicze rodziny jak pedagogika,—próżno tego dowodzić. Niezbędną jest nieomal na każdym kroku codziennego życia—w dyspozycji pożywienia, w urządzeniu mieszkań, w organizowaniu trybu codziennych czynności. Doktor niejednokrotnie na zawołanie przybyć nie może, a tu w niejednym niedomaganiu trzeba zaraz radzić... trzeba zaraz udzielić pierwszego ratunku, opatrzyć ranę, krew zatamować i t. p., a następnie trzeba potrafić zlecenia doktora spełnić: postawić bańki, położyć kompres, zastrzyknąć, zapendzlować, obandażować i t. p.—Bez nauki i wprawy tego się nie dokona.

A gdyby matki wiedziały, wiele to dzieci umiera corocznie w pierwszych latach życia, z przyczyny olbrzymiej ich ignoracji elementarnych zasad higieny, przeraziłyby się, i z całą gorliwością starałyby się z higieną zapoznać.

IV. Niezbędną jest także nauka gospodarowania.

Przed pięćdziesięciu laty wolno jeszcze poniekać było kobiecie, mającej zarządzać gospodarstwem domowym, być nie wykształconą, gdyż cała doskonałość jej gospodarowania zależała na tem, aby potrafiła zaopatrzyć apteczkę domową w doskonale specyały (dla przyjmowania uprzywilejowanych gości), a więc w konfitury i konserwy różnego gatunku, w sery jabłeczne i nalewki owocowe... aby na Wielkanoc bogato stół zastawiła lokciowemi babami, przeróżnemi ciastami i mięsiami... i t. p. i t. p. Chcąc zaś zdobyć tę mądrość wystarczało posiadać książkę pani Ćwierciakiewiczowej, oraz „Gospodynię litewską” i często do nich zaglądać... no, i mieć specyalne zamięłowanie do smażenia i prażenia.

Potrzeby, a co zatem idzie i wymagania doby obecnej zupełnie się zmieniły... Dziś, kobieta czerić więcej niż zwyczajną kuchańką lub szafarką być powinna; dziś od niej raczej rozumnego zarządu, niż smażenia lub prażenia ognisko wymaga. Zaspokojenie gastronomicznych potrzeb przestało już być wytycznem jej zadaniem; *szerzej i dalej* sięgać powinna gospodarza jej działalność, a wyższym jest ideał, ku któremu ojczyzna zmierzać jej każe. Dziś, naczelnym obowiązkiem jej gospodarki, wyzyskiwać i przetwarzać bogactwo kraju w płodach ziemi, oraz w zwierzętach domowych zakłete, a tych bogactw nie wyzyskanych jest przecież u nas bez liku! A więc uprawiać różne gałęzie mleczarstwa, kurniczarstwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, jedwabnictwa, piskykultury...

i t. d., i t. d. i być u siebie na wsi osi różnych spółek obywatelskich i włościńskich: oto zaszczytne posłannictwo, które dziś przed kobietą się ściele.

Innem też ze wszech miar było dawniej stanowisko kobiety wiejskiej. Na wsi była ona *wszechstronną* siłą wytwórczą: ona uprawiała len i konopie, owce hodowała, a wełnę strzygła, ona przędła, tkala i ręką swą rodzinę ubierała,—dziś w wielu pracach maszyna zwycięsko ją zastąpiła.

Dziś przeto, tak kobietę obywatelkę, jak włościankę, potrzeba prowadzi ku *specjalizowaniu*; do specjalizowania zaś potrzeba wiedzy, tym zwłaszcza, którym w tej pracy naczelnie stanowisko przypada, dziś bowiem każda z wyżej wymienionych specyalności stała się poważną umiejętnością, która na gruntownej wiedzy się wspiera. Kraj nasz jest ubogi—mówimy—ubogi w zestawieniu z zagranicą. Czyżemy się wszakże zastanowiły nad tem, dlaczego on jest ubogi? Czy dla klimatu i gruntu, lub dla braku rąk do wyzyskania jego bogactw? Bynajmniej, boć wiemy, że w tej mierze stoi on o znaczny procent wyżej od zagranicy. Jest on ubogi dla tego jedynie, że jego obywatele nie umieją *inteligentnie* w nim pracować, że w pracy nad rolą—jak zresztą na wielu innych placówkach czynu—rządzą się leniwym konserwatyzmem, że wobec zmienionych do niepoznania warunków ekonomicznych, chcą zawsze po dawnemu gospodarować, a w zdobyciu produktów woła od razu przyjść do gotowego, sprowadzając je bez wielkiego trudu z zagranicy, niż je u siebie produkować. Czy dalibyśmy temu wiarę, że my—kraj rolniczy—corocznie na własne

potrzeby sprowadzamy z zagranicy setki wagonów warzywa tak pospolitego, jakim jest kapusta, że zagranicą przewidujemy się w masło, jaja, owoce, że nasze apteki przepłacają cudzoziemcom za różne zioła lecznicze, które nasze ogrody tak łatwo wyprodukowałyby mogły? Co za wstyd, a zarazem co za bodziec do inteligentnej pracy! I gdyby kobieta, na wsi zamieszkała, a ożywiona wyższym ideałem, zajęła się choć jedną taką specjalnością, i takową inteligentnie przeprowadziła, jakże użyteczną stałaby się w swojej ojczyźnie, jak dobrym by świeciła przykładem sąsiadkom! Taka niewątpliwie nie wiedziałaby, co to jest „nudzić się na wsi”, nie potrzebowałaby dla rozrywki wyjeżdżać zagranicę, nie zaczytywałaby się w powieściach, owszem, zapalona do pracy, żaliłaby się na krótkość dni i tygodni, i stałaby się w kraju użyteczną siłą wytwórczą. Na to wszakże, aby w takim kierunku umiała pracować, niezbędnym jej jest odpowiednie fachowe wykształcenie.

.....

V. Zaszłabym za daleko, gdybym się podjęła wymienić wszystkie gałęzie wiedzy, które są niezbędne kobiecie w jej obowiązkach rodzinnych; o jednej wszakże zamilczeć nie mogę;—mam tu na myśli *ekonomię społeczną*.

Ta gałąź wiedzy wykładaną bywa za granicą—w zarysie oczywiście elementarnym—nie tylko w szkołach średnich, ale i w zakładach rękodzielniczych, w szkołkach miejskich i wiejskich, tak dalece cudzoziemcy uznają jej niezbędnosć życio-

wą. Stąd zaś, że my wcale się jej nie uczymy—chyba wstąpiwszy na kursa specjalne—bezdenna wprost panuje wśród nas ignoracja spraw społecznych. Stąd, ten nasz brak poglądu na sprawę dobra ogółu, brak ładu w działaniu, brak praktyczności w filantropii, brak rozsądku w dobroczynności, brak obrachunku w budżecie, a nawet brak pojęcia czym jest właściwie budżet i jakie jego ekonomiczne zadanie. Stąd, bez cienia skrupułu naruszamy kapitał, gdy dochód nam nie starczy, a nie umiemy dochód z rozchodem bilansować. Stąd też częste a niespodziewane między nami bankructwa. Stąd nie znamy się na wartości czasu, i nie umiemy go sobie rozłożyć, sami zaś pracować nie umiemy, pracę drugich należycie nie oceniamy i nie potrafimy nią kierować. Z grubej znów naszej nieznajomości ekonomii społecznej i to się nieraz zdarza, że piętnujemy mianem socjalisty każdego, który z obecnego ustroju społecznego okazuje się niezadowolonym, a o lepszy wymiar sprawiedliwości dla maluczkich się upomina, który zakłada kooperatywy, kółka zawodowe, sklepy współdzielcze, a który wszystkich do pracy społecznej nawołuje. Nauka o ekonomii społecznej wyjaśniłaby nam niejedno, co jest dla nas zagadką, a horyzonty życia niezmiernie by nam rozjaśniła. Inne nauki uczą nas o tem, co było, co jest,—nauki społeczne sposobią to, co być powinno, co będzie.

Uważałabym, że niezbędnem jest jeszcze kobiecie, dla dopełnienia i rozszerzenia jej światopoglądu, zharmonizowanie jej wykształcenia, i dla celów praktycznych, choć treściwe zaznajomienie się z następującymi gałęziami wiedzy, które za-

równy, jak wyżej wspomniane, nie wchodzi zwykłe w zakres programu średniego wykształcenia pańien.

VI. *Historia filozofii*—zwłaszcza nowożytnej—zaznajamiając ją z różnymi kierunkami myśli ludzkiej, dałaby jej klucz do zrozumienia różnych prądów nowoczesnych.

VII. *Historia cywilizacji* wykazałaby jej wspaniałą ewolucję ludzkości w następstwie wieków, w różnych jej etapach, ku światłu, dobru i pięknu, oraz czyn wynikły z tej ewolucji, rysujący się na karcie dziejów.

VIII. *Logika* nauczyłaby ją rozumnie myśleć, ściśle i jędrnie się wyrażać, a konsekwentnie działać.

IX. *Estetyka i historia sztuki* zapoznałaby ją z różnymi prawidłami i zasadami piękna, oraz z tem, co duch ludzki w kolei czasów zrodził najwspanialszego.

X. *Główne zasady prawa*, choć w elementarnym zarysie—dałyby jej możność oryentowania się wśród niejednych zawiłych spraw, wśród których niejednokrotnie kobieta sama sobie całkiem zostawiona, radzić sobie jednak powinna, na nikogo się nie oglądając. Kobieta przestanie być bierną, skoro raz już przestanie zawsze na kogoś rachować, a nauczy się stać o własnych siłach.

IX. *Nauka buchalteryi* nauczy ją wreszcie opierać na rachunku i obrachunku wszelkie swe przedsiębiorstwa i prace, tak domowe, jak i gospodarcze.

Uwaga: Takie niezbędne dopełnienie wykształcenia zdobyć może dziś każda młoda osoba

na wyższych kursach specjalnych, jakie obecnie—tak w kraju, jak zagranicą—stoją dla niej otworem (w Warszawie, w Krakowie podobne istnieją), jak również za pośrednictwem lekcji zbiorowych, uczęszczania na odczyty i t. p.

XII. Z dziedziny nauk teologicznych, *etyka* ugruntowałaby w niej zasady moralności chrześcijańskiej, wykazałaby dobroczynny wpływ dobrych obyczajów na dobrobyt, zdrowie i szczęście tak społeczeństw, jak pojedynczych osobników—a przytem wykazałaby ścisłą łączność moralności z dogmatem i dowiodła, że moralność bez dogmatu, to kwiat bez korzenia.

XIII. Jako strażniczka domowego ogniska kobieta powinna jeszcze być nieco zaznajomiona z *apologetyką chrześcijańską*. Ta znajomość wiedzy zaznajomiłaby ją z szermierką religijną, jak również z głównymi zarzutami, jakie ateizm czyni religii, i z odpowiedzią na nie. Skoro uczymy nasze dzieci bronić ojczyzny, słowem czy orężem, dla czegoż nie uczylimy ich je bronić religii i wiary, tak zuchwale napadanych? I komuż w obecnych czasach pewne pogłębienie nauki wiary nie przydałoby się, choćby na to, aby wśród różnych bałamutnych prądów, samemu się nie zachwiać?

Ludzie obecnej doby posiadają dużo światła, płynącego z nauki, zdobywają dużo wiedzy, której wyniki przystosowują do potrzeb powszednich. Światło nauki, kształcące i wzbogacające umysł, nie kształci jednak i nie wzbogaca serca, nie urabia obyczajów, nie uszlachetnia uczuć, o czem sam Spencer świadczył w ostatnich latach swego życia. Uczy, ale nie wychowuje. Stąd

wypływa, że ludzie, choć dużo umieją, nie umieją żyć,—a to przecież chyba najważniejsze. A nie trzeba o tem zapominać, że choć ludzie dużo umieją, za pośrednictwem nauki chłoną dużo światła, przecież chłoną także dużo cieni! Filozofja rozbudza w nich wprowadzić wiele myśli głębokich, nie odpowiada jednak na zasadnicze zagadnienia, które ludzkość dręczą. Historia, rozjaśniając krytycznie przeszłość narodów, i rzucając na nie całe snopy światła, nie rozjaśnia dostatecznie działalności Chrystyanizmu w rozwoju ludzkości, a nawet często tendencyjnie ją zapoznaje, a cofa się przed wysnuciem z przeszłości konkretnych nauk na przyszłość.

Nauki przyrodnicze, stosunkowo najbardziej rozwinięte, wydają ludzkości plon obfitych zdobyczy, wszakże oparte na ściśle materialistycznym podkładzie, wszystko do tego punktu widzenia stosując, niejednokrotnie pod kątem obserwacji niektórych przyrodników, zaprzeczają działaniu Istoty twórczej w ustroju wszechświata i w ustanowieniu praw natury, i negując istnienie sił nadprzyrodzonych nie uczą człowieka podziwu dla Sprawy wszech-bytu, i dla Jego rozumu.

Nauki społeczne wydały także plon bujny, ale zajmując się przeważnie kwestją dobrobytu człowieka, i zaspokojeniem jego materialnych potrzeb, zapominają często w gospodarce społecznej o duchowych aspiracjach i o czynniku etycznym człowieka; — co też właściwie ich dziedziń nie stanowi.

Sztuki piękne dały niejedno wspaniałe dzieło; nie ożywione jednak wyższym pierwiastkiem,

straciły ducha, obniżyły swój polot, wybujały wreszcie w przesadzonym indywidualizmie, i przestały być dla ludzi ożywczą krynicą piękna. Co więcej, sztuka, emancypując się z pod praw etyki, a schlebując najniższym instynktom człowieka, a nawet przyoblekając je w pozory uroczek, przecząc wreszcie konieczności harmonijnego skójarzenia piękna z dobrem i prawdą, przyczyniła się może w stopniu najwyższym do rozpanoszenia się prądów destrukcyjnych w społeczeństwie, i do obniżenia jego poziomu moralnego.

I otóż, w rezultacie, skutkiem tych wszystkich czynników, naraz działających, dzieje się, że ciemna mgła zasad i pojęć unosi się nad nami — niby groźna chmura, że wśród nas na każdym kroku poganizm zwalcza chrystyanizm, i stawia się na jego miejscu, wreszcie, że sceptycyzm i niewiara, a za nimi idące pesymizm i rozluźnienie obyczajów, wsączają się wszelkimi porami do naszych ognisk rodzinnych.

Każdy zasiew dać musi owoc według rodzaju swego, każde ziarno rodzi swój gatunek.

To też niemoralność, ateizm wciskają się dziś wszelkimi porami do sanktuarium rodziny, a wnoszą je pełnym strumieniem: uczeń, student, korepetytor, nauczyciel, a nawet uczennica z pensyi, lub nauczycielka. Szerzą je: rozmowy, dysputy, książki, czasopisma, odczyty, wiece, wreszcie duch czasu, który jest nimi przepojony.

I tu rzecz osobliwa się dzieje. Człowiek niekompetentny w jakiegokolwiek dziedzinie wiedzy, np. w medycynie, w przyrodzie, nie ośmieli się dysputować w kwestyi dyagnozy, terapii

lub powstawania gatunków i t. p. ze specjalistą, lecz tenże sam człowiek, zupełny ignorant w sprawie religii, zawzięcie o niej dysputować będzie.

Rodzina bywa najczęściej areną tych osobliwych dysput, w których niezrównane niedorzeczności nieraz się prawią.

I któż stanie tu na straży, aby obrotem tych dysput pokierować, aby zbić niejedną fałsz, a prawdę wyświecić? Bo można dopuścić, aby zgorszenie bezkarnie wsączało się do przybytku rodziny, i w niem się zaszczebiało? Zapewne, że należałoby temu przeszkodzić.

Lecz komuż przypadnie obowiązek stróżowania na tej placówce?

Może kapłanowi? Ależ on tu rzadkim tylko bywa gościem. — Ojcu rodziny? — Niestety! wyznać trzeba, że mężczyźni bywają u nas bardzo mało uświadomieni w sprawach religijnych.

Pozostaje więc tylko kobieta. Wyświecić punkt wątpliwy, ująć się za prawdą, wytłómaczyć zasadę, sprostować przekrecone fakty, rzucić sprawiedliwy pogląd na sprawę, i t. p.—oto czego ognisko od niej wygląda.

Tu więc ściele się dla niewiasty zadanie wspaniałe: być w rodzinie **strażniczką** wiary i obyczajów... zadanie wszakże, nie łatwe, trudne, a wymagające nietylko wszechstronnego wykształcenia, ale i gruntownego wyrobienia. To zadanie: zbijania fałszów, a prostowania poglądów powinna kobieta oczywiście spełniać z niezwykłym taktem, z delikatnością, miłością i umiarkowaniem, a nadewszystko oszczędzając miłość własną bliźniego.

Ton wyniosły mentorki, protekcyjonalnie pouczającej, a przemawiającej z trybunału bezlitośnej inkwizycji, gromiącej za każde uchybienie, gorszącej się każdym słowem, *wietrzącej w każdym przejawie nowej myśli jakąś herezję*, podchwytliwej, posądzającej, a drobiazgowej, *ciasnej* w poglądach i bardziej katolickiej niż sam papież, oczywiście wieleby sprawie zaszkodził, bo wywołałby skutek wręcz przeciwny zamierzonemu. Uczyniłby kobietę nieznośną, a wszelki wpływ w rodzinie by jej odebrał. Roznieciłby ducha przeciwności i zniechęciłby do religii.

Zbyt mało się dziwić, na nikogo kamieniem nie rzucać; a co najważniejsze, nikomu złej woli nie przypisywać, a tem bardziej, nikomu arbitralnie jej nie wmawiać—oto, czego wymaga takt, zdrowy rozsądek i miłość, od tego, który kogokolwiek przekonać pragnie.

Najlepiej więc kobieta uczyni, jeżeli raczej w bliźnim przypuszczać będzie dobrą wolę niż złą, i jeśli poniekąd suggestyonować ją będzie.

Człowiek szlachetny rozbraja się okazanem mu zaufaniem.

We wszystkim trzeba być psychologiem.

Nie tylko o obronę religii starać się powinna kobieta na straży swego ogniska postawiona—bardziej pozytywne stanowisko jej w tej mierze przypada. Niechaj raczej całym swym zachowaniem do religii pociąga; pewniejsza to droga niż kruszenie kopii, a bezpieczniej do celu prowadzi. Do tego posłannictwa niech się zabiera przez czujną pracę nad sobą, aby każdy jej czyn świecił etyką Chrystusa.

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak często bardzo oddalamy od religii ludzi z religią mało obeznanych, a to ową osobliwą dysharmoniją, a nawet czasami zgrzytem, jakie w nas zachodzą między wyznawaną wiarą, a naszymi czynami. I tak np. praktyki religijne spełniamy, formy zachowujemy, modlimy się pobożnie, dogmatyzujemy, ba! gotowibyśmy niekiedy drugich odsądzić od wiary za cień „modernizmu” dostrzeżony w poglądach (na którym się w gruncie nie znamy)—w życiu jednak jesteśmy samolubni, wyniośli, twardzi względem bliźniego... kurczowo zacieśniamy kieszeń w obec potrzeb społecznych, dużo dla siebie wymagamy, nie zdolni znieść najbliższego braku, a dla dobra społecznego ani palcem byśmy nie poruszyli. Prowadzimy wreszcie życie miękkie, próżniacze, i w tej atmosferze dzieci wychowujemy. A ludzie na nas patrzą i nami się gorszą, faryzeuszami nas zowiąc, i osobliwą logiką, zbyt rozpowszechnioną, sądzą o religii z czynów jej wyznawców. Tu, należałoby uczynić najpierwszy etap naszej wewnętrznej reformy, aby wśród wirów zepsutego świata nasze ognisko rodzinne najczystsze światłem życia prawdziwie chrześcijańskiego świeciło.

Dostrzegam też kilka znamiennych braków w zwykłym nauczaniu religii, jakie się praktykuje, których konsekwencją wyżej wzmiankowany rozbrat między wiarą a czynem. A nadewszystko nie uwypuklamy dostatecznie, z praktycznym zastosowaniem, celu życia człowieka na tym świecie, skąd dzieci nasze nawet nie wiedzą, że na tej ziemi nie miejsce ich trwałego szczęścia

i wypoczynku. Stąd w następstwie żyć nie umieją—dziwią się przykrościom, a od pracy wylamują i dzieje się, że pierwsza napotkana pokusa porywa ich, a pierwsze cierpienie łamie. Przerażająca statystyka coraz liczniejszych samobójstw wśród młodzieży obojga płci w czasach obecnych jest wymownym tego dowodem.

Nie uczymy też wcale o obowiązkach, zwłaszcza społecznych, skąd tyle u nas pasożytów, umiających tylko brać i wymagać, a nie z siebie społeczeństwu nie dających... Nie uczymy o zasadzie odpowiedzialności, „że komu wiele dano, od tego wiele żądać będą”, wreszcie zbyt błado i jakoby lękliwie omawiamy kwestię obyczajów, wówczas, gdy bynajmniej nie lękliwe, pod naporem świata i życia, cała fala zmysłowości młode pokolenie porywa.

Wykład religii, w sposób odpowiedni prowadzony, bardziej życiowy niż teoretyczny i kazuistyczny, uczący w życiu zasady Chrystusa stosować, a jego ideał umiłować, jakże potężną ostoją mógłby być dla naszej młodzieży wobec walk i pokus, które je na drodze życia czekają! A takim jest przecież cel tego wykładu „aby nadewszystko czyny nasze były dobre”.

V.

Powiedziałam wyżej słów parę o niedostateczności średniego wykształcenia panien na pensjach¹⁾. Cóż jednak powiedzieć o wykształceniu

¹⁾ Do czego narzucony program je zmusza.

domowem? Może ono bywa lepsze i lepiej odpowiada wyżej postawionym wymaganiom ogniska?

W złudzeniu byłby ten, któryby tak przypuszczał, gdyż prawdą jest, którą próżno obwijać w bawelnę, że z małym wyjątkiem to wychowanie bywa wprost rozpaczliwe!

Naczelną jego wadą jest, że nie sposobi do życia, i do obowiązków, jakie życie ściele, lecz że kształci jedynie do salonu, dla świata, wreszcie dla kariery dobrego zamężcia. Nie znajdziesz w nim zazwyczaj ani składu, ani ładu, ani logicznego planu, lecz wszystko powierzchowne, i wycelowane na efekt. Dużo wprawy w obce języki (z wyłączeniem własnego), dużo ćwiczeń w sztuce wymowy, wykładu literatury, uprawiania talentów, trochę historii, geografii, arytmetyki, przyrody, trochę kazuistyki religijnej... później, dla blichtru trochę zbiorowych wykładów w mieście, pod kierunkiem sławnego profesora, no, to i wszystko!

Tak wykształcona kobieta, o ile nie jest z natury osobą wyższego pokroju i polotu, pozostaje na całe życie wielką miernotą, i zadania życiowego, ani przy domowym ognisku, ani tembardziej na szerszej arenie, nie spełni. Będzie—przypuszczam — o ile w dobrych warunkach się znajdzie—osobą złą, potulną żoną, troskliwą matką, istotą pobożną, dobroczynną, nie będzie wszakże tem, czego doba obecna od kobiety wymagać ma prawo¹⁾.

¹⁾ Przeczytaj: Ernst:—Obowiązek rodzicielski.

A jakże często płytkość jej wykształcenia uczyni z niej lalkę buduarową, lub salonową lwicę; próżniactwem szczególnie uzdolnioną do flirtu, marzycielkę, mieszkankę zagranicy, ruinę ognisk rodzinnych!

Potrafi być dziennikiem mody; obywatelką zaś kraju, kobietą—ogniskiem—być nie potrafi!

Istnieją przecież u nas po dziś dzień całe zastępy osób, które z gorliwością godną lepszej sprawy, nie przestają sprzeciwiać się wyższemu kształceniu się kobiet, upatrując w niem niebezpieczny zakus emancypacyjny, wykolejający kobietę ze sfery jej obowiązków.

Rzuciłam wyżej słów parę o niezbędności rozszerzenia horyzontu wykształcenia kobiety dla potrzeby jej domowego ogniska, w odpowiedzi zaś na powyższy zarzut, pilno mi umotywować potrzebę dla niej wyższych studyów, ze względu na potrzebę społeczną—w czym rachować się będę z tem, co jest obecnie, jak również z tem, co przyszło sposobu.

Nikt, sądzę, przeczyć temu nie może, że wstąpiliśmy obecnie — w tym przynajmniej odłamie naszego społeczeństwa, który do *żyjących organizmów* się zalicza—w taki okres ewolucji ludzkości, w którym wszelkie sprawy ogólnoludzkie zaczynają już szersze warstwy obchodzić, a załatwiają się pracą zrzeszoną. Do współuczestnictwa w tej pracy zawezwanymi są zarówno kobiety, jak mężczyźni, jako na równi w niej zainteresowani i za nią odpowiedzialni.

Ta znów praca po dyletancku załatwiać się nie daje: do niej niezbędnem jest odpowiednie przysposobienie—naukowe i życiowe, oraz wyrobienie parlamentarne; prosta zaś logika uczy, że w tej pracy prym zawsze trzymać będą, dominujący wpływ wywierać i swe poglądy przeprowadzać ci, którzy wykształconą inteligencją nad innymi górować będą.

A pamiętać o tem trzeba, że sprawy największej doniosłości — bo sprawy decydujące o przyszłym kierunku: ideowym, etycznym, i moralnym całych społeczeństw—ważą się na tej arenie.

I cóż będzie, jeśli z tej nowej placówki czynu usuną się tchórzliwie ci wszyscy, którym na sercu leży tryumf idei Chrystusowej? I w czymże ręku ster czynu zostanie?...

Otóż dziś realność przedstawia się tak, wziąwszy pod uwagę pracę społeczną zagranicą, że całe zastępy kobiet występują tam na kongresach, wiecach, w roli docentek różnej dziedziny wiedzy: filozofii, przyrody, medycyny, prawa, ekonomii, matematyki, i t. p. i zdobywają na niwie społecznej ster wpływu i czynu. Spotykam je przemawiające, i przewagę dzierżące, i orzekające o najważniejszych zagadnieniach życiowych: moralnych, etycznych, religijnych... orzekające o szkolnictwie, dobroczynności, prawodawstwie, o sprawach małżeńskich i rodzinnych i t. p. i t. p. A wszystkie te kobiety są bezwyznaniowe.

Jeśli więc my, kobiety chrześcijanki, nie zrozumiemy wreszcie sytuacji, i energicznie popierać nie będziemy oczywiście z wszelką roz-

tropnością — wyższego kształcenia się kobiet, owszem, jeśli powodowane osobliwą lękliwością i ślepym konserwatyzmem, zawsze w tył cofać się będziemy, wówczas, gdy należałoby energicznie iść *naprzód* i stać na posterunku potrzeb społecznych—stanie się niewątpliwie, że my, zasklepione jak ślimaki w swych skorupach, i nie świadome ruchu, odsądzone zostaniemy od wszelkiego czynu, i że cała przewaga wpływu spocznie w rękach tych, którzy zdobędą nad nami wyższość wiedzy i wyrobienia. Świat zaś pozbawiony czynnika chrześcijańskiego, coraz bardziej chylić się będzie ku spoganieniu. I spostrzeżemy swój błąd, wówczas gdy będzie za późno go naprawić. Co znów ten neo-pogанизm przyniesie światu, ani się tego nie domyślamy! Do czasu tylko zostawi nas w spokoju w naszych lupinach!

Czyż więc nie roztropniej płynąć z falą, ster trzymając i niem kierując, niż zawsze opierać się fali, i być przez nią zalanymi? Czy nie roztropniej mieć oczy na wszystko szeroko otwarte i słuch wyteżony, niż dobrowolnie się zaślepić, i ogluszać, i być podobnemi do tego zajęcia, który czuje się bezpieczny w rowie, dla tego, że strzelca nie widzi?

Pojmuję, że nie najszlachetniejszą posługuję się dziś pobudką, grożąc i strasząc, i że etycznie byłoby rzeczowo przemawiać,—z obawy wszakże, aby głos rzeczowo przemawiający nie był głosem wołającym na puszczy, podaje motywy na prawdzie opatre, które, sądząc, do szerszych mas

trafią i takowe poruszają, a pogląd w domowych ogniskach wykształcą.

Światło, gdy jest intensywne, gdy pochodzi od dobrze rozpalonego ogniska, a na drodze nie znajdzie zapory, gdy wreszcie nie jest korcem przykryte, samo z siebie w dal promieniuje.

Podobnie dzieje się z niewiastą.

Rzucać światło w kółku domowym nie zadawalnia jej gorliwości, zwłaszcza, gdy widzi ciemności zalegające wokół, — przekracza wówczas próg własny, by nieść światło tam, gdzie jest najpotrzebniejsze. Śpieszy do wsi i miasteczek, zakłada ochrony, gospody, czytelnie, rozrzuca cenne książki i czasopisma, szerzy cywilizację, a gdzie jej wpływ sięgnąć zdoła, troszczy się o to, aby uboga dziatwa umiała czytać i pisać, była należycie do Ś. S. przygotowana, знаła historię ojczystą, choć w najgłówniejszych zarysach, jednym słowem szczerze rzuca dokoła jasne promienie oświaty.

Każdy dąży do płonącej pochodni, aby od niej własną świeczkę zapalić; podobnie też dzieje się w świecie ducha. Niechaj w okolicy zaświeci jedna tylko niewiasta odpowiadająca mniej więcej wyżej skreślonemu ideałowi, a niewątpliwie zewsząd do niej cisnąć się będą. Będą to osoby dobrej woli — lecz mniej duchowo zasobne i wyrobione... jedna zapotrzebuje rady, druga światła, inna — punktu oparcia w pracy, inna

wreszcie pociechy lub pokrzepienia, a wszystkie przykłady, i sprawdzi się na niej, co powiedziano o osobach gorącego serca, że choć zapracowana, będzie miała czas na wszystko. Bo dzieje się zazwyczaj, że ten tylko, który wiele czyni, czynić może więcej jeszcze, gdyż gorliwość ograniczać się nie daje.

O trzech sposobach kształcenia się osób dorosłych.

I.

Czytanie.

Każdy pojmuje, że chcąc, aby kobieta spełniła wyżej naszkicowane zadanie i mogła być w ognisku światłem płonącym, niezbędnem jest, aby bezustannie sama dla siebie światło czerpała, krócej mówiąc: aby ani na chwilę nie przestała się kształcić. Z próżnego nie najejesz, a najpełniejsze naczynie się wypróżnia. Grunt nie zasilany jałowuje.

Trzy źródła istnieją, z których po ukończeniu tak zwanej edukacji (jak widzieliśmy, tak niedostatecznej) czerpać można, a mianowicie 1) z czytania, 2) z zastanowienia, 3) z obcowania z ludźmi i podróży.

I.

Pomówmy najprzód o czytaniu.

Nie każde czytanie kształci. Chcąc, aby le-

ktura kształciła, koniecznem jest spełnić niezbędne ku temu warunki:

1) Trzeba umieć czytać.

2) Trzeba dobrze rzeczy czytać.

Co znaczy: umieć czytać?

Znaczy to, czytać tak, aby czytanie istotnie korzystać przyniosło.

Spełnienie pewnych warunków zapewnia te korzyści,—a mianowicie:

1) Czytać w określonym kierunku (t. j. mieć program czytania).

2) Czytać z ołówkiem, a lepiej jeszcze z piórem w rękę.

3) Rzeczy przeczytane czasami z nowa odczytywać.

4) Streszczać wartościowe przeczytane dzieła.

5) Czytać rzeczy lżejsze z uwagą, poważniejsze—studjować.

I. Czytać w określonym kierunku znaczy, wybrać sobie z dziedziny wiedzy jaką gałąź, np. pedagogikę, socyologię, przyrodę, i te obrabiać systematycznie, o ile się da według logicznego porządku, t. j. nie przeskakując np. w systemach ekonomicznych—od ostatniej epoki do pierwotnej, lub w naukach przyrodniczych od ostatnich wynalazków do pierwszych badań i t. p. co by tylko sprawiło chaos, tak w pamięci jak i w pojęciach.

Czynić to wszakże należy z prostotą, i bez pedanteryi, boć zdarzyć się może, że wpadnie nam w rękę jakie cenne dzieło, które przeczytać warto i należy, bez względu na to, czy wchodzi ono w ramy i w porządek postanowionego programu. Wówczas wszakże byłoby użytecznie,

gdybyśmy, zanim się zabierzemy do czytania owego dzieła, przysposobili się do tego, zaznajamiając się z jakimś treściwego podręcznika np. z całokształtem danej kwestyi... ze szkicem systemu filozoficznego, ekonomicznego,—i t. p. jaki mamy studyować, stosownie do treści książki, co sprawi, że z korzyścią większą i ze spotęgowaniem zaciekawieniem ową książkę następnie przeczytamy.

Kierunek naszych czytań stanowić powinny: 1) Nasza potrzeba osobista. 2) Nasz obowiązek stanu. 3) Nasze specjalne zamiłowanie lub uzdolnienie.

1) A najpierw nasza potrzeba osobista, — przez którą rozumiem potrzebę wypełnienia braków naszego pierwotnego wykształcenia. Mało np. miałaś czasu na pensyi zapoznać się z ruchem umysłowym danej epoki lub z obecnym prądem społecznym, z dziejami własnego kraju, — dopełniaj teraz czytaniem odczute braki. Mało masz wykształcenia religijnego, a otoczoną jesteś ignorantami w tym względzie, których oświecać jest twoją powinnością,—czytaj książki treści apologetycznej.

2) *Nasz obowiązek stanu.* Spełniasz — przypuszczam obowiązki nauczycielki, a w kilku gałęziach wiedzy, które musisz wyklądać, czujesz się osobliwie słabą. Czytaj książki tej treści. Odczuwasz potrzebę zapelniać luki w wykształceniu swych dzieci, kształć się sama w tym kierunku. Chcesz w jakiej pracy być pomocną mężowi—objaśniaj się w tej mierze. Prowadzisz jakiś dział gospodarstwa u siebie na wsi — spro-

wadź sobie książki, traktujące w tych kwestiach i czytaj je— i t. p. Każdy pojmuje, o ile czytanie w taki sposób prowadzone, większe budzi zainteresowanie i lepsze daje korzyści, niż czytanie prowadzone na „chybił trafił” lub zostawione losowi.

3) Dobrze też jest czytać w kierunku własnego zamięłowania lub uzdolnienia, gdyż ważnem jest talent od Boga odebrany uprawiać, aby w myśli Twórczej mógł obficie procentować.

U w a g a. Widzieliśmy wyżej, że w każdym czytaniu korzystnem jest — trzymać się o ile się da (oczywiście bez pedanteryi) logicznego porządku myśli, rozwoju, lub kolei zdarzeń, dobrze jest także czytać o jednym przedmiocie dzieła kilku autorów, przedstawiających go każdy w innem oświeceniu, lub z innego kąta widzenia—co niezmiernie rozszerza widnokrąg poglądu, a pogłębia zrozumienie kwestyi, w pamięci zaś treść przeczytaną utwierdza. Ważnem jest też umieć zapatrywać się na rzeczy z różnego stanowiska, a słyszeć tę samą kwestyę w różny sposób przedstawioną; co bowiem jeden mógł pominąć, drugi to wypełnia. Z różnych sądów wygłoszonych dopiero sąd własny wyrobić możemy, co jest korzyścią niemałą.

II. Pożytecznem jest czytać z ołówkiem w rękę, podkreślając wybitne myśli, które nas uderzyły, notując na marginesie treść, daty, nazwiska, które pragniemy zapamiętać, ustępy, do których chcemy powrócić. Zmusza nas to do bardziej uważnego czytania, ułatwia dzielenie się z innymi odebraniem z czytania wrażeniem, i to

wrażenie w naszym umyśle utrwała. Nawet dla drugich podwójnie zajmującą jest książka z uwagami i podkreśleniami, t. j. taka, po której *myśl ludzka przeszła* i ślad swój na niej zostawiła, a niejeden, któryby czytając lekko się prześlizgnął po najpoważniejszych myślach, podkreśleniem zmuszony jest też poniekąd do zastanowienia się.

Dobrze jest poświęcić każdej poważniejszej książce, którą czytamy, oddzielny zeszyt, aby w nim zanotować jej tytuł oraz treść, jak również nasz pogląd na to dzieło i na przedmiot, o jakim traktuje. Podobne zeszyty, gdy się nagromadzą, będą nam w niedalekiej może przyszłości skarbem drogocennym, do którego niejednokrotnie przyjdzie nam zajrzeć. Książd W. Kalinka pisze o generale Dezyderym Chłapowskim, że w wieku dojrzałym posiłkował się często notatkami, pracowicie w wieku młodym zbieranymi.

Nawyknięcie do porządnego, systematycznego czytania niemały też wpływ wywiera na wykształcenie naszej woli, naszego charakteru; każda więc książka w podobny sposób przeczytana będzie dla nas podwójną zdobyczą i korzyścią, a w każdym razie nie przejdzie dla nas bez dodatniego śladu.

Inny jest jeszcze w użyciu sposób spisywania notatek, praktykowany głównie przez osoby, nad jaką specjalnością pracujące. Zależy on na tem, aby na *oddzielnych kartkach* zapisywać wiadomości, zaczerpnięte z różnych książek według ich treści. Zapiszę np. na kartce pod literą K.—

lub pod zatytułowaniem „Kobieta” różne cenne ustępy, gdzieś bądź pochwycone, o sprawie kobiety,... pod literą S. lub P. wiadomości zdobyte w sprawie socyalnej, z dziedziny pedagogii i t. p. Ten sposób zapisywania przedstawia tę dogodność, że ułatwia odszukanie zdobytych informacji i dopomaga pamięci.

III. *Rzeczy przeczytane odczytywać.* Tylko książka kilkakrotnie odczytana, (mówię tu oczywiście o dziełach wartościowych) jest prawdziwie zrozumianą, i daje te korzyści, które dać może. I nie ten człowiek czytany zwać się może, który powierzchownie wielką ilość dzieł przeczytał, ale ten, który książki przeczytane gruntownie przetrawił. Gdy po raz pierwszy czytamy jakie dzieło, czynimy to zazwyczaj pośpiesznie, z pewną ciekawością, i jakgdyby z pewnem zniecierpliwieniem, aby jaknajprędzej stanąć u kresu, przez co mimowolnie utracamy całą moc szczegółów ważnych, na które albo żadną, albo niedostateczną zwróciliśmy uwagę. Dopiero przy powtórnem czytaniu spostrzegamy jak stosunkowo małą korzyść z pierwszego czytania odnieśliśmy. I z tego jeszcze względu dobrze jest po jakimś czasie wartościowe książki odczytywać, że to, co przed rokiem mogło być dla nas martwą literą, w danej chwili, przy większej dojrzałości, i nabytem doświadczeniu zaczynamy dopiero pojmywać!... Czego przed paru laty nie potrzebowałem—a więc nie zwróciło naszej uwagi—dziś, po danem przejściu życiowem stało się dla nas zbawczę, a przeto rozbudza nasze najgorętsze zainteresowanie, a gdy za rok

większym jeszcze będzie nasz rozwój intelektualny, zupełnie nową odnieść możemy korzyść z tej samej lektury... coraz nowe skarby myśli będziemy w niej odkrywać, dostrzegać coraz nowsze horyzonty. Świadczyć tu mogę przykładem, że za każdym odczytaniem Wieczorów nad Lemanem—Morawskiego, dzieł Förstera, Spaldinga, Brunetiera, coraz to nową korzyść odnosiłam. A któż dziesiątki razy nie odczytuje Mickiewicza, Krasińskiego, i wielu innych naszych poetów, i to z coraz rosnącym podziwem! Któż po kilkakrotnie nie zajrzał do arcydzieł Sienkiewicza?

Nie skąpmy tedy czasu na odczytywanie dzieł poważnych, wartościowych, bo to czas nie stracony, przeciwnie, straconą jest dla nas poniekąd książka, pobieżnie, powierzchownie przeczytana.

Czytamy zazwyczaj dla wrażenia, a często... dla próżności, aby móc się pochwalić, że to i owo przeczytałam, i że *jak najwięcej* przeczytałam, stąd niechętnie powracamy do tej samej lektury, choć niezliczone korzyści przez to osiągnąć byśmy mogli.

Zaznaczam, że jedną z przyczyn, dla której nie odczytujemy książek jest brak czasu, który niejednego z nas nęka,—bo skoro mamy przed sobą książkę przeczytaną i nie przeczytaną, a na czytanie mamy czas skąpo odmierzony, wolimy oczywiście zabrać się do książki jeszcze nam nieznaney. Dobrym sposobem zmuszenia się do odczytywania, jest: ofiarować się czytać *komuś*, lub z *kimś* rzeczzone dzieło, — inaczej czasu

nam zawsze na to zabraknie, a czytając komuś, z podwojonem napięciem uważamy, i wówczas to przekonywamy się, jak dalece tego, cośmy uważali za dobrze nam znane, zupełnie poniekąd nie znaleźliśmy.

IV. *Czytać tylko rzeczy dobre.* Nie mamy pojęcia, jak wielką krzywdę sobie wyrządzamy przez czytanie w młodym wieku dzieł bez wartości, tuzinkowych, a tembardziej złych; na nich bowiem kształci się nasz sąd, pogląd, nasza zasada, a nasz obyczaj się urabia. Pamiętać też o tem trzeba, że w młodym wieku jesteśmy jak воск wrażliwi,—stąd każda lektura wyciska na nas swoje piętno, i w naszej duszy ślad swój zostawia. Od brudnej lektury zmysł moralny się zaciera, wyobraźnia się bruka, czystość myśli i serca się kazi, świeżość ducha zatracą,—czytanie zaś dzieł małej wartości oswaja nas z miernotą, a poczucie piękna zaciera. W najlepszym razie tracimy czas drogocenny. Istnieje tyle dzieł pierwszorzędnej wartości — z różnej dziedziny,—które przeczytać nie tylko *warto*, ale *należy*, i które istotną korzyść przynieśby nam mogły, czyż nie jest nieodżałowaną szkodą czas marnować na czytanie prac tuzinkowych, a tembardziej brudnych? I tak czasu nam nie starczy na przeczytanie wszystkiego, co warte przeczytania, mielibyśmy jeszcze ten czas sobie uszczuplać, poświęcając go temu, co marne?

V. *Należy wreszcie czytać lepsze dzieła z uwagą, poważniejsze studyować.*

Powieści wartościowe, cenne poezye, oprócz fabuły, zawierają zwykle dużo myśli głębokich

i pięknych obrazów,—te bywają najczęściej zupełnie stracone przy pośpiesznem czytaniu, gdy nasza uwaga zajęta jest tylko ciekawością: „co dalej się stało,... jak się to skończyło?” i t. p. Trzeba umieć zatrzymać się na pięknych myślach i opisach,—te podkreślać, odczytywać, drugim je przytaczać. Trzeba je poniekąd—przeżuwać. W taki tylko sposób beletrystyka, nowele, wartościowe powieści, poezye, kształcą naszego ducha, urabiają nasz pogląd, oraz poczucie piękna, i istotnym są dla nas dorobkiem.

W jaki sposób należy czytać dzieła poważne, nadmieniałam wyżej; parę tylko uwag mimochodem dorzucę.

Zniechęcamy się zazwyczaj do lektury poważnej brakiem pamięci. „Cóż mi stąd za korzyść—mówi niejeden—jeśli to lub owo dzieło naukowe przeczytam, skoro zamknąwszy książkę nic z niej, ani powtórzyć, ani przytoczyć nie potrafię, i ani setnej części tego, co przeczytałem, nie spamiętałem.”!

„Ależ nie jest celem lektury”—odpowiem—„abyśmy zapamiętali wszystkie szczegóły, podane przez autora,—celem jej wykształcić *nasz pogląd* na daną kwestyę, na epokę lub fakt historyczny, i dać nam wyobrażenie o pewnej ich całości. Gdy więc czytać będziemy z zastanowieniem, jak wyżej wskazano, t. j. streszczając istotę poglądu, budując sobie szkielet z głównych faktów, i sąd wysnuwając, *a to jedno zapamiętamy*, cel główny osiągnęliśmy, co powinno nas całkowicie zadowolnić. Gdybyśmy zaś kiedyś

zapotrzebowali bliższych szczegółów o danej kwestyi, będziemy wiedzieli, gdzie ich szukać, co już będzie niemałą korzyścią. Wszakże nikt encyklopedyą być nie może, a najwięksi nawet uczeni wciąż do książek zaglądają. I nam przeczytane książki będą arsenałem, służącym nam bronią na zawołanie; będziemy także wiedzieli, komu jaką książkę polecić.

Zresztą wiemy o tem, że jeśli autorowie dzieł naukowych podają w nich mnóstwo szczegółów, nie czynią tego w celu, aby czytelnik takowe zapamiętał—czemu najbystrzejsza pamięć by nie sprostowała—ale aby dać dokładny obraz całości traktowanej kwestyi, np. charakterystyki epoki, panowania i t. p., z której jeden szczegół może być potrzebny jednemu, drugi innemu, a całość—wszystkim. Wszakże każdy malarz nie co innego czyni, gdy rzuca na płótno mnóstwo szczegółów, niezbędnych tylko dla harmonii obrazu: różnemi szczegółami, uchodzącymi zwykłej obserwacyi, zamierza tylko ogólny efekt wywołać i to mu wystarcza.

VI. *Czytać należy zawsze dla jakiejś wyraźnej korzyści*, a więc albo: 1) dla swego duchowego postępu, 2) dla nauki, 3) dla wykształcenia się i nabrania poglądu, 4) dla rozrywki wreszcie.

Dla duchowego postępu czyta się dzieła religijne, dla nauki, dzieła ściśle naukowe różnej treści, dla wykształcenia się i nabrania poglądu czyta się dzieła z dziedziny społecznej, beletrystykę, rzucające światło na sprawy społeczne, na obyczaje, na rozwój cywilizacyjny narodów, na sztukę, na ludzkie charaktery,—dla rozrywki

wreszcie czyta się wszelkie lżejsze utwory, z zastrzeżeniem, że każda rozrywka zawsze z jaką korzyścią połączona być powinna. Oczywiście, skoro można się rozerwać czytając utwory cenne: komedye, dramaty, powieści, — które rozrywając, równocześnie nabytek dla ducha stanowią,—bo kształcą intelektualnie, artystycznie, a często podnoszą duchowo, a przytem tę korzyść dają, że zaznajamiają z wartościowymi płodami literatury bądź swojskiej, bądź obcej,—nacóż mielibyśmy czas tracić na czytanie tego, co żadnej wartości nie przedstawia i żadnej korzyści nie zapewnia?

VII. *Czytać należy porządknie*, t. j. od początku do końca, nie zaglądając z ciekawości na koniec książki, co jest objawem osobliwej niewstrzeżliwości. Kto zaczynając jakąś np. powieść, wnet przerzuca ostatnie jej kartki, sam tylko siebie krzywdzi, traci bowiem to zaciekawienie, jakie czytanie sprawić mu mogło. Skoro się dowiedział na wstępie, „jak się rzecz skończyła”, nie ma już poniekąd potrzeby czytania całości.

Te znów osoby, które pozwalają sobie przeskakiwać w książkach ustępy, które im się wydają nudne, lub ciężkie, często dużo na tem tracą, gdyż zdarza się właśnie, że te ustępy — na pozór nudne—dużo zawierają treści.¹⁾ Trzeba umieć gorzką lupinę orzecha rozgryźć, aby się

¹⁾ Zdarza się wszakże, że pomijanie w książkach niektórych ustępów zbyt specjalnych daje się usprawiedliwić. My tu podajemy tylko ogólne zasady, od których przecież są wyjątki. Zdrowy rozsądek je wskaże.

dobrac do jego jądra; zarówno w czytaniu trzeba się niekiedy uzbroić w cierpliwość i wytrzymać chwilę znudzenia, aby uzyskać z książki tę korzyść, którą ona przynieść nam może. Przez zwyczaj „przerzucania” książek nabiera człowiek nałogu do powierzchowności i motylkowania, który tak ujemnie na cały jego charakter wpływa, a w życiu tak złowrogo nieraz się odbija.¹⁾

Zadziwię może, a może zgorzę, gdy powiem, że osoba dojrzała powinna nieraz zaglądać do pism i książek różnych obozów i stronnictw, i że czytanie zawsze w jednym tylko kierunku i z jednego tylko punktu widzenia ogromnie zacieśnia horyzonty myśli. Nie lekceważmy pism obozu przeciwnego i ryczałtem nie potępiajmy je, jakoby zawierały same szkodliwe poglądy, a wiadomości fałszywe,... zdarza się bowiem często, że ich autorowie w pogoni za dobrem i prawdą, przy wielu błędnych pojęciach niejedne cenne światło zdobywają i nam takowe podają. Umiejmy z tego korzystać, a uzbrojone ro-

¹⁾ Ludzie, pracujący naukowo, w cokolwiek odmienny sposób czytać są zmuszeni. Nie mogą oczywiście czytać książek od deski do deski, bo czasu by im na to nie starczyło, a u różnych źródeł czerpać potrzebują. Czytają zatem tylko konspekty rozdziałów i z nich wybierają te, które im są potrzebne.

Chcąc zapoznać się z wielką liczbą książek czytają w każdej: wstęp, konspekt, kilka wybitnych rozdziałów i zakończenie.

zumnym krytycyzmem, zbieramy okruchy dobra, prawdy i piękna, gdziekolwiek byśmy je znaleźli.¹⁾

Chcąc uniknąć zacofania, owszem, pragnąc pozostawać zawsze w toku wszelkiej aktualności, i płynąć bezpiecznie z wartkim prądem wszechstronnego postępu, dobrze jest prenumerować jakiś miesięcznik, informujący bądź ogółowo, bądź specjalnie o różnych kwestiach, mogących nas interesować, o różnych odkryciach, wynalazkach, o książkach i t. p. Każda dziedzina ideowa, każda dziedzina gospodarcza posiada takie miesięczniki.

II.

A teraz ważne pytanie: czy można kilka dzieł naraz czytać?

Owszem, i nie tylko że można, ale nawet trzeba; jednak zawsze z pewną przewodnią myślą, i rozumną zasadą.

Możemy np. równocześnie czytać dzieła: treści religijnej, naukowej, beletrystycznej i aktualnej, rozkładając czytanie na różne pory dnia. Dzieło religijne czytać będziemy np. rano, zaraz po rannym pacierzu, albo też w niedzielę i święta i to *nie dużo naraz*, abyśmy treść przeczytaną strawić zdołali, a co najważniejsze, w czyn wprowadzić mogli. Dzieło naukowe czytamy wówczas, gdy nasz umysł jest najświeższy, wy-

¹⁾ Nie mówię tu oczywiście o książkach, będących na indeksie, a na czytanie których potrzeba specjalnego pozwolenia od władzy duchownej.

poczęty i najmniej rozerwany, t. j. w przedpołudniowych godzinach, poświęcając temu czytaniu parę godzin z rzędu, co jest niezbędne choćby dla zorientowania się w przedmiocie i brania staranych notatek. Takie czytanie uważać należy jako *pracę*—gdyż jest nią istotnie.

Dziela treści beletrystycznej czytamy w czasie popołudniowym, gdy po rannej poważnej pracy potrzebujemy wypoczynku, rozrywki; dzieła zaś treści społecznej, aktualności, broszury o sprawach bieżących, czasopisma i t. p. najstosowniej jest czytać wspólnie, w porze wieczornej.

Jest myślą Kościoła, abyśmy dzień świąteczny czcili, nie tylko przez uczestniczenie w nabożeństwie, ale jeszcze przez spełnienie dobrych uczynków, korzyść duszy przynoszących, w liczbie których jednym z najważniejszych jest: oświecenie duchowe siebie i drugich. Jakżebyśmy prawdziwie wniknęli w myśl naszej św. religii, gdybyśmy każdej niedzieli i święta poświęcili jaką godzinkę na czytanie—bądź wspólnie, bądź samej—dzieł, mogących nas o wierze objaśnić, a życie wiary w duszy rozwinąć! My często duchowo zamieramy dla braku odżywiania swego ducha; nie mamy zaś sił do pracy, do walki, do cierpienia, do wytrwania w dobrem, dlatego, że zaniedbujemy zasilać się u źródła, skąd siła tryska!

Powyżej podany sposób uporządkowania *doboru*, i *czasu* naszej lektury, oparty na podstawie logicznej, tę znamiennej korzyść przed-

stawia, że nie dopuszcza nam zaniedbać się w czemkolwiek, lub wpaść w jednostronność—do czego zazwyczaj bywamy skłonni—że w ciągu dnia stosownie wyznacza czas i miejsce wszystkiemu, wreszcie, że umysłowi naszemu podaje strawę urozmaiconą. A pamiętać trzeba, że zarówno, jak żołądek żąda różnaitości pokarmów, podobnież umysł potrzebuje odmiany myślowego zasilku. I nie małą też będzie dla nas korzyścią, gdy równocześnie w różnym kierunku kształcić się będziemy, a w żadnym się nie zaniedbamy.

Jako ogólną uwagę nadmienić muszę, że są tacy, którzy stanowczo czytają *za dużo*, co sprawia, że siłą rzeczy czytać muszą powierzchownie, i że z czytania pożądanej korzyści nie odnoszą. Przez pośpiech nie dają sobie nawet czasu na przeżucie i przetrawienie pokarmu, na zasymilowanie go z własnym organizmem, lecz idą dalej zrywać coraz to nowe kwiaty myśli ludzkiej, aby znów obejrzawszy je zabrać się do innych. W taki to sposób można dużo dobrych książek przeczytać, i niczego się nie nauczyć, owszem wytworzyć chaos w swym umyśle; lekko zaś czytając dzieła treści etycznej, znieczulić się zupełnie na wszelki wpływ dodatni, przez otrzaskanie się.

Czytamy też *za dużo* w dobie obecnej bibuły dziennikarskiej. Trzyma nas to niewątpliwie w toku aktualności, wszakże nie daje żadnego pogłębienia, czego osobliwy brak w obecnych czasach odczuwamy; przytem do tyła pochłaniania to cały nasz czas, że nie pozostaje go nam na czytanie dzieł poważnych.

III.

Zważywszy, że kwestya lektury przedstawia niezmierną doniosłość dla kobiety, mającej stanowić *światło* w swem ognisku, pozwolę jeszcze sobie dorzucić parę uwag w tej mierze—natury już czysto negatywnej. Dotąd poznaliśmy, *co czynić* należy,—zwróćmy teraz uwagę na to, czego nam trzeba się wystrzegać.

Nie należy nigdy czytać:

- 1) Dla wrażenia tylko,
- 2) Dla przepchania czasu,
- 3) Dla próżności.

Gdy bierzesz książkę do ręki, zapytaj zawsze siebie: „Co mi z tego czytania przyjdzie?” Jeśli sumienie mówi ci, że *nic*, bez wahania rzuć książkę, szkoda bowiem każdej chwili, mogącej ci służyć dla przeczytania czego innego, co zarówno bawiąc cię lub zajmując, istotną korzyść przynieść ci może. Zamiast np. czytać powieść, nowelkę, poezję bezwartościową, przeczytaj raczej z dziedziny beletrystyki to, co na przeczytanie zasługuje, co przeczytać jest obowiązkiem, czego nie znać—dla osoby kulturalnej jest poniekąd wstydem.

W okresie tak zwanej naszej „*edukacji*” gdyśmy studyowały literaturę swoją i obcą, miałyśmy zaledwie czas zapoznać się ze znakomitymi autorami z urywków, zaczerpniętych z ich dzieł, odkładając na czas późniejszy, t. j. na chwilę, gdy całym swym *czasem rozporządzać będziemy*, przeczytanie całości tych utworów. Niestety! gdy ta błoga, a tak oczekiwana przez wiele pańien chwila nadeszła, jakże one z niej korzystać

nie umieją! Wówczas to rzucają się one na książkę, ale zazwyczaj nie na tę, którąby czytać powinny, a którąby dopełniła ich wykształcenie. Rzucają się na powieści, które całemi tuzinami polykają, a w których szukają tylko wrażeń, nie bacząc, jak marną, a często trującą strawą się karmią. W tem zaś czytaniu nie zachowują ani odrobiny wstrzeźmliwości ani umiarkowania, bo od wstania do nocy książki z ręki nie wypuszczają—ba!—późna noc zastaje je jeszcze rozgorączkowane nad książką!

Najgorsze bywają następstwa takiego porządku, a raczej nieporządku, umysł bowiem wciąż karmiony tandetą i *wrażeniami*, lekturą, nie wymagającą zastanowienia, ani osobistego przyczynku myśli, leniwieje i tępieje, przyczem utracą się stopniowo poczucie piękna; lektury bowiem tego rodzaju, jeśli nie są trucizną, są tem dla umysłu, czem jest dla żołądka pokarm rozwodniony.

Strata czasu, to jeszcze najmniejsza krzywda, jaką nam wyrządza lektura lekka i marna, odbija się ona na naszym charakterze, sam bowiem fakt naszej niepowściągliwości w przepajaniu się *sensacją* dziwnie naszą wolę osłabia, uniedoleźnia do indywidualnego myślenia, a od pracy samodzielnej odwołuje.

Gorsze są następstwa czytania dzieł brudnych.

Chcę wierzyć, że czytanie takich książek nie wykończy od razu z drogi obowiązku osobę ugruntowaną w dobrych obyczajach, wszakże czyż ta osoba już i w tem nie wielką szkodę odnosi, jeśli przez brudną lekturę bruka swą wyobraźnię, sąd

falszuje, wreszcie, jeśli częstem obcowaniem z moralną brzydotą znieczuliła swą wrażliwość etyczną?

Pomijam już tu kwestyę sumienia.

Stąd zaś, że w obecnej dobie ludzie bez cienia skrupułu kąpią się poniekąd w pornografii—ku czemu wszystko, cokolwiek ich otacza, im służy: teatr, sztuka, poezya, powieść,—wszystkie ich myśli i pojęcia są osobliwie zbrukane.

Nie zdolni są nawet nieraz pojąć tego, co czyście i wszystko dokoła siebie o brud posądzają.

Przyznaję, że jest wszelkie prawdopodobieństwo, że zła książka nie zaszkodzi temu, który mając sąd wyrobiony czyta, nie z ciekawości, lecz dla zapoznania się z dziełem, i w celu objaśnienia lub ostrzeżenia drugich,—w takiej to myśli kobieta ognisko czytać jest nieraz obowiązana,—wszakże i tu rządzić się powinna ostrożnością, gdyż nikt przewidzieć nie może, o ile jad trujący, zawarty w piśmie, mimowiednie w umysł się nie wsączy i stopniowo go nie zatrue.

Gdy zaś młoda panienska lub mężatka zatapia się w pornografii, twierdząc, że nic jej to nie zaszkodzi, można o niej powiedzieć, że poniekąd czyn samobójczy popelnia.¹⁾

Dosadnie, choć nieco brutalnie, pewien poeta, charakteryzuje osoby, które z zamilowania czytają pornografię. Tak psychologię ich streszcza:

Każdy w tem życiu działa według swej natury
Ptak lata, jeleń biega, a płaz pełza w znoju,

¹⁾ Polecamy najusilniej czytelnikom niniejszego broszurkę naszego wydawnictwa w sprawie pornografii napisaną, pod tytułem. „Wolno czy nie wolno?“

Kret ucieka od światła i kryje się w dziury,
Pszczoła idzie do kwiatu, a robak do gnoju.

Snop.

Próżno byśmy twierdzili—pisze w tej samej sprawie Emieu¹⁾,—„że żadna lektura szkodzić mi nie może”,—tu bowiem doświadczenie, zgodnie z teorią, przekonywa wprost odwrotnie, i o książkach zarówno jak o przyjaźniach powiedzieć można: „powiedz mi kto jest twoim przyjacielem, a ja ci powiem, kim ty jesteś”.

Faktem jest, że autorowie kształcą swoich czytelników na obraz i podobieństwo własne. Voltaire dał nam Wolteryanów, Goëte—Göetowców, Werter—Werterów, Byron—Byronistów, Leopardi—Leopardistów, Lamertine—Lamertinistów, Hugo—Hugowszczyków, Sand—Sandystów, Tolstoj—Tolstojczyków. P. Talmayer pouczał nas niedawno, w jaki to sposób, za pośrednictwem *powieści—feljetonu* urabiają się prądy popularne, a fabrykuje się opinia publiczna. Potęga prasy każdemu już dziś jest znaną. Bardziej jeszcze, niż złoto, jest ona królową obecnego rynku, a jeżeli pieniądz pozostaje tu królem, to tylko dzięki temu, że może kupić prasę.

I w rzeczy samej z rzadkim wyjątkiem każdy daje sobą powodować dziennikowi, którego jest prenumeratorem, co więcej kieruje się w swem życiu ideowem, społecznem, politycznem, w wyborach i t. p. poglądem zaczerpniętym w swym dzienniku, a zarówno jak prawo ciężkości łączy krople

¹⁾ Du gouvernement de soi-même par Eymieu.

wody i tworzy potoki, podobnie prasa tworzy najsilniejsze prądy.

Wybrani nie zadawalniają się jednak dziennikiem, czytają jeszcze przeglądy i książki, a podobnie jak wody mineralne obfitują w pierwiastki gruntów, przez które się przesączyły, zarówno ludzie w swym duchowym ustroju noszą ślady przeczytanych książek.

I zapewne nie ma ani jednego z nas, któryby zajrawszy do głębin własnego sumienia nie był zmuszony przyznać, że nie byłby zupełnie takim, jakim jest, gdyby nie [przeczytał tej lub tamtej książki.¹⁾

A o wieluż to powiedzieć można, że pod wpływem książki życie ich odwróciło się na nice! Według ich własnego świadectwa lektura zaważyła na nich *w prawo*, albo *w lewo*. Jej to zawdzięczamy Augustynów, Ignacych z Loyola, jak również Georges-Sand'ów, Mussetów, a także wielkich zbrodniarzy: Tropmanów, Rawacholów, i wielu innych najgorszego kalibru. Lektura bezustannie dostarcza klientów więzieniom i gilotynie. „Czytanie złych książek przywiodło mnie tutaj”—oto słowo, które codziennie obija się o uszy wszystkich więziennych kapelanów. Wobec zbrodni lub samobójstwa, nie tyle więc trzeba powiedzieć: „szukaj kobiety”, ile „szukaj złej książki”. Stąd wysnuwa się wniosek, że największymi dobroczyńcami ludzkości, zarówno jak największymi jej wrogami — są to książki.

¹⁾ Bourget—Esai de psychologie contemporaine.

Lecz tu zachodzi pytanie, jakie mianowicie książki najsilniej działają na ludzkość: czy książki działające na wyobraźnię, czy na rozum?

Z pewnego względu twierdzić trzeba, że najpotężniejszy wpływ wywierają książki, działające na rozum. J. J. Rousseau np. Kant, Darwin, Comte, Marx, zaważyli niewątpliwie na społeczeństwo takim wpływem, o jakim ani się nawet nie marzyło najbardziej utalentowanym powieściopisarzom. W istocie to pojęcia kierują światem, przez to, że otwierają drogi tak czynom jak uczuciom, i utwierdzają ich kierunek. Autor, który znieprawia zasady, szkodliwszym jest przeto od tego, który znieprawia obyczaje, a jeśliby chodziło o rozmiar i doniosłość ich wpływu, przyznać należy, że przy równym talencie, szkodliwszym jest—autor trujący zasadę, niż psujący obyczaj.

Jeśli wszakże chodzi o czytelnika, i natychmiastowy a złowrogi wpływ lektury, to oczywiście zazwyczaj perwersję ma książka, działająca na wyobraźnię.

Obraz—oto pierwszy czynnik, wcielający zasadę w czyn.

Rousseau, Kant, Darwin, Comte, Marx i inni mieli niewątpliwie wpływ ogromny na tłumy,—wszakże faktem jest, że największa liczba tych, którzy ich wpływom ulegali, nie otworzyli może nigdy dzieł tych pisarzy,—nazwisk ich nawet nie znali. Nie wchłaniali tych doktryn u ich źródeł, lecz czerpali je z licznych pośrednich kanałów—z książek bardziej tłumom dostępnych, w których w stanie bardziej rozwodnionym beletryści podawali je społeczeństwu. W pierwszej formie nie przyję-

łyby się wśród szerszego ogółu, wymagały bowiem dłuższego przetrwania, jakie tylko spożywanie małemi dawkami zapewnić może.

Prawdą jest, że dzisiejsi czytelnicy zastanawiać się nie lubią, a rzadko kiedy zdobywają się na wysiłek myślowy, dużo zaś i bez wyboru wchłaniają książek. Motylikują, ale nie przetrawiają, czytają na chybił trafił i pośpiesznie... przewracając kartki, wzrokiem po nich prześlizgują, ale umysłu żadną treścią nie karmią. Stąd powodzenie powieści i wpływ jej olbrzymi. Powieść nazwać by tu można pompą—ssąco-tłoczącą, z głębin ziemi wydobywającą wodę i roznoszącą ją ludzioróżnemi kanałami.

Powieść karmi się zasadami myślicieli, i w formie przystępnej podaje ją tłumom, a podaje w szeregu obrazów, przemawiających do wyobraźni, a zapalających zmysły. Czytelnik zaś przyjmuje ten wpływ zupełnie bezwiednie, zwłaszcza, jeśli to człowiek młody, wrażliwy, niedoświadczony.

I jakże więc tu twierdzić, że „na mnie to nie sprawia wrażenia?” I żadną miarą dobru zwać nie mogą tych nawet powieści, które powszechnie za dobre bywają uważane, dlatego, że one moralności nie obrażają, owszem, że moralność w nich tryumfuje, co łatwo pojąć, gdy się zastanowimy nad psychologią tego tryumfu. Oto, bohater lub bohaterka, rozpaleni namiętnością, a postawieni w konflikcie między nią a obowiązkiem, przechylają się w stronę obowiązku. Daje to czytelnikowi złudzenie, że każdy mieć może siłę uczynić podobnie... a więc naraża się na niebezpieczeństwo, pewien, że

w niem nie ulegnie, i że w samą porę powściągnąć się potrafi.

Nie rozumie wszakże tego, że jeśli bohater powieści przemógł napór namiętności, to dlatego jedynie, że dla efektu, lub sensu moralnego potrzeba było tego autorowi, a że on, nie będąc bohaterem, lecz człowiekiem realnym, tej szansy tryumfu nie ma, owszem, bardzo narażonym jest na porażkę, bo nie ma za swemi plecami wszechpotężnego autora. Z przeczytanej zaś powieści dym moralizujących frazesów się ulatnia—pozostawiając tylko obrazy, niepokojące myśli.

Nie ulega wątpliwości, że czytanie takich powieści nie przyniesie nikomu—ani starym, ani tem bardziej młodym, ani nikomu, któryby był dbały o stan wewnętrznej swej istoty—wyobrażeń, któreby mu były bodźcem do czynów dobrych, owszem, że czytanie ich jest poprostu czynem szalonym, wprowadzającym do wnętrza forticy wroga, którego następnie zwalczać będzie trzeba.

„Ależ ja mam tak wielkie zamiłowanie do czytania powieści”—powie niejeden.

Być może, że na równi lubisz zajadać grzyby,—nie racya to wszakże, abyś bez wyboru grzyby spożywał.

„Dla zdrowej duszy, wszystko jest zdrowe”—mówią jeszcze. „Zapewne w ten sam sposób, jak dla zdrowego ciała wszelki pokarm jest zdrowym. Doświadcz jednak na sobie, jeśli masz odwagę, działania trucizny!

Faktem jest przecież, że istnieją na świecie zepsute dusze. Zanim one zepsutemi zostały, były przecież zdrowe,—co świadczy, że i to, co zdro-

we, zepsuć się daje: wszystko nie było więc zdrowem dla owych dusz, na onczas zdrowych!...

„Ależ trzeba wszystko wiedzieć”.—Niewięcej zapewne, jak wszystkiego doświadczyć. Nie na to jesteśmy stworzeni, aby wszystko wiedzieć, ani na to, aby wszystkiego doświadczyć, ale na to, aby dobrze czynić. Zmierzać do czcigodnego celu, a ku temu posilkować się środkami odpowiednimi, oto najwyższa mądrość. I któżby twierdził, że oficer, uczący żołnierza strzelać, obowiązany jest wykazać mu na sobie celność używanej broni?

Nikt przecież nie zaraża się tyfusem lub ospą dla uratowania dzieci od tych chorób, a nikt nie naraża się na bankructwo, lub na zatonięcie, aby się nauczyć, jak w takich wypadkach należy się ratować. Nikt—ze skłonnych do zawrotu głowy—nie nachyla się nad przepaścią, aby doświadczyć, jakie to sprawia wrażenia. Wiem, że istnieje dobra i rozumna ciekawość, ale istnieje także ciekawość, która ani dobrą ani rozumną nie jest.

„Wszakże wszyscy mówią o tej książce—jakże jej nie przeczytać”. To prawda—ale przyjdzie chwila, gdy Bóg o niej do ciebie mówić będzie, a wówczas może szczęśliwym będziesz, żeś jej nie przeczytał.

Gdy zaś tę książkę przeczytasz, ona w tobie swoje zdziała; jeśli na to działanie narazić się nie chcesz, nie czytaj jej. Prawo stoi przed tobą niewzruszalne; możesz je w prawo i w lewo stosować—zmieniać go nie jest w twojej mocy. Człowiek zaś o tyle tylko włada swoim ży-

ciem, ile włada naturą t. j. o ile jej praw nie narusza. ¹⁾

Niejedna młoda osoba, czytająca chciwie wszystko, cokolwiek dzisiejsza beletrystyka—swojska i zagraniczna—wylewa na nasze wybrzeże, zasłania się tem, że najbardziej nawet drastyczne czytanie nie sprawia na niej wrażenia, w czem dopatruje własnej **wyższości** i czem upoważnia się do niekrepowania w swej lekturze żadnemi względami.

„O nie! to nie dla pani”, — zawołała raz pewnego młoda panienka, wyrывая z rąk swej nauczycielki, osoby poważnej, książkę brudnej treści, którą ta u niej znalazła — „pani tej książki nie zrozumie... pani się nią zgorszy!” Ale ja...

Któż jednak, ze znających się cokolwiek na psychologii i fizyologii, w tę rzekomą „niewrażliwość” uwierzy?... boć jedynie umarły wrażliwość zatracą.

Po drugie,—czuję się w obowiązku podać w wątpliwość ową rzekomą **wyższość**, której niewrażliwość na czynniki drastyczne byłaby dowodem. Nauki przyrodnicze uczą nas, że **wyższością** i **doskonałością** organizmów jest właśnie ich subtelność i wrażliwość. Im doskonalszym jest jaki ustrój, tem bardziej widzimy go wrażliwym. O ileż koń młody i wysokiej krwi jest

¹⁾ Du gouvernement de soi-même par Antonin Eymieu.

wrażliwszy od starej szkapy? Zwierzęta wyższego rzędu—ciepło-krwiste—są wrażliwsze od zimno-krwistych... drzewo jest wrażliwsze od kamienia... i t. p. A dusza poety, artysty, człowieka wysokiej kultury ducha o wiele jest wrażliwszą od ducha barbarzyńcy? I czy nie najwrażliwszym był ten, który mógł o sobie powiedzieć: „Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze?”

I czy nazwalibyśmy wyższością nie odczuwać odrazy w dotknięciu się do zgnilizny, lub w przebywaniu w cuchnącem powietrzu? Wyższością w tym razie byłoby jedynie potrafić w razie *potrzeby zapanować* nad swoją odrazą. *Zapanować* wszakże nie znaczy *nie odczuwać*. W stosunku do pornografii to zapanowanie jest jedynie niezbędne temu, na którym ciąży obowiązek krytyki; a pytajmy krytyków, z jaką odrazą i słusznym oburzeniem czytają dzieła pornograficzne? Nie, nie czynią oni tego ani z ciekawości, ani dla przyjemności, na modłę tych, którzy udają niewrażliwość, ale jedynie dla spełnienia obowiązku. A znam takich, którzy po obowiązkowym czytaniu jakiej brudnej książki, niejako *poprawiają sobie smak* czytaniem czegoś bardzo pięknego, aby ani na chwilę nie pozostawać pod wrażeniem brudnych myśli i obrazów.

Owa „niewrażliwość”, na którą powołuje się dziś tyle osób, nie jest więc u nich „wyższością”, ale tylko „*otrząskaniem*”, które prostą drogą prowadzi do „wyuzdania”, w pierw w myślach, później w słowach, a w końcu w czynach.

Usprawiedliwiają też niektóre osoby autorów dzieł pornograficznych, że działają w najlepszej myśli, gdy w swych dziełach odsłaniają brudy czynów ludzkich, gdyż chcą tem wywołać oburzenie i tą drogą upamiętać, poprawić.

Przypuśćmy w nich taką intencję, nie mniej prawdą jest, że tą taktyką najfałszywszą obrali sobie drogę, gdyż przez nią *oswajają* tylko swych czytelników z brudem, ze zbrodnią, a tem samem stawiają ich nad samem brzegiem przepaści, do której trzeba tylko jednego kroku... a do tego kroku, jednej *pokusy*, okazyi... A czyż naprawdę chcą oburzać ci, którzy przedstawiają zbrodnię w tak ponętnych barwach, którzy erotykę podają z lubieżnością, a z rozpustników czynią bohaterów?

I cóżbyśmy powiedzieli o lekarzu, któryby dla uzdrowienia pacjentów wystawiał ich na działanie najbardziej trujących mikrobów? Pojmuję, że niezbędne jest nieraz opisanie tego, co złe, czego się domaga sama prawda życiowa, ale zaznaczam, że jest sposób, a sposób opisu. Otóż, to głównie zarzuca się autorom dzieł pornograficznych, że ich opisy są podane w taki sposób, iż zamiast naprawiać, demoralizują.

Gdy dusza jest najpierw wykształcona *dobrem, prawdą i pięknem*, w promieniu tego troistego ideału znajduje ową osobliwą moc odporności w niebezpieczeństwach boju życiowego. **Dobrem** przeto, a nie **złem** należy leczyć i uzdrawiać człowieka.

Statystyka, dająca liczebny obraz powieści bezwartościowych, czytanych przez nasze panie

i panienki, jest wprost przerażającą, a doświadczenie uczy, że w księgarniach i czytelnich—powieści i to najbrudniejsze, bywają zawsze najbardziej poszukiwane. Co za horoskop dla naszej przyszłości, jakże bowiem spodziewać się, aby niewiasta, karmiona tak marną, a nawet trującą strawą, mogła się cieszyć zdrowiem moralnym i energią ducha? Nie będzie ona kobietą-ogniskiem, dawczynią światła, ciepła, siły, będzie to niewątpliwie w społeczeństwie naszym jedna więcej z dotkniętych anemią intelektualną, newrozą, histeryą. Będzie dymiącym ogniskiem!

II. Wiele jest także osób, czytających dla *zabicia czasu*. Czasu mają za dużo, nie wiedzą, co z nim zrobić, jak go zapłacić, nudzą się, na wsi zwłaszcza, gdzie zająć się nie umieją, więc czytają, a czytają pierwsze lepsze, co pod rękę wpadnie, bez myśli, celu, planu; oczywiście, że w takim usposobieniu ducha, najchętniej czytają powieści.

A przyznać tu trzeba, że rzadko kto dobiera sobie czytanie,—jesteśmy na to zbyt leniwi, zbyt mało systematyczni, lekturę więc naszą—jak zresztą wiele naszych najważniejszych spraw—na los szczęścia zostawiamy. Łatwo pojąć, jaki to chaos myśli i pojęć wytwarza się z tak bezładnego czytania.

III. Czytamy także często — miejmy odwagę to przyznać—dla próżności, aby mózgi się pochwalić, że tyle a tyle dzieł przeczytałam, że jestem w *toku* wszelkiej aktualności, jednym słowem, że jestem osobą *oczytaną*. To nam tłómaczy osobliwą niechęć, jaka się u nas przejawia

do czytania dzieł, — choć najcenniejszych—ale dawnej daty, a do odczytywania dzieł już raz czytanych. A jakże umiemy błagować na podstawie tu i owdzie pochwyconych kartek!...

Z tego wszystkiego, co wyżej powiedziano, uderzy zapewne każdego ta prawda, że nie jest bezwzględną pochwałą o kimś powiedzieć, że „*lubi czytać*”, boć ważne w tej mierze zachodzi pytanie „*co czyta? jak czyta? i jaką korzyść z czytania odnosi?*”

A również i ta prawda uderza, że nie tego zwać można człowiekiem *oczytanym*, który bardzo wiele książek powierzchownie wchłonił, lecz tego jedynie, który przeczytane książki grunto-wnie przetrawił ¹⁾.

Kończąc te słowa kilka o lekturze, pilno mi podać młodym osobom, które czytać mnie będą, pewną radę, którą za wielce ważną uważam, a mianowicie tę, aby nie czekając aż założy własne ognisko, zaraz, nie odwołując rozpo-

¹⁾ *Uwaga*. Chcąc nauczyć się czytać w taki sposób, abyśmy z czytania korzyść odnieśli, nawet z powieści, czytamy chętnie oceny, krytyki, recenzje, oraz streszczenia dzieł; w nich znajdziemy wskazówkę, jak należy oceniać, zgłębiać i niejedno rozumieć.

Patrz oceny Tarnowskiego, Morawskiego, Gostomskiego, Chmielowskiego, Rembowski, Strzeleckiego...

O innych, bardziej skrajnych krytykach, których pełne są nasze księgarnie, już nawet nie wspominam.

czyły cykl czytań, według wskazówek wyżej podanych.

Niech wiedzą, że chwila obecna jest dla nich do tego najpodatniejszą — bardziej odpowiedniej zapewne w życiu nie zdobędą. Skończyły tak zwaną edukację, zdobyły patent lub dyplom nauczycielski, ścisły więc obowiązek uczenia się, jaki szkoła nakłada, został już po za nimi, w tyle; nowe zaś powinności, płynące z założenia rodziny, są jeszcze przed nimi, — obecnie zaś są *wolne*, zupełnie wolne! Złota wolność, za którą może kiedyś będą tęsknić, a która prawdopodobnie już nigdy dla nich się nie wróci! Niech więc z niej korzystają! Zamiast oddawać się wirowi zabaw, lub próżnowaniu — jak wiele panienek to czyni — niech zaraz, ani chwili nie tracąc, zabiorą się do zorganizowania cyklu czytań, o którym wyżej wspominałam, i niech czytać rozpoczną, a przełom życiowy, który z nich uczyni „kobietę-ogniskiem”, niech je zastanie zajęte, czytające. Gdy bowiem dziś, przy odpowiedniej swobodzie rozpoczną życie pracowite, intelektualne, tak w niem zasmakują, że pomimo zmiany warunków życia, jakie dla nich nastąpią u progu życia małżeńskiego, nie dadzą się zupełnie oderwać od tego, co się dla nich stanie *potrzebą*.

Tu muszę podkreślić pewną wadliwość, jaką dostrzegam w życiu niejednej młodej małżatki. Oto, jakkolwiek do czasu zamążpójścia kształciła się w naukach, talentach i w tym kie-

runku nie mały postęp uczyniła, jakkolwiek użytecznie pracowała na niwie społecznej — z chwilą przestąpienia progu małżeńskiego czyni jakoby rozbrat z tem, co stanowiło dotąd jej chlubne zamięłowanie. Książka poważna idzie w ką, którą zastępuje chyba jaka marna powieść, lub sensacyjne pismo brukowe... muzyka, malarstwo idą w zaniechanie, a o pracy społecznej już ani chce myśleć. I wymawia się tem, że czasu jej na wszystko nie starczy. Główna jednak przyczyna powyższego zaniechania jest ta, że młoda kobieta poddaje się całkiem wróżeniom nowego życia i nad sobą zapanować nie umie. A owo zaniechanie grozi jej niejednem niebezpieczeństwem, gdyż umysł dalej nie kształcony jałowuje, a zdobycze wielu lat pracy łatwo się zatracają. I młoda kobieta, zamiast podążać w kierunku światła, mającego jej ognisku przyświecać, gasi stopniowo swą pochodnię i schodzi niepostrzeżenie do rzędu zwykłych karmielek dzieci, ochmistrzyni domu, lub co gorsza strojnych lalek i bawidełek salonów.

Oczywiście, że w życiu młodej kobiety jej obowiązki żony, matki i pani domu powinny najpierwsze zabierać miejsce, — lecz, gdyby młoda kobieta umiała objąć swój dzień rozumnym rozkładem godzin, i nad własnem lenistwem, wrażliwością lub lekkomyślnością, a najczęściej nad własnemi nerwami zechciała zapanować, niewątpliwie, że na wszystko czas by się znalazł, — z czego jej mąż najpierwszy niewątpliwie byłby bardzo zadowolony.

I jeszcze jedno zaznaczę. Powołując się

na to, co wyżej mówiłam o odczytywaniu książek znamiennej wartości, dodam, że są takie dzieła, które przeczytać choćby razy kilka nie wystarcza, ale z którymi trzeba **żyć**, aby ich zawartość wciąż przeżuwać, zaasymilować poniekąd ze swym duchowym organizmem, gdyż są tak pełne treści, że odczytywane—wciąż nowe horyzonty przed nami roztaczają i coraz głębiej potrzebują być rozumiane.

Silny deszcz nie użyźni ziemi, jeśli po niej tylko spłynie, a jej warstw rodzajnych nie przeniknie, zarówno najlepsze czytanie zostanie dla duszy bezowocne, jeśli głębokiem zastanowieniem duszy na wskroś nie przeniknie. Tak jest, są takie książki, z którymi do końca życia rozstać się nie trzeba!

W liczbie takich książek w pierwszym rzędzie stawiam Ewangelię.

II.

O zastanowieniu.

Drugim sposobem kształcenia się jest, powiedzieliśmy, zastanowienie.

Jeśli niezbędną jest lektura, jako *źródło* światła, — sposobem *przyswojenia* sobie tego światła jest: zastanowienie. Lektura dostarcza pokarmu umysłowi, zastanowienie go przeżuwa, czytanie podaje aglomerat wiedzy, zastanowienie takowy przetrawia. Tylko drogą zastanowienia kształci się sąd, pogląd, a nabywa się wiedzę

gruntowną. Kto zaś dużo się naczytał, a mało się zastanawiał, ten, choćby najlepiej pamiętał treść dzieł przeczytanych, wykształconym człowiekiem nie będzie, zdolnym drugich oświecać; będzie może niby słownikiem, w którym wszystko znajdziesz pod literą, ale nie będzie uczonym człowiekiem... będzie może bakałarzem, nauczycielem nie będzie!

Nauczyć się więc zastanawiać, ważniejszym jest może, aniżeli nauczyć się rozumnie czytać.

Lecz czym jest właściwie zastanowienie?

Jest to zgłębienie danej myśli lub kwestyi, aby w nich odszukać i wyrozumieć wszystko, co się w nich mieści, a co się wyrozumieć daje.

Myśl nasza jest zazwyczaj tak leniwa, że myślimy raczej *wrażeniem* niż *zastanowieniem*, w czym okazywałoby się, że w procesie myślenia mało co się różni od zwierząt. Bo zauważmy: dwojaka pobudka wytwarza pewien rodzaj myśli u zwierzęcia, a raczej pobudza jego wrażliwość: spodziewana uciecha i lęk przed cierpieniem. Koń cieszy się do swobody, do obrotu, do żrebiecia, a lęka się bicia, ciężaru, zmęczenia. Stąd wytwarza się w nim, na podstawie obrazów i wrażeń, cała kombinacja lęków i chęci.

Gdybyśmy zbadali zwykły bieg naszych myśli, jej psychologię, ujrzelibyśmy ze wstydem, że zazwyczaj nie inne pobudki nami powodują, oczywiście z kombinacją obrazów i wrażeń bardziej skomplikowaną. Taka myśl u człowieka może n.u być pomocniczą ku zastanowieniu, zasadniczą wszakże być nie powinna—człowiek bo-

wiem obowiązany jest myśleć w sposób głębszy, duchowy, a wewnętrzny.

Zastanowienie dałoby się porównać do pompy, ustawionej przy głębokiej studni,—im głębiej pompa sięga, tem czytszą wodę czerpie, kto zaś pompę płytko zanurza, ten otrzymuje wodę lichą, a czasami tylko grzeży i błoto.

Zarówno dzieje się z zastanowieniem. Powierzchność w myśleniu jest owem płytkiem czerpaniem—osobliwa choroba naszego wieku—w którym ludzie chłoną dużo wrażeń a mało myśli zgłębiają, w którym wszystkiego po trosze się dotykają, a nie dają sobie czasu cokolwiek wyczerpać... choroba, którą i wiele kobiet jest zarażonych, jej pierwiastkiem: myślenie na podstawie wrażeń.

Powierzchność tylko zewnętrzne odnosić może korzyści, i tylko w salonach popłaca,—lenistwo jego matką. W rodzinie, w społeczeństwie jest klęską.

Kobieta, mająca być światłem swego ogniska, powinna być nadewszystko osobą myślącą, umiejącą czerpać w samodzielnem zastanowieniu, więcej nawet niż w książkach, pokarm dla swego ducha, aby siebie zasiliwszy, drugich mogła zasilać.

Niech nie szuka w książkach, kazaniach, rozmowach myśli efektownych, osobliwych, pięknie brzmiących, a retorycznie wypowiedzianych, lecz niech się nauczy oceniać myśl jędrną a pełną treści, i w niej niech prawdy szuka. Niech się nie zabawia czczem krasomówstwem, frazeologią, prózną formą i próżnym dźwiękiem,

co jest dziś w świecie artystycznym i literackim na porządku dziennym. Wyższa nad chwilową modę, niech przywyknie oceniać myśl zasadniczą—choć w najprostszej formie podaną. Niech się nie przerzuca kapryśnie i bezcelowo z myśli na myśl, aby w nich szukać podniety i wrażenia tylko, lecz tak długo niech się na danej myśli zatrzyma, póki z niej nie wyczerpie dla siebie zawartego w nich światła i pokarmu. Niech szuka—nie w rynsztokach—lecz u czystych źródeł prawdy, dobra i piękna—myśli ożywczych, — niech ich szuka w Ewangelii, w dziełach mistrzów i niech się nie wysila na ilość przeczytanych książek, lecz raczej na ich jakość, oraz na rozumny sposób ich czytania,—przeczytane zaś książki niech chętnie odczytuje, i nad myślami w nich zawartymi niech się zastanawia.

W całym znaczeniu niech będzie pszczolą, z wszelkiego kwiecia miód prawdy, dobra i piękna zbierającą.

.....

Zastanawianie się tę jeszcze korzyść przedstawia, że osoba, posiadająca tę umiejętność, nigdy bezkrytycznie nie przyjmuje myśli ani poglądów, skądkolwiek zaczerpniętych i za prawdziwe je nie uważa, zanim je przez kryterium własnego sądu nie przeprowadziła, i wówczas dopiero dzieli się nimi, gdy przez gruntowne zastanowienie uczyniła je poniekąd swemi, gdy je uczyniła dorobkiem własnej inteligencji. Krytycyzm ten wszakże należy odróżnić od tak

szkodliwej a rozpowszechnionej u nas manii krytykowania, — chociaż w pozorach mało się od niej różni. ¹⁾

Krytycyzm jest drogocenną zaletą umysłu, dowodem jego dojrzałości; wówczas, gdy manja krytykowania jest skłonnością umysłów zarozumiałych, złośliwych a powierzchownych, pochopnych do podchwytywania i dopatrywania we wszystkim strony ujemnej, z pominięciem dodatniej.

Krytycyzm buduje, wówczas, gdy krytykowanie niszczy i przepala. Zastanowienie, nietylko, że myśl każdą pogłębia i służy w pogoni za prawdą, nadto jeszcze horyzont myśli rozszerza. Skupiając człowieka w sobie, tem samem, uwalnia go od gwaru świata i od wszystkiego, co na zewnątrz sprawia mu zgiełk, zamieszanie, co *zastania, zagłusza i przytępia*, nadto prowadzi go na takie szczyty, na których widnokrąg rozległy, powietrze świeże, a światło czyste.

Horyzont myśli i ducha w szarem, powszedniem naszym życiu jakże bywa zacieśniony! Porównać by go można do horyzontu osoby, w mieście zamieszkałej. Nie dostrzega ona ze swego okna nic, prócz kilkunastu piętrowych kamienic, tyłuż dymiących kominów, a u dołu kilku banalnych sztyldów sklepowych,—i nic nadto. Ledwo u góry rąbek błękitu u niej przeziiera, wesoly zaś promień słońca rzadkim jest u niej gościem. Gdy ta mieszkanka miasta czas dłuż-

¹⁾ Patrz broszurkę naszego wydawnictwa: krytyka a hyperkrytycyzm (napisał Wrzos).

szy w takich warunkach przebywa, cała jej dusza bezwiednie do swego otoczenia się dostraja—pomimowolnie wszystko się w niej jakoś *zacieśnia*. Pogląd jej urabia się jednostronny, myśl staje się banalną, wola czepia się drobiazgów, serce zaś, uwikłane w próżności, zadawalnia się nicością. Dusza wędnieje, ciepłik serca stygnie, entuzjazm gaśnie.

Wyprowadź tę samą osobę na wyżynę, skąd horyzont roztacza się szeroki, z obszarem pól i łąk, pokaż jej wschodzące słońce, pełne czaru i obietnic..., pokaż je gdy krwawo zachodzi, kąpiąc się w przezroczu wód,—jakież będzie jej zachwyty! Zdawać się jej będzie, że zbudzona ze snu letargicznego, ocknęła się do nowego życia!

Otóż, coś podobnego i z nami się dzieje. Nasz zwykły horyzont, ujęty w ramy utylitarności, lub błahostek, codziennych zajęć światowych, w sposób osobliwy jest ciasny i duszny. Interes, próżność, materyalizm, zabawa—oto błędne koło, w którym nieraz całe nasze życie się obraca. Nad poziom powszedniości rzadko kiedy swój wzrok wznosimy: uniknąć przykrości, a zdobyć używanie—celem naszego istnienia. Przytem, świat, całym swym ustrojem usposabia nas do próżności, i tak dalece nią zapelnia nasz *umysł, serce* i wszystkie *chwile* dnia, że na wyższy polot ducha, na zastanowienie, na syntetyzowanie nowych myśli i wrażeń, nie zostawia nam ani ochoty, ani czasu. Chcąc się przekonać o prawdzie powyższych spostrzeżeń, wystarcza sobie przypomnieć, jaka bywa zwykła treść naszych myśli, marzeń i rozmów?... w jakim kie-

runku zwraca się nasza inicjatywa, nasze serce? Jakie są nasze ideały? I czyż te błahostki, które nas tak bardzo zajmują, to nie ciasny horyzont dla duszy chrześcijańskiej? Żyjąc zaś w takim zacieśnieniu, ani sobie nawet nie wyobrażamy, jak życie jest piękne, jak wzniosłem jest jego zadanie, i do jak szczytnego posłannictwa Bóg kobietę na tym świecie powołał, czego wreszcie rodzina, naród, społeczeństwo od niej wyglądają!

Nie! my nie mamy pojęcia, jak rozległym a pięknym jest horyzont życia, bo zastanawiać się nie umiemy!

Rzućmy więc już raz kołowaciznę naszej krętaniny światowej i nauczmy się żyć z zastanowieniem, a od czasu do czasu—choć raz na rok—usuńmy się zupełnie od zgiełku świata, a nawet od zwykłych naszych zajęć, aby na samotni zastanowić się nad sobą, nad życiem, i nad naszym zadaniem w życiu... wzniesmy się tam, skąd szeroki widnieje horyzont, a i nas może zachwyty ogarnie!

Uczmy się zastanawiać *głęboko*, a widzieć *daleko*!

Niejednokrotnie mężczyźni—tak młodzi jak starsi—dają się słyszeć z tem spostrzeżeniem, że „z paniami, o niczem poważnem rozmawiać nie można, gdyż ich umysł z natury raczej wrażliwy i uczuciowy niż poważnie rozumujący (tak nas zwykle sądzą), a przytem mało wykształcony i mniej jeszcze wyrobiony, nie jest zdolny zatrzymać się dłużej na jakiej kwestyi poważnej,

i takową objąć w sposób wyczerpujący,—co gorzej, nie jest zdolny kwestyą poważną głębiej się zainteresować.

Powodowani takim na kobietę poglądem, w rozmowie z nią, nie próbują nawet dotykać poważnych tematów (chyba wyjątkowo), a jeśli ona takowe z nimi porusza, to zbywają odpowiedzią powierzchowną, jakoby protekcyjną, a nawet czasami lekceważącą, a natomiast czują się w prawie żartować, motylkować, drażnić, niby dostrajając się do towarzyskiego kamertonu swoich słuchaczy.

Wiem, że tak nie jest zawsze, że jednak to się zdarza, warto w tym kierunku zwrócić uwagę.¹⁾

Wobec wyżej wzmiankowanej niewłaściwości, która tak bardzo uchybia kobiecie, jako jeden ze środków zaradczych, godnymi mi się wydają zalecenia owe związki samokształcenia, które w miastach sprzęgają w pracy *umysłowej, ideowej, społecznej* młodzież obojga płci, w których młodzi—przy pomocy starszych—czerpiąc u jednego źródła wiedzy, na tej podstawie piszą referaty, prowadzą między sobą rozmowy, dyskusye, a w pracy pomagają sobie wzajemnie.

Nowość u nas podobnych związków, wielu wśród nas do nich zraża, i tworzy przeciwno nim oponentów. „Jakto”,—mówią—łączyć

¹⁾ Kobiety zazwyczaj same sobie winny, jeśli mężczyźni lekko je traktują,—kobieta wykształcona według wyżej podanych wskazówek lekko traktowaną przez mężczyzn niewątpliwie nie będzie.

w pracy panny z młodymi ludźmi, ależ to masońska koedukacja!—nowe źródło demoralizacji, to na młyn wszelkich flirtów!... i t. p. i t. p.

Tu prosiłabym o chwilkę głębszego rozpatrzenia tej sprawy. Nie razi nas, gdy młoda panna, dopiero co pensyonarka jakiego internatu lub klasztoru, prosto z ławki szkolnej lub z pod skrzydła domu rodzicielskiego, rzuconą bywa nagle w najgorętszy ruch światowy. Nie razi nas, gdy tam, w stroju obnażającym kształty, w rozgorączkowaniu sali balowej, puszczone w wir tańców, jest przerzucana z objęć jednego mężczyzny w objęcia drugiego, gdy z nimi może rozmawiać bez najmniejszej opieki lub kontroli, i to z pierwszym lepszym, który na porządną frak mógł się zdobyć.

To wszystko nas nie razi, bośmy do tego przywykli.

Ale, gdy młoda osoba, poważnie usposobiona, żadna nauki i działania, w towarzystwie starszych, w dzień biały, w codziennym ubraniu i w wyborowym gronie młodzian, i to nie często, bo raz na kilka tygodni zabiera się do poważnej wspólnej pracy, my mielibyśmy się tego lękać? Ależ w tem zetknięciu młodych powinniśmy widzieć jedno z najdzielniejszych przygotowań do życia, a dla niektórych, do mającej nastąpić poważnej pracy w uniwersytetach (gdzie przecież na kategorie ludzi nie dzielą)—boć przecie nie do zamknięcia wychowujemy nasze panny. A trzeba przyznać, że młodzież, zawiązująca kółka samokształcenia, rzadzi się zwykle tą ambycją, aby ją o flirt nikt posądzić nie mógł, i nią powodowana z terenu

koleżeństwa rzadko kiedy daje się wytrącić. Wszędzie nadużycie trafić się może, a niebezpieczeństwo zagraża,—tu jednak mniej, niż gdziekolwiek obawiać się ich należy.¹⁾

A jeśliby młodzi nawzajem do siebie przypadli, coby ich następnie do ołtarza doprowadziło, to sędzę, że skłonność rozbudzona przy pracy daje młodym większą gwarancję trwałego szczęścia, niż ta, któraby się zaczęła przy tańcu.

Korzyści, jakie młodzi ludzie wynoszą z kół samokształcenia są liczne, a do najważniejszych zaliczam tę, że *przywykają obcować z sobą w myśli poważnej*, że uczą wzajemnie się szanować i cenić, że młody człowiek przestaje patrzeć na pannę jako na bawidełko, puch marny, istotę niższą od siebie umysłowo, „z którą o poważnych kwestiach rozmawiać nie można”—młoda zaś panna uczy się, że nie każdy młody człowiek jest konkurentem, i że można z nim zająć się czem innem, niż flirtem. Uczą się wzajemnie prostoty, powagi i panowania nad sobą, a godziwa emulacja tak jednych jak drugich porusza: mężczyźni nabierają więcej delikatności, ogłady, a panny, nie chcą się dać tamtym wyprzedzić w biegłości rozumowania, dyskusyi, i w logicznem ujęciu pracy. Kobieta, która za młodu przeszła przez kółka samokształcenia i w nich choć przez

¹⁾ Uwaga. Kółka samokształcenia grupują zwykle młodzież obojga płci *oddzielnie*, gdyż w wielu sprawach potrzebują tego odosobnienia, łączą się tylko według własnego uznania i zapotrzebowania w dalszych odstępach czasu, aby łączność ideową między sobą zachować i wzmocnić się tem porozumieniem.

rok przetrwała, taka, z pewnością należeć nie będzie do rzędu tych, których kwestye poważne nie obchodzą, i z którymi w poważny sposób rozmawiać nie można.

III.

Obcowanie towarzyskie.

Jest jedno jeszcze, co się w wielkiej mierze przyczynia do naszego wykształcenia: jest to obcowanie z ludźmi.

Człowiek—jako z natury swojej istota społeczna — tylko w zetknięciu się ze swem społeczeństwem dochodzi do pełnego rozwoju i do kresu udoskonalenia, jakie leży w jego celowości, a spełnić może swe życiowe zadanie. Społeczeństwo zaś, to nie jedna rodzina, ani też zbiór rodzin jednej sfery, klasy, koteryi, ale to zbiór osobników i rodzin ze sfer najbardziej różnorodnych.

Każda woda sama w sobie zamknięta, t. j. taka, którą żaden prąd świeży znikąd nie zasila, która niema stałego przypływu i odpływu, z konieczności być musi wodą gnijącą.

Podobnie człowiek sam w sobie zamknięty, lub obcujący jedynie z najbliższymi, a zawsze z tymi samymi, a nie zestosunkowany z ludźmi różnych sfer społecznych, różnego stanu i wieku,—jest tem samem człowiekiem skazanym poniekąd na duchową atrofię, nie zdolnym

do czynu społecznego, a tem bardziej do kierowania ludźmi, choćby nawet był człowiekiem świętym, lub wysoką erudycję posiadał.

Łatwo to pojąć, gdy bowiem ludzie jednej tylko sfery między sobą obcują, a po za sobą żadnego świeżego elementu z życia do siebie nie dopuszczają, gdy wciąż jeden i ten sam pokarm przeżywają, oddychają powietrzem zawsze tem samem, a nigdy nie odświeżonem, oczywiście zdrowymi na duchu być nie mogą.

Tacy ludzie znać, ani rozumieć życia—takiego, jakie realność ściele—żadną miarą nie są w stanie, co więcej, nie mając żadnego bodźca do postępu, gdyż nikt ich czynów nie kontroluje, nie krytykuje, nie sprzeciwia się im, zdania z nim nie ściera, a n'czego od nich nie wymaga, — wygodnie w lenistwie spoczywać mogą. Bogaci zasypiają w spokojnem używaniu, uczeni — w rozumowych spekulacjach, filozofowie w zaciekanu oderwanem od życia, pobożni — w kwietyzmie dewocyi, warstwy ubogie—w ciemnocie, brudzie i zastoju.

Tak jest, nie bardziej nie zasklepia widnokregu myśli, nie zacieśnia poglądu, nie wytwarza szkodliwej jednostronności, jak ograniczenie swych stosunków do pewnej tylko grupy ludzi, a choćby do własnej rodziny. Jeśli zaś w niniejszem piśmie wyrażam się gorąco o rodzinie, jeśli w niej widzę odrodzenie społeczeństw, nie mam przeto na myśli, aby komu było wolno kiedykolwiek w rodzinie się **zasklepiać**. W innem zupełnie znaczeniu pojmuję posłannictwo rodziny. Rodzina dla człowieka—to jak gniazdo dla ptaka; to komórka

dla jego rozwoju, ale równocześnie to punkt *oparcia dla jego wlotu*. Ptak, któryby poza gniazdem, w którym się wykluł, nic nie znał i pofrunąć nie był zdolny, byłby ptakiem *kaleką*; zarówno człowiek, któryby ze swej rodziny nigdy się nie wychylał, stałby się w pewnej mierze człowiekiem *kaleką*.

Obcowanie z ludźmi z różnych warstw społecznych, różnego wieku i płci, różnych stronictw i poglądów, jest właściwie tem, co najbardziej życiowo wyrabia, jest najwymowniejszą nauką życia, najlepszą lekcją poglądową; śmiało zaś twierdzić mogę, że ten tylko potrafi być dla drugich dobrym przewodnikiem, który ustawicznego kontaktu ze wszystkimi sferami społeczeństwa ani na chwilę nie traci.

Z powyższych uwag łatwo wywnioskować, że za wadliwe uważam wszelkie wychowanie, które oddziela, odgranicza, zasklepia, które odrywa od kontaktu z ludźmi.

Kwitnący zaś stan moralny, kulturalny i społeczny Szwecyi, Danii i Finlandyi temu w wielkiej mierze przypisują, że w tych krajach młodzież tak męska, jak żeńska nie wychowuje się w wielkich internatach,—w rodzaju koszar, lecz we własnych rodzinach, a uczęszcza tylko do szkół, gdzie spotyka się z kolegami lub koleżankami różnych sfer towarzyskich.¹⁾

¹⁾ Choć może niektórzy za zbyt śmiałą mnie osądzą, powiem jednak, że wyższe kształcenie się w jednym tylko uniwersytecie (mam tu na myśli uniwersytety zagraniczne, z których każdy posiada cechy indywidualne i wartość odrębną) bez zaglądania choć przejściowo do

Stosunek z najbliższymi, t. j. z ludźmi jednego poziomu, wykształcenia, sposobu wychowania, i kierunku myślenia i t. p. jest oczywiście każdemu najmiłszy, bo jest najłatwiejszy: nie krępuje formą, nie naraża na starcie zdań, nie zmusza do rachowania się ze słowem, nieomal z każdym ruchem, człowiek przeto osobliwie jest skłonny do ograniczania się na nim. Społeczeństwo wszakże, zarówno jak jednostki, dużo tracą na grupowaniu się i ograniczaniu swych jednostek: społeczeństwo osłabia się, jednostki zaś tracą na dzielności, praktyczności, oraz na jasnym poglądzie na całość społeczną.

Innych, uważam także w pewnej mierze za niedostateczne dla pełnego wykształcenia, każdy bowiem uniwersytet już z natury rzeczy w pewnym kierunku jest jednostronny,—choćbyśmy tę jednostronność najszerszej rozumieli. Otóż student, który, bądź skończywszy studia w jednym, zapoznał się z metodą, światopoglądem, kierunkiem naukowym, oraz ideowym w drugim, lub który przeszedł niektóre kursy lub studia w jednym, dopełnia je w drugim, albo też pisze w nim swoją rozprawę doktorską, twierdząc więc, że o ile taki student jest inteligentny, wielką stąd korzyść odnosi, gdyż tym sposobem zdobywa punkt *porównawczy* dla swego krytycyzmu, niejedno dopełnienie, zrównoważenie, zharmonizowanie poglądu, możność wreszcie wykształcenia samodzielnej syntezy, a przytem—co może najważniejsze—przez obcowanie z ludźmi odmiennego wyrobienia i poglądu, znakomicie rozszerza horyzont swej myśli. Takie korzystanie z kilku uniwersytetów, jest wielce ułatwione za granicą.

Przyznaję, że w umyśle studenta nieinteligentnego podobne spacerowanie wytwarza chaos w poglądach i wiedzę powierzchowną. Chcę więc tu być dobrze zrozumianą. Nie przemawiam oczywiście za bezmyślnem motylkowaniem, lecz za celowem dopełnianiem i syntetyzowaniem.

Nie sądźmy jednak, aby ognisko rodzinne zasklepiało, bo jakże różnorodne stosunki w niem się zawiązują! I któż przez koryto rodziny nie przepływa? Do rodziny—nawet do tej, która stale wieś zamieszkuje—zaglądają ludzie różnych powołań i zawodów... zaglądają: agronom, inżynier, budowniczy, hodowca, urzędnik, doktor, kapłan... zagląda sąsiad bliższy i dalszy. Panie zazwyczaj nie lubią tych odwiedzin i uciekają od nich, zostawiając mężom kłopot podejmowania tych panów i zaraz mają dla nich zielony stolik na pogotowiu—ten ratunek w utrapieniu, a zawsze najłatwiejszy sposób zabawienia gości. Żle jednak czynią, bo niejednokrotnie, gdyby tego chciały, większą odnieśćby mogły korzyść z tych odwiedzin, niż z jakiej wizyty światowej. I czyż nie użyteczniej spędziłyby wieczór, gdyby, z każdym z fachowców, o jego specjalności porozmawiały—zręcznie go na ten temat sprowadzając? One by się w niejednym objaśniły, a gość miałby przyjemność służyć swoją umiejętnością.

Słuchając zaś rozmowy wszystkich o wszystkim, przysłuchując się różnym poglądom z różnego stanowiska i kąta widzenia wygłoszonym, najpraktyczniej życiowo by się wykształciły.

Jest jedno tylko, cobym w życiu towarzyskiem za zupełną stratę czasu uważał; są to wizyty czystoświatowej natury, gdyż w nich zazwyczaj z pustego w próżne się przelewa,—o ile więc zdołamy—sprowadzamy je do minimum, a niewątpliwie zostanie nam dość czasu na pracę, lekturę, zastanowienie i stosunki istotnie użyteczne.

Nie wspominam o kształceniu się przez lekcje zbiorowe, uczęszczanie na odczyty, wiece, przez podróże, boć ta droga każdemu jest znana, pomijając wszakże nie mogę jednego jeszcze sposobu nabywania praktycznej wiedzy, mam tu na myśli zbiorowe wycieczki po kraju, za rzadko u nas praktykowane. „Cudze chwalicie, a swojego nie znacie”, mówi nasze przysłowie. I słusznie. Zachwycamy się zagranicą, a nie wiemy nieraz, jak niespożyte i nieużytkowane skarby we własnym posiadamy kraju.

Takie podróże obmyślają się z góry z inteligentnym przewodnikiem, którego zadaniem tłómaczyć historyczno etnograficzne, lub geologiczne osobliwości tych miejsc, przez które się przejeżdża,—oraz z dobrze wytkniętą marszrutą na dni kilka lub kilkanaście zakreśloną. Jedzie się zazwyczaj po części konno, po części na rowerach lub bryczkami, z bardzo lekkim pakunkiem, zatrzymując się na noclegi, bądź w wioskach, bądź w plebaniach lub dworach, sypiając, jak się trafi: pod wiejską strzechą, lub w stodołach, co bywa niezmierną uciechą dla młodzieży.

Użyteczna to i higieniczna rozrywka, znakomita sposobność poznania kraju, charakteru jego ludu, oraz jego bogactw, nadto zachęta do pracy w kraju i dla kraju, a lekarstwo na nudy, na które tylokrotnie narzekamy.

W taki sposób zwiedzić można księstwo Łowickie, kraj Kurpiów, Częstochowę, Ojców, Pieskową skalę, Dąbrowę Górniczą, Zawiercie, Żyrardów, oraz różne ciekawe miejscowości kopalnia-

ne, fabryczne... zwiedzić można piękną gub. Kowieńską, Wołyń, Podole, Ukrainę i t. p. i t. p.

O wiele mniej kosztowną, a bardziej korzystną, a przytem różnemi przygodami urozmaiconą bywa taka wycieczka, aniżeli te banalne podróże zagranicę, na które niektórzy corocznie z nudów sobie pozwalają.

Często ani się domyślamy, jak bardzo blisko nas tryska obfite źródło prawdziwej korzyści i uciechy!

Ognisko ogrzewa.

Wybranko wieszczą, jego duszy Znicze
Masz razem iskrą i kapłanką zostać,
Twoje ci serce tej siły użycza,
By tej kapłańskiej powinności sprostać.
August Kościelski.



Ognisko nie tylko oświeca, ale ogrzewa.
Przedewszystkiem pociąga światłem,
a gdy pociągnęło, przykuwa do siebie ciepłem
swych promieni.

Światło, będące światłem tylko, a nie dające
ciepła, dziwnie jest niedostateczne! Skąpany jego
promieniem, dreszczu jednak doznajesz!

Roślina wymaga dla swego wzrostu nie tylko
światła, ale więcej jeszcze ciepła, bez którego mar-
nieje. Tego samego potrzebuje dziecko, rodzina.
Roślina, pozbawiona światła, jest blada, anemicz-
na, wyciekła, żyje wszakże, pozbawiona zaś ciepła
—marnieje. Zarówno dziecko, rodzina.

Nie jest więc dostatecznem, aby kobieta w rodzinie była światłem tylko, powinna jeszcze być ciepłem. Nie wystarcza, aby umysł jej był wykształcony, bardziej jeszcze potrzeba, aby *serce jej było dobre*. Nie wystarcza, aby rozum jej był jasny, potrzeba koniecznie, aby jej serce było gorące: powinna być *gorejącem* światłem rozpalonego ogniska.

Istotą ognia jest żar jego płomienia, rezultatem tego żaru, światło i ciepło, jakie dokoła roztacza.

Zarówno istotą ogniska domowego jest miłość. Gdzie brak miłości, tam nie może być właściwego ogniska.

Zimno na świecie! Egoizm panuje, każdy myśli o sobie, dąży do własnych celów, wszystko im podporządkowując. Stosunek z ludźmi nie pewny, oparty zazwyczaj na interesie, samolubstwie, próżności. Często nie wiadomo, komu zaufać. Ten, który przed chwilą chwalił, za chwilę obmawia, ten, który zdawał się być przyjacielem, najboleśniej zawodzi, ten, któremu się dobrze czyniło—odpłaca niewdzięcznością.

Smutno też na świecie!—bo chociaż świat здаje się śmiać, wesela przecież ani szczęścia nie daje. A jakże często jego śmiech bywa osłoną bolesnych zgrzytów.

A ileż to razy wśród ciżby światowej czujemy się samotni, wśród śmiechu, jakże często nasze serce płacze!

I któż nie zaznał tęsknoty za takim ogniskiem, przy którym byłoby zawsze i jasno, i swojsko, i we-

soło, przy którym bezpiecznie możnaby spocząć, któremu by można było bezbrzeżnie zaufać.

Takiem ogniskiem powinna być kobieta w rodzinie, a tem, co mu daje ciepło: *jej serce*.

„Bóg, widząc, że człowiekowi źle jest samemu na świecie, utworzył mu towarzyszkę jemu podobną”, mówi Pismo Św. Widząc zaś, że w jego życiu duchowem więcej jeszcze jak w materyalnym będzie mu potrzeba ciepła, udarował tę towarzyszkę sercem osobiście tklivem i odpowiednio wykształcił całą jej naturę. Dał niewieście serce wrażliwe, subtelne, współczujące, jednym słowem takie, aby stanowić mogło dla cierpiącej ludzkości ognisko nie tylko jasne, ale jeszcze gorące. Na to zaś, aby to serce było zdolne odczuć i wyrozumieć, a nawet odgadnąć dokoła siebie wszelką potrzebę i niedolę, wszelki ból serdeczny, obdarzył ją potęgą *intuicyi*.

Na świecie zimno, lecz w rodzinie, tam, gdzie rządzi kobieta, tam powinno być zawsze i ciepło i swojsko.

I.

Zarówno jak serce uważanem bywa za najważniejszy organ w ustroju fizycznym człowieka—jako punkt centralny obiegu jego krwi i różnych funkcji życiowych, podobnie miłość słusznie uważaną być może za pierwszorzędną czynnik w życiu duchowem, rodzinnem—w ognisku domowem.

Miłość—to królowa cnót!

„Uznaje tylko religję miłości”—rzekła na pewnym wiecu mówczyni skrajnego obozu,—odpowiadając tem słowem na interpelację „azali religia w szkole wykładaną być powinna?”

I prawdę powiedziała, choć rzucając publicznie to słowo nie wiedziała, jak dalece przez nie wiernie ducha chrześcijańskiego wyraża. Bo czyż co innego przed 600 laty Augustyn z Tagasty—wielki mędrzec chrześcijański—wyrzekł: „Kochaj, a czyń co chcesz?” W miłości widział treść chrystyanizmu.

„Synaczkowie, miłujcie się”, wołał w ostatnich latach swego życia Jan Ewangelista do swoich uczni, a gdy pytano, dlaczego wciąż jedno powtarza, odpowiedział: „że to najpotrzebniejsze”. „Na przykazaniu o miłości—zawisł zakon i prorocy”—uczył Zbawiciel świata.

Słowo wyżej wzmiankowanej mówczyni wywołało wszakże wśród publiczności burzę o klasków, jak gdyby ono myśl nową wyrażało!

Skąd to wrażenie nowości?

Stąd zapewne, że choć w zasadzie to słowo sięga kolebki chrystyanizmu, i z jego ducha wykwita, przecież, w obyczaju chrześcijan staje się coraz bardziej rzadkością: poganie więc nowoczesni nie znajdując u wyznawców Chrystusa tego znamienia, które miało ich cechować, odwracają się od nich, aby monopolizując hasło miłość, tem słowem—niby *nowością*—tłumy za sobą pociągnąć.

Miłość jest królową cnót,—powiedzieliśmy, potęga jej ogromna.

Jeśli gorący promień słońca wystarcza, aby przemienić lodowe pustkowia w żyzną krainę, zarówno jeden promień miłości, u źródła Ewangelii zaczerpnięty wystarczył, aby świat ucywilizować. Nie oręż, nie siła, nie groza, ani nawet nie wiedza świat ucywilizowały, lecz miłość. Wobec siły człowiek stawia siłę, wobec grozy bunt, działaniu miłości ulega. Groza zdolna jest tylko ujarzmić dzikie zwierzęta—ale ich nie oswaja; złe obejście narowi, głaskaniem, cukrem, czynisz je łagodnymi. Zbrodniarze skuci w kajdany bluźnią i złorzeczą, ani śladu uczucia ludzkiego w nich nie wysledzisz; groźniejsi od dzikiego zwierza przestach budzą,—jedno tylko ich rozbraja; jest to gorące słowo kapelana więziennego. Trędowaci jęczą beznadziejnie na odludnem pustkowiu, przeklinając dzień swych narodzin; wystarcza, aby promień miłości dotarł do nich, aby beznadziejni przemienili się w błogosławiących.

Wiedza daje tylko pokost cywilizacyi, miłość stawia jej fundament.

.....

Miłość niegdyś ucywilizowała świat pogański,—dziś świat napowrót poganieje, bo miłość w nim coraz bardziej zanika. I któż nie zauważył, że dziś powszechnie wśród społeczeństw chrześcijańskich istnieje już tylko pewna *forma* miłości—ujęta w obyczaj *konwenans*, pewna *politura* ogłady towarzyskiej, *pozory grzeczności* zewnętrznej, na interesie zazwyczaj oparte, a że na dnie dusz, we wszystkich warstwach społecznych, i we wszystkich ludzkich stosunkach: społecznych, ekono-

micznych, politycznych, narodowych, rodzinnych nawet, panuje bezbrzeżny egoizm, uprawniony, uzuchwalony. Każdy szuka swego, a strąca nie-miłosiernie bliźniego, tam, gdzie mu on stoi na drodze.

Miłość wyparta z areny świata, gdzież więc poszuka schronienia, aby ludziom przyświecać i przygrzewać, a raczej gdzie się zapoczątkuje, aby przez nią ludzi napowrót do życia chrześcijańskiego **odrodzić?**

Schroni się zapewne w rodzinie.

Tu, widzimy, ściele się wielkie posłannictwo dla kobiety.—Oby je zrozumiała!

Jak życie rośliny początkuje się w drobnej, oku niedostrzeżonej komórce i z niej się rozrasta, zarówno życie duchowe społeczeństw bierze swój początek w drobnej komórce: nią jest serce kobiety. W niem początek rozwoju, zasada kierunku, w jakim zdążać będzie. Tu początek jego *odrodzenia*. W sercu więc kobiety miłość powinna najpierw rozgorzeć, aby następnie dokoła promieniowała.

Serce kobiety, to skarb ukryty, to źródło zarazem i ciepła, i siły, im zaś jego ciepłik intensywniejszy, tem większa jego ekspensywna siła: siła dobroczynna, której nic oprzeć się nie może. Tą siłą kobieta zwycięża, o czem niejednokrotnie dzieje świadczą.

Czytamy w kronikach, że gdy cesarz niemiecki Konrad III Hohenstaufen owaładnął buntownicze miasto Weinberg, postanowił w pień wyciąć wszystkich jego mieszkańców, pozwoilił wszakże niewiastom miasta wyjść z bram fortecy, niosąc na barkach, cokolwiekby unieść zdołały ze swych

kosztowności. Jakież było zdumienie monarchy, gdy niebawem ujrzał niewiasty Weinbergu, unoszące na plecach: mężów, synów, braci, ojców!... Zwyciążony tym widokiem darował życie wszystkim mieszkańcom, a miasta ich nie zburzył.

I dzisiejsze niewiasty powinnyby mieć tyle miłości, aby siłą swego serca podźwignęły całe swe rodziny z toni samolubstwa, w którym grzęzną, aby je uratowały z powodzi: egoizmu, niewiary, zepsucia.

Siła dłoni jest siłą właściwą mężczyznom, siłą kobiety—jej serce.

.

II.

Przechodząc z teorii do kwestyi realnych, wypada choć w ogólnym zarysie naszkicować stanowisko kobiety, mającej być w rodzinie ogniskiem grzejącym.

Któż nie uzna, że tu naczelną jej powinnością być **strażniczką znicza domowego**, który w sanktuarium rodziny wygasnąć nigdy nie powinien, a którego podstawą miłość wzajemna małżonków. Strzec tego znicza, jak niegdyś westalki strzegły świętego ognia: oto jej naczelne zadanie.

W obecnej dobie rozwielenionego utylitaryzmu przyznać należy, że coraz częściej małżeństwa kojarzą się dla względów, w których miłość najmniej bywa uwzględniana. Młodzi ludzie, odarci z wszelkiej świeżości ducha przez różne nadużycia erotyczne, jakie od ławy szkolnej popełniają, zarówno jak panny, od lat najmłodszych

przepalone flirtem i czytaniem pornografii, nie tylko, że w wielkiej mierze niezdolnymi są już do gorętszego uczucia—o jakim dawniej w młodym wieku marzono —ale wprost sceptycznie zapatrują się na to uczucie. Uragają mu nawet.

Są wszakże w tym względzie wyjątki... są bowiem jeszcze i tacy, którzy w tej mierze grzeszą *zacołaniem*, i którzy całą pełnią świeżego uczucia kochać potrzebują, a którzy pobierając się, czegoś innego w małżeństwie szukają niż posagu, partyi, stanowiska, wyzwolenia, sytuacji i t. p. Są przecież jeszcze i tacy, którzy nie tylko zmysłami kochają, lecz sympatją ducha, wzajemnym szacunkiem, zaufaniem, ideą.

Zastrzegam się więc, że w tem, o czem dalej mówić będę, takich tylko mieć będę na myśli.

Otóż przypuszczam, że dla tak wzorowo dobranego stadła małżeńskiego, minął miesiąc miodowy, miesiąc upoień i bujania po obłokach, a nastąpiła chłodna realność, która chwytając w kleszcze codziennych obowiązków, odsłania stopniowo małżonkom ich strony realne, często ujemne, których przecież nikt pozbawionym nie jest.

Przeciętny mężczyzna bywa impulsywny,—z jego psychologią rachować się trzeba. Póki młoda żona była dla niego wrażeniem nowem, krainą niespodzianek, póty się nią zachwycał, pieścił ją, dogadzał jej, otaczał staraniem, pamięcią, niekiedy ubóstwiał, i ani na chwilę obejść się bez niej nie mógł. Gdy jednak pierwszy szal minął, gdy głód wrażeń został u mężczyzny poniekąd zaspokojony, następuje często w pożyciu małżonków okres drugi, okres dla kobiety mniej miły, a na który po-

winna być z góry przygotowana, okres zobojętnienia, wywołany przesytym. Żona stanowczo już trochę spowszedniała mężowi, jej strony ujemne poczynają go drażnić, poczynają krytycznie na nią spoglądać. W życiu codziennem kobieta wciąż nastrojową być nie może, nie może też być bezustannie żurnalem mody bez zarzutu... nieraz z konieczności się roznegliżuje, zresztą i jej wyprawa traci swoją świeżość. Razi to wszystko rozdelikacyony zmysł estetyczny mężczyzny, i dzieje się, że stopniowo, niepostrzeżenie, żona poczyną być dla niego mniej powabną, mniej pożądaną... coraz mniej „*niebianką*”. I tu w miejsce ognistych oświadczeń, płomiennych uwielbień, następują rozczarowania, a nawet nieporozumienia, z których wyłaniają się: docinki, sprzeczki, wymówki.

W tym psychologicznym momencie swego pożycia małżeńskiego, który prędzej czy później, i w różnym stopniu napięcia, dla małżonków następuje, kobieta więcej, niż kiedykolwiek, na straży swego znicza stać powinna, aby gorące ku niej uczucie męża nie zagasło, a co gorsza, aby inne uczucie na rumowiskach tamtego nie zapłonęło, co by dla szczęścia i spokoju rodziny było katastrofą, co by dla niego było rozbiciem.

Tu się dopiero otwiera szerokie pole dla taktu, serca i rozumu kobiety, sprawić to bowiem powinna, aby ogniste—pierwszych cbwil—uczucie męża, które przecież w równym napięciu całe życie trwać nie może, stopniowo się przeobraziło w stałe, głębokie przywiązanie, oparte już nie tyle na zmysłach, iie na szacunku i zaufaniu. Będzie to arcydziełem jej taktu niewieściego, aby mężowi

nigdy nie spowszedniała, aby go nigdy sobą nie znudziła, nie *przesyciła*, co więcej, aby ani na chwilę nie przestała być dla męża—choć bez szalu pierwszych uniesień—najpożądalszą, najmiłą z kobiet, i aby w porównaniu z innymi była mu zawsze najpierwszą.

Połaniecki kochał Marynię, gdy się z nią żenił, wszakże lekcewał ją nieco, jak mężczyźni zwykli lekcewać płęć słabszą, i protekcyjnalnie się z nią obchodził. „Dzieckiem” ją nazywał!... Po kilku jednak latach z nią pożycia widziano „czarną czuprynę Połanieckiego, skłębioną u nóg Maryni... „Nogi jej całował!” Cóż to się stało? Otóż poznał się na jej wartości!

Prawdą jest, że trzeba człowieka pewnej wartości, aby się poznał na wartości duchowej swej żony, i aby się przez nią dał podnieść do wyższego poziomu ducha, ależ znowu tak źle jeszcze nie jest, aby ogół naszych mężczyzn był wszelkiej wartości pozbawiony. Mężczyźni—pomimo swych zboczeń—mają swą duchową wartość, tylko, że albo tę wartość wzmagają, albo ją stopniowo tracą, ku czemu naczelną sprężyną bywa najczęściej kobieta.

I niechaj mi nikt nie powie, że tylko kobieta, od natury bogato uposażona: urodą, dowcipem, talentem, a osobiście ponętna, tej sztuki dokonać może, aby z biegiem lat mężczyźni nie spowszedniała, doświadczenie bowiem uczy, że i żony, pozbawione wszelkich zewnętrznych wdzięków, serca swych mężów do siebie przykuwają, jeśli są wyższe rozumem i sercem. Najpiękniejsza kobieta-lalka znudzi w pół roku naj-

idealniejszego mężczyznę, wówczas gdy widziano świetne srebrne wesela, świadczące o niezamąconem szczęściu małżeństw, w których kobieta była tylko: *taktowna, inteligentna i dobra*.

Jaką powinna być żona w stosunku do męża i jakiej natury powinna być jej dla niego miłość, pięknie kreśli Konopnicka w swym wierszu „Do kobiety”:

„Kocham... to nie znaczy wcale

„Chcę być pieszczoną w twym domu królową,
Chcę iść przez życie drogą kwieciami ślaną,
Chcę w pocałunkach twoich tonąć szale,
Chcę, by mi słońko świeciło co rano
Chcę, by co wieczór lampę dyamentową
Srebrzysty księżyc palił mi nad głową,
Chcę, byś dzień cały mojego szczebiotu
Słuchał, i zawsze witał mnie z uśmiechem,
Chcę, byś mi pieśni śpiewał wraz z słowikiem,
Chcę żyć z twojej pracy i z twojego potu,
Chcę byś był moim cieniem, moim echem,
Odpowiedzialnym za mnie niewolnikiem.

Nie! kocham ciebie, to znaczy chcę z tobą
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,
Być domu twego światłem i ozdobą
I nieść ci pokój, i ciszę, i zdrowie.

Kocham, to znaczy: twoje ideały,
I twoje cele są także moimi,
Pracujmy razem, by rozświt dnia biały
Prędzej rozbłysnął na ziemi.

Chcę, by mą drogą była twoja droga,
Mojem pragnieniem były twe pragnienia,
Chcę, byś był głosem mojego sumienia
I wiódł mię z sobą do Boga!

Kocham, to znaczy: chcę z tobą podzielić
Gorzki chleb trudu, i łez, i boleści,
Chcę oczy twoje w dniach smutku weselić,
I tarczą być twojej cześci.

Kocham—to znaczy: chcę w cichym zakątku
Życ zapomniana, bylebyś ty był ze mną,
Chcę nad kołyską naszemu dzieciątku
Nucić piosenkę w noc ciemną.

Chcę domu twego być białym powojem,
Twojemu czółu od skwaru ochroną,
Chcę być twą myślą i ramieniem twojem,
I przyjacielem, i żoną.

Wyżej jednak, niż to poetka wyraża, sięga w ognisku posłannictwo kobiety-małżonki. Nie wystarcza, aby była dla męża „powojem i promieniem słońca, ozdobą jego domu, towarzyszką jego życia, ramieniem jego i myślą, przyjacielem i żoną,” nie wystarcza—jak niektórzy tego żądają—aby mu skrzydeł nie podcinała: ona *skrzydłem do wzlotu* być mu powinna, i za sobą go pociągnąć w krainę ideału.

Mężczyzna, — wiedzieć o tem trzeba, — w swych latach przełomowych, t. j. między rokiem szesnastym a dwudziestym, bywa w sposób osobliwy w dwie strony targany: w górę,

ku ideałom, i w dół, ku błotom. To rwanie—odśrodkowe i dośrodkowe—bywa tragedią niejednego życia ¹⁾. — Dla większości kończy się ono zazwyczaj drogą *pośrednią*, bardzo pospolitego realizmu i wygodnego filisterstwa, t. j. między ideałem, a błotem. Wyjątki tylko wspinają się ku szczytom,—inni topią swe ideały w błocie. I dziwić się nie można, jeśli rzadko kiedy który mężczyzna wytrwać może w swych wyższych aspiracjach, boć wszystko, cokolwiek go otacza, całym ciężarem z tej drogi go strąca: twardy realizm życia, walka o chleb powszedni, wir interesów i zajęć, ciężkie miazmaty otoczenia, brak bodźca, wzoru, zachęty... a dla wielu miękkość, wygody, próżnowanie.

Chwila ożenienia, t. j. tak zwanego „ustatkowania się młodzieńca”, bywa dla dalszego kierunku jego życia niezmierniej doniosłości,—na jaką bowiem stronę wówczas się przechyli, na tej pozostanie na zawsze; a to, znów zależy w wielkiej mierze od żony. „Kto się ożeni, ten się odmieni” mówi przysłowie. Nie żona się więc odmieni, tylko mąż. Zaiste, wielką jest potęgą wpływu tej istoty najsłabszej, ale to nóż obosieczny... jeśli bowiem młody mąż dostrzeże w swej towarzyszce jakoby odzwierciadlenie wad własnych, jeśli ją ujrzy: próżną, płochą, płytką, lekką, bezmyślną, światową, jednym słowem, lalką salonową..., jeśli nadto ujrzy ją samolubną, interesowną, jeśli sprawdzi na niej słowo poety,

¹⁾ Patrz: *Ideał a młodzież*—naszego wydawnictwa „z cyklu odrodzenia”, oraz „*Na przełomie*”—2 tomiki.

że kobieta: „to puch marny, to cacko, to wietrzna istota, to rodu ludzkiego mniej ważna połowa”... to i on, zagrzebawszy już raz na zawsze ideały swej młodości, podąży drogą najwygodniejszą i pomnoży sobą już tak liczną falangę filistrów, karyerowiczów, oportunistów, samolubów,—istot szarych i miernych, dla których egoizm i używanie są regułą życia.

Lecz jeśli żona okaże się osobą wyższą rozumem, sercem i wzlotem, mąż chętnie na niej się wesprze, i z nią podąży tam, dokąd młoda jego dusza niegdyś się wzbijała.

A ona, nie moralizując, nie apostołując, lecz cichym swoim wpływem, niepostrzeżenie, dokona w nim prawdziwej metamorfozy, wzniesie go ponad zwykły filisterski pogląd: w miejsce egoizmu zbuduje w nim altruizm, rozszerzy horyzont jego aspiracji, widnokrąg jego myśli, zdezynfekuje jego obyczaje, utrwali w nim poszanowanie dla kobiety, uspołeczni go, wreszcie rozbudzi w nim zamiłowanie ideału, prawdy, dobra i piękna.

Tak łagodnemu a dobroczynnemu wpływowi mężczyzna chętnie ulega, a choćby był nawet ateuszem, zwolna wróci do źródeł chrześcijaństwa, bo męska jego logika nauczy go, że to, co czyni człowieka tak wyższym i *dobrym*, *prawdziwym* być musi.

Niejedno tego rodzaju widziało się nawrócenie!

Zadaniem jeszcze kobiety w ognisku: być tym aniołem pokoju, niosącym wszędzie oliwę i balsam, być tym dobroczynnym resem, nie

dającym odczuć ostrości drogi. Jej obowiązkiem spieszyć tam, gdzie zachodzi potrzeba jakiego załagodzenia, uspokojenia, rozbrojenia, pośredniczenia, pojednania i przejednania, ku czemu — jak i kiedy postąpić — miłość, oraz jej takt niewieści udzieli jej intuicji.

W tym względzie pięknym świeci jej wzorem królowa Jadwiga, żona Jagielly, która — świadectwem dziejów — posiadała w wysokim stopniu dar uspokajania drażliwości męża, i łagodzenia jego surowości... Zawsze w porę ujmowała się za pokrzywdzonymi lub cierpiącymi, a niekiedy zasłaniała ich sobą przed zagniewaniem króla.

Wieleż to razy w rodzinie kobieta drażliwość mężczyzny uspokajać powinna!

Zarówno jak dla męża, tak dla dzieci niewiasta być powinna ogniskiem grzejącem. Niech dzieci *czują, że mają matkę*. A mówię to z osobliwym naciskiem, zdarza się bowiem coraz częściej, że stosunki między dziećmi a rodzicami bywają wprost oplakane, i że rodzice do czasu tylko dzierżą zewnętrzną władzę nad dziećmi, ale ich duszy nie posiadają. A gdzie się tak dzieje,iedzmy o tem, że dziewięć razy na dziesięciu naczelną w tem winą rodziców, którzy zaufania i miłości w swych dzieciach rozbudzić nie potrafili. Że zaś dzieci rodzicom nie ufają, szukają po za nimi powierników i doradców, w czem bywa, że trafiają najgorzej.

Pewna osiemnastoletnia panienska, zacna i dobrze wychowana, mawiała, że długo pojąć nie mogła, aby na prawdę można było rodziców kochać (a miała przecież rodziców zacnych).

Sądziła, że się to tylko *tak mówi*, bo tak *wypada*. Dopiero, gdy po raz pierwszy spotkała rówieśniczkę, którą najserdeczniejszy stosunek łączył z matką, zrozumiała, że na *prawdę* można kochać rodziców!

Smutno—zapewne—powyższy fakt ilustruje nasze rodzinne stosunki!

Nie tu miejsce rozbierać szczegółowo, *dla czego tak jest?* i co czynić, aby tak nie było, gdyż niniejsza książka nie jest traktatem pedagogicznym, czułam się tylko w obowiązku zaznaczyć powyższą aktualność, i rzucić w serca matek jedną naczelną radę, a mianowicie tę, że jeśli chcą być istotnie kierowniczkami własnych dzieci, pojąć ich serce i zaufanie, powinny być koniecznie trochę psychologami; powinny sięgnąć pamięcią własnych lat młodzieńczych, i na tej podstawie *odczuć, zrozumieć i wyrozumieć* swe dzieci. Tylko na podstawie gruntownego zrozumienia dusze się zespalają ¹⁾.

A niech też matki despotycznie nie wymagają od dzieci, aby one na nich się obrazowały, boć one mają indywidualność, którą uszanować należy, i tak np.: jeśli matka jest usposobienia cichego, spokojnego, tkliwego, niechaj nie przesładuje w córce skłonności odmiennych i chęci do czynu, do pracy na szerszej arenie... Niech też matki pamiętają, że w ogólnoludzkiej ewolucji jedna generacja od drugiej jest zawsze

¹⁾ Przeczytaj koniecznie: „Jugend=Lehre“—Förstera, prof. filozofii w Zurichu, jak również jego „Schule und Character“ i „Drogowskaz życia“.

o jeden szczebel **naprzód** posunięta, do niej przeto zupełnie podobną być nie może, roztropność więc każe, aby raczej starały się same ten szczebel *przestąpić*, aby z młodemi być napowrót młode, niż usiłować młodzież—życiem pulsującą i zdążającą do zdobyczy, do postępu,—ku sobie cofnąć, i w ewolucyi powstrzymać. Niech też i o tem pamiętają, że stopień w ewolucyi, na którym one same **stały**, bywa dopiero punktem **wzlotu** ich dzieci... Jeśli tedy pragną być przez te dzieci zrozumiane, niech nie dopuszczają w swem życiu żadnego *zastoju*, — owego stanięcia—lecz bezustannie, i do samej śmierci, niech zdążają naprzód.

A zaznaczam, że ostatnie lata — burzliwe i przełomowe — więcej zaważyły u nas w powszechnym rozwoju, niż kilkadziesiąt lat poprzednich, lat względnie spokojnych.

Ktoby więc dziś stał zupełnie na tem samem miejscu: w wyobrażeniach, poglądach, sposobach, metodach, urzędzeniach i t. p., co, przypuśćmy, przed laty choćby dziesięciu, ten niech się nie dziwi, jeśli żadną miarą z dzisiejszą młodzieżą porozumieć się już nie może.

Fakt, wyżej zaznaczony, że rodzice nie tylko, że nie stoją na posterunku rozumnego postępu, ale jeszcze usiłują w dzieciach dorastających i dorosłych powstrzymać to, co się powstrzymać nie daje, oto jest, co zazwyczaj—ni by mur chiński—wznosi się między rodzicami a młodzieżą, i porozumieć im się nie daje.

Kierować można, a nawet trzeba,—powstrzymywać w tem, co godziwe—przenigdy!

Gdybyż to matki wiedziały, jak potężna moc wpływu w ich rękę spoczywa, czem one być mogą i powinny dla swoich dzieci, jak bardzo te dzieci—syn, czy córka—zwłaszcza w wieku przełomowym ich potrzebują, zapewne bardziej by się starały stać na posterunku rozwoju dziejowego, być *żyjącymi* wśród *żyjących*, młodemi wśród młodych, i trzymać ustawicznie rękę na pulsie wszystkich prądów, które dokoła nich kotłują,—bardziej starałyby się zdobyć zaufanie swych dzieci, bardziej usiłowałyby być prawdziwymi matkami, nie tylko ich ciała, ale więcej jeszcze ich duchowej istoty.

Jeszcze jedno.

Utyskujemy niejednokrotnie na bezskuteczność naszych słów i zabiegów w pokierowaniu młodzieżą, narzekamy na brak możliwości oddziaływania na obecne pokolenie i stąd zniechęcamy się do niego,—pytam wszakże, czy znów i tu, nie w nas leży naczelna przyczyna naszej bezradności?... bo przypomnijmy sobie, jakimi najczęściej bywają nasza mowa i nasze zabiegi? Przeważnie przemawiamy pod wpływem podrażnienia, uprzedzenia, złego humoru, mówimy gderliwie, z nieciepliwością lub arbitralnie, przez co nasza mowa ani logiczną, ani sprawiedliwą, ani przekonywującą być nie może. A co gorsza, niejednokrotnie przemawiamy z objawem zniechęcenia, z goryczą, z ironią, a niekiedy z zimnym sarkazmem. „Tyś zawsze taki” — mówimy. — „Ja już to widzę, że z ciebie nic dobrego nie będzie... Twój ojciec nie był lepszy” i t. p., i t. p.

I czegoż się spodziewać po dziecku, które

z ust matki takie słowa słyszy? A czy dziwić się będziemy, jeśli owocem takiego postępowania jest większe jeszcze zaciecie się i rozgoryczenie ducha, które się pragnęło poprawić?

Wprost spaliło się mosty do wszelkiego z nim porozumienia!

Inaczej zapewne podziałyby nasze słowa, gdyby były nacechowane wyrozumiałością i gdybyśmy cokolwiek więcej byli pedagogami.

Wyrozumiałość jest też cnotą, płynącą ze źródła dobroci, która osobliwie znamionować powinna kobietę, gdyż jej tu zadaniem być strażniczką i sprawczynią pokoju, w obrębie swej działalności. Nie sądzić pośpiesznie, pod pierwszym wrażeniem, a zwłaszcza nie potępiać, nie karać, lecz w pierw dać się każdemu wypowiedzieć i cierpliwie wysłuchać strony poważnione,—oto taktyka, której się trzymać powinna. Samo już wypowiedzenie się oskarżonych uspakaja ich i do zgody uspasabia.

Mężczyzna ze swej natury mało bywa skłonny do wyrozumiałości,—owszem, bywa arbitralny, łamiący, despotyczny. Jego sprężystość przy sile bywa nieraz niezbędnym czynnikiem w wielu sprawach domowych, wszakże zadaniem kobiety jest, w niejednym razie, zbyt ostre kąty stosunków wzajemnych łagodzić. Do tego posłannictwa Bóg specjalnie kobietę udarował wielką siłą intuicji, cierpliwością i łagodnością.

Niewyrozumiałość bywa cechą osób krótkowidzących, nieinteligentnych, ciasnego umysłu, które tylko z własnego punktu widzenia na wszystko patrzeć umieją, a położenia drugich

wyrozumieć nie są wstanie. Jest też cechą egoistek, które siebie mając zawsze głównie na względzie, do zrozumienia potrzeb drugich nagiąć się nie umieją. Jest wreszcie charakterystyką osób mało duchowo wyrobionych, nie doświadczonych, zbyt młodych, i takich, które w życiu nie zaznały większego cierpienia. Cierpienie dziwną daje duszy giętkość w stosunku do bliźniego, giętkość w nachyleniu się ku niemu w jego trudnościach, smutkach, potrzebach. Dla tego to młodzież, która trudu i bólu życiowego jeszcze nie zaznała, tak bywa bezwzględnie wymagająca i niewyrozumiała.

O jakże często kobieta w swoim ognisku nie folgując oczywiście złemu, musi być wyrozumiała względem osób najbliższej rodziny!

Wyrozumiałość wszakże, nie kierowana roztropnością, przeobrazić by się mogła w grzeszną tolerancję tego, czego tolerować nie wolno. Gruntownie więc kobieta powinna być wyrobioną duchowo, aby między Charybdą a Scyllą: surowości i tolerancyi, zwycięzko przepłynąć mogła!

Nietylko dla męża i dzieci, ale jeszcze dla rodziny dokoła niej skupionej, dla domowników, dla służby, kobieta być powinna ogniskiem grzejącem. Podobnie jak promień słońca wszędzie dosięga i z niezrównaną subtelnością dociera do najtajniejszych zakątków mieszkań, zarówno serce niewiasty wszystko dokoła siebie przenikać powinno, aby dobroczynny wpływ

światła i ciepła nieść wszędzie. Każdemu pod jej dachem dobrze i bezpiecznie być powinno, a każdy powinien mieć śmiałość do niej przystąpić, ona zaś powinna znaleźć dla każdego słowo życzliwości, wyrozumienia, współczucia, rady lub pociechy,—słowo nie banalne, bo z głębi duszy płynące. Gdzie ona jest obecna, nie powinienś usłyszeć słowa plotki, obmowy, a dobra słowa bliźniego bezpieczną być powinna.

W stosunku z podwładnymi, ze służbą, oczywiście, że pani domu powinna być wymagająca, t. j. żądać od każdego sumiennego spełnienia obowiązków, wszakże niech pamięta, że szorstkiem, imponującym wymaganiem, zwłaszcza łajaniem i wymyślaniem nic trwałego się nie buduje—porusza się tylko automaty, chętniej zaś pracy i przychylności się nie zdobywa. Bądźmy o tem przekonani, że podwładny wtenczas tylko należycie spełnia swą powinność, jeśli raczej przywiązanie niż lęk jest mu bodźcem.

Zastrzegam, że w tej mierze dwóch ostateczności wystrzegać się trzeba: bezwzględnie surowego obejścia, jak rozpieszczania.

Ale o tem—potem.

Skutkiem ułomności wszystkiego co ludzkie, często się dzieje, że w życiu naszym codziennem wszystko się nam jakoby w ręku rwie, płacze, rozszczepia, rozluźnia! Ledwo jedno się zawiązało, a drugie już się rozwiązuje. Dopiero dobrałaś odpowiednią służbę, gdy dowiadujesz się, że wszczęła się pomiędzy nią niezgoda... ledwo umówiłaś pomoc nauczycielską dla swych dzieci, a już przychodzą ci powiedzieć,

że korepetytor z nauczycielką zgodzić się nie mogą,... że jakaś intryga psuje twój z nimi stosunek,... i t. p., i t. p.

Tu nowy dla kobiety obowiązek czuwania nad ogólnym składem i harmonią ogniska, obowiązek godzenia i łagodzenia i niesienia wszędzie oliwnej gałązki pokoju.

I nie sądźmy, aby spełniać to wszystko miało być tak trudnem. Czyż trudnem jest słońcu świecić i ogrzewać? Jeśli kobieta pracą nad sobą wykształci w sobie prawdziwą dobroć—tę córę miłości — niedaleko zapewne pozostanie w tyle od ideału wyżej naszkicowanego.

Znajomość psychologii wielce jej w tem dopomoże.

Tu pilno mi zaznaczyć pewne cierpienie, które ciężko ludzkość trapi, a które jest tem spowodowane, że ludzie, nawet sobie bliscy, nawzajem się nie rozumieją. Rodzice, jak uważaliśmy wyżej—nie rozumieją dzieci, a dzieci rodziców, mężowie żon swoich, a żony mężów, przełożeni podwładnych, a podwładni przełożonych. Stany nawzajem się nie rozumieją, i rozumieć nie mogą. Stąd ustawiczna skarga jednych na drugich. A nic bardziej na świecie rzadkiego nad człowieka, któryby potrafił drugiego do gruntu zrozumieć. Być zrozumianym—to bodaj jedna z największych radości, jaką na tym świecie zaznać można.

Stwierdzaliśmy już może niejednokrotnie powyższą tak smutną realność, wszakże czyże-

śmy się kiedy nad tem zastanowili, jaka jest tego przyczyna?

Sądzę, że zasadniczą przyczyną jest ta, że zazwyczaj rządzą się wszyscy subiektywizmem który sprawia, że każdy z nas patrzy na bliźniego przez pryzmat własnego kąta widzenia, a często uprzedzenia,—i że nie mamy niezbędnej *giętkości*, aby całą duszą ku bliźniemu się *nachylić*,—aby wejść poniekąd w jego skórę.

A sztywni jesteśmy, bo mało mamy miłości.

A jednak, zrozumieć bliźniego, być psychologiem, to naczelny klucz wpływu, tajemnica władania ludźmi. Psycholog trzyma w swem ręku człowieka, on włada tłumem. Pod tym więc jedynie warunkiem kobieta zdobędzie przewagę nad całym swym otoczeniem, będzie dobrą wychowawczynią i strażniczką ogniska rodzinnego, jeśli dobroć swego serca oprze na gruntownej znajomości serca ludzkiego. Nowy zapewne w tem dla niej bodziec do kształcenia się w psychologii.

Gdy tu mówię o dobroci, przypomina mi się słowo, jakie Daudet, powieściopisarz francuski, mawiał do syna, streszczając w niem piękny program życiowy:

„Chciałbym być kupczącym szczęściem”.¹⁾

A to w jaki sposób?

Oto, przez pewne promieniowanie duszy, która rada śpieszy wszędzie, gdziekolwiek napo-

¹⁾ „Je voudrais m'établir marchand de bonheur” (Vies nécessaires 223, par Georges Maze Sancier).

Kobieta ogniskiem.

tyka ludzkie cierpienie, albo jaką ludzką potrzebę, a więc do tych, którzy płaczą, są osamotnieni, zawiedzeni, skrzywdzeni, a zwłaszcza, którzy cierpią, a lży ukrywać muszą, ...i wszędzie, gdzie jest smutek do pocieszenia, cierpienie do ukojenia, zgrzyt do ułagodzenia... na wzór Boskiego Mistrza, „który przeszedł wśród ludzi czyniąc im dobrze”.

Czy każdy z nas tego uczynić nie może?

Nie wiele na to potrzeba: trochę tylko serdecznej życzliwości, i nachylenia serca. Czasami jedno spojrzenie, jeden uścisk ręki, jeden uśmiech dobroci, jeden wyraz współczucia w porę wypowiedziany wystarczają, aby upadającego podnieść na równe nogi. Jedno słowo zachęty, dobrej rady,—wszystko to być może tą okrucną szczęścia, którą bliźni przyjmuje jak ptak, który wśród zamieci śnieżnej zbiera rzucone mu okruszyny. W konaniu zaś serca wielkich bólów, podać do ust kielich pokrzepienia — jak anioł Chrystusowi w Ogrójcu,—czy to nie zadanie kobiety, i w jej ognisku i po za ogniskiem, gdzie jej wpływ dosięga?

A nie ci najlepiej potrafią koić bóle drugich, którzy sami w szczęście opływają, ale ci, których już nie jedno brzemie przygniotło, gdyż oni, więcej niż inni pojmują, czym jest piekący płomień bożych doświadczeń ¹⁾.

Wpływ, jaki kobieta rozumna a dobra wyrzec może na mężczyznę,—czy to będzie jej mąż,

¹⁾ Radzę naszym czytelnikom przeczytać broszurę księdza Maciejewskiego „Królestwo Boże w was jest—O dobroci”.

brat, lub syn,—jest wprost nieobliczalny. Znajdujemy tego wymowne świadectwo w niedawno wydanem dziele: „Generał Władysław Zamoyski”. Tenże Władysław spowiada się w niem wprost w poufnych listach do rodziny z promiennego wpływu, jaki matka wywierać może na wyrobienie charakteru synów, i tego wszystkiego, co wytwarza istotną wartość człowieka, oraz z tego, co jej wpływowi zawdzięcza.

Zdaniem jego, lekcye nie wystarczają: rozmowy są silnym czynnikiem w wychowaniu. Z własnych dziecinnych lat nic mu tak drogiego wspomnienia nie zostawiło, jak rady, rozmowy, listy matki. Nie mógłby odżałować, gdyby młodszym braciom brakło dobrodziejstwa, z którego starsi korzystali. Pojmuje zmęczenie swej matki, pojmuje jej pewne zniechęcenie, rozmaitemi okolicznościami powodowane. Ale wpływ, jaki matka na młodszych braci wywierać może, jest zbyt wielki i ważny, aby jej nie błagać o podwojenie wysiłen, jeżeli potrzeba, byle się nie wyrzekać tak zbawiennego działania. Działanie matki na rozwój duchowy synów więcej znaczy, niż wpływ ojca na ich rozwój umysłowy. Nie wie, do czego byłby doszedł samemi naukami, gdyby nie tchnienie matki. Daleko mu wprowadzić do doskonałości; swoje i braci przywary widzi, ale dodaje, że ogólnym wybitnym owocem ich wychowania jest gorące pragnienie *służenia krajowi szczerze i skutecznie*, i że do tego celu skierowane są wszystkie ich myśli. Matka to ich nauczyła bezinteresowności, ona natchnęła miłość ojczyzny i chęć poświęcenia sił wszystkich jej służbie. Co zaś do nauk,

dowodzi, że na to, aby zapal do nich obudzić, trzeba wykazać dzieciom, do czego te nauki mają służyć, z czym się w życiu wiążą, do *jakiego celu prowadzić winny*. Uznaje, że starsi synowie powinni matce pomagać w wychowaniu młodszych, udzielając im coś z tego, co sami otrzymali, i dzieląc się z nimi odrobiną doświadczenia już nabytego. Radby to uczynić, i, o ile potrafi, przyrzeka się o to starać, ale nie wierzy, żeby mężczyzna mógł tak trafić do serca, do duszy, jak to uczynić może serce kobiety, serce matczyne. Iluż to ludzi znakomitych wartość swą zawdzięcza macierzyńskiemu wpływowi!.. Nie trzeba się zniechęcać, jeżeli owoc z pracy nie od razu daje się osiągnąć. Nie trzeba się zrażać; z jednej rozmowy wyniknąć może światło na całe życie; nie trzeba tego dobrodziejstwa opóźniać. Gorące słowo w porę rzucone, ostrzeżenie, rada, zaufanie okazane w codziennych stosunkach podnoszą młodych w ich własnych oczach, budzą w nich chęć odpowiedzenia zaufaniu. Trzeba, żeby matka sama siebie dała poznać synom, żeby im okazała, co *myśli i czuje*. Niech widzą i poznają duszę jej piękną i gorącą, a to się stanie dla nich przykładem i zachętą. Trzeba rozmawiać z nimi o naszych dziejach z ostatnich czasów, opowiadać o naszych wielkich ludziach. Jest to potężny sposób wpływania na młodych. Byłoby okrucieństwem, gdyby wiek, w którym się wszystko najsilniej odczuwa, przeminął dla dzieci bez obudzenia w nich myśli, uczuć, dążeń, *wzniosłych i szlachetnych*. *Tego już im nie w późniejszym życiu nie zastąpi*. Oburza się na tych, którzy twierdzą, że

nie trzeba wzniesłych uczuć w sercach młodzieży, bo się one nie nadają do dzisiejszych czasów, bo tylko smutek i cierpienia na nas ściągają. A jakże, pyta „moglibyśmy bez tego dążyć do poprawienia losu ojczyzny?”

Podobne pojęcie wygłasza obszerniej Eliza Hopkins, w cennym swem dziele: „Matki i synowie”, które to dzieło wszystkim naszym czytelnikom gorąco do czytania polecam. Między innymi zastanawia się w niem nad dobroczynnym wpływem, jaki siostra wyrzucić może na bracie, na dowód czego przytacza przykład pewnej młodej osoby, panny Monold, rodem z Paryża. Miała ona jedyne brata, który był dla niej wszystkim. Znała o tyle świat, że wiedziała, na ile pokus jest narażony student medycyny w Paryżu, pragnęła też, o ile możliwości, stanąć między bratem a zepsuciem wielkomięjskiem, niby kryształowa szyba. Towarzyszyła mu, gdzie mogła, interesowała się jego sprawami, w każdym kłopotcie, trudności, udzielała mu rady, lub darzyła współczuciem.

Miała małeńki pokój, w którym przyjmowała go co wieczór, i gawędziła o wrażeniach i wypadkach dnia ubiegłego, by utrzymać między nim i sobą najściślejszą duchową spójnię. W rozmowie z nim przewyciężała nawet niekiedy swą dziewiczą nieśmiałość — klękała obok niego, modląc się z całej duszy, by Bóg kierował jego krokami i uchronił od światowego zepsucia.

Wiele lat później, jako mężczyzna żonaty, i ojciec kilku synów, rzekł do niej: „Nie pojmujesz,

czem byłaś dla mnie w moich młodych latach. Doznawałem tak szalenie silnych pokus, że nieraz miałem im uleść, i czynić to samo, co młodzieź, wśród której żyłem. Ale wówczas przychodziłaś mi na myśl, i mówiłem sam do siebie:

„Nie!—Jeśli to uczynię, nie ośmielę się uśiąść przy niej w jej pokoiku, ani też spojrzeć otwarcie w jej ukochaną twarzyczkę.

I myśl o tem młodem dziewczęciu-anielu, zawsze obecna wśród życiowego zamętu, utrzymywała go nieskalanym—wśród szumowin życia paryskiego.¹⁾

Serce niewiasty zasklepić się jednak nie powinno w ciasnym kółku domowem. Szerszem jest jego zadanie, bo choć najpierwsze i najgorętsze jego promienie służyć mają zawsze najbliższemu, przecież ciepło zeń tryskające, zarówno jak jego światło sięgnąć szeroko i daleko, ogarnąć wioskę, stolicę, **naród**.

A pracując dla rodziny, wioski, okolicy, kobieta pracować będzie—dla **narodu**.

IV.

Coraz częstsze podnoszą się dziś głosy, wymawiające moralistom pewną niesprawiedli-

¹⁾ Matki i synowie — Hopkins rozdział „Wpływy siostr”.

wość, względem kobiet popełnianą. Zarzucają im, że zbyt wyłącznie mówią kobietom o ich obowiązkach, a o ich prawach zamilczają, że każą im być dobrymi bez miary, a nie uwzględniają, że mężczyźni także dobrymi dla nich być powinni, że każą im wszystko od wszystkich znosić, dźwigać wszelkie odpowiedzialności i ciężary, a nie miarkują, że ścisła sprawiedliwość wymaga, aby ciężary i odpowiedzialności na równi obie płci obciążały, i że nawet Ś-ty Paweł, w którym niektórzy chcą widzieć ciemniźciela rodu niewieściego, powiedział: ciężary jedni drugich noście, a nie powiedział nigdzie, aby kobiety ciężary za wszystkich same dźwigały.

Zarzuca więc może i mnie, że w niniejszych kartkach ten sam błąd popełniam.

Odpowiem, że gdybym pisała książkę dla mężczyzn, zdaje mi się, że potrafiłabym naszkicować ich obowiązki względem kobiet..., potrafiłabym też w bardzo czarnych barbach namalować różne nadużycia, jakich się codziennie w stosunku do płci słabszej dopuszczają.

A gdybym pisała dla małżonków, miałabym na uwadze zobowiązania małżonków obowiązkami. Piśzę tu jednak dla kobiet wyłącznie, mogę więc pisać o tem tylko, co osobiście do kobiet się odnosi, i co je obowiązuje. I próżno zapewne uczyłabym je o obowiązkach ich mężów... nie na wiele by się to im przydało!

Zważywszy wszakże niezmiernie bałamutne pojęcia, które powszechnie panują w zapatrywaniu się na małżeństwo, nie będzie—sądzę—

całkowitą dygresją wypowiedzieć tu słów parę w tej kwestyi i wyświetlić zobopólne obowiązki małżonków, czyniąc to oczywiście nie w formie naukowej, lecz tylko sposobem rzuconego poglądu, jak to na pogadankę przystoi.

Małżeństwo, to—w duchu chrystyanizmu, nie jakieś „samodzierżawie” mężczyzny, a uległość kobiety, boć Bóg w pierwotnym akcie twórczym — jak o tem świadczy Pismo Ś-te, chciał, aby kobieta była towarzyszką mężczyzny, nie zaś jego niewolnicą lub sługą i jeśli uczynił kobietę fizyologicznie nieco odmienną od mężczyzny, domniemywać się można, że nie uczynił tego z jej krzywdą—w celu upokorzenia kobiety, a wyniesienia mężczyzny i dania mu nad nią tyranicznej władzy, lecz jedynie w celu reprodukcji. I tu zaznaczyć trzeba, że kobieta ani fizyologicznie ani duchowo nie jest *niższą* od mężczyzny—jest tylko od niego *różną*, dla odrębnej swej celowości, którą wyrozumieć i spełnić jest dla niej najwyższą mądrością. Prawda, że przy zawarciu ślubu zwyczaj każe kobiecie składać mężczyźnie przysięgę posłuszeństwa, przysięga ta przecież nie obejmuje różnych czynności jej życia, ani się do nich nie odnosi, lecz stosuje się jedynie do spraw wyłącznie małżeńskich, i to jeszcze zależnie od wymagań etyki i roztropności.

Małżeństwo, to więc nie przewaga jednego nad drugą, lecz to zrównoważenie i zharmonizowanie odmiennych sił, to wzajemne ich dopełnienie się, to podział obowiązków, to wreszcie w życiu rodzinnem rodzaj ministeryum z ró-

żnymi departamentami,—jak to dowcipnie określił Marcel Prevost¹⁾. „Mąż i żona—mówi on mają każdy swój odrębny departament. Mąż dzierży władzę w departamencie np. finansów i pracy zarobkowej na zewnątrz, żona, w departamencie gospodarstwa domowego, higieny, pielęgniarstwa, wychowania²⁾, stosunków towarzyskich i t. p. Każdy z nich dba o samodzielność w swoim dziale, wszakże harmonia małżeńska powoduje często „*naradę ministrów*”, a jeśli małżonkowie spierają się niekiedy o jedno postanowienie, postanawiają przecież tylko przy ostatecznem porozumieniu się i zgodzie. W istocie więc rzeczy,—pomimo tyranicznej arbitralności kodeksu Napoleońskiego, idealne małżeństwo jest to: dobrowolne stowarzyszenie się dwojga ludzi odmiennej płci, w celu stworzenia rodziny, ludzi dzierżących równe prawa i na równi dźwigających obowiązki, nigdy zaś upoważniona tyrania męża.

Naczelnikiem rodziny ktoś przecież być powinien?—powiedzą. Prawda, a wiele przemawia za tem, aby nim był mężczyzna, choćby z tej przyczyny, że jako fizycznie silniejszy i zdrowszy, jest w celowości swojej jakby przeznaczony

¹⁾ Lettres à Françoise mariée.

²⁾ Zalecamy czytelnikom niniejszego książkę wielce użyteczną, którą zdaniem naszym każda młoda kobieta powinna przeczytać. „Ce que toute jeune femme devrait savoir“ par Sylvanus.

³⁾ Zastrzegam, że w wychowaniu starszych dzieci zwłaszcza rodzice za wspólną naradą działać powinni.

na opiekuna dla słabszej od niego niewiasty, i dla ich dzieci, opiekun zaś, mający spełnić opiekuńcze obowiązki, pewną władzę dzierżyć powinien.

W praktyce jednak dzieje się rozmaicie, a najczęściej dzieje się tak, że w rodzinie dzierży przewagę *najrozumniejszy*, bez względu na to, czy nim jest mężczyzna czy niewiasta. I któż nie zna u nas typu męża „pantoflarza?”

Jeśli zaś piastuje przewagę najsilniejszy, tam oczywiście dobrze dziać się nie może.

Żadną jednak miarą zgodzić się nie mogę z panią Ellen Key, której marzeniem jest zupełny, nie tyle *podział*, ile *rozdział* obowiązków między małżonkami. Zbyt jednostronnie przypisuje ona kobietom władzę serca, a mężczyznom władzę umysłową. Piosnka to za stara, jak na tak „postępową” osobę, jaką jest szwedzka rzeczniczka kwestyi kobiecej, i reformatorka wychowania... Piosnka przebrzmiała, którą już rzadko kto dziś śpiewa, bo czyż rodzaj żeński nie wydał i wciąż nie wydaje kobiety uczonej, a rodzaj męski najwspanialszych liryków? Ellen Key chce jednak, aby odpowiednio do swoich uzdolnień rozwój kobiety płynął stale łożyskiem *uczucia*, a rodzaj męski łożyskiem *roзумu*, i pod tym jednym warunkiem pozwala jednej i drugiej stronie czerpać z dorobku innej, że w interesie kultury i twórczości, zasadniczy podział będzie zachowany. Niech więc *ona* będzie zadowolona w sferze prywatnych stosunków, *on* w sferze publicznych i ogólnoludzkich. Niechaj *jej* życie rozpada się w drobne szczegóły życia do-

mowego, *on* niech *samotnie* swe abstrakcyjne zadania spełnia...

A im wyższym będzie, tem *samotniejszy*!

Czyż jednak naprawdę to tak piękne, czy tak pożądane?

Czy tragizm wielu miłości w małżeństwach nie wynika właśnie z tego absolutnego rozdziału, wskutek którego jedna strona buja *samotnie* po abstrakcyach, a druga, w miarę możliwości jej *przeszkadza*?

Czy nie tu źródło wielu zgrzytów, walki wewnętrznej i rozpaczliwej szarpaniny, w której najczęściej kobieta pada ofiarą, lub która kończy się obniżeniem lotu tej połowy małżeńskiej, która duchem jest wyższą? ¹⁾

Czy ideałem szczęśliwego małżeństwa nie byłoby raczej—oczywiście przy pewnym podziale prac i obowiązków, o którym wyżej mówiliśmy—wzajemne pomaganie sobie, przenikanie się, i równoważenie? Nie wyodrębniać się radziłabym tedy małżonkom, lecz swą odrębność harmonizować, aby zrównoważywszy się utworzyć silną *jedność*.

Wszelkie zbyt absolutne odgraniczenie się, jest—zdaniem mojem sztucznością, a jako nie wsparte na prawdzie, dobrych rezultatów życiowych wydawać nie może.

Gdy się rozważa małżeństwo w świetle tego, czem ono być powinno w myśli twórczej,

¹⁾ L. Koszutska.

uderza jego niezrównane piękno,—piękno cechujące każdą myśl Bożą. Ale jakże rzeczywistość odbiega daleko od tego ideału? jakże w praktyce—wskutek ułomności ludzkiej, a rozwielenia—negu zepsucia—ono bywa wynaturzone! I dzieje się, że ta wspaniała i dobroczynna instytucja, źródło bytu i rozrostu rodu ludzkiego, jego zarzewie i kolebka, staje się katogą dla całego zastępu ludzi, areną najhaniebniejszych nadużyć, w której kobieta zazwyczaj bywa męczennicą i ofiarą.

I tu jest rzeczą znamionną, że w miarę jak duch chrześcijański w społeczeństwach się zatracca, mnożą się ofiary małżeńskie, w skutek czego nierozdzielność małżeńska, wymagana przez chrystyanizm, wydaje się coraz bardziej tyranią, niewolnictwem, a rozwód, jedynym ratunkiem, deską zbawienia w niedoli, pożądanym postępowem w ewolucji ludzkości ku powszechnemu szczęściu. Lecz gdy się rozważa skutki rozwodu,—indywidualne i społeczne¹⁾,—gdy się rozważa, że każdy rozwód jest, bądź co bądź katastrofą społeczną, przez to, że byt rodziny w puch rozbija, przychodzi się do wniosku, że gdzie indziej niż w rozwodzie należałoby szukać ratunku na zło nieszczęśliwych małżeństw,—i że zamiast rozwiązywać takowe, należałoby raczej o tem pomyśleć, aby tych nieszczęśliwych małżeństw było jak najmniej.

Szczery zwrot do chrystyanizmu, a przytem więcej rozwagi i dojrzałości w zawieraniu zwią-

¹⁾ Patrz: *Le divorce* (powieść) par Paul Bourget.

ków małżeńskich, czyż to nie droga, którą sam rozum i doświadczenie wskazuje?

V.

Zachęcam kobietę w niniejszej pracy do cnoty dobroci, względem męża, rodziny i wszystkich, z którymi jakkolwiek stosunek ją łączy, zaznaczam wszakże, że rozróżniam dobroć od ślamazarstwa. Dobroć jest cnotą, a zatem jak każda cnota powinna być *siłą*, nie zaś *słabością*. Dobroć jest siłą wykształconej w sercu miłości, jest siłą woli, która sprawia, że człowiek nad sobą panując, potrafi—kiedy trzeba—drugim ustąpić, o drugich pamiętać, i siebie dla drugich poświęcić. Kobieta dobrą, taką dobrocią, każdy uszanuje, oceni, każdy potrzebować jej będzie, a w rodzinie, stanie się ona słońcem dobroczynnym, wszystko dokoła ogrzewającym, osią, wokół której wszystko mimowolnie obracać się będzie,—stanie się siłą wszelkiego impulsu.

Dobroć zaś, która jest czułościowością, a objawia się ślamazarstwem, dobrocią właściwą nie jest, i nie jest cnotą, lecz jej widmem, karykaturą,—takiej nikomu nie zalecam. Są osoby, którym na głowach *kołki ciosać można*, takie oczywiście szacunku nie wzbudzają: w organizmie zaś rodziny nie są nerwem, lecz limfą, a więc czynnikiem osłabienia nie zaś siły. „Na pochyłą wierzbę każda koza wlezie”—mówi przysłowie, zarówno też ślamazarnej kobiecie każdy uchybi, i dla

takiej każdy mąż,—chcąc czy nie chcąc,—będzie despotą, choćby z tej racji, że żona wciąż niecierpliwić go będzie. Nie! kobieta „pochyliła wierzba” być nie powinna, lecz raczej jodłą, prosto w górę strzelającą, a która jeśli swe gałęzie ku ziemi uprzejmie zwiesza, czyni to na to jedynie, by drugich nimi zasłonić.”

Czemże więc jest właściwie dobroć?

Dobroć—jest to miłość w czyn wprowadzona, której osią roztropność, boć roztropność, jako cnota kardynalna, jest osią,— a raczej fundamentem cnót wszystkich.

Bez roztropności żadna cnota pomyśleć się nawet nie daje. Bez roztropności odwaga jest zuchwalstwem, pokora—uniżonością, zaparcie się — szaleństwem, umartwienie — samobójstwem i t. p. Dobroć bez roztropności jest tylko słabością. Łatwo to pojąć. Matka, np., która raby dawała swemu dziecku nożyk do zabawy, dla tego, że nie miałyby serca w czemkolwiek mu się sprzeciwić, dobrą oczywiście nie jest, tylko słabą i niemądrą.

Cechy dobroci są te same co miłości, z której źródła płynie. Osoba dobra zapomina o sobie, aby o drugich pamiętać, urazy nie pamięta, goryczy w sercu nie piastuje, nie obraża się, nie gorszy się, nie potępia, jest bezinteresowna, za złe dobrem odplaca, jednak zasady pilnie przestrzega. Jeśli bowiem ma ogromne wyrozumienie, zła przecież nie toleruje. Siebie gotowa poświęcić, zasady—nigdy. I nie poświęci zasady nawet dla dogodzenia najdroższej osobie, sumienia nie nakreśli, poglądu nie dostroi, owszem,

wsparta na zasadzie, łagodnie ale stanowczo zmierzać będzie do swego celu.

Któż nie wie, jak odmiennem jest u nas Polaków, rozpowszechnione pojęcie o dobroci? Osobę wyżej naszkicowanego typu nazwalibyśmy wnet: twardą, chłodną, a nawet fanatyczką. Dobremi zaś mianujemy zwykle osoby *czułe*, dające się łatwo ująć, dla każdej sprawy zniewolić, jednym słowem—powodujące się sercem bez *kontroli rozumu*.

„Ta matka — zdaniem wielu — jest dobra, która swym dzieciom niczego nie odmawia... ten zwierzchnik jest dobry, u którego podwładni czynią cokolwiek im się podoba; ta pani domu jest dobra, w której domu „leż, rozleż“, panuje, która ani porządku, ani oszczędności nie przestrzega, która nigdy nie skarci, nie złaże, nie przestrzeże, która z podwładnymi się poufali,— za co ją zowią „popularną“,—która każdą prośbę uwzględni, każdej racji uwierzy, każdemu ustąpi, a niczego od nikogo nie wymaga. Oburza zaś wielu samo przypuszczenie, aby u kobiety rozum mógł sercem kierować, gdyż tę atrybucję,—niby prawem monopolu—przyznaje się wyłącznie mężczyznom.

Gdy to wszystko rozważam, uderza mnie, jak dalece kobiecie w jej ognisku, bardziej może jeszcze niż komu innemu, niezbędna jest cnota roztropności, którą nazwałabym równowagą w życiu, i tryumfem zdrowego rozsądku, i jak bardzo w tej cnocie powinna być wyćwiczona, aby wielu nietaktów, a nawet niedorzeczności, nie po-

pełniała, do których tak łatwo skłonić ją może jej tak zwane „dobre serce”,—aby n. p. pocieszać, nie rozpieszczała, dając rady, nie żałowała, będąc przystępną, nie spoufalala, pośrednicząc, nie popełniała intryg, przyjmując zwierzania, nie uprawniała plotek, aby informując się, nie popełniała niedyskrecyi. Jednem słowem—aby nie zboczyła na drogę czułości, wrażliwości i nerwów.

Roztropności jej także potrzeba, aby powodując się miłością w sądach, nie popadła w łatwowierność, i nie dawała się wciąż oszukiwać i wyszukiwać!

Zastanawia nas, że w litanii Loretańskiej Kościół na czele uwielbień, jakimi sławi Bogarodzicę, stawia na pierwszym miejscu roztropność. „Panno roztropna”, mówi, poczem dopiero zamieszcza inne pochwały. Daje nam przeto do zrozumienia to, cośmy wyżej powiedzieli, że roztropność stać powinna na straży wszelkich innych cnót, i że bez jej przyprawy żadna cnota, cnotą być nie może.

Cóż więc należy nam wynioskować z powyższych uwag? Zapewne to przeświadczenie, że najpierwszym obowiązkiem kobiety, mającej utworzyć ognisko, i osobliwym przedmiotem jej pracy nad sobą być powinno wykształcić w swej duszy, na podstawie chrześcijańskiej roztropności, cnotę miłości, aby to naturalne usposobienie „dobrego serca”, którem ją Bóg obdarzył, przekształciła w cnotę nadprzyrodzoną, tak bardzo jej niezbędną, w cnotę miłości—*Charitas!*

Ja śpiewam, jak człowiek, bo serce jest we mnie...
A choć myśl się zbłąka... w szaleństwa bezdroże,
Jej brak nie zabije,—szalony żyć może.
Lecz jeśli na chwilę ustaje serc bicie,
To chwila ostatnia—bo w sercu jest życie.
(*Deotyma—Serce*).

VI.

Jeszcze jedno słowo.

Niezbędną jest, — widzieliśmy, — kobiecie w ognisku: dobroć, niezbędną jest miłość, zarówno jak w ognisku materyalnem niezbędnym jest żar płomienia. Umiejmyż wszakże rozróżnić: dobroć i miłość od uczuciowości i od tak zwanego: sentymentalizmu, który jest karykaturą uczucia, a którym tak często kobiety grzeszą. Komuż nie jest znany typ kobiety uczuciowej, marzycielki, wiecznie niezadowolonej, niby płaczliwej indyczki, wciąż kwilącej, tęskniącej za czemś nieokreślonym, nieuchwytnym, a w całym swym obejściu dziwnie jakoś *powłóczystej* i rozmazanej?..

Prawda, że ten typ, pod naporem trzeźwości obecnych czasów, altruistycznych ich dążeń, a lepszego uświadomienia i uspołecznienia ogółu coraz bardziej się zaciera, dając miejsce innym zupełnie typom. Widzę w tem walne zwycięstwo w ewolucji ludzkości ku światłu. Sentymentalizm zanika także pod wpływem prądów ironizujących z wszelkiego uczucia.

Przyznać wszakże należy, że typ sentymentalnej kobiety przechowuje się jeszcze u nas—niby

stęchlizna—w niektórych środowiskach, mniej wystawionych niż inne, na zetknięcie się z tem, co „duchem czasu” zowiemy. Trudno więc powstrzymać się, aby choć słówko o niem nie wypowiedzieć.

Osoby tego typu tem się znamionują, że ustawicznie sobą zajęte, i nic poza sobą, i poza tem co się do nich odnosi, nie widzące, usiłują bezustannie drugich sobą zajmować. Analiza siebie i subtelizowanie każdego swego uczucia, wrażenia, jest codziennem i naczelnem ich zajęciem. Tkliwe do zbytku—siebie tylko naprawdę kochają.

Ludzie zaś, widząc je, zowią ich usposobienie „kobiecością”. Kobiecością jednak ono nie jest,—widzieliśmy to wyżej—lecz tylko narowem kobiet źle wychowanych

Bóg istotnie obdarzył kobietę osobliwem bogactwem uczucia, subtelnością, wrażliwością, tkliwością, intuicyą serca,—nie na to wszakże, aby kapitał tego uczucia marnowała w czczem zatapianiu się w sobie, ale na to zapewne, aby jej serce—czulsze, wrażliwsze, subtelniejsze od serca mężczyzny—zdołało swym płomieniem objąć ogromy, owszem, aby o sobie zapominając, tem więcej miała siły i pamięci do poświęcenia dla drugich.

I tu widzę przed każdą niewiastą dwie otwierające się drogi: drogę *egoizmu*, prowadzącą do skurczu sentymentalnego, i drogę *miłości*, w setne ścieżki altruizmu się rozchodzącą. Synteza zaś tych dróg jest taka: im więcej kobieta myśli o sobie, tem mniej jest zdolna myśleć o drugich, i przeciwnie, im bardziej o sobie zapomina, tem bardziej wzmacnia się w niej zdolność pamiętania o drugich.

Dawny typ kobiety sentymentalnej zatracą się, powiedzieliśmy. Ale czy zupełnie? i czy raczej wciąż się nam nie odradza, w odmiennej tylko formie? I czy istotnie doba obecna kształci nam same umysły trzeźwe? Ten tylko, który nie zna do gruntu swego społeczeństwa, mógłby coś podobnego twierdzić. Czy bowiem trzeźwą jest naprawdę poezya i powieść doby najnowszej? Czy trzeźwą jest kobieta w swych poglądach, obyczajach i całym swym życiu? Czy trzeźwą jest choćby myśl niepodległa?... wpływ zaś erotyki i pornografii czy idzie ku trzeźwości?

Nie zabezpieczajmyż się więc wpływem rzekomej trzeźwości chwili obecnej, ani się nie wzorujmy na tem, co ona nam kształci, lecz na podstawie dobrze pojętego chrystyanizmu, kształćmy wytrwale w sobie cnoty: miłości i poświęcenia... wykształćmy w sobie kobietę, któraby w całej pełni była—*ogniskiem grzejącem*.

Ognisko zaradza potrzebom rodziny.

„Przepasała mocą biodra swoje, a rękę ściągnęła
„do rzeczy mocnych, palce jej ujęły wrzeciono.
„I w nocy wstawiała i dawała korzyść domownikom
„swoim, i pokarmy służebnikom swoim
„...nie zgaśnie w nocy pochodnia jej.

(Ks. Mądrości: Prov. 31).

Niedostatecznem wszakże byłoby, gdyby kobieta była tylko światłem i ciepłem ogniska, a o obowiązku zaradzania potrzebom tegoż ogniska nie pamiętała, i mąż nie oceniłby wykształconej żony, któraby mu codziennie nie podała pożywnego rosółu i smacznej pieczeni.

Powyższą sytuację obowiązku kobiety przy ognisku oryginalnie charakteryzuje następujące zdarzenie. Gdy przed paru laty ogłoszono w Berlinie konkurs: „Co czynić powinna kobieta, pragnąca sobie zapewnić szczęśliwe pożycie z mężem?“

Miedzy licznymi odpowiedziami, nadesłanymi z całego świata, a zawierającymi długie traktaty o obowiązkach kobiet, jedna z nich, podana przez damę Hiszpankę, a zawarta w trzech słowach, zasłużyła jednomyślnie na uznanie. Brzmiała ona dosadnie, choć trochę nie parlamentarnie.

„Żyw dobrze tę bestyę”.

Zdaje się, że przeciętny Polak, mniej materialny od Prusaka, nie zadowolnilby się żoną, któraby mu była *tylko* „gospodynią”. Czego innego jeszcze od niej by wyglądał, wszakże w tej brutalnej odpowiedzi kobiety cudzoziemki tkwi i dla naszych Polek cenna oryentacya, albowiem jeśli dobra gospodyni, tak zwana „*kura domestica*” nie wystarczylaby aspiracyi męża Polaka, przecież wszelkie inne, najbardziej drogocenne zalety żony, bez gospodarności, nie na wieleby się jej przydały w życiu ogniska.

Trudna rada! Dopóki człowiek na tej ziemi jeść, mieszkać, czysto ubierać się i t. p. i t. p. potrzebować będzie, będzie również potrzebował, aby **ktoś**, o tych wszystkich szczegółach jego życia pamiętał, i znał się na tem; najwyższy zaś ruch emancypacyjny, jakiegokolwiekby zmiany w stanowisku społecznem kobiety przeprowadził, nie obroni jej od tego, aby społeczeństwo w jej ręce nie zlecało obowiązku gospodarowania. Kobieta, pragnąca odpowiedzieć wszechstronnie swemu zadaniu, powinna przeto być koniecznie: gospodarną, rządnią, praktyczną, przezorną i pracowitą. Powinna w sobie przedstawić uosobienie „*mężnej niewiasty*”, którą Pismo Ś-te podaje za wzór do naśladowania niewiastom wszystkich narodów

i czasów. Jej obowiązkiem pamiętać o potrzebach materialnych domu, którym zarządza, i wszystkich jego domowników, a więc: męża, dzieci, wychowawców, służby; wszystkie zaś kłopoty domowego zarządu na jej głowie spoczywać powinny. To jej praca „w pocie czoła”, którą Bóg jej zlecił. Ani więc praca intelektualna, ani artystyczna, ani społeczna, ani żadna inna, ani—tembardziej—świat, nie powinny jej do tyła absorbować, aby ją wytrącały z drogi spełnienia tych zasadniczych obowiązków.

Obowiązki kobiety przy domowym ognisku wymagają od niej pracy w potrójnym kierunku.

I. Organizacyi.

II. Zarządu.

III. Dopilnowania.

Najpierwszą potrzebą każdej maszyny jest rozumne zestrojenie wszystkich jej części składowych: kół, sprężyn, tłoków i t. p. w jej skład wejść mających.

Tego samego wymaga gospodarstwo domowe. Jest ono także maszyną swego rodzaju, a maszyną dość skomplikowaną—jest małym społeczeństwem. I ono istniećby nie mogło, a tem bardziej dawać dobrych rezultatów, gdyby nie było rozumnie zestrojone, zorganizowane. I nie na tem wzorowe gospodarowanie zależy, aby gospodarująca potrafiła *sama* to i owo w gospodarstwie sporządzić, a choćby obiad ugotować i baby na Wielkanoc upiec, ile raczej na tem, aby całością gospodarstwa potrafiła rozumnie zarządzić.

Najpierwszą zatem pracą kobiety przy ognisku domowym jest praca *organizacyjna*.

I.

Trudno nie przyznać, że praca organizacyjna jest bodaj ze wszystkich prac najtrudniejszą, wymaga bowiem równorzędnie wiele bystrości, przenikliwości, przezorności, dość szybkiego oryentowania się, wiele taktu, zdrowego rozsądku, a przytem odpowiedniej kompetencji; wszakże raz dokonana, służy na długo, i zazwyczaj nie potrzebuje być potem *zupełnie na nowo* podjętą. Gdy części składowe zegarka zostały raz obmyślane i złożone, zegar przez długie lata funkcjonuje i przez cały czas swego istnienia potrzebuje tylko: regularnego nakręcenia, starannego obejścia, i od czasu do czasu—oczyszczenia lub naprawy.

Praca organizacyjna gospodarstwa domowego nie daje się wszakże zazwyczaj skutecznie od razu. Gdy młoda pani obejmuje ster domu męża, zastaje już w nim zwykle *jakąś organizację* i *jakąś tradycję*. Nie koniecznie są one dobre, często niestety bywają bardzo wadliwe, wszakże są; takt zaś i roztropność wymagają, aby *na razie* kobieta je uszanowała.

Te wadliwe organizacje i tradycje bywają niejednokrotnie—przyznać należy—najważniejszym szkopułem, o jaki najlepsza wola młodej gospodyni często się rozbija, gdyż nie dają jej nieraz przez czas dłuższy zapoczątkować porządnej pracy, niemniej jednak zaznaczam, że *do czasu* kobieta powinna je uszanować, i nie chciał od razu wszystkiego przemienić i według własnej myśli przekształ-

cić, gdyż ze zbyt raptownej zmiany mogłoby się jeszcze większe zło wyłonić:—zło zamętu, niezadowolonia, a obrazy dawnych kierowników, co byłoby szkodliwsze dla przyszłości ogniska od najwadliwszej organizacji lub tradycji. I tu należy dobrze sobie uprzytomnić, że wszystko cokolwiek istnieje, ulega prawom ewolucyi; kto ze zniecierpliwienia zbyt pośpiesznie i nieopatrznie zabiera się do reform i od praw koniecznej *ewolucyi* się uchyla, ten na swojej drodze spodziewać się może *rewolucyi*.

Ważnem jest więc umieć być cierpliwym, czekać i tylko w porze stosownej działać.

Przyjrzyć się najpierw, jak rzeczy idą, według dawnego porządku,—oto, cobym na wstępie radziła każdej młodej pani domu. Przez te przyjrzenie się bowiem nabędzie wiele doświadczenia i da sobie czas do praktycznego obmyślenia niezbędnych reform, aby gdy raz postawi krok naprzód, nie potrzebowała go cofać, coby w ognisku było kompromitacją dla jej powagi, a na drodze reform istotną porażką.

Ważna jeszcze uwaga. W przeprowadzeniu reform należy się zawsze trzymać pewnego logicznego porządku, zacząć np. od reformowania tego, co jest jakimś wyraźnem nadużyciem, co grozi zgorzeniem, lub jest niesprawiedliwością; np. gdy w zajęciach gospodarczych jedni drugich uciskają, lub wyzyskują, gdy służba jest narażona na upadki moralne z przyczyny niedostatecznego rozgraniczenia mieszkań, gdy pracujący nie są odpowiednio odżywiani lub wynagradzani i t. p. Niechaj też młoda pani w reformach zacznie od tego, co jej zjedna od razu serca i zaufanie domowników,

aby na początku miała poparcie choć grona osób zadowolonych, w takim bowiem razie wielce sobie ułatwi pracę organizacyjną i uniknie zarzutu: że młoda pani nic z tego, co dawne, uszanować nie umie, że jakieś nowe, niedorzeczne porządki wprowadza, że jest zarozumiała, niepraktyczna, bezwzględna, a co gorsze, że jest bez serca, bo zasłużone służi rozpędza i t. p. i t. p.

Być może, że istotnie, wypadnie z dawnej organizacji wiele rzeczy z gruntu zmienić, wszakże raz jeszcze powtarzam, że dla dobra samej sprawy nie trzeba tego czynić od razu, chyba, że się organizuje gospodarstwo zupełnie nowe, tam, gdzie dotąd wcale go nie było.

Rozróżniam dwojakiego rodzaju reformy, mogące być w gospodarstwach niezbędne.

I. Ukrócenie nadużyć, marnotrawstwa, nie-subordynacyi, nieporządku, niemoralności, wreszcie zredukowania liczby darmozjadów i gracyalistów.

II. Zaprowadzenie ładu i polepszenie doli podwładnych.

W wielu dworach staro-polskich, gnieździ się niestety po dziś dzień oplakany obyczaj nieporządku i rozrzutności, charakterystyczne „lej rozlej” nas, Polaków, specyalnie znamionujące. Służby, oficyalistów, gracyalistów. jednym słowem próżniaków jest tam bez liku, a każdy z nich robi co mu się święcie podoba. Istna rzeczpospolita Babińska! Oszczędności nikt nie przestrzega, rachunków nikt nie prowadzi, a jak się zawsze żyło z pełnego, tak

się i nadal żyje. Żyje się z tego, co się na polu zrodziło, co jest w oborze, w spiżarni, z tego co rośnie w ogrodzie, w lesie, jednym słowem z tego, co Bóg dał, bo jeśli się prowadzi jaki rachunek, to chyba z tego, co jest w kieszeni, i to jeszcze nie zawsze.

W innych dworach dzieje się wręcz przeciwnie: gorszy jeszcze nieporządek, wszakże przy niezmiernem skąpstwie, skierowaniem specjalnie ku uszczupleniu wydatku na służbę. Służba mieszka, — żał się Boże! — gorzej niż bydłęta, w izbach ciemnych, wilgotnych, rojących się od robactwa, a nigdy nie bielonych, — utrzymanie zaś domowników, doprowadzone do niemożliwego „minimum”, zmusza podwładnych do ustawicznej nieuczciwości, rozbudza w sercu niechęć, a nawet nienawiść względem chlebowców. To woda na młyn socjalizmu!... Same przekleństwa słyszeć się tam dają: jakże by tam zagościć mogły szczerłość lub życzliwość?

Izby gospodarcze, kuchnia, spiżarnia, mleczarnia, piekarnia i t. p. są takie, że wystarcza do nich raz zajrzeć, aby raz na zawsze nabyć wstrętu do wszystkiego, cokolwiek się w nich sporządza, — szczęściem, że nigdy nikt do nich nie zagląda i że elegancja pokoiów bawialnych nie pozwala nawet przypuszczać, co się w tych zaułkach dzieje. Łatwo pojąć, jak mozolnej pracy reorganizacyjnej i jak gruntownych reform, tak pierwszy jak drugi typ dworu wymaga.

Być wszakże może, że młoda kobieta wstępuje w próg domu, w którym panuje ład i porządek wielki, a żyje tradycja staro-polskiego ogni-

ska, ... w którym organizacja jest rozumna, a obyczaj szlachetny, — wówczas świętym jest obowiązkiem pani domu uszanować i *zachować* wszystko, co zastaje, owszem, stanąć poniekąd na straży, aby nic z tego, co obyczajem zostało uświęcone, nie zatraciło się lub nie zatarło, i aby charakter dawnego znicza, pod wpływem *świata* i *mody*, nie stracił na swej odrębności, aby się nie zbanalizował. Co więcej, pani domu stać się powinna niejako wcieleniem ducha, więcej z dawnego ogniska, z roztropnem oczywiście zastosowaniem do potrzeb aktualnych.

I tak n. p. jeśli w tem domostwie panowała do tej pory staro-polska prostota, jeśli zdobiły ognisko samodzielne kilimki, rzeźby i malowidła staro-polskie, rogi jelenie, stara broń, i t. p. niech ich nie zastępuje secesyjnymi fatalaskami, chińszczyzną lub japońszczyzną i różnemi świecidełkami miękkości i komfortu, bo tam, gdzie kwitły dotąd energia, zdrowie i wesele, zaprowadziłyby miękkość, pesymizm i nudę.

Trudno co prawda określić, jakim być powinno urządzenie domu, w którym młoda kobieta zaczyna gospodarzyć, gdyż, — każdy to pojmuje — inne są wymagania rezydencji magnackiej, inne siedziby obywatelskiej, inne wreszcie dworku szlacheckiego, — jedno wszakże dałoby się tu wszystkim zalecić, jest to zachowanie ścisłej *harmonii* między stanowiskiem dworu, środkami, jakimi rozporządza, a jego urządzeniem, to bowiem, co byłoby zbyt dla chudopachołka, lub dzierżawcy, byłoby sknerstwem dla magnata. Tu więc, jak wszędzie, zdrowy rozsądek

kierować powinien, a broń Boże, próżność, pretensya, lub mania naśladowicza!

Kwestya to jednak szczegółów, gdyż i w tym względzie — w szerszem zastosowaniu istnieją tylko pewne ogólne zasady z chrystyanizmu płynące, a zalecające wszystkim umiarkowanie, skromność i prostotę, a wzbraniające miękkość, przepych i marnotrawstwo.

Duch świata, który pozostaje zawsze w najwyraźniejszym przeciwieństwie z duchem Chrystusa, kieruje wręcz odwrotnie: pnie się nad stan, rafinuje w urządzeniu mieszkań, stawia osobliwe wymagania trzymania liczego personelu służby, przedłuża *menu* posiłków, modą ruguje praktyczność i zdrowy rozsądek, a we wszystkim stara się o to, co błyszczący, lub trąci osobliwością.

Tu otwiera się obszerne pole do reform dla osoby przejętej duchem chrześcijańskim.

Jest jeszcze druga zasada, dająca się wszędzie stosować—jest to zasada oszczędności i ścisłego ochędóstwa. Oszczędność obowiązuje każdego, albowiem nikt nie ma prawa marnować darów Bożych. Zrozumiemy się jednak, że oszczędność to nie skąpstwo, nie jest to ujmowanie komu, albo sobie, z tego, co *niezbędne*, co sprawiedliwe, lecz jest to troskliwe zapobieganie aby nic się nie marnowało, oraz wydzielanie każdemu według miary sprawiedliwej.

Na zbytek ochędóstwa i porządku każdy pozwolić sobie może. W tem, zresztą jak we wszystkim, bogaci i wysoko postawieni świecić powinni drugim przykładem.

Dla dobrej organizacyi należy jeszcze objać, gruntownie obmyślonym rozkładem, cały ruch domowy i gospodarczy: liczbę sług, ich utrzymanie, pomieszczenie i wynagrodzenie, podział pracy i starszeństwa. Należy określić zwierzchnictwo i zależność, kontrolę i odpowiedzialność, modłę rachunkowości i budżet, należy wreszcie pospisywać inwentarz i postanowić nad nim opiekę. Należy nadto wyznaczyć zajęcie służbie, aby nie próżnowała, zastępstwo, aby nie była przeciążona pracą, postanowić sposób i porządek sprzątania i t. p. Praca to nie mała, jak na początek, raz wszakże dokonana, wielce ułatwia dalszą pracę zarządu, a tem samem sownie się opłaca. Jest to postawienie *relsów*, po których w następstwie z małym stosunkowo wysiłkiem wielkie ciężary posuwać się dają.

II.

Nie jest jeszcze dostatecznem zorganizować sprzężyny domowego gospodarstwa, należy bezustannie czuwać nad utrzymaniem postanowionego porządku. Dobry zarząd to sprawa. Zarząd porównać by można do codziennego nakręcenia zegara, a lepiej jeszcze do sterowania maszyną o motorze parowym.

Opis prac, oraz rozkładu dnia pani domu podajemy tu w przybliżeniu.

Dobra gospodyni, pani domu, powinna zazwyczaj wstawać wcześniej,—najpóźniej o godz.

7 zrana, gdyż tym tylko sposobem będzie miała możność wniknięcia we wszystkie szczegóły i potrzeby swego gospodarstwa, być wszędzie, gdzie jej bytność jest niezbędna, wszystko widzieć, o wszystkim naocznie się przekonać, wreszcie, wszystkie swe czynności spełniać systematycznie i bez pośpiechu. *Ranna godzina, złota godzina*,—mówi polskie przysłowie. *Czasem* jednak pani domu powinna się zdobyć na wiele wcześniejsze wstanie, np. w porze, w której służba wstaje, aby się tym sposobem przekonać, czy wszystko pozostaje w należytych porządku, i czy gdzie niema jakiego spóźnienia lub zaniedbania. Podwładny powinien o każdej porze mózdz spodziewać się swojego zwierzchnika, co jedynie go utrzyma w należytej pracowitości i rygorze.

Ranne wstanie ułatwi pani domu codzienne odwiedzenie każdego zakątka domu i gospodarki (tych zwłaszcza, gdzie się jaka ważniejsza praca odbywa). Takie odwiedzenie nieobliczoną korzyść przedstawia, a między innemi tę, że wykształci samą panią w praktyczności, nadto da doskonałą sposobność wniknięcia we wszystkie szczegóły zarządu, w każdą sprawę, w każdą potrzebę, i przekonania się naocznie o wszystkim, co jest niezmierniej doniosłości. Zwykle zwierzchnicy sądzą na podstawie tego, co od drugich słyszą, a zatem sądzą subiektywnie, a patrzą przez cudze okulary, stąd dzieje się, że naprawdę nie oni rządzą, lecz jakiś tam sprytniejszy doradca, nie zawsze zasługujący na bezwzględne zaufanie. Kto zaś osobiście w każdy

szczegół wnika, w tem trudu swego nie szcędząc, ten zazwyczaj doradców nie potrzebuje, a nadużycie u niego długo nie zagości, ten prędko dojdzie przyczyny każdego niedoboru, nieporządku, zniszczenia i rychło złemu zaradzi. Panie domu nie mają zazwyczaj pojęcia, ile mogłyby przyczynić domowi oszczędności, a ustrzedz dobytku od zniszczenia, wielu nadużyciom i zgorzeleniom mogłyby zapobiedz, gdyby się nie leniły spełniać najistotniejszych swych powinności—co stwierdza nasze stero-polskie przysłowie: „czego nie dopatrzysz okiem, tego dołożysz workiem”, i to inne nie mniej dosadne: „że oko pańskie konia tuczy”.

W wigilję każdego dnia pani domu powinna troskliwie obmyśleć prace dnia następnego, a mianowicie: co się zamierza robić w gospodarstwie, w kuchni, w spiżarni, w ogrodzie. W tym celu powinna wydać wcześniej rozporządzenia, napisać kwity, wypłacić należności, dać pieniądze do obrachunku i t. p., aby np. ogrodnik mógł od samego rana postarać się do kuchni o potrzebne warzywa, rządcą aby wiedział jaka pomoc z ludzi czy z koni wymaną będzie dla dworu, jako to: posyłka do młyna po mąkę, do rzeki po piasek, do miasta po sprawunki i t. p., kucharka, aby wiedziała jakie ma kupić mięso, co sprawić z drobiu? i t. p.

Tym tylko sposobem uniknąć można w gospodarstwie nieporozumień, sporów, pośpiechu, niepokoju—łatania i łatania—a przeto złego humoru i narzekania, niepotrzebnej mitregi i straty

drogiego czasu. Bez takiego, z góry obmyślonego i we właściwym czasie stanowczo wydanego rozporządzenia, rządca niejednokrotnie będzie się widział zmuszony niejednego odmówić gospodyni,—czem jej się narazi,—lub jeśli jej nie odmówi, sprawi tem sobie nie małą mitręgę we własnych pracach, przez odrywanie koni i ludzi od rozpoczętej pracy.

Należy także w wigilię każdego dnia wydać rozporządzenie służbie, zwłaszcza jeśli zachodzi konieczność jakiejś zmiany w jej zajęciach, np. jeśli wypada gdzie kogoś posłać, zastąpić, w razie choroby zwolnić i t. p.

Dając rozporządzenia i przewidując potrzeby dnia następnego niezbędnem jest wniknąć we wszystkie szczegóły tych potrzeb, aby rozporządzenie było praktyczne, *wykonalne*, a przy tem aby nie zostawiało podwładnym zbytnej swobody lub wymówki do niespełnienia rozkazu.

Podwładni wiedzieć powinni zawsze *dokładnie*, czego się od nich wymaga, inaczej rychło się demoralizują, lekko traktują rozporządzenie zwierzchnika, a obowiązek niedbale spełniają.

Pani domu i o tem także powinna pamiętać, aby przed nocą dała rozporządzenia, a to przez wzgląd na gospodynię, rządcę, potrzebujących wcześniej ułożyć się do spoczynku. Jest wielką niewzględnością, gdy pani domu zabawiwszy się do późna z gośćmi, wzywa około północy zarządzających, aby im wydawać zlecenia.

III.

Do obowiązku *dopilnowania* należy co następuje:

Pani domu powinna mieć zrana godzinę określoną, dla wydzielania ze spiżarni, wydawania pieniędzy i kwitów. Następnie niech kontroluje sprzątania, porządków mieszkań, wreszcie, sposobu, w jaki służba spełnia swe obowiązki. Klucze od zapasów niech spoczywają w oznaczonym miejscu, w każdym razie niech ich nie powierza służbie, chyba bardzo wyjątkowej osobie, zasługującej na zaufanie.

Nie rąbać cukru w chwili podania herbaty, nie palić kawy, gdy na stół podać ją trzeba, ale wcześniej należy o tych szczegółach pomyśleć. Nie karmi się psów w chwili, gdy się wyjeżdża na polowanie.

Do obowiązków pani domu należy baczyć, aby nic z dobytku się nie marnowało, a więc niech każe resztki z półmisek skrzętnie zbierać i stosownie używać, resztki zaś z talerzy i ze stołu niech każe oddawać—bądź dla drobiu, bądź dla trzody chlewnej.

Ścinki od sukien niech chowa, na różne zaś przedmioty jako to na butelki, flaszki, pudełka, paczki odebrane z poczty i t. p., niechaj jaki skład na poddaszu przeznaczy.

Porządek tego wymaga, aby zawsze się miało pod ręką papier do pakowania, lak, sznurki i t. p.

Od czasu do czasu dobrze jest, gdy pani

domu pójdzie z kucharką na targ, aby się przekonać, po jakich cenach różne wiktuały dostać można.

Należy mieć inwentarz sprzętów domowych. Jeśli dom jest większy, powierzyć należy ten inwentarz osobie zaufanej, i co kwartał go kontrolować według spisu.

Baczyć aby sprzęty: meble, dywany i t. p. nie niszczyły się przedwcześnie przez niestosowne ich użycie (jako to n. p. gdy się używa serwet stołowych w miejsce ścierek, lub gdy się wchodzi z nogami na krzesła wyplatane), piece przez zbytne ładowanie paliwa, aby łądle były bielone, żelazta zabezpieczone od rdzy farbą olejną. Pilnować, aby piece były w porę zamykane i nie niszczone nieumiejętnym paleniem, aby gorące popioły nie były wyrzucane w miejsca, w którychby groziło pożarem i t. p.

Uszkodzone przedmioty należy odstawiać w osobne miejsce, i dawać je do naprawy zanim będą zupełnie poniewieraniem zniszczone.

Zaglądać często do zapasów spiżarnianych, jako to do owoców i warzyw, aby nie gnęły, do kasz i mąk, aby nie tęchły, aby w gospodarstwie szczury szkód nie wyrządzały.

Robić zakupy hurtownie, aby taniej wynosiły, i pamiętać wcześniej o odnowieniu ich, nie czekając aż się do ostatka wyczerpią.

W oznaczonych porach przeprowadzać gruntowne porządkowanie mieszkań, szorowanie i froterkę.

Inne zaś porządki załatwiać codziennie w o-

kreślonej rotacyi, jako to: mycie okien, czyszczenie klamek, aby na raz nie zebrało się zbyt dużo do porządkowania.

Co kwartał trzepać na dworze meble, materace, pościel, futra, ubrania, dywany i t. p.

Futra, pierze, oraz zimowe ubrania starannie zabezpieczać na lato przeciwko molom.

Chować starannie rachunki pokwitowane, segregując je miesięcznie, z datą, w osobnych teczkach, aby z łatwością było można do nich trafić.

Rachunki codzienne w określonej porze zapisywać, i w tej mierze nie dopuszczać zaległości, która zwykle bywa źródłem nieakuratnych wypłat i zamieszania.

Mieć zawsze przy sobie kalendarz i notesik z ołówkiem ¹⁾.

Łatwo pojąć, że gospodarstwo w podobny sposób zorganizowane, mało stosunkowo sprawia kłopotu, bo nie dopuszcza nigdy zagnieżdżenia się jakiego nieporządku, nadto, i to nie trudno zrozumieć, że gruntownym obmyśleniem prac i stosownie wydanem rozporządzeniem oszczędza się

¹⁾ *Uwaga.* Niniejsze przepisy wydadzą się może zbyt drobiazgowo niejednemu, zaznaczam wszakże, że pewne uregulowanie i usystematyzowanie czynności niezmiernie je upraszcza i ułatwia, gdy zaś się przywykło w pewien unormowany sposób swe czynności spełniać, to, co się mogło wydawać uciążliwym przychodzi z łatwością,—niby mimochodem. Gdybyśmy, np. podali w jednym obrazie wszystkie przepisy towarzyskie dobrego wychowania, przeraziłyby swą mnogością,—osoba jednak dobrze wychowana spełnia je wszystkie bezwiednie, bo spełnia z nawyknięcia. Nie potrafiłaby nawet zachować się inaczej.

wiele utrudzenia. Należy zaś pamiętać, że dobre gospodarstwo nie zasadza się na skąpstwie, ale na rozumnym używaniu i pomnażaniu dobytku, i niedopuszczeniu, aby co bądź się marnowało.

Aby zaś pani domu mogła wyżej wymienione powinności należycie spełnić; ważnem jest, aby nigdy nie *absorbowała* się *całkowicie* jedną wyłączną pracą, przez co straciłaby pogląd na całość. Gdyby n. p. zajęła się wyłącznie ogrodem, a od rana do nocy własnoręcznie w ogrodzie pracowała: sadziła, szczepiła i t. p., oczywiście, że gospodarstwo domowe wiele by na tem ucierpiało, i vice-versa.

Pani domu powinna znać się dostatecznie na wszystkim, co wchodzi w zakres kobiecego gospodarstwa, przynajmniej do tyła, aby mogła kompetentnie od służby wymagać, i w razie potrzeby podwładnym pokazać, jak dana praca ma być wykonana, czem niewątpliwie służbie za imponuje. Przy praktycznej pani, lada sprytniejsza służąca potrafi być dobrą kucharką, praczką, wówczas, gdy przy kobiecie nie znającej się na niczem, najlepszy kucharz źle będzie gotował, najlepsza praczka marnie upierze, a najkunsztowniejszy ogrodnik zaniedba się.

Gospodarstwo nie powinno wszakże nigdy do tyła pani domu absorbować, aby niem wyłącznie była zajęta, o niem była tylko zdolna myśleć i mówić, i wciąż dzieliła się swymi gospodarczymi kłopotami. *Kobieta ognisko* powinna być wszechstronna—co nie przeczę, wielkie-

go wymaga wyrobienia i ciągłego panowania nad sobą.

Najłatwiej jest, niewątpliwie, człowiekowi zagrzebać się w jednym kierunku; stąd dzieje się, że nasze kobiety są albo zawołanemi gospodyniami,—a wówczas nie mów im o książce,—albo są literatkami, lub filozofkami,—a wówczas nie mów im o gospodarstwie, albo są troskliwemi matkami,—a wówczas nic nie widzą po za swemi dziećmi, albo, co najgorsze, są światem i sobą zajęte,—a wówczas po za światem nic je nie obchodzi.

Gruntownem i wszechstronnem być powinno wychowanie kobiety, aby zdołała uniknąć tych szkodliwych ostateczności.

Należy tu jeszcze dorzucić jedną uwagę niezmierniej doniosłości, a mianowicie tę, że dobra gospodyni—pani domu—w taki sposób spełniać powinna swe prace gospodarcze, aby niemi nikogo niepotrzebnie nie zajmowała, i spełniała je możliwie z największym spokojem. To, co się dzieje w kuchni, niechaj na zewnątrz nie wyziera, a zapachy kuchenne, niechaj w kuchni pozostają, co się rozumie tak w przenośni jak w dosłownem znaczeniu.

Własny organizm jest nam w tej mierze najdoskonalszym wzorem. Wszakże zasadą życia człowieka są funkcye jego organizmu: utlenienie krwi przez oddychanie, asymilacja pokarmów przez trawienie i t. d. Jakimże jednak wstrętem bylibyśmy przejęci, gdybyśmy wciąż

byli świadkami tej pracy naszych narządów! — Szczęściem jest ona tak dalece przed nami zakryta, że chociaż odbywa się bez ustanku, zupełnie o niej zapominamy.

Ten nasz organizm posiada — zarówno jak wszelkie prawidłowe gospodarstwo — różne pomieszczenia odpowiednio wykształcone i rozmieszczone, w których wszelkie funkcje życiowe normalnie a *spokojnie* odbywać się mogą: posiada spiżarnię, kuchnię, składy, wreszcie miejsca odchodowe, a chociaż praca w nich wre bez ustanku,—w normalnym stanie człowieka—nic z tego na zewnątrz się nie ujawnia. Tu, wszelkie zaburzenie zdradzałoby stan chorobliwy. W tem wzór dobrego gospodarstwa.

I któż nie pojmie, jak przykrą jest kobieta w rodzinie, która zajęta gospodarką, wciąż rozpowiada, w prawo i w lewo, o szczegółach swych zajęć: o sprzeczce z kucharką, o pretensjach praczeki, o trudnościach z czeladzią, o walce ze szczurami, o fermentacyi konfitur, o nieudaniu bab... i t. p., która bezustannie zadyszana rozbija się z kluczami,... wyrzeka, niepokoi się... I któżby się nie wyrzekł najwykwintniejszych przysmaków, byle tylko tego wszystkiego nie słyszeć, i o tych szczegółach nie wiedzieć?...

Jednym z ważnych obowiązków kobiety w rodzinie, o którym rzadko kto wspomina w wychowaniu pańien, jest pamiętać o osobistych potrzebach męża, ojca, dzieci, domowników. Wymownie o nim poucza Pismo Ś-te, gdy stawia „mężną niewiastę” za wzór wszystkim pokoleniom niewiast.

„Przepasała mocą biodra swoje, a rękę ściągnęła do rzeczy mocnych, palce jej ujęty wrzeciono... Szukała wełny i lnu, i robiła dowcipem rąk swoich. Stała się jak okręt kupiecki, zdaleka przywożący żywność swoją. Rąbek urobiła i sprzedała, i podała pas Chananejczykowi. Oglądała rolę i kupiła ją, z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę. Skosztowała i ujrzała, że dobre jest kupiectwo jej. Moc i ochędóstwo ubiór jej, i śmiać się będzie dnia potomnego. I nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego, albowiem wszyscy domownicy jej mają po dwie suknie”.

Słowa te kreślą dosadnie obowiązek kobiety czuwania nad różnemi potrzebami męża, rodziny i domowników.

A jakże w nich mędrzec starożytności rozszerza granice inicjatywy kobiety, przyznając jej rozum i dzielność! I gdzież tu ślad poniżenia niewiasty, o jakim wciąż mówią przeciwnicy Pisma św. i Chrystyanizmu; gdzie tu ślad jej lekceważenia?

Nie każda jednak kobieta w jednaki sposób spełniać będzie powyżej zakreślone powinności, gdyż ten sposób będzie zależał od stopnia jej możliwości, rodzaju zatrudnień i stanowiska społecznego;—żadna wszakże od spełnienia tych obowiązków wymówić się zupełnie nie ma prawa. Jedna je spełni osobiście, druga dopilnuje ich spełnienia.

Kobieta średniej zamożności, a tembardziej niezamożna mieć powinna w blizkiem zawiadywaniu całą garderobę, nietylko własną, ale męża i dzieci, bieliznę stołową, pościelową, aby łatwo jej było niemi się zaopiekować. Jeśli ona tego nie dokona, któż—pytam—to uczyni, a jeśli nikt tem

się nie zajmie, łatwo pojąć, jak prędko te przedmioty ulegną zniszczeniu, i jak często będzie potrzeba ich remontu.

Jeśli zaś kobieta zalicza się do zamożnych, a przytem jest obarczona licznymi obowiązkami, dostatecznem będzie, jeśli zleci pieczę nad tymi szczegółami osobie zaufanej, i jeśli w spełnieniu tej powinności od czasu do czasu kontrolować ją będzie.

Zaznaczyłam, że rzadko kiedy w wychowaniu mówi się o wyżej wymienionych obowiązkach, czego smutnym rezultatem jest, że rzadko kiedy kobiety—dzisiejsze zwłaszcza—biorą się do ich spełnienia.

Zbawiennem niewątpliwie byłoby, gdyby matki same wdrażały swe córki w te prace, a to np. zlecając dorastającym panienkom jaki dział pieczy i odpowiedzialności w zajęciach domowych, gospodarczych, gdyby np. jednej zlecały garderobę młodszego rodzeństwa, drugiej garderobę ojca, innej bieliznę domową i t. p. Tym sposobem wciągnęłyby je w obowiązek, który przez dalsze życie obcym im być nie powinien.

Jest wszakże jedno, co zazwyczaj odstręcza kobiety od zajęć wyżej wskazanych, a mianowicie—ich pospolitość. Niektóre sądzą, że będąc inteligentne, wykształcone, utalentowane, nie przystoi ich godności, aby się zajmowały drobiazgami tak pospolitymi. Podobny pogląd—niezmiernie rozpowszechniony—zdradzałby *po pierwsze*, zupełne niezrozumienie istoty godności człowieka, i tego, co mu uchybiać może, bo czyż pracowitość, oszczędność, porządek, nie są zaletami

wielce cennymi, a więc czy nie podnoszą wartości człowieka?.. i na odwrót, czy lenistwo, nieporządek, pretensjonalność, marnotrawstwo, rozrzutność nie poniżają najistotniej tego, który te wady posiada? *Po drugie*, powyższy pogląd zdradzałby pewne niezrozumienie posłannictwa kobiety w ognisku, która w niem powinna *oświecać i ogrzewać*, ale równocześnie *zarządzać jego potrzebom*.

A jeśliby chodziło o szacunek ludzki, czy nie większy wzbudza szacunek ta kobieta, którą widzisz od świtu skrzętnie pracującą przy różnych domowych szczegółach, od tej, którą południe jeszcze w łóżku zastaje, która dzień spędza między zwierciadłem a szezlongiem, czyta dużo romansów i wciąż wygląda gości, aby ją w nudach rozrywali.

Zajęcia gospodarcze nudzą: oto druga przyczyna, która od nich odstręcza. Dlaczego jednak nudzą? Dla tego zazwyczaj, że się je spełnia bez głębszej myśli, bez wyższego celu, rutynicznie, bezmyślnie i niedbale. Warunkiem, aby zajęcia gospodarcze nie nudziły, jest nie dopuszczać w nich zaniedbania. To, co się spełnia systematycznie i porządnie, nie nudzi, owszem, zajmuje, zwłaszcza jeśli się to ożywia wyższą ideą... praca zaś, w której się raz dopuściło zaniedbania, odstręcza, bo dużo zazwyczaj czasu pochłania bez dodatniego rezultatu. Zaniedbać np. przez czas pewien rachunków, wydawania kwitów, kontroli inwentarza, a niebawem nastąpi w nich takie zaplątanie, że z największym wysiłkiem im nie poradzisz.

I kogóż bawić może rozplątywanie motka zaplątanego jedwabiu?

Prowadźmy systematycznie nasze najpospolitsze prace, a nie tylko, że sprawiać nam nie będą znużenia, ale niewątpliwie, z zadowoleniem i werwą zabierać się do nich będziemy.

Biaduje jednak pani C. Walewska, w swej broszurce: „z dziejów krzywdy kobiety” nad losem kobiet, skutych obowiązkami domowymi. „Zaspakajanie tysiąca potrzeb ciągłych, a wciąż odmiennych—względnie do pory dnia i roku—(pisze ona) nadaje kobiecie piętno dorywczej krętaniny, którego aż do chwili dzisiejszej zrzucić z siebie nie może. Pędząc od nakarmionego dziecka do głodnych domowników, rzucając garnki dla sporządzenia odzieży, lub sprzątanía izby—nic nigdy nie mogła wykończyć starannie, żadnej roboty podnieść do technicznego wydoskonalenia. Pomysłowość jej ginęła w drobiazgach powszedniego życia, pozostając jedynie bodźcem dla rozwoju pracy mężczyzny”.

Skarży się więc pani Walewska na „krętaninę kobiety”.

Jeśli owa krętanina jest niepotrzebna, usuńmy ją, jeśli wszakże jest niezbędna, *ktoś* powinien ją spełnić. Chodzi więc tylko o to, aby wiedzieć, kto to będzie ów **ktoś**? Jeśli nie kobieta, to niech nim będzie mężczyzna.

A więc dobrze—zamienimy role na całej linii. Niech mężczyzna mleczkiem karmi dziecko, niech je owija i przewija, niech suszy jego pieluszki, niech noce przy chorcie dziecku spędza a śpiewa przy jego

kolebce, niech zawiaduje spiżarnią i kuchnią, a rodzinę niech obszywa; wzamian zaś kobieta niech będzie maszynistą kolejowym, konduktorem, kominiarzem, rzeźnikiem, stangretem, listonoszem, stróżem nocnym, węglarzem,.. niech całymi dniami przesiaduje w izbach sądowych, niech odsluguje wojskowość... i t. p. boć nie sądzę, aby sprawiedliwym było, uwolniwszy się od obowiązków przykrych, i zepchnąwszy je na pleć brzydką, samej sięgnąć ręką po samą śmietankę. Jeśli zamiana—to zamiana, ale na całej linii. Nie wiem jednak, czy kobieta i społeczeństwo bardzoby na niej wygrały?..

Nie na krętaninę więc—sądzę—narzekać należy, lecz na bezdusność, która najczęściej naszej krętaninie towarzyszy i czyni z niej *kołowalnicę*.

I zwaźmy, że „krętanina”, na którą się użala pani Walewska, bądź co bądź, mniej krzywdzi kobietę, niż praca, na którą skazuje ją liberalizm ekonomiczny, wyprowadzający ją z rodziny, i czyniący z niej w fabrykach bezduszną maszynę. Przy „krętaninie” kobieta ma przecież przed sobą otwarte pole dla swej samodzielności, pomysłowości, daru organizacyjnego... a choć dźwiga w niej nieraz obowiązki przykre i ciężkie, napotyka przy niej także i obowiązki miłe, do których jej natura chętnie się skłania. Ma przytem rozmaitość, możność wypoczynku. Jednem słowem „krętanina” nie pozbawia jej cechy „człowieka”, jej indywidualności nie zatracą,—owszem rozwija ją; co więcej, tę krętaninę kobieta ożywić może ideą i przy niej wspinać się ku ideałom, wówczas, gdy praca w fa-

brykach, kopalniach, czyni z niej bezduszną maszynę.

I jeszcze jedno. W zajęciach pospolitych około potrzeb domu i gospodarstwa widzę jeszcze i tę niepospolitą korzyść dla kobiety, że wprowadzają w jej życie niezbędną równowagę—równowagę zbawczą, tak dla jej ducha, jak dla jej zdrowia. Kobieta—pamiętajmy o tem—jako istota z natury niezmiernie wrażliwa, jest tem samem niezmiernie skłonna do subtelizowania, do pewnej przesady, do zbytniego zajmowania się sobą, do egzaltacyi. Przeczula się i łatwo buja po obłokach. Otóż zajęcia realne, do jakich troska o potrzeby domowe ją zmusza, sprowadza ją z tych chmur, każą jej stąpać po ziemi, i z ziemią się rachować. Zmuszają do praktyczności, jednem słowem wprowadzają w jej życie niezbędną harmonię.

Byłoby źle, oczywiście, gdyby w życiu kobiety troska gospodarcza zajmowała miejsce dominujące,—zestawiona wszakże z życiem intelektualnem i duchowem i na odpowiednim stanowisku postawiona, jest dla niej niezbędnym równoważnikiem.

Nie uprzedzając się tedy do pracy pospolitej przy domowym ognisku, zabierzemy się do niej z inteligencją, z ideą, z wykształconem w duszy przekonaniem o jej użyteczności, a przykrą nam nie będzie, owszem, z uciążliwej, stać się nam może miłą.

III.

Oprócz obowiązków wyżej wymienionych: *organizacyi, zarządu i dopilnowania*, istnieje jeszcze obowiązek pierwszorzędnej wagi dla pani domu: oparcia obrotu całego domowego gospodarstwa na ścisłym obrachunku, t. j. na gruntownie obmyślnym budżecie.

Co to jest właściwie budżet?

Jest to z góry obmyślony i zestawiony obraz tego, co mamy do wydatkowania, z tem, czego potrzebujemy, przyczem, jest to rozklasyfikowanie naszych potrzeb na poszczególne pozycye, z wyznaczeniem na każdą z nich określonej sumy, wziętą z zespołu tego, co posiadamy. Załączony przy niniejszym wzór budżetu daje tylko pojęcie w jaki sposób budżet układać należy. Każdy, oczywiście każdego roku sporządzić go powinien według własnego uznania. (Patrz na załączoną tabelę). Zważywszy, że specjalne książki omawiają kwestye budżetu i obrachunku wydatków domowych, zadowalniały się w niniejszem krótką tylko w tym przedmiocie wzmianką.

Gdybyśmy przeprowadzili w naszym kraju statystykę tych rodzin, które swą gospodarkę prowadzą na podstawie budżetu i obrachunku, ujrzełybyśmy zapewne z niemałym zdziwieniem, że te rodziny do wyjątków należą, co więcej, przekonaliłybyśmy się, że ogół naszych pań i gospodyń o budżecie i obrachunku nie mają nawet pojęcia, że

żyją, co się zowie z *pełnego*—z dnia na dzień, i że wtenczas dopiero krępują się wydatkiem, gdy brak pieniędzy dotkliwie czuć się im daje.

Jest to niewątpliwie jedna z przyczyn ogólnego u nas bankructwa, bo jakżebyśmy ostatecznie nie dochodzili do ruiny wówczas, gdy ustawicznie nasz rozchód dochód przewyższa?

.....
Strzedz się jednak powinniśmy w życiu domowem skąpstwa, zamartwiania się jaką stratą doczesną, płynącą zwłaszcza z nie naszej winy, i nękania drugich naszym wyrzekaniem z jej przyczyny. Nie obojętność wszakże w tej mierze doradzam, lecz tylko pewną wyższość poglądu, nie dającą zbytnio się przejmować kłopotami lub stratą, oraz pewien hart w znoszeniu ich.

Wobec zaś strat własnych, sprawiedliwość każe nam uprzytomnić sobie zawsze cięższe straty, przez innych ponoszone, wobec których nasza strata drobnostką bywa. „Ja, straciwszy choćby to, lub owo, w dalszym trybie mego życia tego nawet nie poczuje, wówczas, gdy ta sama klęska pozbawiła tylu ludzi ostatniego kawałka chleba, dachu, możności zarobku, lub na bruk uliczny wyrzuciła! Miałabym więc prawo narzekać? A życie miałożby mnie jedną faworyzować, oszczędzać, i być dla mnie rajem? I czemuż są moje kłopoty i straty, wobec tych, które dotyczą tylu moich braci?

I tu, dobrze sobie uprzytomnić, że strata materialna jest zawsze tylko stratą doczesną, nie jest więc *istotnem złem*, jest *przykrością*, rzadko kiedy dla klas zamożnych bywa *nieszczęściem*, nie prze-

ceniajmyż więc jej i nie dopuszczajmy, aby nam była cierpieniem, a nawet aby nam humor psuła.

Głowa do góry! Taki jest obowiązek mężnej niewiasty.

Jest wszakże pewien wzgląd, który powinien nas czynić wrażliwymi na stratę materialną, jest to ten, który waży stratę powodowaną przez czyjeś lub nasze niedbalstwo, i ma na myśli sam fakt zmarnowania lub zniszczenia przed czasem jakiegobądź przedmiotu: będzie to owoc zgniły przez czyjąś nieopatrność, koń zniszczony niesumieniem użyciem, piwnica zawilgocona wskutek braku o niej pamięci i t. d. Im bardziej człowiek jest kulturalny, tem więcej odczuwa takie straty, każda z nich bowiem jest uszczupleniem dobytku społecznego, krzywdą więc,—mniejszą lub większą—wyrządzoną rodzinie społecznej, a zauważmy, że człowiek niekulturalny nie odczuwa wcale tych strat: on bywa najpierwszym Wandalem.

Tę kulturalność—szanującą każdy przedmiot—należy w młodzieży, a zwłaszcza w kobiecie, kształcić najstaranniej.

Co zaś się tyczy kłopotów, nieodłącznych od każdego gospodarstwa, należy, aby kobieta—wizdzielśmy to już wyżej—zaradzała im sama, i nie dopuszczała, aby one zakłócały spokój domowego ogniska.

Ognisko skupia.

Zawsze wpatrzona w niebios błękity,
Nie zrywasz jednak z ziemskim padółem
I, dążąc duchem nad ziemskie szczyty,
Ty zawsze jesteś ziemskim aniołem.

J Nitowski.

I.

Najwyższy wszakże urok ogniska w tem leży,
że skupia.

Zauważyliśmy, że w porze zimowej, a zwłaszcza w godzinie wieczornej, do płonącego kominika wszyscy domownicy zdążają, a nawet zdążają i domowe zwierzęta, jeśli są jakie: pies, kot, przy którego iskrzących płomieniach zapominają o swej odwiecznej, wzajemnej niechęci. Wszyscy impulsywną siłą zdążają do ogniska, bo przy niem każdemu dobrze i bezpiecznie, przy niem każdy wypocząć może. W tem jednak największa wartość ogniska, że przy niem wszyscy się spotykają. Bez

PRZYCHÓD					R O Z C H Ó D																				
Roczny	Miesięczny		Dzienny		Mieszkanie		Życie		Opał, światło pranie		Dobroczynność	Służba		Ubranie		Kształcenie dzieci		Leczenie	Podróże		Różne		Oszczędności		
					Rocznie	Miesięcznie	Rocznie	Miesięcznie	Rocznie	Miesięcznie	Rocznie	Rocznie	Miesięcznie	Rocznie	Miesięcznie	Rocznie	Miesięcznie	Rocznie	Rocznie	Miesięcznie	Rocznie	Miesięcznie	Rocznie	Miesięcznie	
500	41	66	1	38	96		205		60		3	12	—	—	50		25	10	9	—	—	12		18	
750	62	50	2	08	150		267		70		5	36			60		40	10	24			28		36	
1.000	83	35	2	77	230		360		80		10	48			70		70	10	30			30		50	
1.200	100	"	3	33	270		422		90		15	60			82		100	12	62			35		60	
1.500	125	"	4	16	330		500		90		20	70			158		130	15	80			47		70	
1.800	150	"	5	"	400		600		96		30	96			160		147	18	100			59		90	
2.000	166	66	5	55	400		720		100		35	100			186		148	20	120			71		100	
2.500	208	35	6	94	500		900		118		40	106			215		156	20	120			75		250	
3.000	250	"	8	33	600		1.080		120		45	120			270		230	30	140			85		280	
3.600	300	"	10	"	650		1.160		120		50	144			354		258	36	300			168		360	
4.000	333	"	11	11	750		1.360		120		75	150			360		275	40	300			170		400	
4.500	375	"	12	50	800		1.500		150		120	180			383		300	45	360			207		450	
5.000	416	65	13	88	1.000		1.500		180		150	200			455		360	50	400			225		500	

Uwaga: Niniejsza tabella podaje tylko sposób rozdzielania cyfr wydatków, nie zaś wzór ich liczby, jaką na każdą pozycję przeznaczać należy, a która od indywidualnych potrzeb jest zawsze zależną.

niego, członkowie rodziny, każdy inną zajęty pracą, w swoją poszedłby drogę... nie znalazłby się nawet; przy ognisku, siłą rzeczy, zbliżają się do siebie i poznawają. Tu pierwociny stosunku towarzyskiego—tu zarzewie społeczeństwa.

Człowiek, jako istota w całym swym utworzeniu społeczna, jest w swych skłonnościach wysoce towarzyski, potrzebuje wymiany myśli, wrażeń, uczuć... wyczerpuje się pracą, życiem, potrzebuje wypoczynku, szczęśliwy jest, jeśli znajduje we własnym domu możliwość zaspokojenia tych najistotniejszych potrzeb swojej natury. Gdy zaś dom nie zapewnia mu tej możliwości, szuka jej poza domem, w czym prawdziwa krzywda tak dla niego, jak dla jego rodziny; krzywda, która i na społeczeństwie złowrogo się odbija.

Ludzie po wszystkie czasy odczuwali potrzebę skupiania się. Dziś wszakże, ulegając wpływom stulecia i wyzębienia wewnętrznej istoty człowieka, czynią to coraz częściej, raczej dla celów utylitarnych, niż dla potrzeby ducha, skąd pewna jednostronność ujawnia się w ich skupianiu. Skupiają się coraz bardziej w celach korzyści materialnej, zarobku, w celach politycznych, społecznych, skupiają się także w celach zabawy, — a coraz rzadziej skupiają się rodzinnie. Stąd komórka życia rodzinnego, mająca za zadanie inne komórki zasilić i odżywić, sama pominięta i zaniedbana, coraz bardziej wątłe i zanika.

Działanie kobiety w ognisku domowym trwa od świtu do nocy, w każdej porze dnia, i na każ-

dym posterunku życia jest ona w niem niezbędna, bo jest osią, około której całe życie domowe i codzienne wciąż się obraca, — wszakże jedna jest pora dnia w której kobieta wszechwładnie króluje, — nią jest godzina wieczorna przy wypoczynku po pracy. „Ranna godzina — złota godzina”, — mówi przysłowie, mając na względzie pracę. Nie zawaham się twierdzić, mając na względzie rozwój komórki rodzinnej w społeczeństwie, że wieczorna godzina, to godzina brylantowa!

Zwykle cały dzień bywa poświęcony pracom z krótką przerwą na wspólny posiłek, wieczór zaś, to właściwy teren życia rodzinnego. Po znoju całodziennym, każdy dąży do wytchnienia, aby nerwy, życiem naprężone, a może stargane, swobodnie rozprężyć... Każdy potrzebuje wynurzenia się, swobodnej pogawędki, wyładowania tego, czem dusza pełna, rozrywki wreszcie, nie rozrywki wrażliwej, jaką świat darzy, a która jest tylko odmiennym rodzajem wyteżenia, ale rozrywki w rzeczy samej rozprężającej, jakiej tylko w zaufanem towarzystwie najbliższych użyć można. Wieczorna godzina zapewnia ten pożądaný wypoczynek i tę rozrywkę, ale tam tylko, gdzie kobieta w ognisku ster trzyma.

I jeszcze jedno. Stosunek z ludźmi — w życiu i przy pracy — po za rodziną jest zawsze w pewnej mierze oficjalny, w każdym razie nakazuje rachować się z formą, liczyć się ze słowem, a rządzić się roztropnością. A to wszystko nuży człowieka. O jakże on potrzebuje choć je-

dnej chwili w dniu, w którejby mógł zrzucić z bark ten balast oficjalności, co go tłoczy, aby pozwolić sobie *być prawdziwie sobą*. Tej chwili, miłszej nad wszystkie, ma prawo żądać od swego znicza.

Aby wszakże ognisko zapewnić mogło te wszystkie korzyści jedno nadewszystko jest niezbędne: aby kobieta przy niem wiernie strzegła swego posterunku, aby z niego nie schodziła, aby nie usuwała się — jak to wiele pań czyni — dla własnej dogodności, humoru, kaprysu, aby nie zabierała się na oną chwilę, dla zaspokojenia własnej ciekawości, do czytania jakiej najbardziej zajmującej książki, bo jeśli ona się usunie, powoli wszyscy członkowie rodziny się rozpierchną, i każdy — rad nie rad — pójdzie w *swoją stronę*, bo nie będą mieli dokoła kogo się skupić. Jeśli zaś pani domu po wieczornym posiłku zasiądzie z robótką w bawialni, jeśli potrafi być miłą, uprzejmą, a przy tem jeśli sama jest pełna życia i treści, jeśli czyta, zastanawia się, bierze czynny udział w pracy społecznej, jeśli wszystko, co się dzieje na świecie, żywo ją obchodzi, pomimowoli zawiąże się dokoła niej pogawędka, a wiadomo, że do łatwej, ożywionej rozmowy każdy jak na lep ciągnie. Ludzie zazwyczaj bywają leniwi, każdy chciałby ze wszystkim przyjść do gotowego, swego trudu nie dołożywszy, każdy radby się rozerwać, rozweselić, byle cudzym kosztem, bo napracowawszy się w ciągu dnia, każdy chciałby wieczorem móżdż prawdziwie wypocząć... chętnie przeto garnie się tam, gdzie jakieś życie kipi, a do zawiązanej

rozmowy każdy chętnie się przyłącza. Uważamy, że póty — mężczyźni zwłaszcza — blakają się bezcelowo w kółku towarzyskim, dopóki nie usłyszą, że ktoś rozmawia, opowiada, śmieje się, gra lub śpiewa, wówczas to jeden za drugim skupiają się w gromadę, aby do płonącego już ogniska i swój węgielek dorzucić.

Wieczorna pogawędka powinna być nade wszystko swobodna i pełna prostoty; tu wszelka sztuczność, naprężenie, byłyby zabójczymi.

Trudno wszakże cały wieczór przegawędzić — boć i tematu do rozmowy by nie starczyło i rychło wpaśćby się mogło w plotkarstwo, obmowę. Po niedługim wychnieniu, gdy wątek rozmowy zaczyna się urywać, dobrze jest się zabrać do wspólnego czytania, wybierając w tym celu n. p. z miesięczników jakie artykuły zajmujące, możliwie najbardziej aktualne, nie długie a łatwo napisane, treści bądź politycznej, społecznej, bądź etycznej, literackiej, artystycznej wreszcie, a unikając dzieł specjalnych, naukowych, lub zbyt ciężkich, któreby słuchaczów znudziły, a do wspólnego czytania zniechęciły, a które każdy z lepszym pożytkiem sam w skupieniu przeczyta. Można też czytać broszury o sprawach bieżących, nowości literackie, cenne powieści, starannie dobrane, poezye wreszcie. Użytecznem byłoby skorzystać z długich wieczorów zimowych, aby zapoznać młodzież z arcydziełami literatury swojej i obcej.

Cokolwiek byśmy jednak czytali, uważajmy, abyśmy w wyborze dzieł trzymali się jakiegoś stałego logicznego kierunku i nie pozwalali sobie

skakać bezmyślnie z przedmiotu na przedmiot, coby w młodych umysłach spowodować mogło pewien chaos myśli, pojęć i uczuć.

I tak n. p. niechaj jedno czytanie rozbudzi zainteresowanie do następnego, a to następne niechaj wypływa z poprzedniego i będzie jego uzupełnieniem. Zainteresowaliśmy się sztuką n. p. — przeczytajmy o sztuce dzieła kilku autorów z różnego stanowiska piszących,... pewna epoka historyczna nas zaciękała... postarajmy się ją zgłębić, bądź czytaniem jakich pamiętników, listów, lub choćby powieści z tej epoki...i t. p. (W tym doborze wszakże strzeżmy się sztucznego naciągania, pedanteryi, przesady). A niechaj czyta najlepiej czytający — boć złem czytaniem łatwo wszystkich odstraszyć, choćby się arcydzieła czytało, — inni zaś niech słuchają zajęci czemkolwiek: rysunkiem, snycerstwem, robótką, lub czemś podobnem. Panowie zazwyczaj wtedy palą.

O jakże uroczeni są te godziny, spędzone w rodzinie, przy wesołym świetle lampy i iskrzącym płomieniu kominka! Te wieczory ciche, pogodne, spokojne, a ożywcze, pełne niewinnej a swobodnej myśli, wszakże to raj na ziemi!

Czemuż to jednak wśród nas tak rzadko kiedy z takim rajem spotkać się można?... czy może nie dlatego, że kobieta coraz częściej ze swego posterunku w rodzinie się usuwa? lub że zbyt nią lub światem zajęta, nie ma zupełnie na względzie powinności rodzinnych?

Czemuż to ludzie, mając tuż pod ręką

źródło prawdziwego szczęścia, są jednak tak często nieszczęśliwymi?

Za wieczorami, spędzonymi w rodzinie, gdy się raz zaznało ich słodyczy tęskni się, wspomina się o nich, a sama o nich pamięć pokrzepia, młodzi zaś wyszli z gniazda, w którym życie rodzinne kwitło, straciwszy je, marzą o niem, gdy zaś z kolei przychodzi na nich chwila założenia własnego gniazda, nie przestają o to się starać, aby miłe wieczory, spędzone w kółku rodzinnem, przy rozmowie, pracy, czytaniu, u siebie wznowić i tradycję ich utrzymać.

Młodzieniec, który zaznał ich uroku, bezpiecznym jest poniekąd w obec wielu pokus życia, bo wyniósł z rodziny zdrowie duszy i ciała, które uczynią go odpornym względem różnych życiowych miazmatów; wyniósł szlachetne obrazy i ożywcze wspomnienia, wyniósł wreszcie całą atmosferę pokoju i moralności, które przejmując go wstrętem względem wszystkiego, co niskie, marne, i brudne, długo strzedz będą jego wiary i obyczajów.

A jeśli kiedy i jemu noga się powinie, trwać długo w upadku nie będzie, gdyż ożywcze wspomnienie lat młodocianych nie dadzą mu długo zasmakować w tem, co nieszlachetne, brzydkie i sprośne.

Wieczory jesienne i zimowe są długie, kto-by chciał je wyzyskać na korzyść rodziny, dużo w nich zmieścić potrafi.

Mile je ożywią śpiew i muzyka.

W wielu miejscowościach na wsi, w godzi-

nach wieczornych przywożą pocztę, otóż czytanie listów i czasopism mile urozmaica zebranie rodzinne, i stać się może nowym łącznikiem rodzinę skupiającym.

Dobrze jest, gdy młodzież, korzystając z ferii, urządzi w domu wieczorki literackie, muzyczne, deklamacyjne, gdy odgrywa szarady, komedye, monologi, — należy ją do tego zachęcać, gdyż to rozbudza w niej ducha inicjatywy i użytecznie zabawia. Podobne przedstawienia ożywają także stosunek z sąsiadami, których się zwykle na takie przedstawienia zaprasza.

.

Sposób spędzania wieczorów, oraz dobór lektury dobrze byłoby stosować do pór roku, a także do ducha uroczystości kościelnych.

I tak n. p. w czasie wielkiego postu stosownem byłoby *dodać* do zwykłego czytania, jakie czytanie specjalnie treści religijnej, n. p. z życia lub męki Zbawiciela świata, lub jakie inne objaśniające o wierze.¹⁾

W znanej mi katolickiej rodzinie było zwyczajem czcić dzień niedzielny czytaniem objaśniającem z dziedziny dogmatyki lub moralności chrześcijańskiej, w innej znów rodzinie przeprowadzano systematycznie także czytania w czasie adwentu, z myślą przygotowania w sercach „dro-

¹⁾ Gorąco polecamy w tej mierze wspaniałe dzieło ks. Bougaud (spolszczone): „Jezus Chrystus“, zarówno jak broszurkę Kalinki „Na Golgotę“. Zalecamy także Petrowa: Ewangelia podstawą życia.

gi Pańskiej”, według zalecenia poprzednika Chrystusowego.

Zwyczajem wielce chwalebnym jest kończyć dzień wspólną modlitwą, która już nie tylko ze skupia członków rodziny, ale i wszystkich domowników u stóp wspólnego Ojca „który jest w niebiesiech”. Piękny to zwyczaj, do którego wymownie zachęcają słowa Zbawiciela świata: „Zaprawdę powiadam wam, że gdzie są dwaj, albo trzej zrzeczeni w imię moje, tam ja jestem w pośrodku nich. (Mat. 38—19).

Co za spokój, co za bezpieczeństwo dla rodziny mieć to przeświadczenie, że Chrystus jest wśród niej, i że jej błogosławi!

Dobrze jest kończyć wspólny pacierz śpiewem religijnym. Śpiew dodaje osobliwej uroczystości modlitwie, śpiew zaś religijny ma to do siebie, że jest dla duszy jakoby balsamem kojącym, a któż przy końcu dnia takiego balsamu nie potrzebuje? „Kto śpiewem się modli, ten podwójnie się modli”, uczą mistrze życia duchowego.

O jakże, między innemi, niezrównanie piękną jest nasza pieśń staro-polska: „Kto się w opiekę podda Panu swemu”, lub ta inna, którą zwykle modlitwę wieczorną kończymy: „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Ta pieśń posiada tę niezrównaną moc, że ucisza, uspakaja, podnosi, a przytem daje odczucie wielkości i dobroci Boga, a małości i niemocy człowieka, pobudza do zastanowienia i usposabia duszę do prawdziwej rozmowy ze Stwórcą, do wylania przed nim swojego serca.

A taka jest moc tej pieśni, że raz tylko

usłyszana przez człowieka myślącego, a dobrej woli, zwrócić go może do Boga, jeśliby od Boga był oddalony.

Bywały już podobne zdarzenia.

W czasie wielkiego postu zastąpić możemy tę pieśń inną, n. p. „Wisi na krzyżu”, lub „Jezu Chryste, Panie miły”, albo też którą inną, z rzeźnogo zbioru „Gorzkich żalów”.

W miesiącu maju dobrze jest rozpocząć trochę wcześniej nabożeństwo wieczorne przeczytaniem jakiej treściwej uwagi o życiu N-szej Panny¹⁾, i śpiewem na Jej cześć jakiej pieśni.

Błogosławioną jest zapewne ta rodzina, w której obyczaj wspólnej modlitwy głębokie zapuścił korzenie, w której religia nie jest tylko formą, lecz *treścią i zasadą* życia, i która codziennie u stóp Pańskich skupia swych członków. Niewątpliwie, że owa rodzina, jak druga arka Noego, wysoko wznosić się będzie po bałwanach powszechnego zepsucia, zbawiając i uszczęśliwiając tych, którzy pod jej dachem się skupią.

Każdy wszakże mi przyzna, że takie skupienie się możliwe jest tam tylko, gdzie zacna i religijna kobieta u steru stoi, i ze swego posterunku nie schodzi.

II.

Łączność rodzin jest siłą narodów. Nie pamiętam kto te wspaniałe słowo wypowiedział, —

¹⁾ Patrz Nowy Maj dla rodzin, przez C. Plater Zybarkównę.

powiedział je w każdym razie głęboki myśliciel, a widzę w nim uzupełnienie programu działalności kobiety w rodzinie. Utrzymać tę łączność, oto jej zadanie wyłączne, i tu być ona powinna czynnikiem skupienia.

Próżnem byłoby dowodzić jak dalece ważną jest dla rodzin ścisła solidarność jej członków, jak ważnem jest, aby ci członkowie się znali, widywali, wspomagali i podtrzymywali wzajemnie.

Dziś, przy ułatwionej komunikacji, życiu zazwyczaj dość rozproszonem, a ogniskującym się przeważnie w miastach, obyczaj takiej rodzinnej solidarności coraz bardziej się zatracza,... a szkoda! Zdarza się, że ludzie najbliżej z sobą spokrewnieni, nie znają się nawet, i bodaj że o sobie nie wiedzą. Wielki to *minus*, który na karb czasów obecnych zapisać należy, bo oznacza *ubytek siły*, tak dla pojedynczych członków rodziny, jak dla jej całości, a nawet dla narodu — a o ile oceniam każdą zdobycz najnowszych czasów, o tyle zanik stosunków rodzinnych ze smutkiem w nich podkreślam.

Jesteśmy dziś do zbytku może, utylitarni, rozpieszczeni, a za mało *ideowi*, abyśmy dbać mogli o stosunki, żadnej realnej korzyści nam nie przynoszące, i oto co sprawia, że takie tylko zawiązujemy stosunki, które na razie nam dogadzają, są nam potrzebne, miłości własnej naszej schlebiają, lub przyjemność nam sprawiają, a łatwo przychodzą, a o inne, choćby z najbliższego pokrewieństwa płynące, nie dbamy. Stąd dzieje się niejednokrotnie, że siostra, dobrze majątkowo postawiona, zaniedbuje stosunek z siostrą

mniej uprzywilejowaną, a nawet że od niej stroni. Wstyd jej przed światem „nie szycownej siostry”, a i na własną kieszeń się ogląda z obawy, aby ta siostra, obarczona rodziną, do jej siostrzanego serca zapukać nie chciała. Podobne sprawy bywają dziś przecież na porządku dziennym...

Twardy egoizm, zrodzony ze światowości, a zabijający wszelki przejaw szlachetniejszego uczucia—oto czynnik takiego postępowania.

A jednak, solidarność rodzinna jest jednym z najbardziej zasadniczych obowiązków społecznych, o którym tem bardziej dziś mówić należy, im więcej dziś widnieje dążność pominięcia go zupełnie. Jest obowiązkiem, bo jeśli *prawo miłości* każe nam wspierać każdego bliźniego będącego w potrzebie, choćby ten był nam zupełnie obcy, o ileż silniej ono nas obowiązuje pamiętać o tych, z którymi węzły krwi nas łączą? Zanim ratować będę cudzy organizm, powinienem przecież pamiętać o własnym — tego sam zdrowy rozsądek mnie uczy.

I tu znów pytam, któż o tych obowiązkach pamiętać będzie, jeśliby sterniczka życia rodzinnego o nich nie pamiętała? Jej to właściwem zadaniem utrzymać tę łączność pamięci i serca, a więc pamiętać o uroczystościach rodzinnych, o rocznicach, imieninach, dniach ślubu, dawać impuls do odwiedzania się i niesienia sobie wzajemnej pomocy; jej zadaniem wychowywać dzieci w takim obyczaju i poczuciu takiego obowiązku. Pojmuję, że niepodobna każdego roku objeżdżać całą rodzinę, choćby najbliższą, bo na

to czasu by nie starczyło, zwłaszcza tam, gdzie rodzina jest liczna, i po całym kraju rozrzucona,—można wszakże bez wielkiego utrudzenia odwiedzać krewnych, w sąsiedztwie zamieszkałych, a nie zaniedbywać nikogo z *lekceważenia, obojętności lub lenistwa*. Tu potrzeba tylko odrobiny dobrej woli i pamięci, a nadewszystko wyrobionego poglądu, że pamięć o rodzinie jest *obowiązkiem*. Tu trzeba trochę *ideowości*.

Można też bardzo łatwo, przejeżdżając przez miasto, gdzie zamieszkują krewni, zatrzymać się w niem (oczywiście o ile czas i fundusz na to pozwalają), aby blizkich odwiedzić, i z nimi utrzymać stosunek..., można bez wielkiego utrudzenia choć pocztówką dać blizkim o sobie wiadomość. Można, zwłaszcza, i trzeba nie wstydzić się ubogiej rodziny, nie stronić od niej, i w razie potrzeby dopomódz jej, jeśli nie groszem, to stosunkami lub dobrą radą.

Uwzględniam oczywiście, że mogą zajść okoliczności, zmuszające do zerwania z rodziną nawet najbliższą, lub do trzymania się względem niej w pewnem oddaleniu, zaznaczam wszakże, że temu, któremby świecił ideał chrześcijański, przyczyną do tego „stronienia” nie będą nigdy względy natury czysto materyjalnej, lub względów światowe.

Tym zaś, którzyby się wymawiali od utrzymywania stosunków rodzinnych brakiem czasu, powiem, że gdybyśmy ograniczyli cokolwiek swe stosunki czysto światowe i mniej światowe życie prowadzili, mielibyśmy niewątpliwie więcej czasu na stosunki, z obowiązku wypływające.

III.

Gdy tu mówię o skupieniu rodzinnem, mam oczywiście na myśli takie tylko, które jest *wypoczynkiem* po trudach, a daje siłę do pracy, i jest *punktem oparcia dla wzlotu*, nie dopuszczam więc takiego skupienia, któreby *zasklepiało, powstrzymywało, ograniczało*.

Rodzina — widzieliśmy wyżej — nie może być dla nikogo, a tem bardziej dla mężczyzny, *jedyną* areną czynu, i zarówno jak komórka w organizmie, sama sobie *celem* nie jest.

Mężczyzna, któryby całą swą działalność ograniczył na pracy w rodzinie i dla rodziny, byłby samolubem i nie spełniłby swego życiowego zadania.

Cóż jednak powiedzieć o tych kobietach, które rządząc się uczuciowością — powiedzmy lepiej „zamaskowanym egoizmem” — wymagają od mężów, aby z ogniska rodzinnego na arenę publiczną nie wychylali się nigdy, a przynajmniej możliwie najrzadziej, aby jak w miodowych miesiącach od rana do wieczora niemi byli tylko zajęci, służyli im na zawołanie, dla nich tylko pracowali i żyli, a oddani byli wyłącznie interesom rodzinnym,... które wprost sceny zazdrości im czynią, ilekroć wychylają się poza dom, aby służyć sprawie ogółu?

Nie jeden młody człowiek, żeniąc się i zaczynając życie samodzielne, obywatelskie, piastuje w duszy najlepsze zamiary służenia sprawie dobra,... chciałby choć na wsi u siebie użytecznie pracować. Wciągnąłby się niezawodnie do

pracy społecznej, do której ma zamiłowanie, a nawet może specjalne uzdolnienie, ale cóż, kiedy tu młoda żona stoi na drodze jego dobrych chęci!

Raz wymaga wyjazdu za granicę na całe miesiące, dla ratowania swego zdrowia... inną razą dla swej rozrywki, bo jest młodą, a „nigdy się nie bawiła”... innym znów razem chce odwiedzić rodzinę i dłuższy czas z nią spędzić, zresztą, nudzi się na wsi, i potrzebuje różnaitości. Dobry więc mąż, uwzględniając te *konieczności*, poświęca się i jeździ, aby żonie towarzyszyć.

Cóż stąd za rezultat?

Otóż przez przedłużony pobyt zagranicą siłą rzeczy „dobry mąż” traci kontakt z krajem i jego potrzebami, przestaje rozumieć i odczuwać sprawy krajowe, a tracąc je z oczu, przestaje się żywotnie nimi interesować, co więcej, traci wprawę w pracy... potem stopniowo zniechęca się do kraju, trudy zaś podjęte dla sprawy ojczystej zaczynają mu ciążyć, bo skoro jednym ciągiem oddawać się im nie może, skoro wciąż widzi się od nich odrywany, spotykać się w nich musi z niejednym niepowodzeniem i to go zniechęca. Po krótkiej przeto walce ze swym sumieniem obywatelskiem i ideałami swej młodości, kapituluje, i niby z poczucia obowiązku względem żony, rezygnuje się na życie *wagabondy*. Kosmopolita bierze w nim górę nad obywatелем kraju. ¹⁾

¹⁾ Patrz, o „duchu obywatelskim str. 26“ w broszurze: „Istota i cel związków“ przez C. Plater-Zyberkównę.

W taki to sposób tracimy nieraz najlepsze siły, a marnują się fortuny — krwawy dorobek synów ojczyzny — fortuny, których nasz biedny kraj, tylu klęskami trapiiony tak bardzoby potrzebował.

Cóż to za odpowiedzialność dla *kobiety* — *motyla*!

Zdarza się także niejednokrotnie, że gdy mąż wraca do domu z jakiego posiedzenia, na którem mozolną i odpowiedzialną spełniał czynność, walczył dla jakiej sprawy, wskutek czego nie jednej może przykrości doświadczył, radby przynajmniej w swem ognisku usłyszeć jakie dobre słowo zrozumienia, współczucia, zachęty, a przynajmniej móż się w niem wywnętrzyć z tego, co duszę tłoczy... a tu spotyka się u samego progu, ze złym humorem żony, a czasami z całem piekłem jej wymówek i złośliwym tryumfem z przyczyny jakiego niepowodzenia. „Dobrze ci tak, za to, że domu nie pilnujesz!... I po co to, proszę, wdawać się w cudze sprawy, jakgdyby własnych nie starczyło?” — i t. p.

I cóż taki mąż pocznie?

Raz i drugi zniesie ten nadmiar cierpienia, później, albo poszuka poza domem rozrywki, albo do reszty się [rozgoryczy i do sprawy społecznej zniechęci.

Kobieta, której ideał sięga wyżej ponad osobiste lub rodzinne względy, która pojmuje doniosłość pracy dla ogółu, i rozumie, jak dalece każdy jest do niej obowiązany, taka, zupełnie odmiennie w podobnych wypadkach postępuje. Ona nadewszystko szczyci się mężem,

oddanym pracy społecznej, ona się nim cieszy, ona go poniekąd podwójnie za tę pracę szanuje i kocha, i stara się mu tę drogę, tak często przykrościami zasłaną, w miarę możliwości, sercem swem, wyrównać, osłodzić. I gdy mąż jest na zewnątrz zapracowany, ona bierze wszystkie ciężary domowe na siebie i w czym może — w interesach, w gospodarstwie — męża zastępuje. Sama dźwiga *cicho* ciężary nieraz nadludzkie, byle tylko je zdjąć z barków męża i w pracy mu ulżyć.

I na progu domu stoi zawsze dla swego towarzysza jako ten anioł pocieszyciel, jako ten promień słońca, jasny a dobroczynny, aby mu nie dać upaść na duchu, lub wpaść w zniechęcenie. Takim jest jej zadanie!

I zaznaczam, że mężczyzna całkiem oddany pracy społecznej, bardziej jeszcze niż inny, potrzebuje miłego ogniska, a to z przyczyny, że sam wyczerpując się ustawicznie dla drugich, nie ma czasu o sobie myśleć, a potrzebuje skądkolwiek dla siebie zaczerpnąć zasiłku. I nie tylko że tego potrzebuje, ale na to zasługuje. Niechaj więc ten dług społeczny spłacają mu: żona, rodzina.

„Kocham cię”, to znaczy, o ty wolny duchu,

Ja nie chcę skrzydeł twych krępować jasnych,
Przykuwać ciebie do trosk nędznych, ciasnych,
Ciebie, coś przywykł na myśli podmuchu

Wzłatać jak orzeł, po najwyższych szczytach,

I gniazdo zwijsać w błękitach!

Ja nie chcę ciężzyć tobie, jak kajdany,

Wiązać cię z ziemią żelaznym łańcuchem,
Chcę tylko, byś mię uznał, ukochany,
Bratnim, pokrewnym ci duchem.

M. Konopnicka.

Kobieta wszakże będzie tem wszystkiem w rodzinie o tyle tylko, o ile za młodu wykształcono w jej duszy ten pogląd, że *rodzina sama sobie celem nie jest*, że żona nie ma prawa żądać od męża, aby ten żył dla niej wyłącznie, i odwrotnie, że celem dzieci nie jest także żyć wyłącznie dla rodziców, a celem rodziców żyć wyłącznie dla dzieci, ale że ich wszystkich najwyższą celowością jest wspierać się wzajemnie, aby w tem zespoleniu wysiłków, jak najlepiej służyć społeczeństwu, i być w jego organizmie odrodczą komórką, niosącą mu obfite, odżywcze soki.

Kobieta więc skupiać winna przy ognisku, ale na to tylko, aby *dawać siłę do wzlotu*.

Ognisko rozwesela.

„W dni słoneczne i ciepłe wchłoni w siebie
tyle promieni słońca, tyle żaru i światła, aby
starczyły dla ciebie i dla drugih w dnie po-
chmurne i zimne“.

I.



sobliwy urok ogniska stąd wreszcie pocho-
dzi, że rozwesela.

Człowiek dla szczęścia jest stworzony,
wesela nie znającego zachodu, dziwić się tedy
nie można, jeśli całą siłą swego jestestwa tęskni
za weselem, jeśli się poniekąd ku niemu wydłu-
ża, jak kwiat ku promieniom słońca. Tem
zaś bardziej tęskni za weselem, że życie tak
skąpo mu go dostarcza.

Wesele jest istotną potrzebą całej naszej
istoty, tak fizycznego organizmu, jak ducho-
wego ustroju. Zwłaszcza w młodym wieku roz-

weselenie sprzyja zdrowiu, rozrywka zaś rozwe-
selająca bywa niekiedy radykalnem lekarstwem,
zwłaszcza na niektóre niedomagania. Czasami
wprost potrzebujemy uśmieć się i ubawić, bez
czego apetyt słabnie, a sen odbiega. Pod wpły-
wem wesołości krążenie krwi szybciej się odby-
wa, a oddech przyśpieszony dostarcza organiz-
mowi wielką obfitość utlenionych ciał białko-
wych, co krew wzbogaca.

Wesołość daje zdrowie i równocześnie jest
oznaka zdrowia. Człowiek zupełnie zdrow na
duchu i na ciele jest wesoły i odporny na róż-
ne przejściowe cierpienia i przykrości, jest wesoły—
wyjawszy oczywiście, gdy ma szczególne przy-
czyny zmartwienia.

Potrzeba wesela, jasnego słońca, jest istot-
nem znamięm młodego zwłaszcza wieku. Tak
woła Psyche — uosobienie młodości — w pięknym
dramacie Żuławskiego:

„O Panie, ukój tę wielką tęsknotę,
Która mi piersi rozrywa, na złote
Słońce wołając, na rose,
Perliste łąki, na szumiące gaje,
Gdzie się ptaszęta w zaroślach niosą
I srebrne płaczą ruczaje

O żyć, o żyć, na świat!
Gdzie jasne słońce w błękicie,
Ja kocham życie!

Pójdź w słońca blask, i w uniesieniach zórz,
Na łąki, lasy, na zielone smugi,

Gdzie wiosną okrył kwiat,
Przewonny sad, i kędy dzwonią pługi,
Gdzie jasna toń błękitu, szumne srebrne strugi.

Do życia!... na świat!...

Znamieniem rozpalonego ogniska: wesołość.
Wystarcza w dzień słotny i zimny spojrzeć na
iskrzący żar kominka, aby się czuć rozweselonym.
Skąd to pochodzi? Stąd zapewne, że iskrzący płomień
znamionuje *ruch i życie*. O ile martwota zasmuca,
o tyle każdy objaw życia posiada własności rozweselające.

Widzieliśmy wyżej, że ognisko rodzinne daje światło i ciepło, — powinno też dawać ruch i życie, i tem rozweselać.

I tu znów ściśle się wspaniałe zadanie dla kobiety, od niej bowiem zależy, aby jej ognisko te znamiona posiadało.

Warunki wesela ogniska streszczają się w kilku zasadniczych punktach. Najpierwszy z nich: aby sama kobieta w niem była wesołą.

Oczywiście, że człowiek dać może to tylko, co sam posiada, kobieta więc, z usposobienia smutna, melancholijna, marząca, pesymistka, nie przyniesie ognisku rozweselenia, owszem, będzie w niem chmurą zasępiającą. Niechaj więc nadewszystko kobieta sama stara się o wesołość i pogodę ducha, niechaj pracą nad sobą je w sobie wykształci; a wesele w niej ugruntowane, pomimo jej wiedzy od niej promieniować będzie. Są osoby, które, gdziekolwiek się ukażą, słońce

za sobą wnoszą... O jakże one są zawsze i wszędzie pożądane!...

Taką być powinna kobieta w ognisku.

Zasadnicze warunki wesela w ognisku dadzą się w dwie kategorie ugrupować. Rozróżniam: warunki *zewewnętrzne i wewnętrzne*.

Do warunków zewnętrznych zaliczam: dużo harmonii i gustu, dużo światła, powietrza i słońca, dużo kwiatów i zieleni, dużo porządku i ochędóstwa. Takie są *ramy* wesela w rodzinie.

Do warunków wewnętrznych zaliczam: dużo przejawów myśli i życia, przy wielkim spokoju i jedności.

To już w ramach sama *treść* obrazu.

Znamiennem jest, że różne środowiska różną wytwarzają atmosferę ducha. Środowisko świata wytwarza atmosferę płytkości i powierzchowności, z której myśl głębsza umyka,... środowisko interesu wytwarza atmosferę, w której wszystko na wagę złota się mierzy. Istnieje też atmosfera ciężko-uczona, która myśl stłacza, a wszelką swobodę krępuje, istnieje atmosfera urzędnicza, w której człowiek w manekin się przemienia, istnieje atmosfera pracy rozstrzelonej, atmosfera niepokoju, krytyki, zamętu, zakwaszenia, nudy,... istnieje atmosfera pesymizmu, smutku i narzekania... Istnieje też atmosfera prostoty, swobody, wzajemnego zaufania,... atmosfera jasna i ciepła — jednym słowem atmosfera *wesela*. W jednej jakoś ci miło i błogo, i swojsko — w niej promieniejesz, jesteś w niej rozmowny, ożywiony, dowcipny, — w innej wprost krzepniesz.

Otóż atmosfera znicza domowego powinna być atmosferą dominującego wesela, a to dla tej przyczyny, że w niej młodzież się wychowuje i że do ogniska każdy zdąża po wypoczynek i pokrzepienie.

Zadaniem kobiety wytwarzać taką atmosferę.

Zaznaczyłam wyżej warunki zewnętrzne wesela. Ich synteza: piękno.

Któż nie wie, ile człowiek jest wrażliwy na wszystko, cokolwiek jego zmysły uderza, a więc na wygląd, na powierzchowność. Wystarcza wesołe oblicze człowieka, wesołe jego ubranie, wesołe środowisko, które dokoła siebie wytworzył, aby rozweselić smutnego. Otóż tu strona zewnętrzna leży całkiem w ręku kobiety; na tej placówce ona jest królową.

A to tak łatwo uczynić swe gniazdo wesołym!... potrzeba na to tylko: trochę starania i gustu. Estetyczne rozmieszczenie mebli, wesołe ich obicie, tu i owdzie cokolwiek artystycznych robotek, malowideł, dzieło rąk kobiety, porozstawianych pamiątek i fotografii, a nadewszystko dużo kwiatów, wieczorem zaś lampa z wesołym, barwnym abażurem, a w tem obramowaniu—uprzejme, jasne, rozpogodzone oblicze pań domu—oto, co małym kosztem uczyni ogniskę wesołą. W takim każdy chętnie się skupi.

Zaznaczam, że urządzenie mieszkań, według czysto światowego szablonu, nie wytwarza atmosfery wesela, co się tem tłumaczy, że natłoczenie fatałaszków, dywanów i mebli powoduje zaduch, (użyciem perfum spotęgowany), różne

zaś firanki, zasłony, kotary, portyery zasłaniają źródło wesela: słońce. Takie urządzenie wytrwacza atmosferę komfortu, o który wielu osobom najbardziej chodzi, równocześnie wszakże wytwarza atmosferę miękkości i nudów ¹⁾.

I nie tylko kobieta starać się powinna o piękno dla swego ogniska, ona je tworzyć powinna; kędy jej duch przejdzie, tam powinien po niej pozostać jaki ślad harmonii i gustu.

A jakże ważnym jest szczegółem w życiu domowym, aby pani domu nie razila zaniedbaniem, nieporządkiem, neglizmem! Bywają panie, które się stroją dla świata, w domu zaś wyglądają, żal się Boże! niby dymisyonowane aktorki.

Zdaje się im, że dla domu wszystko jest dobre, a zważywszy, że w domu wszystko im wolno, chodzą w nim—jak się zdarzy—w ubraniu wytartem, splamionem, niezreparowanem, w rozklepanych pantoflach, a co gorsza, donoszą na codzień swe stroje światowe, a więc ukazują się w splowiałych aksamitach, w oberwanych koronkach, w podszarganych trenach, z nieodpowiedniem obnażeniem ramion i szyi, a z włosami jak strzecha. Takie oczywiście wesela swemu ognisku nie przynoszą, bo... nade wszystko, w duszy go nie mają.

¹⁾ W sprawie urządzenia mieszkań odczytaj praktyczne rady podane w książce „Lettres à Françoise mariée—page 172 par Marcel Prévost. Te listy wychodzą obecnie w polskim przekładzie, w cyklu wydawnictwa Biblioteki dzieł chrześcijańskich.

Trzeba przecież mieć tyle uszanowania dla swego ogniska, aby nie pokazywać się w niem nigdy w stroju nie stosownym.

Negliż — jest to fakt znamienny — dziwnie ujemnie na charakter wpływa, rozmiękcza go, duszę rozstraja, upoważnia złe humory, a często takowe wywołuje, co się dzieje przez to, że roznegliżowany człowiek utracą zazwyczaj panowanie nad sobą.

I nie usprawiedliwiamy naszych negliżów potrzebą oszczędności, bo nieporządny negliż zdradza zawsze tylko niedbalstwo.

A to tak łatwo młodej kobiecie ubrać się porządnie, a wesoło. Rano suknia trochę nawet wynoszona nie razi, byle była czysta i nie pretensjonalna, wieczorem zaś do ciemnej codziennej spódnicy wystarczą przywdziać jaką kolorową jedwabną bluzkę, wpiąć za gors lub do włosów jakiś kwiat lub wstążkę, i oto bez strojenia się i zachodu ubiór, który rozweseli. Na to zaś, aby być tak ubraną, wystarczą trochę pamięci, starania i gustu.

W dzień, dużo słońca w mieszkaniu; wieczorem—dużo światła,... w lecie, o ile się da, jak najwięcej powietrza; w zimie — powietrze staranną wentylacją dobrze odświeżone, a przy tem dużo ochłodstwa, porządku, starania, — oto co dopełni wesołość rodzinnego znicza.

Do czynników wewnętrznych wesołości zaliczyliśmy: dużo przejawów myśli i życia, przy niezamąconym spokoju i jedności.

I te przejawy leżą w ręku kobiety.

Gdy badamy uzdolnienia niewiasty, uderza nas w niej jej bogate uposażenie w talenty, wdzięk, dowcip, pomysłowość, które ją czynią niezmiernie miłą i pożądaną w rodzinie. Czy nie są jej dane w celu, aby nimi swe ognisko rozweselała?

Jestem z zasady nieprzejednaną przeciwniczką forsownego uprawiania talentów¹⁾ przez młode osoby, w którem widzę najczęściej tylko stratę czasu i marnowanie grosza. Jedno tylko mnie w tej mierze rozbraja, jest to, kiedy mi mówią, że umiejętność zagrania lub zaśpiewania przydać się może do rozweselenia zająca rodzinnego.

Tu, istotnie, koncertowe łamane sztuki wirtuozów są zbyt liczne,... tu wystarczą zagrać po prostu lub zanucić jaką ulubioną melodyę, będącą wspomnieniem... wystarczą skoczno zagrać do tańca lub na cztery ręce, aby ożywić całe towarzystwo i sprawić wszystkim wielką uciechę, — a to wszystko nie wymaga wielkiego talentu.

I gdy tak muzyka skupia, różnie się grupują członkowie rodziny, — jedni rozmawiają, inni rozgrywają partie warcabów, lub szachów, kobiety zajmują się robótkami, starsi kładą pasjanse, a duch pokoju, swobody i wesela nad tak zebranymi skrzydło swe roztacza. Czy to nie świetny wypoczynek dla nerwów, życiem i pracą starganych?

1) Których niema!...

Kobieta bywa także bogato uposażona w pomysłowość, w inicjatywę, czemuż to zazwyczaj używa tych darów w celach czysto światowych? Gdyby zechciała je zwrócić na korzyść ogniska, w celu n. p. urzędnienia dla niego zabaw, rozrywek, wielką by mu tem wyrządziła przysługę.

Zaznaczam tu, jako szczegół dość ważny, że w urządzaniu tych rozrywek należałoby się pilnie wystrzegać szablonowej banalności światowej, a wprowadzić w nie cokolwiek *idei*, która by je wnet ożywiła i zajmującemi uczyniła, co przecież uczynić niezmiernie jest łatwo. Bo czyż nie łatwo n. p. urządzając zabawy, dajmy na to: żywe obrazy, deklamacye, chóry, przedstawienia sceniczne, — czynić to na tle myśli narodowej, w celu zaznajomienia widzów z arcydziełami naszych mistrzów, używając przy tem dekoracyi wziętej z motywów swojskich? Na wsi łatwiej jeszcze niż w mieście takie zabawy urządzać, urozmaicając je różnemi wycieczkami po okolicy, majówkami i t. p.

Zabawy światowe dużo kosztują zachodu i grosza, bogatych toalet, sutych przyjęć, a mało w gruncie dają istotnej satysfakcyi, — te kosztują stosunkowo niewiele, a korzyść przynoszą ogromną.

II.

Niezamącony spokój zaliczyłam do niezbędnych warunków wesela domowego; tak jest, albowiem bez spokoju nie może być wesela.

Wesele tylko na spokoju się wspiera. Idealem ogniska jest: pełnia życia, w różnych przejawach tryskająca, czyn rączy, przy wielkim spokoju. Spokój jest zawsze znamięniem siły, panowania nad sobą i nad okolicznościami, jest znamięniem pewnej wyższości. Agitowanie się zaś jest zawsze objawem słabości.

I w rzeczy samej, dla czegoż mężczyzna bywa zwykle spokojniejszy — w sędzie i czynie — od kobiety? Kobieta zaś rozumna, wykształcona dla czego spokojniejszą jest od nie wykształconej? Dla czegoż oni, w różnych okolicznościach życia, więcej zimnej krwi posiadają? Niewątpliwie dla tego, że fizycznie i duchowo są silniejsi. Im zaś kto jest słabszy, tem bardziej się niepokoi, a swym niepokojem drugich udęcza.

Kobieta — przyznać to trzeba — osobiłwie skłonna jest do niepokojenia się, byle co wytrąca ją z równowagi, specyalnie zatem nad tem pracować powinna, aby w sobie niezamącony spokój wykształciła, spokój, tak niezbędny w jej domowym posłannictwie.

Płomień dla swego rozpalenia wymaga pewnych warunków: odpowiedniego *zacisza*, i dobrego *cugu*. Wszystkie piece i kominki zapewniają mu te warunki, bez których płomień groziłby domowi pożarem, lub zadymieniem.

Tu widzę znów pewną analogię między ogniskiem materialnem, a zniczem ducha, bo i ten buduje się tylko: na spokoju i dobrym *cugu*.

Bez spokoju, nie byłoby skupienia rodzin-

nego, boć oczywiście, gdyby dom był niby ulicą, lub rozstajną drogą, nikt by się w nim nie skupił. Każdy ucieka od niepokoju, jak ucieka od przeciagu, a wystarcza jedna niespokojna kobieta, aby całe ognisko w puch rozbić.

Potrzeba też dla płomienia dobrego cugu, bez którego czad jest nieunikniony.

Co to jest czad?

Jest to ciepłikiem rozłożony, a płomieniem nie przetrawiony węgiel paliwa, — dobry ciąg kominka lub pieca wyprowadza go w kształcie dymu na szczyt domów, aby ludziom nie szkodził.

Ognisko rodzinne powinno także mieć dobry ciąg w górę. O ten ciąg strażniczka znicza starać się powinna.

Co to znaczy?

Znaczy, że dając swemu ognisku to, co płomień daje, t. j. światło, ciepło, zaradzenie potrzebom, skupienie i wesele, powinna równocześnie nieprzetrawiony węgiel paliwa, t. j. różne troski, frasunki, kłopoty codziennego życia, jednym słowem te wszystkie biedy, którym zaradzić nie mogła, usuwać w górę, t. j. znosić mężnie, cicho, głowę tem nikomu nie zwracając.

Jeśliby wypowiedzenie danego kłopotu mogło w danej sprawie zaradzić, byłoby ono oczywiście usprawiedliwione, najczęściej jednak dzieje się, że takie wypowiedzenie bywa tylko głędzeniem osoby niewstrzemięźliwej i nie hartowanej, która żadnej przykrości znieść cicho nie potrafi, i która jak płytke naczynie wciąż się przelewa.

Chcę tu być dobrze zrozumianą.

Nie chodzi tu przecież o to, aby przy zebraniach rodzinnych unikać stale wszelkiej rozmowy o tem, co przykre, a co wszystkich obchodzi i w co członkowie rodziny powinni być wtajemniczeni,... nie chodzi tembardziej o to, aby nie mówić o tem, co wspólnie wszystkich duszę tłoczy, n. p. co jest cierpieniem ogółu, narodu, Kościoła. Możnaść wywnętrzenia się zaliczyliśmy wyżej do najistotniejszych korzyści; jakie zapewnia ognisko; jest czasami radością, a zawsze ulgą. Chodzi tu głównie o to, aby bez potrzeby nie zanudzać tych, którzy wesela i wypoczynku potrzebują, i którzy po nie do ogniska zdążają, aby przypadkiem — żalami swemi i narzekaniem — do ogniska ich nie zrazić, owszem, aby pełnią życia i energii, a czołem zawsze w górę podniesionem do ogniska ich pociągnąć, i w niem przetrzymać.

Gdyby pani domu wносиła do swego znicza oblicze pochmurne i frasobliwe, nikogo by w niem nie skupiła.

III.

Gdy badam psychologię przeciętnej kobiety, uderza mnie w niej pewien rys znamieny. Widzę w niej, dominujący nad inne, czynnik wesela. Z rzadkim wyjątkiem, jej natura jest raczej wesola, niż smutna. Trudniej niż mężczyzna daje się przygnębić, zważywszy zaś, że bardziej od niego jest wrażliwa i wiotka, jak trzcina uchyla się pod działaniem wichru, ale się nie łamie... zgięta, łatwo się podnosi, a dzięki elastyczności

swego usposobienia, bardziej jest wytrzymała i odporna niż mężczyzna. Dopiero co płakała, a już się śmieje; jeden promyk wesela wystarczył, aby jej łzy osuszyć, a uśmiech na ustach wywołać.

Nie znaczy to, aby kobieta powierzchowną była, tylko, że jak ten grunt przepuszczalny, krótko długo wilgoci nie przetrzymuje, a stąd błota nie tworzy, i ona, nie zatrzymując w sobie gorczy, prędko przechodzi od łez do uśmiechu. Odczuwa głęboko cierpienie, wszakże chętnie i prędko daje w sobie przystęp uczuciom jasnym.

Kobieta jest weselsza od mężczyzny, — macierzyństwo ją do tego usposabia.

Chcesz na to dowodów? Spójrz na matkę, nachyloną nad kolebką dziecka. Patrz na rozpromienienie jej oblicza, gdy ręce do swego niemowlęcia wyciąga, aby je do swego łona przytulić. Jej uśmiech wywołuje odbłask uśmiechu na ustach dziecięcia, i w tem nastroju matka zapomina o bólach własnego życia. A nie sądźmy, aby ten uśmiech był sztuczny, — jest zupełnie szczery, bo sam widok dziecka rozpromienia matkę. Matka ma uśmiech dla dziecka, jak ma dla niego pokarm, bo to dziecko, jak pokarmu, tak serdecznego uśmiechu matki potrzebuje.

Wesele oblicza, jakie ma niewiasta dla swego dziecięcia, ma go również i dla swego ogniska, bo ognisko, zarówno jak dziecię, wesela potrzebuje.

I nie tylko kobieta jest — na ogół biorąc — wesolą, posiada ona jeszcze różne uzdolnienia i dary, wykazujące, że jej celowością, być czyn-

nikiem wesela. Rodzaj jej inteligencji, jej wdzięk i uroda ją poniekąd do tego przysposabiają. Nie! te dary nie są na to jej dane, aby nimi zdobywała sobie orszak wielbicieli, ale na to, aby jak jasna gwiazda świeciła w rodzinie, aby do niej poniekąd przykuwała męża i dzieci, aby im czyniła dom tak miłym, iżby po nad niego nic bardziej nie miłowali, i zawsze z utęsknieniem, z radością do niego powracali.

I nie dla powodzeń światowych kobieta stroić się powinna, ale dla swego znicza, i jeśli kiedy na jaki występ strojnie się ubiera — od czego przecież uchylać się nie może — czynić to powinna na to tylko, aby być zawsze dla męża najmiłą i najpiękniejszą.

Pamiętajmy też o tem, że mężczyzna, w sposób osobliwy, potrzebuje wesela domowego. Trzeba go w tem wyrozumieć. Zajęcia zawodowe, biurowe, urzędowe, praca społeczna, trzymają go zazwyczaj większą część dnia po za domem, gdzie spotykają go — jak się to w życiu trafia — różne niepowodzenia, zawody, przykrości, gdzie pozostaje w zimnym oficjalnym stosunku z ludźmi zupełnie obcymi, obojętnymi. Bywa tem nieraz tak znużony, wyczerpany, że gdy wraca do domu, czuje poniekąd żywiołową potrzebę rozprężenia się odrobiną swobody i wesela. Wieczorem zaś potrzebuje rozrywki, któraby mu nie była nowem nadszarpnięciem nerwów, jakimi są rozrywki światowe.

Mieć ognisko wesole i zdrowe, jest często — dla niego kwestyą decydującą o kierunku

jego życia, a nawet jego moralności i wierności małżeńskiej. Jeśli żona mu takie ognisko zapewni, on chętnie będzie do niego wracał i w niem przebywał, i rzadziej zapotrzebuje rozrywki po za domem. Lecz jeśli rodzina nie da mu miłego gniazda, zagniony koniecznością szukać będzie rozweselenia w klubach, w cukierni, przy kartach, bilardzie, w teatrze.

Łatwo przewidzieć tego konsekwencje.

Nie mówię już o tem, o ile dzieci tego prostego, niewinnego wesela — jakie tylko dom daje — potrzebują, bo nikt chyba o tem nie wątpi, zaznaczam tylko, że o ile wesele i rozrywki na łonie rodziny zaczerpnięte są zdrowe dla dzieci i kształcej się młodzieży, o tyle rozrywki — wytwór świata — bywają dla nich szkodliwe.

Wesele — powiedzieliśmy — jest oznaką zdrowia ciała i duszy, jest ono także czynnikiem zdrowia. Posiada własności wprost antyseptyczne, dezynfekcyjne, uzdrawiające. Choroba nie zagnieżdża się tam, gdzie jasny promień słońca dochodzi, bo ona szuka ciemności, zaduchu, brudu, aby swą siedzibę założyć, podobnież czyn brudny, niemoralny, myśl szpetna, szukają ukrycia; zamierają w promieniach wesela.

Wiedzą o tem wychowawcy, że niejednokrotnie wystarcza otoczyć dzieci moralnie zaniebane atmosferą wesela, aby niejedno z brzydkich wad uleczyć, a w każdym razie, aby je na dobrej drodze poprawy postawić. Światło, słońce, świeże powietrze, lepiej niewątpliwie wpły-

wają na moralny stan dziecka, aniżeli pilnowanie, łajanie i groza.

Ważną więc widzę w powyższem spostrzeżeniu pobudkę do zalecenia ogniskom rodzinnym promiennej wesołości dziś zwłaszcza w epoce rozwielnionego pesymizmu i zbrukania obyczajów. W wesołem ognisku moralność utrzymuje się jak w fortecy; rzadko kto o tem wie i pamięta!

IV.

Lecz co pocnie kobieta, która z usposobienia wesołą nie jest, — bo takich przecież jest wiele?

Oczywiście, że brak naturalnej wesołości zaważy wielkiem minusem w jej życiu rodzinnem, pamiętajmy wszakże, że pracą nad sobą zdobyć ją może. Bądź co bądź prawdą jest, że niewiasta z usposobienia melancholijna, siłą swej woli wykształcić w sobie może, jeśli już nie promienną wesołość, tak w ognisku pożądaną, to przynajmniej pogodę ducha, i nad swem melancholijnem usposobieniem zapanować może.

Tu należy rozróżnić wesele od wesołości, a nad to rozróżnić wesołość dobrą od szkodliwej, t. j. od tej, która jest tylko pustem roztrzępaniem, rozrzuceniem, rozbawieniem.

Wesele jest to stan duszy, będącej na drodze swego rozwoju, wzrostu, rozkwitu, t. j. żyją-

cej w całej pełni, a spełniającej swą życiową celowość. Jest to królowanie w człowieku pierwiastka duchowego nad materyalnym.

To nagroda dobrego sumienia: „*Dobre sumienie to ustawiczna biesiada*”—uczy Pismo Ś-te.

Wesołość, to pomimowiedny odbłask takiej duszy. Wesele porównałabym do słońca, wesołość — do jego promieni. I to porównanie wydaje mi się dość trafne, wesele bowiem w takim samym poniekąd pozostaje stosunku do wesołości, jak słońce do swoich promieni... Słońce stoi niewzruszone na firmamencie niebieskim, — jego promienie wszakże nie zawsze ziemię dosięgają w pełnym swym blasku, gdyż na ich drodze stoją chmury i opary.

Podobnież wesele trwać może w głębi duszy wówczas, gdy morze łez zatapia wesołość.

Wesołość jest więc *rezultatem*, przejawem *stanu duszy*, utwierdzonej w weselu. Stąd wnioskować trzeba, że wesołość sztucznie się nie urabia, że się nie daje przywdziać na daną okoliczność, bo nie jest *sukienką*, ani jakimś *nastrojem*. Jest nadewszystko *prawdą*, w czym jej wartość i urok najwyższy. Chcąc więc wykształcić w sobie wesołość, należy najpierw postarać się o *wesele* i takowe na mocnej podwalinie w swej duszy zbudować.

Wesołość, któraby była *udaniem*, *sukienką*, *nastrojem*, a z głębin duszy, — jako promień prawdy ze swego źródła — nie płynęła, miłaby nikomu nie była, gdyż nadewszystko byłaby pozbawiona cechy naturalności... jej uśmiech nie byłby ozdobą oblicza, lecz tylko jego

grymasem, skurczem. A wiemy, jak drażniącemi są osoby, które bezmyślnie lub na urząd się śmieją.

Chcę być dobrze zrozumianą. Przez wesołość nie mam bynajmniej na myśli roztrzęsania, rozwichrzenia, wybuchów głośniego śmiechu, oraz nieustających zabaw, i t. p. Oczywiście, że ognisko wesołe taką wesołością, t. j. żyjące w napięciu ustawicznych rozrywek, nie byłoby ogniskiem rodzinnem, zniczem, świątynią... byłoby światem, a więc zatraceniem ogniska, i nikomu by istotnego wesela nie przysparzało.

Wesołość *rozbowienia* tem się zasadniczo różni od wesołości w tem piśmie zalecaniej, że pierwsza bierze swe źródło z zewnątrz, a więc przeważnie z wrażeń, których pozbawiona zamiera, wówczas, gdy wesołość dobra czerpie — jak widzieliśmy — swe źródło w duszy i z wewnątrz na zewnątrz się przejawia, jak potok ze swej krynicy, przy czym wytwarza dokoła atmosferę dziwnie jędrną, zdrową.

I to wesele, przez etykę chrześcijańską zalecone, daje się doskonale pogodzić z wszelką realnością życia, a więc z cierpieniem, ze łzami. Godzi się z nimi, bo jest nad nie wyższe, bo nad nimi góruje, jak słońce góruje nad skłębieniem chmur, nad zawieruchą, grozą burz, błyskawic i piorunów.

Lecz czemuż jest smutek, w przeciwstawieniu do wesela?

Smutek, o ile nie jest stanem chronicznym danego osobnika, i nie jest na razie wy-

wołany jakimś istotnem cierpieniem, o ile nie jest tą chmurą, u podnóża słońca chwilowo zasłaną, jest pewnym *skurczem* ducha, powstrzymanego na drodze swej celowości, swego rozwoju, rozkwitu. Jest skrzepnięciem. Często bywa przejawem panowania ciała nad duszą, objawem jakiejś zlej namiętności, w duszy nurtującej. Jest chorobą ducha, której przyczyny zbadać należy, i na którą leczyć się trzeba. A choroba ta jest tego rodzaju, że wytwarza dokoła atmosferę infekcyjną, w której różne chorobotwórcze bakterye lęgną się i mnożą.

Pesymizm, hypokondrya ostatnim są smutku etapem.

A zarówno jak wesołość jest oznaką i przyczynkiem zdrowia, smutek jest oznaką i przyczynkiem niezdrowia,—tak duszy jak ciała.

Rzuciłam wyżej zapytanie: co ma czynić osoba, nie będąca z natury wesołą, a pragnąca nabyć pożądane wesele?

Odpowiedziałam: że nad sobą pracować. Syntezą tej pracy: *hart i czystość*. Hygienę zaś wesela przepisałabym następującą: wstawaj rano, pracuj pilnie, spełniaj swój obowiązek, pamiętaj o drugich, a o sobie zapominaj, nie marz, nie czytaj romansów,... a nad to przebywaj dużo na świeżem powietrzu, używaj sportu, i choć cokolwiek pracuj fizycznie. I tu zaznaczam, że praca fizyczna ma to do siebie, że w sposób osobliwy wprawia w dobry humor, o ile — oczywiście — nie przeciąża.

Ani na chwilę nie wątpię, że ten, któryby

stałe powyższy przepis spełniał, posiadałby tak cenne wesele ducha.

Jeszcze jedno słowo rady.

Strzeżmy się pilnie uczucia goryczy, które tak łatwo w duszę się wsącza, i spokój serca zatruwa. Motywów zaś do rozgoryczenia nie zabraknie nigdy temu, który sobie w życiu każdą przykrość karbuje: stosunek z ludźmi dostarcza ich mu w obfitości. Taki nieraz na śmierć by się zagryzł.

„Ten cię nie zrozumiał, tamten przekreślił twoją intencję, inny niesprawiedliwie osądził. Ten nie docenił, tamten nie zaufał, inny zaś nie dał należytego poparcia, nie okazał serca, w porę nie poratował, zostawił w osamotnieniu... I zdarza się gorzej jeszcze... ktoś cię spotwarzył, a przyjaciel potwarzy uwierzył, i pozaocznie bez porozumienia się z tobą potępił cię, i to na słowo chłystka, plotkarki... inny znów, popchnąwszy cię do jakiego czynu, zrzucił na ciebie odpowiedzialność, a sam się usunął... i t. p. i t. p.”

Stąd gorycz w duszy się wzbiera, a ból piekący poniekąd rozsadza. I na usta ciśnie się słowo goryczy, ironii, sarkazmu. O! strzeżmy się tego uczucia, i umiejmy go na ołtarzu spokoju naszego znicza poświęcić, a Bóg nam stokrotnie tę ofiarę policzy, i obfitem błogosławieństwem za nią wynagrodzi. I nie dawajmy się niczem przytłoczyć, owszem, reagujmy mężnie przeciwko cierpieniu. Patrz na tę piłkę; dopóki ją gniesz, ugina się, lecz skoro z niej zdejmiesz gniotącą rękę, wnet do pierwotnego kształ-

tu powraca. Taką być powinna kobieta w obec cierpienia, — bo nie mazgajów nam potrzeba przy naszych ogniskach, lecz kobiet mężnych i dzielnych!

V.

Przyznać trzeba, że różne cierpienia ludzkość dosiagające, a wprawiające ją w smutek, pesymizm, zwątpienie, najpierwszą swą falą uderzają zwykle o komórkę rodzinną. Tu wszystkie bóle najpierw się skupiają. Raz wojna zabierze ojca, męża, brata, syna, innym razem klęska: nieurodzaj, powódź, pożar, nawiedzi. Strejk pozbawi pracy; utrata posady — możliwości zarobku, choroba do łóża przykuje, a oszczędności wyzyska. Trudności napotkane w wychowaniu dzieci gnębią, a kłopoty domowe ani chwili spokoju nie dają. Wśród tych różnorodnych trosk i cierpień, każdy mniej więcej rozpogadza swoje oblicze dla świata; z rodziną — nikt się nie krępuje: tu każdy znosi swe skargi i żale. I być inaczej nie może.

Zważywszy powyższe warunki, czy nie jest zbyt wiele żądać od ogniska domowego, aby było w rodzinie czynnikiem wesela? I nie jest że to ponad jego siły?

Nie! to nie jest po nad jego siły, pod warunkiem wszakże, aby wśród rodziny, na łono której tyle cierpień spływa, zasiadała stale isto-

ta *rozumna, spokojna a dobra*, w duszy której te wszystkie bóle mogłyby się ześrodkować tak, aby w niej się poniekąd zatopily, i któraby siłą swego ducha, chłonąc te cienie, tem samem je rozpraszała, podobnie, jak słońce, pijąc wilgoć ziemi, osusza ją i jej powierzchnię rozwesela.

Oczywiście, że niewiasta, najidealniej spełniająca swe obowiązki, i przy największem wysiłku serca, nie usunie z łona rodziny ani jednego z wyżej wymienionych cierpień... nie usunie: choroby, kalectwa, utraty posady, ani też skutków nieurodzaju, powodzi, suszy... i t. p. Wiele wszakże zdziała, jeśli w rodzinie, jak szarytka na pobojuwisku: tu ranę opatrzy, tu krew zatamuje, tam poda niezbędny ratunek, a choćby szklanką wody ochłodzi i serce okaże, jeśli — co zawsze najważniejsze — upadającego ducha podtrzyma.

Umieć *poczekać i przeczekać* — oto najważniejsza filozofia życia.

Szczegóły naszego życia bywają nieraz okropne, przejścia bolesne, położenie jakoby bez wyjścia, a przy tem częstokroć niebo bywa z ołowiu, a ziemia twarda jak skała.

Temu wszakże, który na sprawy ludzkie z wyższego stanowiska spogląda, żadne położenie rozpaczliwem nie jest, i niema tak krętej drogi, któraby była bez wyjścia. Wśród najciemniejszych chmur, zawsze pozostaje na horyzoncie jakiś punkt jaśniejszy, którego dopatrzeć i odszukać — *można i trzeba...*

A błogosławieni są ci, którzy w czasach ciężkich i trudnych drugich podtrzymywać będą, którzy drugim upadającym na duchu nie dadzą!

Takiem jest właśnie posłannictwo kobiety w rodzinie.

Bądź cierpliwością, ta panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego,—powoli,
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki,
Bądź spokojnością—wśród burz niepokoju,
W zamięcie—miarą, i strojem w rozstroju,
Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju.

Z. Krasiński.—(*Resurrekturis*)

Bądź strojem w rozstroju! Ważne i głębokie słowo, rzucające cały promień światła na to, jakim być powinno nasze postępowanie w ciężkich chwilach życia, i kreślące cały program czynu. Boć na prawdę nie o to chodzi, aby w chwili burzliwej cofać się z areny, aby egoistycznego szukać spokoju.

Nie! mężnie trwać trzeba na stanowisku, i to *wśród samej chmury*, wśród której elektryczności się gromadzą i ścierają, aby w niej być, — jak uczy Krasiński — *cierpliwością, spokojnością, miarą i strojem*, tym błyskiem słońca wreszcie, zwiastującym nadzieję lepszego jutra. Duchem sięgać trzeba wyżej, w ponadchmurne przestrzenie, ale na to tylko, aby z tych wyżyn czerpać siłę, nadzieję, otuchę—dla siebie, i dla drugih.

Jakże w tym świetle wyglądają osoby, które nie zdolne znieść widoku tego, co się w ich kraju dzieje, uchodzą za granicę, aby o niczem nie wiedzieć i spokojnie wczasów używać?

Skoro w kraju są tacy, którzy w nim sieją

zamęt, zawieruchę, *rozstrój*, czyż nie powinni być także, na łonie tegoż samego kraju i tacy, którzyby w nim sieli pokój, zgodę, i byli w nim czynnikami *stroju*? Skoro są tacy, którzy kraj gubią, czyż nie powinni być i tacy, którzyby go ratowali? I czy umykać wówczas z placówki, gdy się na niej źle dzieje, nie jest... tchórzostwem, dezercją? Gdy więc mówimy wyżej o spokoju, o jaki należy się starać w czasach burzliwych i ciężkich, nie mieliśmy oczywiście na myśli spokoju nieuświadomienia lub obojętności, lecz spokoju siły panującej nad żywiołami, spokoju okrętu, który — choć w swej powierzchni miotany falą—bezpieczny jest, bo kotwicą silnie ładu się trzyma.

.....

Gdy jednak rodzinę dotknie jeden z najcięższych ciosów, zabierając jej najdroższego i najpotrzebniejszego członka, bardziej niż kiedykolwiek kobieta stać powinna na stanowisku, już nie na to, oczywiście, aby rozweselać, lub nawet pocieszać, boć są cierpienia wobec których ludzkie słowo jest bezsilne, lecz na to, aby skupiać tych, którzy cierpią i płaczą, aby z nimi i cierpieć, i płakać, ich wzrok ku Bogu zwracać i tem ducha krzepić.

Opustoszałe, wygasłe ognisko w chwili wielkiego cierpienia—to chyba także: *ból bólów!*

Kto cierpi sam, ten podwójnie cierpi!

Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im łzą siostry, kiedy nieszczęśliwi,

A głosem męskim, gdy w męstwie się chwieją,
Tym, którzy z domu wygnani — bądź domem,
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją,
A śpiącym trupio, — bądź przebudzeń gromem,
W walce z tym piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie, bądź siłą co skłania
Nad śmierć silniejszą — siłą ukochania.

Z. Krasinśki. — (*Resurrekturis*).

Lecz cóż pocnie ta kobieta, której życie
w ognisku jest bezpowrotnie złamane? Bo któż
nie zna katastrof rodzinnych, zmuszających mał-
żonków do rozłąki, separacyi, un eważnienia mał-
żeństwa, a tem samem rozbijających ognisko w swej
zasadzie? Anielska cnota kobiety nic tu nie po-
radzi i do takiej rodziny wnieść słońca nie zdoła.
A takich katastrof namnożyło się dziś bez liku.

Współczuję całą duszą z losem kobiety,
postawionej w konflikcie z mężem; żony, nie mo-
gącej męża już nie tylko kochać, ale nawet
szanować. Wszakże zaznaczam, że jakkolwiek
trudnem i przykrem bywa to jej położenie, cięż-
kim jej zawód, a bolesną rana jej sercu zadana,
przecież w swem cierpieniu ocenić powinna pe-
wna prerogatywę, która siłą rzeczy w takich
wypadkach zawsze jej — jako kobiecie — służy,
a mianowicie tę, że przy rozbiciu gniazda, przy
niej pozostaje ognisko (mam tu oczywiście na
myśli kobietę zamożną), co jest zawsze dla dal-
szego jej życia pewnym atutem szczęścia, gdzie
bowiem pozostaje kobieta — rozumna i dobra —
tam się skupia rodzina. A gdyby nawet rodziny

w koło niej nie było, utworzy ją, choćby z zespołu
osób z nią pracujących.

I najbardziej losem rozbite gniazdo kobieta
potrafi napowrót zbudować.

To wszystko zważywszy, wyznam szczerze,
choć niejednego może tem zadziwię, że chociaż
szczerze współczuję z losem nieszczęśliwej ko-
biety, bardziej jeszcze ubolewam nad nieszczę-
ściem mężczyzny, którego żona unieszczęśliwia,
albowiem dla takiego, gniazdo rodzinne jest
bezpowrotnie rozbite, bo cóż on pocnie, jeśli
jego żona jest tylko lalką salonową, jeśli jest
niegospodarną, nieporządną, rozrzutną, kłótniwą,
załotną, niewierną, jeśli jej charakter jest nie
podatny do wspólnego pożycia? Taki bywa za-
wyczaj zmuszony szukać pociechy po za do-
mem, co z konieczności wytrąca go z dobrej
drogi na zawsze. Dla niego szczęścia rodzinnego
już nie ma, a droga moralności wielce jest
utrudniona.

Powiedzą mi na to, że największa liczba
katastrof małżeńskich powodowaną bywa zepsu-
ciem mężczyzn. Przyznaję, wszakże czy i to nie
jest prawdą, że uniknęłoby się niejednej takiej
katastrofy, gdyby — na ogół biorąc — kobiety le-
piej pojmowały swe życiowe zadanie, lepiej by-
ły do niego wychowaniem przysposobione i sta-
ły w rodzinach na wysokości swego zadania?

Na takiej więc wyżynie ducha niewiasta
chrześcijańska w swej rodzinie stanąć powinna.
Im zaś życiem mniej była rozpieszczona, ow-
szem, im bardziej była hartownie chowana, a sa-

ma wiele cierpiała, tem lepiej drugich zrozumieć, wyrozumieć i pokrzepiać potrafi. Kto mało cierpiał, ten słabo drugich rozumie, kto zaś cierpiał dużo, ten bywa mistrzem w zrozumieniu bliźniego.

Warunkiem jednak, aby drugim drogę życia rozjaśnić, aby atmosferę pokoju i wesela dokoła siebie roztaczać, jest: samemu *mieć słońce w duszy*,—człowiek bowiem to tylko drugim dać może, co sam posiada. „Mieć słońce w duszy” oto tajemnica tych, którzy drugich pokrzepiać umieją.

Ale rzecz to nie łatwa „mieć słońce w duszy” — aby tego szczytu dopiąć wielu potrzeba warunków. Potrzeba znajdować się nadewszystko na drodze swego powołania, bo gdyby np. osoba wyraźnie powołana do życia klasztornego, znalazła się na drodze życia rodzinnego,—lub odwrotnie,—szczęśliwą oczywiście byłaby nie mogła i t. p. Potrzeba także nie być w rozterce ze swym obowiązkiem: spełniać powinności, będące z sobą w kolizyi, toć droga do najwyższego niepokoju. Potrzeba wreszcie nie mieć sobie do wyrzucenia jakich dobrowolnych niewierności przeciwko głosowi sumienia, a sumienie nieraz: to wymagający despota, nie znoszący kompromisów. A nadewszystko trzeba być wiernym światłu odebranemu. Dobre sumienie wiele wytrzymać może. „Jeśli” — mówi Pismo św. jakie żdźbło wpadło w twoje oko, obmywasz je, jeśli drzazga zraniła twoją rękę, usuwasz ją, podobnie, jeśli jakim czynem zaćmiłaś słońce w swej duszy,

co prędzej obżałuj swój błąd, a niebawem słońce do twej duszy powróci.

Z kim jest Bóg, któż przeciwko niemu stanie, i któż mu zaszkodzić potrafi? Bezpieczniej-
szym jest, niż gdyby całe wojsko stanęło w jego obronie.

Mieć słońce w duszy,—toć pierwiastek niezmiiernej siły i wpływu,—*wysoko* jednak wspinać się trzeba pracą nad sobą i czuwaniem, chcąc je zdobyć, a roztropnym być trzeba na to, aby je w duszy zachować.¹⁾

Mieć Boga w duszy, znaczy, mieć słońce w duszy!

.....

Kto wciąż się obraca po nizinie, ten dostrzega to tylko, co jest z niziny,—a więc banalną, błotną kamienistą i bardzo znojną drogę,... skłębienie ludzkich namiętności, niesprawiedliwość wśród świata przemagającą, okropność walki, mnogość ofiar, bezładny chaos, noc ciemną, drogę bez wyjścia...

Kto zaś się wzniosł na szczyty, ten widzi to, co się tylko na szczytach dostrzega: wspaniały brzask wschodu i zaranie niejednego zwy-

¹⁾ Na to, aby mieć słońce w duszy trzeba jednak mieć zaspokojone przynajmniej zasadnicze warunki *szczęścia i bytu*, a więc np. dla kobiety zamężnej trzeba mieć—choć nie idealnego (boć przecież ideałów niema) to przynajmniej zanego męża, i chleb zabezpieczony,—w braku bowiem tych warunków byłoby żądać od niej zbyt wiele, gdyby się od niej żądało wesela. Mieć może rezygnację, ale nie pełne słońce.

cięstwa... ten błogim cieszy się spokojem, bo na chwilę u nóg swoich gwar i burzę zostawił, ten wreszcie wzrokiem obejmuje szeroki horyzont: syntezę czynów i zdarzeń, osobiwą ewolucję, zdążającą stale,—choć różnemi oscylacjami i mękami przewrotów,—ku temu co lepsze, ku pewnej zdobyczy: prawdy, dobra i piękna.

I takiemu łatwo drugich pokrzepiać, bo ze swej wyżyny sam wiele rzeczy pocieszających dostrzega. Dostrzega nadewszystko cudowne drogi Bożej Opatrzności, która z najgorszego dobro wyprowadza. Widzi w przewrotach społecznych trąbę, budzącą uspiionych do czynu, widzi w rozwichrzonym ateizmie bodziec ku pogłębieniu wiary u wierzących... widzi w kałuży występku świt reakcyi ku czystości, widzi jak obfitym bywa owoc cierpienia i trudów, widzi, co widział poeta, że:

„Nigdy bezpłodnem nie bywa męczeństwo”¹⁾ widzi i to, co widział apostoł narodów: że potrzeba aby były herezye, i że prześladowanie bywa korzyścią dla wierzących!! widzi wreszcie, że końcem dramatu wszechświata i wszech-czasów będzie ostateczny tryumf sprawy dobrej i że szczęśliwym zwać się będzie ten, który się za życia w tym boju potykał.

„Wam błogosławieństwo,

Na posiew trudów, sprzęt czynów nowy”.

Kościelski (Morituri).

¹⁾ Kościelski—(Morituri).

A choćby będąc w ciężkiej chmurze, na chwilę nic dokoła siebie nie dostrzegał, prócz rozpętania żywiołów i gromów bijących, ducha przecież nie traci, bo wie dobrze, że na firmamencie niebios, nie przestaje świecić słońce, zawsze jasne, spokojne, grzejące, ożywcze i dobroczynne. Wie, że przyjdzie chwila, w której chmury ustąpią, wiatry ucihną, grzmoty i pioruny umilkną, zawierucha przestanie szaleć, a słońce zatryumfuje!

VI.

Gdy tu mówię o weselu, sędzę, że niezbędnem jest wskazać jego naczelne źródło. Tem źródłem, zawsze obfitem, nigdy nie wyczerpanem, a stojącym zawsze dla wszystkich otworem jest: religia.

Religia jest czynnikiem wesela nadewszystko dla tego, że uczy nas o Bogu: wszechmogącym, wszechwiedzącym, Ojcu nas wszystkich, a przeto nieskończenie nas miłującym, że uczy o Bogu opatrzny i sprawiedliwym, o nieprzemijającej wartości każdego dobrego uczynku, że nie na powodzeniu buduje zasługę, ale na czystej intencji, że głosi pokój ludziom dobrej woli, że ludziom śmiertelnym byt wieczny zapewnia, a pragnącym szczęścia, szczęśliwość wieczną obiecuje, i to szczęście czyni osobistym dorobkiem każdego, wreszcie, że obiecuje po walce życiowej, ostateczny tryumf: w sprawie dobra, prawdy i piękna.

Religia przeto jest źródłem wesela dla człowieka, że odpowiada najsubtelniejszym aspiracyom jego jestestwa, i że ona to właśnie wprowadza go na tę wyżynę ducha, o której wyżej mówiliś-

my, a na której wszystkie bóle się usprawiedliwiają, wszelkie zagadnienia się rozwiązują, a wszelkie dysonanse się zlewają w jedną cudną harmonię, synteza zaś życia się rozjaśnia.

Religia na tę wyżynę każdego wprowadza; nie jej wina, jeśli rzadko kto na nią się wspina!

Dla wszystkich ludzi dobrej woli i czynu zanego, religia jest czynnikiem wesela,—są jedni tylko, którzyby woleli, aby religii nie było wcale, są to ci, których czyny są czynami ciemności, a którzy dobrej woli nie mają. Dla nich religia jest źródłem rozpacz, dlatego też ją odrzucają.

Jest jednak dziś przyjętym poglądem ateizmu, że religia jest czynnikiem smutku, zastoju, zaoferowania. Ten pogląd tak niesprawiedliwy, a dziś tak bardzo rozpowszechniony, świadczy—jedno z dwójga: albo o bezbrzeżnej złej woli tych, którzy ten pogląd szerzą, albo o ich bezgranicznym nieuświadomieniu w kwestyach religijnych, wystarcza bowiem otworzyć na chybił trafił jaką kartę z pisma Świętego, na którym przecież religia się wspiera, a mianowicie zajrzeć do Ewangelii, do listów apostoelskich, aby się tam spotkać ze słowem otuchy, pokoju, radości i wesela: „*Weselcie się zawsze w Panu, powtóre wam mówię, weselcie się, a pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli w Chrystusie Jezusie Panu naszym*”, pisze Paweł Ś-ty do Filipensów. Tenże apostoł w liście do Gallatów, gdy wylicza owoce ducha dobrego, stawia na pierwszym miejscu po miłości: *wesele i pokój*¹⁾.

¹⁾ Gal. 5.

Nikt jednak wymowniej nad Chrystusa o weselu, pokoju, radości nie mówił. Obciążylabym zbyt wiele niniejsze kartki, gdybym zacytowała wszystkie w tej mierze wypowiedziane słowa Zbawiciela. Podaję tylko najbardziej znamienne: *Nie wiasta gdy rodzi—mówi Chrystus do swych Apostołów—smutek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy teraz wprawdzie smutek macie, lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odbierze* (Jan 16, 21, 22). *Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna* (Jan 16—24). *Tom wam powiedział, aby wesele moje było w was, a wesele wasze napełniło się.* (Jan 15—11).

VII.

Dużo w niniejszej książce wspominałam o słońcu, w obecnym zaś rozdziale w sposób osobliwy, w różnych porównaniach, do niego powracałam. Czuję tę ułomność, wszakże świadomie z niej się nie poprawiam, w czem pewna myśl przewodnia mną kieruje.

Widzę dzisiejsze pokolenie tak bardzo wyczerpane na duchu, tak osobliwie dotknięte pesymizmem, anemią woli, chłodem serca, brakiem ideału, że stąd wnioskuje, iż aby je rozgrzać i ożywić, i do czynu pobudzić, nadewszystko mu słońca, słońca, i raz jeszcze słońca potrzeba! O słońcu więc mówię bez miary. A jeśli dziś lekarze wyczerpanej fizycznie ludzkości kuracye i kąpiele

słoneczne przepisują, pokładając ostateczną nadzieję powrotu do zdrowia w działaniu świetlnych promieni, czyż nie bardziej jeszcze duszom takiej kuracyi potrzeba?

Kończąc więc ten rozdział o weselu, nie waham się raz jeszcze powtórzyć, że w rodzinie kobieta tem słońcem ożywcem, dezynfekcyjnym i leczniczem być powinna, i że sama czerpiąc u źródła wszech-promieni: *żar, jasność i siłę*, nimi wciąż z rodziną dzielić się powinna.

Tak jest w dniach słonecznych i ciepłych, gdy kobieta czuje się w pełni swego szczęścia, gdy powodzenie jej sprzyja, gdy zapal ją zagrzewa, gdy z jasności w jasność płynie, a pociecha Boska ją krzepi, gdy czuje w sobie żar serca, które kocha za miliony, niechaj pamięta o tem, że dni oschłości, chłodu i smutku i dla niej nastąpić mogą, a przeto, że powinna wchłonąć w siebie tyle świetlnych promieni, tyle światła i żaru, aby jej starczyły tak dla niej samej, jak dla jej ogniska—na dni pochmurne i zimne.

Po pięknej wiosnie, a lecie upalnym, następuje slotna jesień i mroźna zima.—Tam jednak, gdzie kobieta swe gniazdo zasiała, tam niechaj wieczna wiosna panuje!

Nie pomogą próżne żale...

Ból swój niebu trza polecić—

A samemu wciąż wytrwale

Trzeba naprzód iść... i świecić!...

Asnyk (Słonko).

Jaką być powinna kobieta, mająca utworzyć ognisko?

Na to zapytanie należałoby chyba odpowiedzieć, że im doskonalszą będzie, a w tej doskonałości bardziej harmonijną i zrównoważoną, tem oczywiście wzrośnie jej wartość dla ogniska, w czym porównać by ją można do drogiego kamienia, który im więcej posiada zalet, jemu właściwych, tem rośnie w cenie. Wszakże niektóre przymioty tak dalece są kamieniowi nieodzowne, że ich brak wszelkiej wartości go pozbawia. Zarówno z kobietą; choć wszystkie zalety jej przystoją, są przecież takie, bez których żadną miarą ogniskiem byćby nie mogła.

Widzieliśmy, że kobieta powinna być: wykształcona, dobra, gospodarna, towarzyska, wesoła—powinna być nad to: *łatwa w pożyciu, nie narzekająca, nie marudna, nie światowa*, powinna być nadewszystko *zdrowa moralnie*.

I.

Kobieta, mająca utworzyć ognisko, powinna być *łatwą* w pożyciu.

„Być łatwą”, tak łatwem jednak nie jest, a bodaj czy w praktyce nie jest to rzeczą najtrudniejszą.

Być łatwą w sprzyjających okolicznościach, z osobami łatwemi, w stosunkach normalnych, i gdy życie po naszej myśli się ściele, toć oczywiście tak bardzo trudnem nie jest, i niejedną się na taką

cnotę zdobędzie, wszakże być łatwą w odwrotnych warunkach, wówczas gdy okoliczności komplikują się i krzyżują, a mamy do czynienia z osobami trudnemi, chimerycznemi,—to przyznać trzeba, wymaga wielkiego wyrobienia i panowania nad sobą.

I nikt chyba nie wątpi, że łatwiej jest raz i drugi się zdobyć na jaki czyn heroiczny, aniżeli codziennie zachować pewną *giętkość* stosowania się do wszystkiego i do wszystkich; z tej zaś przyczyny łatwość charakteru zaliczamy do najcenniejszych zalet kobiety w ognisku domowym, że brak tej cnoty w życiu codziennem najbardziej się odczuwa.

Asceza chrześcijańska nie wprowadzie nie mówię o tej cnotie, dzieje się to, sądzę, dla tej przyczyny, iż każdy przypuszcza, że aspirujący do życia doskonalszego, a pracujący nad sobą, posiadać musi zaletę *giętkości*; podobnie, jak przypuszcza się, że uczący się ułamków, zna dobrze tabliczkę mnożenia.

Tak być powinno, wszakże czy tak jest? Wątpić o tem trzeba, bywają bowiem osoby, we własnem mniemaniu doskonałe, które przecież w codziennem pożyciu łatwemi bynajmniej nie są!

„*Być łatwą*”. — Czemże jest właściwie ta cnota?

Jest to osobliwe zharmonizowanie miłości bliźniego z zaparciem się siebie i prostotą, jakby przedziwna kombinacja trzech kolorów w jedną cudną i odrębną barwę. Zasada tej cnoty: najmniej dla siebie wymagać, a najwięcej z siebie drugim da-

wać, a więc: *zaparcie i miłość*, — a jako zespół i *prostota*.

Osoba łatwa tem się znamionuje, że w różnych okolicznościach życia,—nie mając siebie na względzie, jest *giętką, zgodną*, a gdzie można ustępującą. Nie utrudnia, nie komplikuje, sobą nie przycięża, owszem, wszystko raczej upraszcza; upraszcza n. p. uskutecznienie projektów, spełnienie zamiarów, w czem nieraz poświęci jaki własny wypiełgnowany zamiar, dla dogodzenia drugim. Gdzie trzeba, nagnie się, gdzie można, zrobi z siebie ofiarę, zastosuje się, a to dla miłego spokoju, co czyni w sposób tak prosty i naturalny, że nikogo tem nie zawstydza. Czyni to, jakgdyby inaczej być nie mogło, nie przytłacza więc nikogo obowiązkiem wdzięczności. Sama zaś jest niezmiernie łatwa do zadowolenia. I nikomu sobą nie sprawia kłopotu jakimś specjalnem wymaganiem, narzekaniem, lub kaprysem, owszem, raczej drugim dopomaga w dźwiganiu tego, co ciężkie. I nie jest drobniawą pedantką, niewolnicą szczegółów... niczego nie wymaga dla siebie *koniecznie*, n. p. jakiej specjalnej wygody, usługi, lub jakiego wyróżnienia. W tem jej wyższość, wyzwolenie, że nie jest niewolnicą niczego,—oczywiście w granicach roztropności... Jej ambicyą: najmniej sobą drugich zajmować, móżdż wiele znieść, a mało potrzebować. „*Mnie tylko* ta przykrość dosięga... mniejsza więc o nią!.. zniosę... Przeszkadzają!.. cóż robić!.. Odrywają... uzbroję się w cierpliwość... pominęli, nic nie szkodzi!.. Gdzie trzeba—poczekam, gdzie wypadnie — uzbroję się w cierpliwość. Zniosę i zaduch i tłok w kościele, zniosę i niewygodę,

i niewyspanie" i t. p. Jej zasadą: godzić się z tem *co jest*, a obchodzić się bez tego, czego mieć nie może.

„Ależ”—powiedzą niektóre oponentki—, „jeśli mam wciąż naginać się, stosować, wszystko znosić, a niczego nie wymagać, i t. p. stracę wszelką indywidualność, stanę się istotą bierną, nie zdolną kierować ani sobą, ani tem bardziej drugimi... będę może w rodzinie *balsamem i watą*, ale nie będę *nerwem*, a dziś przecież w życiu bardziej nerwu, niż balsamu i waty potrzeba. Nadto, jeśli będę łatwą i nie wymagającą, nikt mnie nie uszanuje, owszem, lekceważyć mnie będą, a przez to stracę wpływ na swoje otoczenie, o który przecież chodzić mi powinno”.

Tak to pozornie wygląda, ale pozornie tylko, rzeczywistość bowiem układa się inaczej. Bo porozumiejmy się... Do czego się rozciąga istotnie owa tyle przez nas zalecona łatwość? Właściwie dosięga ona tylko nic nie znaczących szczegółów i drobiazgów, któremi życie jest usłane.

I czyż n. p. utracę swą indywidualność, jeśli zgodzę się na to, aby majówka odbyła się w lesie — na prawo, a nie w lesie—na lewo?... jeśli pojadę bryczką, a wymagać n'e będę dla siebie kocza?. jeśli w wyborze lektury, szarady, sposobu deklamacji... i t. p. i t. p. dla ogólnej harmonji zastosuję się do woli większości?... jeśli zamiast wszystko wszystkim utrudniać, i na każdym kroku stawiać im przeszkody, owszem, będę wszystko wszystkim ułatwiać?... Osoby chimerycznej, a dla siebie wymagającej, będą oczywiście w rodzinie bardziej się lękać, niż mnie, i bardziej może z nią, niż ze mną liczyć się będą, przyznaje; wszakże mnie sta-

nowczo bardziej niż ją kochać będą, a jeśli o wpływ chodzi, ten raczej w mojem spocznie ręku, niż w ręku osoby chimerycznej.

Ustępująca w drobiazgach, potrafię przecie zabezpieczyć sobie głos stanowczy, gdy chodzić będzie o sprawę ważną, i stanie się, że ci, którzy przywykli widzieć mnie zgodną w szczegółach małej doniosłości, wzamian za moją zgodność, ustąpią mi wówczas, gdy łagodnie, a stanowczo czego zażądam. Moje ustępowanie nie będzie więc zatraceniem mojej indywidualności, biernością, lecz owszem, będzie mi siłą, *wyższością*, będzie wyższością osoby, przywiązującej wagę do tego tylko, co jest tego warte.

I któż nie zna osób, które zawsze o wszystko się sprzecają, a w rezultacie i po długiem gadaniu, to tylko czynią, co im ktoś narzuci? Lepiej zatem nie sprzeczać się (co zawsze wzmacnia opozycję), lecz cicho spełniać to, co się raz zamierzyło, i umieć poświęcić drobiazgi, dla uratowania kwestyi zasadniczych.

Jakże odmienny typ od wyżej naszkicowanego osoby łatwej, kształci nam doba obecna!

Dla kobiety tego odmiennego typu wszystko jest albo skomplikowane, albo przedmiotem komplikacji. Wszystko jest niby kwestyą bytu, — osobliwą strategią; a więc tualeta, obstalowanie sukni, dyspozycja obiadu, przyjęcie gości, skombinowanie wizyt, wybranie się w podróż, zapakowanie kufrów... i t. p. Wszystkie te zatem szczegóły moc czasu jej pochłaniają, a pamięć nużą.

Do toalety potrzeba jej koniecznie takich mydełek, pilników, szczoteczek, pudrów, kosme-

tyków, do uczesania—takich żelazek, grzebyczków, do obiadu—takich przypraw, delikatesów, ozdób do przyjęcia—takiej zastawy, bez których rozpacz! a gdy czego zabraknie, suszy się tem głowę męża, który już nie wie, gdzie umknąć przed wymagającą żoną.

I dzieje się, że dla drobiazgów nic ni znaczących, życie staje się niemożliwe.

Niewolnicze stosowanie się do licznych form światowych, utrzymanie mnogich, a bezcelowo związanych stosunków,—oto nowy powód komplikacji w życiu. Samochcąc człowiek obarczył się jarzmem nie do zniesienia, a później—jęczy!

Osobie „skomplikowanej” niekiedy nie wiesz jak dogodzić, bo równocześnie dwóch odmiennych rzeczy żąda: n. p. spokoju i ruchu, towarzystwa i samotności i t. p. a to, czego wczoraj pragnęła, dziś jej nie dogadza, co ją wczoraj drażniło, dziś za tem tęskni. Czy tak, czy siak, zawsze jej źle. Ty sądzisz, że to okoliczności ją drażnią? Nie prawda! ona w sobie nosi zarzewie rozdrażnienia, a są niem: jej rozpieszczone, rozdelikacowane nerwy, wprowadzające ją na drogę chimery.

Są osoby, które wprost budzą lęk, gdy się gdzie ukażą, tyle za sobą pociągają korowodów, wymagań i kaprysów. Kobieta—ognisko, nietylko że w nikim lęku nie budzi, ale przy każdym ze sobą zetknięciu wznieca zaufanie i rozłacza atmosferę swobody.

Prądy najnowsze tak jednak uczyniły chimeryczność modną, że zdarza się, iż osoby, łatwe nawet z usposobienia, wprost silą się na chimere,

gdyż zdaje się im, że człowiek o tyle jest interesującym, o ile jest chimeryczny,—a interesującym trzeba być koniecznie! Zdaje im się także, że każda *bogata* natura tem samem, że jest bogata, musi być skomplikowaną, a że chimeryczność jest owocem głębokości, i naodwrot, że łatwość usposobienia jest banalnością, owocem płytkości. Tak myślącym osobom należałoby przypominać niebotyczne góry, które chociaż zawierają w swem łonie skarby drogiego kruszczu, spoczywają w spokoju, a w tem spokoju są wielkie, i zarówno przypomnieć im wciąż burzące się wulkany, ziejące lawą bezużyteczną,—pierwsze, źródło bogactwa, drugie źródło zniszczenia.

O ile łatwem jest porozumienie się z osobą prostą, o tyle nieraz niepodobna dojść do ładu z osobą chimeryczną, porozumienie bowiem istnieć tylko może na podstawie prawdy, logiki i zdrowego rozsądku, których dużo nie znajdziesz u osoby chimerycznej.

Powiedzą dziś niektórzy „że właśnie chimera jest prawdą, bo jest szczerym przejawem stanu duszy w danej chwili” wówczas, gdy tyle zachwalona łatwość, jest najwyższą sztucznocią: „Tu—hamuj się, tu—panuj nad sobą, tam znów okazuj zadowolenie, wówczas, gdy dusza twa kipi”.

Czemuż jednak ci, którzy tak twierdzą, na tej samej podstawie nie zechcą uznać, że surowiec żelaza więcej jest wart od giętkiej stali?

Gdybyśmy zgłębili przyczynę chimeryczności niejednego usposobienia, odkrylibyśmy niezawodnie na jej dnie, albo *pozę*, albo *brak dobrego wychowania*, albo wreszcie *histeryę*. Trudność charakteru

nie jest zatem czemś „interesującym”, za czem należałoby się ubiegać, lecz jest ułomnością, upośledzeniem, owocem rozzuchwalenia nerwów, rozpieszczenia obyczajów, wówczas, gdy łatwość w pożyciu jest owocem równowagi w człowieku, dowodem jego zdrowia moralnego, panowania nad sobą, i siły.

II.

Spotkać wszakże można osoby, które z naturalnego usposobienia są łatwe, niema wszakże takiej, któraby z przyrodzonego ustroju zawsze *równą* była, gdyż nadewszystko niczyje zdrowie równem nie jest, a pogoda jest najbardziej zmienną, co człowieka siłą rzeczy uspasabia do największej nierówności. Chcąc więc być równym, większego jeszcze potrzeba wyrobienia, niż na to, aby być łatwym.

Równość nie na tem wszakże się zasadza, aby być zawsze jednakowo wesołym i steoretypowo uśmiechniętym,—co oczywiście byłoby nie raz wysoce drażniącym, ale na tem, aby nie postradać nigdy pogody ducha,—o której w poprzednim rozdziale dużo mówiliśmy, pogody wznoszącej się ponad sferę zwykłych rozdrażnień.

I na tem jeszcze zasadza się równość charakteru, aby bezzasadnie nie folgować zapędom wesołości lub smutku, nie poddawać się rozdrażnieniom, humorom, melancholii, kaprysom, fantazyom.

O jak przykre mi, jak bardzo męczącemi bywają w ognisku fantastyczki, poddające się zmienności usposobienia,—raz wesołe aż do roztrzępiania, inną razą ponure, kwaśne, zadąsane, opryskliwe, i na wszystko szemrzące... w zestawieniu zaś z niemi, jakże cenną się nam wydaje osoba spokojna, zrównoważona, jak bardzo nasze nerwy, życiem stargane, takich w ognisku potrzebują! I powiem szczerze, że bardziej pociągają nas osoby łatwe i równe, niż heroiczne, boć arena życia dostarcza nam taką obfitość wrażeń, że w domu spokój najbardziej oceniamy. Wolimy móżdżek *wypocząć*, niż *podziwiać*.

Po drodze ostrej wóz ładowny ciężko się toczy, bo do dźwigania go potrzeba wciąż ponawianych wysiłków, po drodze zaś gładkiej ciężar, raz poruszony, już dalej własną nieomal siłą się sunie. Dzieje się coś podobnego w ogniskach rodzinnych: niewiasta chimeryczna, ulegająca humorom, sama w swej rodzinie starczy za ciężar, wówczas gdy kobieta o charakterze wyrobionym, nie tylko drugim niejedną przykrość osładza, ale sama jeszcze wielkie ciężary unosi.

Nadmienić tu trzeba, że zły humor jest sam w sobie wielką nielogicznością, a nawet niesprawiedliwością, gdyż bywa zazwyczaj zemstą, wywartą na niewinnym.

„Szewc zawinił, a kowala powiesili”. Doznałś w życiu domowem jakiej przykrości, jakiego zawodu, i o to jesteś jak szerszeń dla swego otoczenia. Lecz cóż winni temu twój mąż, twoje dzieci?... że n. p. konfitury ci się nie udały, babki nie

urośli, lub że suknia źle zrobiona? cóż stąd za racya być opryskliwą dla męża a łajać dzieci?

Rozróżnić wszakże trzeba zły humor od pewnego przygnębienia, od którego zupełnie wolnym nikt być nie może, a na które wiele nieraz okoliczności się składa, a między innemi stan zdrowia, znużenie, wyczerpanie, lub cios niespodzianie dotykający. Każdy ma wyrozumienie dla osoby chwilowo przygnębianej i w tem właśnie leży siła życia rodzinnego, że w takiej chwili jeden drugiego podtrzymuje, każdy bowiem miewa swoje chwile słabości. — Któż tego nie uwzględnia? Bywało, że żona pokrzepiała męża i dzieci, teraz mąż i dzieci stoją na straży, aby znękaną żonę lub matkę krzepić.

Gdy człowiek znużony życiem ugina się pod brzemieniem—wzbudza współczucie, każdy zaś stroni od osób, folgujących humorom.

III.

Niewiasta—ognisko strzedz się także powinna narzekania.

Kto choć cokolwiek życie poznał, ten niewątpliwie rozumie, że wszystko, co na świecie istnieje, posiada stronę dodatnią i ujemną. Otóż tajemnicą szczęścia i spokoju jest potrafić stronę dodatnią ocenić i wyzyskać, a ujemną znieść cierpliwie,—o ile można—złemu zaradzając... Tę to tajemnicę szczęścia znać powinna nadewszystko kobieta, będąca na straży szczęścia i spokoju swej rodziny.

Wszelkie narzekanie, uważane w tem świe-

tle, wydać się musi każdemu, umięjącemu obiektywnie się zastanawiać, wielką nielogicznością, bo naprawdę do czegoż ono prowadzi? Gdyby narzekanie mogło w złemu zaradzić, dałoby się wyrozumieć, zważywszy jednak, że przez narzekanie do jednego zła dodaje się tylko drugie—czasami gorsze od pierwszego, zło rozdrażnienia, rozgoryczenia, zamętu, a przy tem straty drogiego czasu, jest ono zupełnie nieuzasadnione.—I cóż pomogą n. p. rekryminacye bez końca wobec tego, co się już odstać nie może? Cóż mi pomoże mówić: „Gdybym był tak lub owak postąpił, może to i owo stałoby się inaczej?” Próżno więc patrzeć z żalem na to, co się już nie da zmienić,—praktyczniej byłoby skupić spokojną myśl ku temu, aby nadal ponownego błędu nie popełnić, a skutkiem tego, co się „złe stało”, w miarę możliwości zapobiedz. Narzekanie w tej mierze nazwałoby można „bezradnością niedołęztwa” a lepiej jeszcze „satisfakcją daną złemu humorowi”. Praktyczniej jest zawsze patrzeć w przyszłość, niż w przeszłość, a jeśli kiedy w przeszłość się zajrzy, niechaj to nam służy, aby na podstawie doświadczenia, lepszą przyszłość zbudować.

Jeśli możesz zło naprawić, lub zapobiedz skutkom jakiej nierozwagi, czyń to coprędzej,—narzekanie nie jest do tego potrzebne, skoro wszakże fakt jaki się spełnił, którego skutkiem zapobiedz niepodobna, przyjmij przykre faktu następstwo z rezygnacją, a nie zakłócaj narzekaniem pokoju domowego.

Chciałaś zapewne najlepiej, a stało się źle; cóż robić! Siebie za to obwin, jeśli na to zasługujesz,

choćby przed własnem sumieniem, lecz drugim nie dokuczaj. Z każdego zaś nieudania wyprowadź choć tę korzyść, żeś się wzbogaciła w doświadczenie, a doświadczenie przecież także coś warte i darmo nie przychodzi.

Są osoby usposobienia melancholijnego, skłonne do pesymizmu, które zawsze z jakiejś przyczyny żale wywodzą, że wszystkiego są niezadowolone,—we wszystkim dopatrują dziury, a na słońcu widzą plamy. W tem, co je otacza, co jest ich udziałem, nie dostrzegają nieraz dziewięćdziesięciu dziewięciu stron dodatnich, któremi cieszyćby się powinny, ale posiadają osobliwą zdolność wyśledzenia jednej strony ujemnej, aby nią się trapić, i tak się nią przejmują, że nieraz drobiazg bez wielkiej doniosłości zasłania im zupełnie to, co jako dodatnie powinno by je ucieszyć, i coby mogły na korzyść własnego ogniska wyzyskać.

Posiadają zmysł krytyczny, wszakże nie taki, który buduje, lecz taki, który niszczy i prowadzi do zniechęcenia. Powiedziećby o nich nieraz było można: „I czegoż Stwórca im odmówił?, a jednak nie dogodził im”! Takie rozbijają tylko ognisko.

Mężczyźni zwłaszcza nie znoszą ciągłego utyskiwania, nie znoszą niepokoju, jaki narzekanie sprawia, woleliby już raczej jaką krótkotrwałą burzę, po której nastąpiłyby porozumienie i jasna pogoda, od tego *kapuśniaczku* jesiennego, co najsilniejsze nerwy rozstraja.

Bądźmy też o tem przekonani, że *przyczyna*, wywołująca nasze narzekanie, nie tkwi najczęściej w okolicznościach, ale w nas samych, i w naszym rozpieszczeniu, dowodem czego, że nie ci najwięcej

narzekają, którzy mają na tym świecie najgorzej, ale owszem ci, którzy we wszystko obfitując, najlżejszego braku, najmniejszej przykrości znieść już nie umieją.

Spokój ducha jest dla wielu przyczyn niezbędny kobiecie w jej życiu rodzinnem. Jest niezbędnym—widzieliśmy to wyżej—jako czynnik wesela, jest niezbędny i z tego jeszcze względu, że bez niego nie może być, ani panowania nad sobą, ani taktu w postępowaniu, ani jasnej orientacji, ani trafnego sądu, ani sprężystego czynu, wszelki bowiem niepokój wiedzie do zamętu i jest najgorszym doradcą.

Prowadzenie domu, kierowanie licznym personelem domowników, jest czasami trudniejsze, niż komenderowanie wojskiem, bo wymaga ustawicznej pamięci i troski o licznych szczegółach, każe na każdym kroku przewidywać, obmyślać, zaradzać, zapobiegać, uprzedzać, co oczywiście, przy bystrości i przenikliwości, wymaga nade wszystko spokoju. Spokój daje niekiedy *wzrok orli*. Człowiek, umiejący utrzymać się w spokoju, widzi *jasno i daleko*, człowiek zaś, pogrążony w zamęcie, nie dostrzega nawet tego, co jest tuż przed nim, a działając pod wrażeniem, działa najczęściej zupełnie nieodpowiednio.

Niewiasta zrównoważona, spokojna, nieprzesadna, nieegzaltowana, wzbudza wielkie zaufanie i ogromny wpływ wywiera,—gdyż sam jej spokój świadczy o mocy jej ducha i o jej rozumie,—miło więc każdemu oprzeć się na jej zdaniu.

Aby więc ognisko oświecało i grzało,

powinno być koniecznie równo płonące,—ognisko, miotane cugiem lub wiatrem, groziłoby oczywiście niebezpieczeństwem pożaru.

Subtelna dyskrecja jest także cnotą nieodzowną kobiecie w rodzinie..., zważywszy bowiem, że kobieta z obowiązku swego wnikać musi w różne szczegóły współżycia domowego, jeśliby nie była dyskretną, stałaby się rozsiewaczką plotek, niosłaby niezgodę tam, gdzie nieść powinna pokój. O ile nie byłaby *studnią*, mogłaby stać się kałużą.

IV.

Kobieta w swem ognisku powinna jeszcze być rącza i strzedz się marudztwa.

Jeśli narzekająca kobieta w życiu codziennem jest przykrą, marudną, jest w niem niezdolną.

Któż nie pojmuje, że chcąc, aby w ognisku działa się dobrze, niezbędnymi są w nim konieczności: *zegar-regulator i dzwon*. Tym zegarem i dzwonem powinien być w rodzinie ten, kto w niej steruje, a więc pani domu. Jej to powinnością przestrzegać godzin wspólnie odbywających się czynności, a więc godzin spożywania posiłków, wyjazdu z domu, powrotu i t. p., ona pobudzać powinna członków rodziny i domowników do tego, co jest do zdziałania, i w tym kierunku ćwiczyć swą pamięć, i nie pozwalać sobie na roztargnienia, przeciwko którym silną wolą reagować zawsze można. Powinna jak ten dzwon dawać sygnały, i maruderów do pośpiechu przynaglać. Wszędzie,

powinna stawiać się najpierwszą, dawać z siebie wzór akuracności, a broń Boże nikomu nie dawać na siebie czekać.

Nie trudno sobie wyobrazić, jak wygląda ognisko, w którym pani domu, nietylko że nie jest regulatorem i dzwonem, lecz w którym jest zarzewiem nieakuracności! Tam, ręczyć można, wszystko się rozsprzęga, tam zły humor jest na porządku dziennym, tam strata czasu, zamieszanie, nieład, a wszystkich niezadowolone—wszechwładnie panują.

Marudzenie jest córką lenistwa, nieładu i braku panowania nad sobą. Chcesz tego dowodu? Przypatrz się czynom osoby marudnej. Nadewszystko rano, po przebudzeniu się, gdy wstaje, czyni to z osobliwym ociąganiem się... zdecydować się poniekąd nie może rozstać się z poduszką... później, przy ubieraniu się, nad każdym ruchem się zastanawia, i po każdym wypoczywa, jakgdyby po wielkiem utrudzeniu, albo zamyśla się bez powodu. Żadnej u niej nie dostrzeżesz jedności w ruchach, żadnej sprężystości, owszem, wszystko jakieś ociężałe, leniwe, bezwładne...

W czynach zaś popełnia ciągłe dygresje... zagląda do jakiegoś dawnego listu, szuka w jakimś pudełku... przygląda się temu i owemu... przytem ustawicznie czegoś szuka. Nigdy nie wie, gdzie co położyła, i nic nigdy na czas nie przysposobiła, ani z góry nie obmyśliła, stąd w chwili ostatniej zawsze u niej pośpiech i gwałt, stąd i gniew na pogotowiu.

Jest rzeczą znamionną, że osoba marudna

nie przyznaje się nigdy do winy marudzenia, owszem twierdzi o sobie, że „jest bardzo rączą, tylko, że w swych czynach lubi być dokładną...”, swe zaś ustawiczne spóźnianie się kładzie zawsze na karb *kogoś* lub *czegoś*: „raz suknia nie była gotowa, innym razem gość przyszedł nie w porę i zatrzymał, raz czekać musiała na konie... innym razem zegarek ją zawiódł i t. p. i t. p. Że zaś uporczywie uważa się za osobę rączą, która zawsze na czas podąży, odkłada więc każdą czynność możliwie na ostatnią chwilę, przez co regularnie wszędzie się spóźnia.

Marudzenie łatwo przeobraża się w nałóg, jeśli od lat młodych nie jest energicznie zwalczane. Jest owocem zaniku woli.

Nieźmierna strata czasu — oto najpierwszy skutek marudzenia.

Osoba marudna nigdy swym powinnościom sprostać nie może, bo każdy czyn zabiera jej dwa razy więcej czasu, niżby go zabrać był powinien, stąd zawsze u niej pełno zaległości i ciągły pośpiech, przy ustawicznym na brak czasu narzekaniu. Osoba zaś rącza, przeciwnie, nigdy się nie agitując, i nie śpiesząc się, zawsze, wszędzie na czas się stawia, a ma czas na wszystko, bo wszystkie swe czynności objęła logicznym obmyśleniem, i spełnia żwawo.

Obarczona liczną rodziną i rozległe mając gospodarstwo, wygląda jednak zawsze spokojna i wypoczęta, nie znać na niej „zaharowania”, które tyle kobiet znamionuje. Czyta książki, robi roboty, bierze udział w pracy społecznej, skąd podziwiają w niej dar mnożenia czasu. Ona jednak

czasu nie mnoży, tylko,—nie marnuje go! Osobliwa energia od niej promienieje i drugich ogarnia. O jakże dobroczynnymi są takie osoby przy domowym ognisku!

Zwyczaj marudzenia pochodzi, albo z ociężałego temperamentu, albo z braku dobrego wychowania, a najczęściej płynie równocześnie z tych dwóch źródeł. Marudzenie pochodzi także z braku logiki w myśleniu, hartu w czynie, wreszcie, z nieposkromionej gadatliwości. Skoro żadna konkretna a przewodnia myśl czynu nie poprzedziła, czynny muszą być chaotyczne, bezładne. Co mogłaś uczynić odrazu, gdyby myśl była sterowała działaniem, czynisz to z dziesięciu powrotami, dużo się umęczysz. Zanim przystąpiłaś do czynu, nie obmyślałaś na dobre, co masz właściwie robić, i syntezę tego nie ogarnęłaś, nie objęłaś działania planem konkretnym, nie uprościłaś je sobie... nie przywykłaś myślać poprzedzać czyn, owszem, zwyczajem twoim jest działać na „chybił trafił” uspakajając się „że jakoś to będzie”. Stąd konsekwencje. Nadto, skutkiem braku panowania nad sobą, pozwalasz sobie na różne dygresje w trakcie działania, o których już wyżej wspomniałam... tu zatrzymasz się na pogawędce, tam przedłużysz rozmowę, tam znów posłuchasz nowinki, zaniesiesz ploteczkę, przypatrzysz się czemu..., otóż czas mija, a czyn *stoi na miejscu*.

Dużo się dziś mówi o rygorze wychowawczym niektórych instytucji, w czym się rygor absolutnie piętnuje; wiele dałoby się w tej mierze powiedzieć, trudno wszakże tego nie uznać, że jedną ze stron dodatnich *rozumnego* rygoru jest ta, że wpra-

wia młode osoby w czyn rączy, że uczy je punktualności, a nie pozwala im na marudzenie. Jeden rok takiej gimnastyki—sądzę—każdemu by się przydał.

V.

Nie ulega też wątpliwości, że kobieta światowa zdrowego i miłego ogniska nigdy nie utworzy.

Świat i ognisko rodzinne—toć przeciwległe bieguny, które się wzajemnie zwalczają, gdyż ich zasada i kierunek stoją w zupełnym z sobą przeciwieństwie.

Świat uprawia nadewszystko formę, jego duch jest zimny, samolubny, banalny, sztuczny, powierzchowny, rozprasza, karmi wrażeniami, napelnia próżnością, kształci egoizm, a zostawia pustkę i nudę. Pozornie tylko jest wesoły, uprzejmy i szczerzy, w gruncie bowiem niema w nim ani krzty pierwiastku wesela, miłości lub prawdy. Egoizm, próżność i miękkość—oto jego synteza. Ognisko rodzinne—przeciwnie—mało ceni formę, owszem, uprawia prostotę, a żyje prawdą, nad to jest światłem grzejącem, daje prawdziwe uciechy, sk upia, rozwesela, a energję podnieca. Przeciwieństwo jest więc ogromne.

Świat jest bodaj jednym z najniebezpieczniejszych przeciwników ogniska, oraz życia użytecznego, a to przez to, że swym wpływem uniedoleżnia człowieka, i w krótkim czasie mocen jest zmarnować najbogatsze zasoby ducha, pracą skrętnie zebrane. To największy marnotrawca, czynnik

najsubtelniej rozkładowy. Działa ujemnie na całego człowieka, podobnie jak febra, lub malarya. Świat upoważnia nadewszystko lenistwo, osłabia wolę, rozbudza zmysły, zasady wykrzywia, nerwy rozstraja, szkodzi zdrowiu, wreszcie obniża a nawet zupełnie zatracą ideał.

Trzy pierwiastki składają się zazwyczaj na wykształcenie w kobiecie ducha światowego: 1) Brak wewnętrznej treści. 2) Lenistwo. 3) Próżność.

Niektóre kobiety lgną do świata z naturalnego usposobienia podobnie jak motyl zdąża do płonącej świecy. Świat błyszczy i wiele obiecuje, więc pociąga. Kobieta pozbawiona wewnętrznej treści, ideału, nie znajdując w sobie żadnych zasobów myśli i ducha, w żaden sposób *sama sobie* wystarczyć nie może, tembardziej nie ma czem drugich zasilić, szukać tedy musi *po za sobą* tych wrażeń i uciech, których jest żądną, a że świat dostarcza ich poddostatkiem, wychyla się tedy całkowicie ku niemu, jak kwiat ku słońcu, aby u jego źródła, łatwym kosztem, zaczerpnąć to, na co ją nie stać i zapłacić swe braki.

Świat karmi samą próżnością, bo innej strawy nie posiada, a jego właściwością, że tak da lece błahostką absorbuje, że nie zostawia ani chwili czasu dla sprawy poważniejszej. Stąd niezawodnie kobiety, życiu światowemu całkiem oddane, na brak czasu ustawicznie narzekają. I nie dziw, przyjrzyjmy się tylko ich życiu. Mam tu na myśli oczywiście osoby zamożne, w wir świata puszczone. Śpią do południa, poczem toaleta, przedłużona gawęda przy posiłku dużo czasu pochłaniają.

Później, sprawunki, narady u modniarek, długie seanse w sklepach, następnie wizyty, five-oclocki... recepcye, dalej, przebieranie się, w spóźnionej porze obiad,—wreszcie teatr i różne nocne rozrywki. I tak czasami dzień w dzień. Co za spracowanie! I gdzież tu znaleźć wolną chwilę dla potrzeb ogniska? gdzież tu znaleźć dla niego myśl swobodną i pamięć serca? Świat wszystko pochłonał, bo jeśli w tem życiu znajdzie się jaka przerwa, t. j. jaki wolny wieczór, lub choćby dzień cały, jaki kobieta mogłaby poświęcić swemu ognisku, jest ona tak bardzo światem zmęczona, a z życia rodzinnego wykolejona, że swemu zniczowi nic już przynieść nie jest w stanie, prócz może wybladłego oblicza, rozdrażnionych nerwów i wszechstronnego wyczerpania. Niczem nie podniecana, w domu, wśród swoich, potrafi tylko leżeć bezwładnie na szezlongu... i... na wszystko narzekać!

Kobieta, w tryby światowe raz puszczone, choćby z natury światową nie była, płochą stać się musi, a to przez to samo, że ściślejszą strawą nie odżywiona, zwolna i niespostrzeżenie dostraja się do swego otoczenia... A atmosfera, która ją otacza jest tego rodzaju, że nie dopuszcza nawet zainteresowania się sprawą poważniejszą. Realność życiowa nie znajduje tu dostępu, w salonach bowiem mówi się o wszystkim, wszakże tylko w formie motylkowania. Mężczyźni, przyznać im to należy, choć najbardziej światowi, pod względem uświadomienia życiowego i społecznego o wiele wyżej stoją od światowych kobiet, gdyż w klubach, restauracyach, salach bilardowych, czytają przynajmniej gazety, i z rozmów—poza salonem

prowadzonych—czerpią niejedną informację. I w tem są szczęśliwsi, że mniej niż kobieta mają troski toaletowej, więcej mają czasu na zetknięcie się z ludźmi poważnymi, na lekturę, a nawet na czyn społeczny, co sprawia, że zawsze, bardziej od kobiety światowej, są wszechstronnie uświadomieni. Charakterystycznym jest wszakże, że mężczyźni niechętnie w salonach o poważnych kwestiach z paniami rozmawiają, gdyż przyjętem jest w pewnych sferach towarzyskich taką rozmowę zwać ciężką, dostrajają się tedy jak mogą do uprawnionej obyczajem, *lekkiej mowy o wszystkim*.

Osoby światowe bywają zwykle bardzo rozmowne, a nawet rozgadane, lecz o czemże one rozmawiają? O tem, co stanowi treść ich zajęć i życia, o tem, na co oczy patrzą, o czem uszy słyszą, o tem wreszcie, co zmysły podnieca, a więc rozmawiają o ostatnich wyścigach, o modnej aktorce, o słynnej tancerce... dwuznacznie rozmawiają o ostatnim sensacyjnym skandalu, o wyszłej z pod prasy pornograficznej powieści; wszystko z pieprzną przyprawą drastycznych szczegółów i uwag... rozmawiają także—pięte przez dziesiąte—o polityce i o aktualnościach dnia.

Dopóki młodość, uroda, powodzenie, fortuna im służą, dopóki ich piękne toalety popłacają, dopóty trwa ich upojenie; później, gdy świat zaczyna na dobre się od nich odwracać, aby nowym gwiazdom schlebiać, otwiera się dla nich okres osobliwej goryczy. Wszakże raz wyprowadzone z ogniska, jakże im trudno do niego powrócić! jakże im trudno obejść się bez ciągłej podniety wrażeń, do której przywykły, i dalej już wszystko

czerpać z własnej istoty,—istoty, w której sama pustka!

I stąd życie światowe żadną miarą pogodzić się nie daje z życiem ogniska, że świat wyczerpuje człowieka nie tylko duchowo, ale i fizycznie, kobieta przeto, która się całkiem wysiliła i przepaliła dla świata, dla rodziny ma już tylko same popioły. Jej dowcip, świetny humor, dopóty jej służyły, dopóki świat je podniecał,—wśród rodziny gasną, i gorzej jeszcze, bo w ich miejsce wtłaczają się najgorszy humor i nerwy. Uśmiechy i fajerwerki były dla świata, dla rodziny pozostaje swąd dymiący; gdy zaś podniecia dla zmysłów ustąpiła, ogarnęła ją apatya, bo czyż *warto* wysilać się dla najbliższych? Buduar, szeszłag i lzy: oto zwykła ucieczka kobiety, którą świat odrzuca, skąd rozchodzą się—w prawo i lewo—*gromy*, z których każdemu się coś dostaje, począwszy od męża i dzieci, a skończywszy na domownikach.

Lenistwo i próżność przyczyniają się także w wielkiej mierze do popchnięcia kobiety na tory światowe, zwłaszcza gdy dostatek pozwala jej na próżnowanie, a uroda podnieca jej miłość własną, nad to, gdy jej stanowisko towarzyskie, wola męża i obowiązki względem dorastających dzieci, służyć jej mogą za pretekst do ustawicznego obracania się w kołach rozbawionych.

Na świecie wszystko bawi wyobraźnię, a podnieca zmysły i to tak tanim kosztem, że każdy, z cokolwiek płytkim usposobieniem, chętnie garnie się w tę stronę. Aby zaś mieć wśród świata powodzenie, nie potrzeba na to ani wykształcenia,

ani inteligencji,—wygląd szykowny, trochę ożywienia, śmiałości, błagi i co zowią „trochę *tu-petu*” w zupełności wystarcza, a to raj dla lenistwa. Przytem życie światowe to pracowite próżniactwo, schlebiać zatem musi osobom powierzchownym, lekkim, a nie lubiącym intelektualnego wysiłku.

Niewątpliwie, że gruntownych potrzeba zasad, głębokiego rozumu i hartownej woli, aby nie dać się wciągnąć w wir tak niebezpieczny, aby bywając w świecie, czynić to, o tyle tylko, o ile konieczność tego wymaga, nie uleść duchowi świata, i nie dać się przez niego oplątać, uniedoleźnić i owładnąć.

VI.

Ale kobieta-ognisko powinna być nade wszystko *zdrową*, tak fizycznie jak moralnie, a to z tej przyczyny, że jest powołana to zdrowie dalszym pokoleniom przekazywać, że wytwarza atmosferę, w której młodzież się wychowuje... że ona kształci obyczaj, uczy zasady i w czyn ją wprowadza, i że nie tylko pierśią swą karmi, ale nade wszystko karmi swym duchem.

Zdrowym więc i zrównoważonym powinien być jej umysł, a przeto daleki od wszelkiej krańcowości, do której uczuciowość i subiektywizm płeć słabszą zwykle uspasabia; zdrowym powinien być jej sąd, aby drugimi kierując, w złotym środku siebie i drugich utrzymać mogła; zdrowym powinien być jej krytycyzm, aby uniknąć umiała zarówno naiwnej łatwowierności, dającej się w pole wywieść, jak przesubtelizowanej krytyki, wszyst-

ko niszczącej: zdrową powinna być jej wola, aby—hartowna jak stal, giętkość i elastyczność stali posiadała; zdrowem powinno być jej uczucie, aby ustrzedz się umiała od egzaltacji, przeczulenia, przesady, marzycielstwa, aby będąc *żarem* nie była nigdy *pożarem*; zdrowym wreszcie być powinien cały jej charakter, aby, jak na skale, rodzina na nim oprzeć się mogła.

A jak zdrowym być powinien jej organizm, którego zadaniem, dalekim pokoleniom przekazywać zdrowie!

Zdrowy rozsądek to jeden z najcenniejszych objawów zdrowia moralnego, a zauważmy, że nie zawsze idzie on w parze z wyższem nawet wykształceniem, i oglądą towarzyską. Przefilozofowanie, przerozumowanie, przekrytykowanie zatracą go czasami tak, że zdarza się, iż myślące dziecko, lub człowiek z ludu, bez wykształcenia, więcej mają zdrowego rozsądku od inteligenta, że jaśniej i prędzej niż on oryentują się w sądzeniu, co wymownie dowodzi, że nie tyle nauka, ile *życie* kształci zdrowy rozsądek. A komuż więcej ten, jak go zowią, „chłopski zdrowy rozsądek” bardziej jest niezbędny, jak kobiecie przy jej ognisku, kobiecie, której ustawicznym obowiązkiem w życiu codziennem rozstrzygać doraźnie, praktycznie, tak w drobiazgach, jak w kwestiach zawitych i ważnych? W tem życiu zdrowy rozsądek jest dla niej tem, czem jest ster przy okręcie.

Zdrowa atmosfera rodziny, zdrowa krew rodziców młodemu pokoleniu przez nich przekaza-

na, to niewątpliwie ogromnie silny atut w wychowaniu młodzieży, o ileż bowiem łatwiejszą i miłszą jest praca wychowawcza, gdy się ma do czynienia z dobrymi skłonnościami młodzieży, które kształcić i rozwijać można, niżeli ustawicznie zwalczać złe instynkty i narowy młodego pokolenia!

W dziejach ludzkości zauważyć można, że każda niemal epoka posiadała swą odrębną cechę, tak dodatnią, jak ujemną, i że w swej niedoli ratowała się ideałem, stojącym w przeciwieństwie z charakterem swego zepsucia.

Jakaż jest cecha znamionująca nas obecnie? Pesymistką nie jestem i udowodniłam, zdaje mi się, na niejednej kartce niniejszej książki, że umiem ocenić dobre strony doby obecnej. Zaszlepioną jednak być mi nie wolno, a będąc wychowawczynią, patrzeć trzeźwo w życie jest moim obowiązkiem. Otóż uderza wprost w oczy każdego myślącego człowieka, że jedną z cech charakterystycznych doby obecnej jest powszechne obniżenie poziomu moralnego, prowadzące—w naszym zwłaszcza kraju—do ekscesów dawniej u nas niebywałych, a nieraz do cynicznego wyuzdania, tak młodych jak starych, prowadzące do zrujnowania wszelkiej zasady moralnej, w czem posługują na zawołanie: powieść, poezya, sztuki piękne, a skąd płynie na całe społeczeństwo osobliwe niezdrowie, tak fizyczne, jak moralne. I ten to jest znak *czasów* obecnych: „*signis tempora*”.

A ta jest różnica dawnego zepsucia od obecnego, że dawniej zło złem nazywano, i że jeśli daw-

niej ciężko grzeszono, działa się to raczej z ułomności lub ciemnoty, raczej z krewkości natur nieujarzmionych, niż z pełnej świadomości i zasady... dziś dzieje się przeciwnie, zmysłowość bowiem jest apoteozowaną, zowią ją: prawem natury, a uleganie jej z dziwną wyrozumiałością się uwzględnia, zwłaszcza u mężczyzn. Dawniej zepsucie moralne w sztuce, powieści, w obyczajach, było u nas naleciałością, płynącą z zagranicy, dziś, niestety, rodzi się już z korzenia, bo cóż to za orgie pornografia u nas nie wyprawia! i jakże już ona nasz teatr zachwyciła! I co jest dziwniejsze, tak dalece utraciliśmy pojęcie o tem, co jest etycznie piękne, i tak otrząskaliśmy się z brudem moralnym, że dla wielu cnota czystości jest bez powabu: zowiemy ją brakiem temperamentu, konwencyonalnością, upośledzeniem nawet. A w tem najosobliwszą popełniamy niesprawiedliwość, że w tej mierze mamy poniekąd dwie miary w sądzie: zachwycamy się blaskiem śniegu, póki stopa ludzka na nim nie spoczęła... białość lilii w porządku nas wprawia, dopóki najlżejszy pyłek na nią nie spadł, a zuchwałą zwalibyśmy rękę, która by się jej kielicha tknęła. Artysta malarz wysila się na czystość linii, na przejrzystość barwy, a muzyk znieść nie może dźwięku nieczystego. To wszystko łatwo pojmujemy, a pojąć tego nie możemy, że więcej niż śnieg, niż kwiat, niż linia, niż dźwięk — dusza ludzka czystą być powinna, i że od tej czystości, jej wartość, jej dzielność, jej *zdrowie* zależy.

Pewna suma zepsucia istniała jednak zawsze na szerokiej arenie świata, choć nie w jednakowym stopniu napięcia i wyuzdania, rodzina

wszakże bywała tą oazą, w której obyczajność starannie strzeżoną była — dziś, coraz obfitszym strumieniem demoralizacja poczyną się sączyć i na łono rodzin, a niekiedy już ją całą falą za lewa. Dziś coraz częściej prawdziwie zabagnienie obyczajów w rodzinach się przejawia! I jest to zdaniem mojem objaw najbardziej zatrważający, boć o tyle tylko zdrowem będzie społeczeństwo, o ile zdrową będzie jej rozrodcza komórka — rodzina, o ile cnota czystości będzie podwaliną małżeństwa.

I tu znów ściele się wspaniałe posłannictwo dla kobiety, aby była strażniczką mężną i czuwającą na progu swego znicza. Niewiasta być powinna, widzieliśmy, światłem i ciepłem w swej rodzinie; powinna być dla niej opatrnością, skupieniem i weselem, ale także, w czasach dzisiejszych, w sposób osobliwy powinna w niej być rycerzem, boć to ognisko jest dziś u nas — jak niegdyś nasze fortece na kresach — wielce zagrożone. A od jej postępowania, jej taktu, jej wpływu, moralność jej męża, dzieci — synów i córek — jej domowników i służby, w wielkiej mierze zależy. Na to jednak, aby kobieta być mogła w swej rodzinie rycerzem, powinna koniecznie sama być zdrową moralnie, powinna sama i duszą i ciałem być *czystą*, aby silną reakcją czystości dokoła siebie rozciągała i do niej pociągała, bo jakżeby mogła strzedz zdrowia, sama zdrową nie będąc, owsem, nosząc w sobie zarzewie niezdrówia?

To byłby już nieprzyjaciół w fortocy!

A mylnem jest mniemanie, jakoby wstydlivość w rozmowach, w lekturze, w obejściu i t. p.

była tylko obowiązkiem panienek, a pewna wolność przysługiwała mężatkom. W Anglii wręcz przeciwny temu pogląd jest rozpowszechniony—i słusznie; młoda bowiem panienska ma prawo szukać sobie towarzysza życia i chcieć się podobać, mężatka nie,—skąd siłą logiki płynie, że większa jeszcze powściągliwość obowiązuje mężatkę, niż osobę niezamężną. To zaś, co jest wyraźnie złem, złem jest dla każdego, a etyka i moralność jedna jest dla wszystkich, tak dla mężatek, jak dla panien, tak dla mężczyzn, jak dla kobiet.

Słuszną jest wprawdzie zasada, wzbraniająca młodym dziewczętom czytania wielu książek, i otaczająca ich niedoświadczenie pewną opieką, i niewątpliwie, że osoba dojrzała więcej swobody pod tym względem pozwolić sobie może, niż dziewczę, życia nie znające; wszakże pozwalać sobie na drastyczne rozmowy, na żarty nieodpowiednie, zwłaszcza kobiety z mężczyznami, na czytanie dzieł obrażających moralność, na flirt wreszcie,—nikomu nie wolno.

Przyjętem jest u nas twierdzić, że flirt to niewinna rozrywka, na którą w najlepszym nawet towarzystwie każda młoda osoba, panna czy mężatka,—bezkarnie z mężczyzną pozwolić sobie może. Niektóre osoby idą nawet w tej mierze tak daleko, że twierdzą, iż nie może być istotnie wśród świata rozrywki, któraby nie była choć w odrobinie przyprawioną flirtem; i że gdyby kobieta chciała się całkowicie od wszelkiego flirtu powstrzymać, uchodziłaby wśród świata za nudną pedantkę, bigotkę, wskutek czego mężczyźni by od niej stronili, nie wybieraliby jej do tańca i t. p.

Stąd, bywając w świecie, na okropne nudy i upokorzenia byłaby w nim skazana.

Na podstawie tych argumentów, młodzi na wszelkie flirty swobodnie sobie pozwalają, a starsi patrzą na nie przez szpary, a nawet niekiedy podniecają młodzież do flirtu, z lęku przed staropaniństwem dla swych córek.

Nie będę się wysilać na piętnowanie powyższego poglądu... udzielię tylko w tej mierze głosu pismu obozu bezwyznaniowego, którego o ciasnotę, o pruderyę, lub o konserwatywną przesadę nikt przecież nie posądzi.

Tak pisze „Czystość” w artykule „O rzeczy niewinnej”.

„Co to jest flirt?

„Mógłbym przytoczyć z tuzin mniej lub więcej subtelnych określeń karnetowego autoramentu, nie uczynię tego jednak, ponieważ służą one na ogół nie do obłudnego wyjaśnienia pojęcia, ale raczej do zgrabnego ukrycia lub upiększenia jego treści. Wolałbym się zatrzymać na określeniu bynajmniej nie salonowem: że „flirt—to lizanie cuku przez szybę”. Niech się nikt nie śmieje, ani też nie krzywi z niesmakiem—sąd ten aczkolwiek nieco brutalny (bardzo częsty przymiot szczerości) wskazuje jednak wyraźnie, gdzie należy szukać rzeczywistego rdzenia rzeczy. Mówmy jednak bardziej po literacku.—Flirt polega na grze zmysłowej; to zabawa, w której się szuka drobnych zadowoleń popędu płciowego, dając folę w pewnych granicach—mowie, w rozleglejszych wzrokowi, w niedających się zakreślić—myśli, a znajduje się je w atmosferze wytworzonej przy takim obu-

stronnem zachowaniu się; to wieczna komedia, dramat niekiedy, z subtelnych, bo odgrywających się jedynie w sferze symbolów, wyobrażeń i przeczuć, scen, utarczek, gonitwy, zdobywania, oporu, łączenia się i rozterki; to symboliczna msza Wenera, nieustannie odprawiana i odnawiana, różna niekiedy w obrzędach, zawsze ta sama w swej istocie. Nie potrzeba chyba wyjaśniać dokładnie, jakie objawy współczesnego życia towarzyskiego podpadają pod powyższe określenia; nie wdając się tedy w szczegóły, charakteryzuję z początku strony ujemne tych objawów, następnie zaś postaram się odeprzeć to, co zdarzało mi się słyszeć na ich obronę.

„Flirt, jako taki, może dać instynktowi płciowemu tylko bardzo drobne, acz subtelne zadowolenia; musi tedy w każdym wypadku powodować bezpośrednio mniej lub więcej wyraźne podniecenie popędu. Nie trzeba zupełnie być zrzedą i te trykiem, aby jasno widzieć, iż podrażnienia tego rodzaju, jakich nasza etyka towarzyska bynajmniej nie oszczędza młodzieży, w wyjątkowych tylko wypadkach mogą się stawać podnieceniami do życia bardziej nateżonego w dziedzinach pracy i myśli; — naogół zaś przyczyniają się one tylko do coraz to większego zaostrzania naturalnych żądz i apetytów. Sposoby zaspakajania tychże zupełnego, aż do przesytu, młodzież męska zna doskonale, i potrafi po delikatnej przekasce salonowej, ułożyć menu uczt w lupanarze, lub też nasycić „głód miłości” kosztem dziewczyny z ludu. „Flirciarstwo” wspiera rozwiązłość—najbardziej

zaś powierzchowna obserwacja zdoła to niezaprzeczenie potwierdzić. Piszący te słowa zadowolni się tylko przytoczeniem przykładu tych, bynajmniej nie wyjątkowych jednostek ze sfery młodzieży akademickiej, które, unikanie życia towarzyskiego, a nawet wogóle „unikanie kobiet” uważają za jeden z warunków skutecznej walki z rozbijaniem popędów płciowych. A młodzież żeńska? Czy nie na karb flirtu między innymi położyć należy tę skłonność do beztreściwych, mglistych, albo też wręcz erotycznych rozmarzeń, które przeszkadzają zwróceniu uwagi na rzeczy poważne, i zabijają wszelką myśl rozumną, a krepują i wypaczają wolę? Czy to ustawiczne podniecanie za pomocą flirtu, tańców (temat, który winienby podlegać osobnemu rozstrząsaniu) oraz owych rozmarzeń popędu, który nie może osiągnąć naturalnego zaspokojenia, to przebywanie w temperaturze sztucznie podniesionej, nie stanowi właśnie jednego z głównych czynników, sprzyjających rozwojowi całego szeregu chorób, zwanych niekiedy ironicznie „panieńskimi”, jako to: anemii, histeryi, zaburzeń w działalności organów płciowych i t. p.? Pójdźmy jednak jeszcze dalej, nie cofając się przed możliwym zarzutem cynizmu. Nie rozminę się chyba z prawdą, twierdząc stanowczo, iż zbadanie kwestyi rozpowszechnienia zбочeń instynktu płciowego wśród młodzieży żeńskiej dałoby wyniki zgoła niespodziewane, zarówno dla tych pocziwców, którzy bezkrytycznie się rozczulają nad rzekomo nieskalaną białością niewieściej połowy młodzieży, jakoteż dla wszystkich ojców i matek, z uśmiechem bezmyślności lub ucie-

chy puszczających córki w wir „niewinnych” igraszek salonowych.

„Nie ulega wątpliwości, że zmiana i polepszenie warunków bytu ekonomicznego, politycznego i społecznego kobiety, jakoteż sprawa ogólnego podniesienia poziomu moralności, znajdują się w ścisłym związku z rozwojem stosunków przyjacielskich, koleżeńskich, pozbawionych wszelkiej okraszy erotycznej, pomiędzy osobami płci odmiennych. Rozpowszechnienie flirtu, żywej negacji stosunków tego rodzaju, stanowi olbrzymią przeszkodę w ich ewolucji: flirt, zaraźliwy i zazdrosny, wciska się wszędzie, uwydatniając — jak się może pozornie zdawać — prawdziwość złośliwego orzeczenia pesymisty salonowego: „jeśli mężczyzna z kobietą mówią o przyjaźni, dyabeł śmieje się w kącie do rozpuku”.

„Na jedno wreszcie jeszcze należy zwrócić uwagę. Ludzie najbardziej sceptycznie usposobieni do całego ruchu, mającego na celu reformę etyki płciowej, podający w wątpliwość samą jego racjonalność i potrzebę naprawy stosunków istniejących, muszą się jednak na jednym punkcie stanowczo zgodzić z najbardziej nawet krańcowymi przeciwnikami uprawnionej obyczajem rozwiązłości. Młodzież nasza poczyną żyć właściwym życiem płciowym, lub też zapoznawać się praktycznie z jego surogatami naogół nader wczesnie, z ogromną szkodą dla całej sprawy rozwoju fizycznego i duchowego. Rozbujanie wyobraźni w kierunku erotycznym jeszcze w wieku dziecięcym lub też niemal dziecięcym, ogromne rozpowszechnienie samogwałtu wśród chłopców 12-to,

13-to i 14-letnich, nawiązywanie pierwszych stosunków płciowych najczęściej w roku 16-tym, 17-tym i 18-ym życia, wszystko to świadczy aż nadto wyraźnie o tem, jak przedwcześnie i nienormalnie rozwijają się popędy płciowe naszej młodzieży. Fakt ten musi być przez każdego uznanym. Że posiada istnienie rzeczywiste i dotykalne, niemała w tem winna współczesnych norm życia towarzyskiego; atmosfera wytwarzana przez nie, ogarnia i zatruwa umysły najmłodszych nawet, suggestyonując erotomanie w różnych jej przejawach” ¹⁾.

Powyższe słowa komentarza nie potrzebują, a wnioskować z nich można, że gdzie flirt jest *uprawniony i uprawiany*, tam zdrowia moralnego być nie może. Warunki zaś tegoz drowia moralnego są w pewnej mierze te same, co zdrowia fizycznego: zahartowanie, umiarkowany tryb życia, praca, czystość myśli i serca, wreszcie czystość atmosfery i najbliższego otoczenia.

Użyteczną ilustracją do powyższych uwag być może pogląd pani Elizy Hopkins — angielskiej działaczki i literatki — na flirtujące kobiety, oraz przykład jej przytoczony w znakomitej jej książce: *Matki i Synowie* (str. 166).

„Bóg wie, dla ilu z pomiędzy młodych mężczyzn początkiem rozbicia moralnego, było postępowanie jakiegoś młodego dziewczęcia, które przez próżność i nieznajomość życia, bawiąc się i żartując zachwiało po raz pierwszy wiarę w kobietę, wiarę tak dla niego niezbędną i tak ściśle zespoloną z wia-

¹⁾ Patrz: — Czystość, dodatek do „Nowego Słowa“, 15 września 1905. — № 7.

ra w Bóstwo, że gdy jedną utraci i druga ostać się nie może. Jeśli jednak matki wyprowadzają córki swoje w świat, jako ofiary mody na to, by były dla młodych ludzi źródłem niskich pokus i nieczystych pożądań, zamiast czystych i wzniosłych natchnień, to już tutaj nie mogę potępić dziewcząt samych, lecz lekkomyślne i występne matki, które powinny wiedzieć, jak oddziaływa nieskromny strój na łatwo zapalną wyobraźnię młodzieńczą. Jednakże przyznać muszę, że niemiła postać „panny współczesnej” jest w wysokim stopniu odpowiedzialną za obniżenie naszych towarzyskich tradycji, i co zatem idzie, naszego męskiego typu.

Pamiętam, jak pani H. W. w mojej obecności opowiadała bardzo wykwintnemu audytorium, jaką odpowiedź otrzymała od pewnego młodzieńca, obracającego się w najwyższych sferach londyńskiego towarzystwa, gdy go zgromiła za lekceważące wyrażenie się o kobietach i napominała, by przez pamięć na swą matkę wszystkie kobiety szacunkiem otaczał. W najwyższym oburzeniu zwrócił się do niej mówiąc: Chciałbym szanować kobiety, ale te panny, które w towarzystwach spotykam, nie pozwalają mi na to. Lubią mnie za to, że postępuję z nimi swobodnie¹⁾, za to, że rozmawiam z nimi o kwestiach drażliwych i one to czynią mnie tem, czem jestem i za to nienawidzę samego siebie”.

Niestety! czy słowa te nie brzmią nad wyraz smutnie w uszach każdej kobiety?

¹⁾ Patrz w powieści „We czworo“ — przez Esteję i Władę — typ „Izy“.

Wypada czy nie wypada?

Przyznać trzeba, że my starsi nadużyliśmy nieraz bez miary wyrazu: *wypada i nie wypada*, — tak, że dziś wyraz ten stracił poniekąd wszelkie znaczenie i dla młodych bywa wprost śmieszny. Powiedzieć dziś młodemu, że czegoś nie wypada, trąci staroświeczczyzną. „Dlaczego nie wypada” pytają. — „Potrzęsnać, — to wypadnie” — powiedział dowcipnie ktoś z młodych.

Przed kilkudziesięciu, a nawet przed kilkunastu laty wszystko jakoś kobietom „nie wypadało” — zwłaszcza młodym pannom. Mówiono np. że nie wypada pannie *dobrze urodzonej* (??) chodzić samej po ulicy, a tem bardziej samej podróżować... że nie wypada jej rozmawiać sam na sam z mężczyznami, zwłaszcza z młodymi, nawet z narzeczonym; co więcej, że nie wypada jej przyznawać się narzeczonemu, że go kocha, bo nie przystoi panience z *dobrego towarzystwa* być zakochaną...

Mówiono jeszcze między innemi,—zawsze w zastosowaniu *do dobrze urodzonej panny*, że nie wypada jej na chleb pracować, spełniać jaki obowiązek... że nie wypada jej mieć swej woli, swego zdania, zamiłowania, że nie wypada jej marzyć o wyższem wykształceniu, o bycie samodzielnym, że nie wypada przed zamążpójściem być życiowo uświadomioną... i t. p. i t. p.—I ten osobliwy kodeks praw, prześcigający w surowości kodeks Napoleona, przedłużyłoby było można aż do znudzenia, bo każdy „*dobrze myślący*” czuł się poniekąd w prawie dorzucić do niego jakiś nowy paragraf, opiewający, czego panięńskiemu stanowi „nie wypada”.

Czemuż to jednak owe: wypada i nie wypada stosowano jedynie do płci słabszej? Znaczyłyby to, że płci silnej wszystko „wypadało”... Tak jednak rozumiało nas młode pokolenie, bo w miarę, jak zacieśniano swobodę pańien, rozszerzały się granice swobody chłopców. Młodzi ludzie coraz to silniej pozwalali sobie na wszystko, w czem nie stawiano im żadnych przeszkód, boć przyjętem było twierdzić „że młode piwko wyszumieć się musi”. Przyszła jednak chwila, w której panny doszedłszy do pewnego samopoznania, a poczuwszy się na siłach, zbuntowały się przeciwko krzyczącej niesprawiedliwości i zażądały dla siebie równouprawnienia. „Co wolno jednym, niech i drugim wolno będzie”; wywnioskowały logicznie. „I my młode jesteśmy i potrzebujemy się wyszumieć”...

A jakie granice pozostawiły temu „wyszumieniu”—oraz temu, co im wypadało”? Chyba że o żadnych granicach nie pomyślały nawet. Zerwały tylko pęta, które im ciążyły i poszły tam, gdzie

je młoda natura uniosła. Z krańcowości skrepowania, w którym były dotąd trzymane, przerzucili się w krańcowość bezgranicznej swobody! I stało się, że nie znając ani życia ani konsekwencji czynów uznali, że im *także* wszystko „wypada”.

Uznały nadewszystko, że flirt jest niezbędną treścią zabawy, a mowa drastyczna niezbędnym pieprzykiem stosunku towarzyskiego.. uznały, że koleżeństwo usprawiedliwia wszelką poufałość dwóch płci... uznały wreszcie, że wszelkie uświadomienie im się należy. Na takim to fundamencie poczęły budować swe czyny. Stąd odwiedzanie się w sypialniach z mężczyznami, przyjmowanie mężczyzn w negliżu, rozmowy w dwuznacznikach, spojżenia, szepty, chichoty, ciągnięcie za ręce i różne poufałości, a nawet wesołe rozmowy przy kieliszku w stanie podchmielonym... Stąd uczęszczanie na drastyczne przedstawienia sceniczne, na sprośne kinematografy, ba! na kabarety... oglądziny bezwstydnej sztuki w męzkim towarzystwie, stąd czytanie wszelkiej pornografii, delektowanie się w erotyzmie i osobliwa w tej mierze fanfaronada. Stąd wreszcie rzucająca się w oczy toaleta, wołająca głosem zmysłów: „*Patrz na mnie koniecznie!*”.

„Czemu nie? Jak brnąć, to brnąć!”
Nic sobie z niczego nie robić, uważają za wyzłość, czytać zaś wszelkie brudy—owoc zwyrodniały najnowszej literatury—uważają za spełnienie swego obowiązku i dowód dojrzałego umysłu.

A jakież stanowisko matki wobec tego zajęły? Najczęściej stanowisko kokoszy, wodzącej kurczęta przy stawie. Jedne stoją bezradne, czując, że nie tylko straciły wszelki wpływ, ale i wszelką wła-

dę nad swemi córkami, inne patrzą przez szpary na wybryki córek, ciesząc się w duchu z ich temperamentu i dopatrując w nim zapowiedź ich rychłego zamążpójścia. Mężowie zaś zasłaniają swą powagą zaloty żon, aby i one nawzajem były dla nich wyrozumiałe. I w taki to sposób młode pokolenie się psuje,—a szkoda!

Cóż więc z powyższych uwag należy wywnioskować? Czy wyrzucić na dobre ze słownika etyki panieńskiej wyraz „wypada i nie wypada”... czy też ten chwilowo skompromitowany wyraz przeprosić i na dawne stanowisko przywrócić?

Sądzę, że ani jedno ani drugie i że należy tylko wyjaśnić młodemu pokoleniu—tak dziewczętom jak chłopcom—co w imię etyki się godzi, a czego się nie godzi czynić, i dlaczego?

Należy im zaznaczyć, że godzi się wszystko, co się uzasadnia potrzebą, a oczywiście jest zgodne z moralnością, z uczciwością. Ale nie godzi się czynić tego, co daje zgorszenie, co jest zabawką dla zmysłów, lub zmysły drażni.

A więc godzi się młodej panie chodzić samej po ulicy, samej odbywać podróże, rozmawiać bez kontroli starszych z mężczyznami, z narzeczoną, kształcić się na uniwersytecie, być gruntownie w sprawach życiowych uświadomioną... i t. p. i t. p. A niegodzi się jej drażnić niczych zmysłów kokieteryą, brukać swej wyobraźni brudną lekturą, narażać się na upadek moralny, bawić się z niebezpieczeństwem. Sądzę, że zbytecznem tu będzie wchodzić w większe szczegóły, bo samo rzuca się w oczy, co się godzi, a czego nie godzi osobie szanującej się, i żądającej dla siebie szacunku.

Wyżej zaznaczone rozluźnienie węzłów przyzwyczajenia nie jest bez wielkiego znaczenia w dziedzinie dzisiejszych obyczajów. Nie sądzmy, że gdy piwko za młodu się wyszumi, będzie na starość wytrawne. Nie, będzie tylko *zwietrzale*, a często zepsute. Czemże jest kobieta, która w kwiecie wieku zatraciła wstydlivość, i jakimże,—przewidzieć można,—będzie jej ognisko rodzinne?—I czy ta, która za młodu żyła samem *„sensacyami”* zadowolni się po zamążpójściu życiem obowiązków i pracy?

Dziwimy się zbrodniom Borowskiej, Tarnowskiej, Steinhelowej? Ależ one są tylko wynikiem pierwszych ich przesłanek życiowych. Niech więc każdy ma baczność i z ogniem nie igra.

Rozwinęłaś w sobie erotyzm, uzuchwalałaś zmysły, rozogniłaś wyobraźnię, a przytem wyjałowałaś serce, zagłuszyłaś sumienie, zatraciłaś wiarę, zabiłaś ideał, i oto jesteś bezbronną na fali życiowej. Całe twoje szczęście, jeśli temperament zbyt cię nie unosi, okoliczności na ostateczne pokusy nie narażają, a zacne tradycje rodzinne jak murem cię bronią przeciwko ostatecznym ekscesom, bo kto wie, czy w innych postawiona warunkach nie stanęłabyś z Tarnowską i Borowską w jednym szeregu. A pamiętać trzeba, że uzuchwalone zmysły—to droga do histeryi i najróżnorodniejszych zbrodni seksualnych, skąd znów droga do czynów najbardziej zbrodniczych¹⁾ Badałmy, jak chcemy, genezę przeciętnej zbrodni, popełnionej w czasach obecnych przez inteligentów, a niewątpliwie znajdzie-

¹⁾ Nieobliczalne są drogi obłądów zmysłowych.

my na dnie ich erotyzm. Mąż zabija żonę, bo szalał za drugą,—żona zabiła męża, bo inny się jej podobał.—Oto dzieje dzisiejszej kryminalistyki.

Istnieje jeszcze jeden wzgląd, który powinienby nas powstrzymać od czynów niewłaściwych, rzucających cień na naszą moralność, jest to wzgląd zgorszenia. Być może, że na dnie twojego flirtu, tego poufałego stosunku na jaki sobie pozwalasz niema nic tak bardzo zdrożnego; że dzięki wychowaniu, jakie otrzymałaś, i otoczeniu wśród którego przebywaś, nie posuniesz się aż do występku, że potrafisz się w sam czas powstrzymać, jak Anielcia z Płoszowskim. Pamiętaj jednak, że służba na ciebie patrzy i wnioskuje, że skoro panienska, która się dużo na książkach uczyła i jest przecież od nas mądrzejsza, na to i owo sobie pozwala, to czemużbyśmy sobie także nie mieli na niejedno pozwolić?... A tybyś może wydalila swoją pokojówkę, gdyby ta zaczęła „latać za chłopcami”. Dekorujesz swoją sypialnię samemi erotycznymi obrazkami, bo w nich dopatrujesz piękna, które cie wprawia w marzenie. Pełno ich jest u ciebie, nawet nad łóżkiem, a obok nich cała menażerya kotków, piesków, koni i t. p.—Jest wszystko, prócz tego, coby ci przypominało, że jesteś chrześcijanką. I tu znów ci powiem: patrzy na to służba. I ona wkrótce wyruguje ze swoich strzech Krzyż Chrystusowy, obraz Matki Boskiej, obrazy świętych, ołtarzyk wreszcie, przed którym cała rodzina się modli, a zastąpi je jaskrawymi obrazami scen karczemnych... bo skoro paniensce „wypada”, czemużby wiejskiej dziewczynie nie wypadało?

— Nienawidzę pruderyi—mówisz—mam in-

tencję czystą, o siebie się nie lękam, kochliwą nie jestem, czemuż nie miałabym cokolwiek flirtem się pobawić? Nudziłabym się w towarzystwie, gdybym jak inne nie flirtowała. Śmieszną bym nawet była, zwałiby mnie „zakonnica”. Być może, że kochliwą nie jesteś, chcę nawet przypuścić, że myśl twoja w gruncie jest niewinna, nigdy jednak pewną być nie możesz, czy ten, z którym sobie pozwalasz na niewinną niby zabawę, równie jak ty panuje nad swem sercem, a ma zmysły uspihone? Ty jego zmysły rozbudziłaś, a on nie mogąc ciebie osiągnąć, pójdzie tam, gdzie zdobycz dla niego łatwiejsza... pójdzie do bezbronnej wiejskiej dziewczyny, pójdzie do głodnej szwaczki i wtrąci w przepaść nędzy moralnej te, którym i tak źle na tym świecie. A jeśli tak się stanie, czyja w tem będzie wina?

Niewątpliwie głębsze jest znaczenie tego, co wypada i nie wypada, niż się to nam zrazu zdaje—tylko umiejmy się zastanowić.

Gdy mówię o tem, co wypada i nie wypada, czuję się w obowiązku zastanowić się nad pewną niewłaściwością, która jako zabytek z czasów minionych, tkwi jeszcze głęboko w obyczajach niektórych sfer naszego społeczeństwa. Polega na tem, że nie dajemy możności młodym wzajemnego poznania się. Ledwo młody człowiek zbliży się do panny, a wnet opinia publiczna zowie go „konkurentem”, czem zmusza go poniekąd do starania się o nią, a to pod grozą różnych plotek i przykrości. Nie dziw tedy, jeśli młodzież stroni od panien, a zwraca swe hołdy ku mężatkom, co za sobą nie pociąga, jak mówią, żadnych konsekwencji. Skoro znów panna pozwoli sobie na odrobinę wesoło-

ści z młodymi ludźmi, na dłuższą z nimi rozmowę, zbyt może pośpiesznie oskarżamy ją o flirt, skąd znów idzie, że owe panny nie mogąc sobie pozwolić na jawne zbliżenia się z młodzieżą męską, starają się o to poza oczyma rodziców i starszych. Stąd różne nieszczerości, tajemne porozumiewania się, a często układność zewnętrzna przy wewnętrznym zepsuciu. Ci zaś, którzy w tej mierze zachowali się przykładowie, pobierają się, nie znając się zupełnie, bo wtenczas się tylko widzieli, gdy *sobą* naprawdę nie byli. I tu leży może jedna z głównych przyczyn tak wielu katastrof małżeńskich, separacji i rozwodów. Dajmy młodzieży poznać się swobodnie—a to nie w nastroju zabawy i balów, lecz w życiu codziennym, rodzinnym, przy pracy... niech się wzajemnie wywnętrzą ze swych upodobań i poglądów, niech poznają nietylko swe zalety, ale i swe ujemne strony—których przecież nikt pozbawionym nie jest—a wówczas spodziewać się będziemy mogli więcej małżeństw dobrych, a zatem szczęśliwych, więcej zdrowych i czystych ognisk rodzinnych.

Falszywy też bywa pogląd niektórych na zaręczyny. O ile świat okazuje się wyrozumiałym na rozwody i flirty mężatek, o tyle jest surowym, gdy chodzi o zerwanie zaręczyn. Zaręczyny nie są jednak węzłem dożgonnym; ich zadaniem: dać jeszcze lepszą możliwość młodym wzajemnego poznania się, której może przed zaręczynami nie mieli. Czyż nie lepiej zerwać zaręczyny, niż potargać śluby małżeńskie, lub w małżeństwie mieć mękę, trwającą tak długo, jak życie? Czyż nie lepiej zerwać zaręczyny, niż po ślubie dawać zgorszenie

i w ognisko rodzinne rozkład moralny wprowadzać?

Co wypada, a co nie wypada? Tu widzę się doprawdy, jak między Charybdą a Scyllą—to jest między zbytnim rygoryzmem, a zupełnym zerwaniem wszelkich pęt przyzwoitości? Jeśli jednak mam być szczerą, to powiem, że w pierwszej ostateczności widzę główną może przyczynę drugiej. Długo grzeszyliśmy zbytnim rygoryzmem, trzymaliśmy nasze panny w dusznej atmosferze różnych gineceów, nie kształciliśmy ich umysłów, nie kierowaliśmy ich sercami, nie stawialiśmy przed nimi wyższych ideałów, nie dawaliśmy ujścia ich uzdolnieniom i energii życiowej... dawaliśmy im tresurę a nie zasady, a idealizm ich trzymaliśmy w żelaznym gorsecie. Stąd dzisiejsza w szeregach młodzieży żeńskiej gwałtowna reakcja. Nie dziwny się jej, nie gorszymy się nią nawet, bo to nie sprawy nie zmieni, lecz bierzmy stąd naukę na przyszłość, jak trzymając się drogi zdrowego rozsądku, uniknąć z młodzieżą naszą: Charybdy i Scylli.

Co rozbija ognisko rodzinne?

Widzieliśmy, że świat, oraz życie światowe rozbijają ognisko domowe, czyniąc ludziom za-możnym życie rodzinne wprost niemożliwym. Ubo-gim zaś, praca zarobkowa kobiet poza domem rozbija także ich ognisko. Mieszane małżeństwa, nie-porozumienia małżonków, separacje, rozwody—to tyle wrogów życia rodzinnego, więcej mu szkody przynoszących, niż śmierć sama, która niejedno-krotnie zacieśnia jeszcze węzły pozostałych człon-ków.

Lecz jest jeszcze jedno co stoi na drodze skupie-nia się rodzin: są to owe emigracje zagranicę na długie miesiące najważniejszych członków ro-dziny. O tym przedmiocie pragnę przed zamknię-ciem tych kartek parę słów dorzucić.

W rozdziale, w którym była mowa o różnych sposobach kształcenia się (patrz str. 30) zaliczy-łam podróże do dzielnych środków rozwoju umy-

słowego. Miałam w tem oczywiście na myśli podró-że podjęte i przeprowadzone celowo, inteligentnie, t. j. takie, do których człowiek przysposobił się przez opracowaną marszrutę i odpowiednie czyta-nie. Podróże uważać też można za użyteczną roz-rywkę po pracy. O ile zaś pobyt w zimie pod cie-plejszym niebem jest koniecznością, narzuconą przez zdrowie, lub uratowaniem czyjego życia, oczy-wiście jest tem całkiem usprawiedliwiony. Lecz o ile powyższe wyjazdy są godne polecenia tym, którzy na nie pozwolić sobie mogą i czasową tylko ujmę ognisku sprawiają, o tyle owe coroczne *emigracje*—częstokroć całych rodzin, do ciepłych klimatów, w celu uniknięcia srogości naszej zimy i miłszego spędzenia czasu, są prawdziwą klęską.

Są one klęską dla bardzo wielu względów. Rozbijają nadewszystko ognisko rodzinne. Rozbi-jają je: bo albo mąż zostaje w domu, a wówczas bywa ciężko osierocony, albo towarzyszy żonie, a w takim razie odrywa się od interesów, które zlecać musi zastępcom, nie zawsze odpowiednim, sam zaś zmuszony jest do bezczynności. Odwyka stopniowo od pracy, od obowiązków, a wciąga się w życie łatwe, miękkie, bezmyślne, próżniacze. I czy to nie tu źródło całego roju pokus, które gubią wielu naszych mężczyzn, a do którego próżniactwo jest otwartą drogą: pokus do hazardu, do zbyt kownych zachcianek, do niewierności małżeńskich i t. p. i t. p. A choćby tak źle nie przypuszczać, już samo zerwanie kontaktu z tem, co ojczyznę obchodzi, co jest w niej do zdziałania, z obowiązkami oby-watela kraju, jest już—tak dla mężczyzny, jak dla społeczeństwa, którego on jest członkiem—krzywdą

nie małą. Nie mniejsze, choć innego rodzaju niebezpieczeństwa stoją na drodze mężczyzn, pozostałych w kraju, a pozbawionych przez długie miesiące ciepła ogniska rodzinnego. Nadewszystko mąż *odwyka* od swego ogniska (jeśli je miał), od życia porządnego, uregulowanego, a *przywyka* do życia koczowniczego, spędzonego w kawiarniach, restauracjach, klubach, teatrach, kabaretach i t. p. a częstokroć w towarzystwach najgorszych. Niejeden, żeniąc się, miał zamiary najlepsze—w czem żonie należało go podtrzymać i najlepiej zaczął odrodzone życie, ale cóż! skoro w niedługim czasie wymagania żony zmusiły go do powrotu do życia kawalerskiego!

A teraz wnuknijmy, co się dzieje z dziećmi tak rozbitego ogniska. Najmłodsze zwykle towarzyszą matkom, które w tem widzą wielką korzyść dla ich zdrowia. Ale czy tej korzyści nie należałoby na innej szukać drodze? Gdybyśmy od lat najmłodszych hartowniej i z większą prostotą chowali nasze dzieci, gdybyśmy je odżywiali w sposób bardziej odpowiedni, a nie przekarmiali mięsem, słodyczami, ciastkami, gdybyśmy nie podniecali ich nerwów przedwczesnymi wrażeniami, a nie rozpieszczali zbyt wielką posługą i wygodą, czy nie doczekalibyśmy się z nich pokoleń bardziej dzielnych, sprawnych wytrzymałych, a z klimatem ojczystym doskonale zrosłych? czego im niewątpliwie nie dadzą długie zimowe pobyty w ciepłym klimacie.

Inne są jeszcze ujemne strony tej ucieczki z kraju z dziećmi. Dziecko, przywykłe od lat najmłodszych do życia hotelowego, do ciągłej włóczęgi po restauracjach, wśród próżniactwa, zbyt-

ków, nieustannych rozrywek i do widoku ustawicznie próżnujących, czy nie psują się stopniowo—i czy siłą rzeczy nie nabiera takiego przekonania, że życie na to jedynie jest dane człowiekowi, aby go *bawiło* i *rozrywało*, a że najwyższem staraniem w tem życiu być powinno, uniknąć wszystkiego co przykre, a zdobyć największą sumę używania, przyjemności, ku czemu służy fortuna. A czy takie dziecko dorósłszy potrafi spełnić w swym kraju obowiązki obywatela, jakie na niego spłyną, czyli potrafi ocenić i kochać to, co krajowe, być dla ojczyzny wiernym a użytecznym synem, nie zrażając się jej smutną obecną dolą? I gdy zważyć, że najmilsze wrażenia tych dzieci odnosić się będą zawsze do tego, co zagraniczne, choćby następnie z konieczności w kraju zamieszkały, czyli dziwić się będziemy, jeśli niejedno osądzi, że wielkiem jest nieszczęściem urodzić się Polakiem?

A dalej wnuknijmy jeszcze, co się dzieje ze starszemi dziećmi tak rozbitego ogniska. Synowie bywają umieszczani w miastach na stancyach, w celu uczęszczania do szkół, a któż nie wie, czem grożą stancye i jakie one bywają? córki zaś uczą się na pensjach, które w najlepszym razie ogniska rodzinnego zastąpić im nie mogą.

Owe coroczne emigracje, które dla wielu modą poniekąd się stały, są nadewszystko dojmującą klęską, a czasami ruiną dla niejednej kieszeni, boć na to, aby znaleźć pieniądze na wyjazd, jakież to się nie ponosi ofiary! Zarządza się nadewszystko oszczędność tam, gdzie oszczędzać nie wolno, bo na opłacie i utrzymaniu służby, na inwentarzu, który niedokarmiony, marnieje, na budynkach, które nie

podreperowane wpadają w ruinę i t. p. Co więcej, sprzedaje się lasy, parceluje folwarki, majątki, wreszcie zaciąga się pożyczki u żydów. Jednem słowem ściąga się pieniądze skąd można i skąd nie można, bo na wyjazd grosz znaleźć się *musi*. A jakie będą skutki tej rabunkowej gospodarki, któż o tem myśli? Chyba pan domu—o ile sam nie jest sprężyną wyjazdu. Tu niejeden w przystępie szczerości wyjęczał tę bolesną skargę „że kobieta Polka, która dla własnego zdrowia potrzebuje koniecznie południowego słońca, lub klimatu zagranicy, taka nie była powinna zamąż wychodzić”.

Przed niedawnymi jeszcze laty wielu żonom nie zdawało się, aby czyniły coś ponad swoją powinność, gdy towarzyszyły mężom w strefy podbiegunowe, gdzie swe gniazdko rodzinne zakładały; dziś, wśród obfitości wygod, klimat ojczysty dla wielu nie wystarcza, i bodaj rozluźnić węzły najświętsze, byle wymarżonym potrzebom zdrowia dogodzić!

O jakieśmy bardzo skarłowacieli!

„Jest nieszczęściem urodzić się Polakiem”. W taki sposób dziś już wielu się odzywa. Lecz pytam, czemuż to pierwsi chrześcijanie nie czuli się pokrzywdzonymi tem, że są wyznawcami Chrystusa, skoro wszelkie używanie było udziałem pogan, a ich spotykało męczeństwo?

I gdy więc jedni składali na ołtarzu służby ojczyzny, wszystko, co mieli najdroższego i wszystko, co mogli; znosili dla niej wygnanie, katorgę, śmierć; drudzy, skąpani w dostatkach, a nic dla kraju nie zdziaławszy, narzekać nie przestają na to, że ich ojczyzna nie daje im tego wszystkiego, czem zagranica

wybrańców losu darzy! O biedny kraj, zewsząd nękany, a uginający się pod brzemieniem nieszczęść, kraj piękny, bogaty, żyzny, mogący być dla swych synów krajem mlekiem i miodem płynącym, a spichlerzem Europy, czy może w ciężkiej swej doli w tem nie jest najnieszczęśliwszy, że takich dochował się synów? Ale czyż znów nasz klimat jest już tak przykry, aby nań trzeba było narzekać? Dziś, gdy to piszę, jesteśmy w połowie lutego, a od dni dziesięciu mamy prawdziwą wiosnę, z iskrzącem cały dzień słońcem, dającym do 17 stopni, w cieniu zaś termometr pokazuje 7 wyżej zera. Taka sama pogoda na całej Litwie. „Zima wyjątkowa” powiedzą mi. To prawda, ale trzeba przyznać, że tam, gdzie takie wyjątki zdarzać się mogą, klimat nie może być najgorszy. A wieleż to razy dzienniki donosiły nam o srogich zimach na południu, o zaspach śnieżnych, zatrzymujących pociągi, o mrozach powodujących znaczne klęski w winnicach, hodowlach, wreszcie o ludziach ubogich, którzy niespodzianie zaskoczeni mrozem, życiem tę niespodziankę przypłacali.

Zaznaczyłam z tem większym naciskiem niebezpieczeństwo płynące z prądu, unoszącego dziś całe rodziny zagranicę, niby w pogoni za zdrowiem, a przeto rujnujące w jej podstawie ich życie domowe, że cały ustrój życia współczesnego, w miastach zwłaszcza rwie nas w tę stronę, ze szkodą dla naszego zdrowia, tak fizycznego, jak moralnego. Przypatrzmy się tylko naszym stolicom w każdym sezonie—to tłum ludzi, żyjący przeważnie na ulicy, strojący się dla ulicy i czerpiący z ulicy największą sumę swych wrażeń. Wszystko dziś po-

niekąd wychyla się na zewnątrz—być może z ubóstwa treści wewnętrznej. Żyjemy przeważnie w ogrodach publicznych, kawiarniach, restauracjach, salonach, klubach, teatrach, ba i kabaretach, a białym krukiem jest chyba ten, który spędza chwile wypoczynku w kółku swoim rodzinnym. Schlebja to oczywiście lenistwu, próżności, ale jakże ujemnie oddziaływa na całą naszą psychikę i na rozkwit życia duchowego. Jedną z cech czasów dzisiejszych jest mnogość różnorodnych wrażeń, jakie one tak łatwo każdemu dostarczają, a które sprawiają, że jedne zacierają drugie, przez co dobro trudniej do duszy przenika i w niej nie trwa, a zło—jak chwasty bujniej na powierzchni się mnoży. A tę mnogość wrażeń dostarcza najobficiej to życie nazewnątrz wylane, tó życie na ulicy spędzone. I w tej atmosferze, w tym zgiełku wychowuje się nasza młodzież. Cóż dziwnego, jeśli stąd mnożą się ludzie powierzchowni, bezideowi, egoiści, ludzie umysłu płytkiego, smutna szarżyzna, jeśli nie zgnilizna czasów obecnych.

Skąd kobieta zaczerpnie siłę, aby tylu obowiązkom sprostać?

Na to zapytanie pozwolę sobie odpowiedzieć innym zapytaniem: skąd kobieta czerpie siłę, aby np. przy chorem dziecku, całemi tygodniami dzień i noc czuwać? aby w uznojeniu na jego utrzymanie i naukę pracować? Skąd bierze siłę na heroiczne poświęcenia, jakich macierzyństwo, lub miłość małżeńska od niej żąda?

To samo źródło, z którego się w tem zasilą, niewątpliwie da jej moc sprostania obowiązkom, jakie domowe ognisko na nią nakłada. Tem źródłem, zawsze tryskającym w zdrowym organizmie ducha, jest *jej własna istota*, jest jej serce, jest to usposobienie, jakim ją mądrość Twórcza uposażyła.

Jest rzeczą znamionną, że człowiek często—kroć sam nie wie, w jakie zasoby sił jest bogaty,

i dopiero w danej okoliczności—t. j. gdy te siły okazują się mu potrzebne, dowiaduje się o nich, że je ma. Rozpieszczenie zatracza poniekąd te siły, w każdym razie zatracza o nich świadomość—potrzeba je odnajduje i kształci. Bywa nieraz widokiem zdumiewającym, ile to człowiek, wątła nieraz kobieta, znieść i wytrzymać potrafią, wiele mogą zdziałać, i jakie są bogactwa wrodzonych ich zasobów, i jak dalece duch krzepki podtrzymać słabe ciało jest zdolny. Zresztą, o ile poczucie nie spełnionego obowiązku przygnębia człowieka, o tyle wierne jego spełnienie krzepi. Zadowolone sumienie to nowa siła, to nowy bodziec ku coraz nowym wysiłkom.

Innym jeszcze czynnikiem siły dla kobiety jest ten właśnie, co jej siły wyzyskuje; a mianowicie: jej rodzina—mąż, dzieci.

Przywykliśmy sądzić czasami zbyt surowo, w niesprawiedliwym uogólnieniu, tych biednych mężów, a z nadto na nich wszystkie winy zwałamy; za mało na nich, jako na siłę dodatnią w życiu rodzinnem rachujemy. I dlatego, że trafiają się mężowie „darmozjady i zawalidrogi”, którzy istotnie tylko balast w życiu domowym stanowią, którzy są w niem źródłem bardzo przykrych komplikacji,—uogólniając nasz pogląd na wszystkich mężów, wnioskujemy, że wszyscy mężczyźni są takimi i ryczałtem stawiamy ich w rzędzie wielkich *minusów* życiowych życia rodzinnego.

Tak źle jednak nie jest.

W widokach twórczych każda rodzina—to małe społeczeństwo, którego członkowie, w różnorodności swych sił i uzdolnień dopełniać się i har-

monizować mają i wzajemnie nieść sobie pomoc, mąż zaś, to pierwsza podpora rodziny, to punkt oparcia dla żony, to jej dozgonny towarzysz, w dobrej jak złej doli. Typ męża „zawalidrogi” utracysz, rozpustnika, pijaka, gracza i t. p. to nie typ wyjęty z rodziny, po chrześcijańsku zbudowanej, i zaręczyć można, że gdyby małżeństwa bardziej według chrześcijańskiej zasady, niż według względów światowych się kojarzyły, gdyby w pobieraniu się małżonków baczniejszą zwracano uwagę na wzajemny ich szacunek, na zgodność ich ideałów, na duchowe ich powinowactwo, (przy naturalnej sympatii) niż na względy światowe: fortuny, stanowiska, kolidacyi i t. p. niewątpliwie, żony nie miałyby w następstwie powodu uskarżania się na ciężkość pożycia z mężami.

W rodzinie chrześcijańskiej mąż, to niby ta kość pacierzowa, na której rodzina się wspiera.

Mężczyźni posiadają stanowczo o wiele więcej naturalnego spokoju i równowagi od kobiety. Z pewnością ich uczucie jest mniej subtelne, wszakże oni mają więcej spokojnego sądu, więcej syntetyczności w sądzie, niż większość kobiet, i widzą dalej niż one, a to z racji, że nie tyle co ona zatrzymują się na drobiazgach. Stąd w niejednym zakłopotaniu i zmartwieniu, radą i pociechą żonom służyć mogą. W szczęśliwie dobranem i zharmonizowanym stadle małżeńskim zdarza się, że raz *on* ją pokrzepia, a innym razem *ona* jego—stosownie do tego, jak które z nich na drodze życia zasłabnie. Lżej jest podobno koniom chodzić w parze, niż w pojedynce, a to z przyczyny, że w biegu lub w dźwiganiu, jeden na drugim się wspiera, je-

den drugiego podtrzymuje. Coś podobnego i u ludzi w życiu się trafia.

Dzieci zaś są wprawdzie w rodzinie kłopotem... są kłopotem póki—jak to się mówi „kieszeni nie dorosną”... większym są jeszcze kłopotem, gdy kieszeń przerosną”. Ale są i pociechą. Wyzyskują siły, ale i siły dają. Kobieta bezdzietna upada nie raz pod brzemieniem trosk życiowych, obdarzona rodziną trzyma się, bo ma dla kogo pracować, poświęcać się i żyć.

A gdy rodzice potrafili z dorosłych dzieci wykształcić sobie powierników, przyjaciół, jakąż z nich mają pociechę! I niejednokrotnie w świeżości ich umysłu, w optymizmie ich poglądu, zdrową radę zaczerpnąć mogą, a w cieple ich serca znaleźć otuchę i pokrzepienie.

Źródłem siły jest jeszcze zastanowienie.

Czyn, choć wyrabia siłę, równocześnie ją zużywa i rozprasza, zastanowienie zaś ją skupia i pokrzepia, zastanowienie bowiem jest chwilą zawieszenia czynu, nadto jest chwilą zapuszczenia się w głąb rzeczy i w głąb własnego jestestwa, dla zaczerpnięcia zasilku myślowego.

Wystarcza częstokroć zatrzymać upływ wód, aby wysuszony staw napowrót napelnić, zarówno wystarcza choć na chwilę zatrzymać swój czyn, aby siłą z wewnątrz tryskającego źródła, wyczerpane wzmódz siły.

Gdy koń, zmachany dźwiganiem ciężaru, lub biegiem, przystanie na chwilę, pokrzepia kie tem, aby mógł dalej dźwigać lub biegać.

Dziś potrzeba czynu jest powszechnie rozbu-

dzoną. Przyznać jednak trzeba, że zdarza się to często z pewnym uszczerbkiem pogłębienia myśli, co się dzieje z przyczyny, że człowiek rozpędzony w czynie, i czynem pochłonięty, nie ma już wprost energii na wysilek myślowy. I czasu ku temu nie znajduje. Tem się tłumaczy jałowość wielu czynów społecznych.

Ale czyn nietylko rozprasza i wyzyskuje siły człowieka, nadto jeszcze wyzyskuje jego treść wewnętrzną, wysusza ją poniekąd, — zastanowienie tem go zasila, że jest jakby zatrzymaniem się w życiu, zaczerpnięciem zasilku u źródła.

Kobieta, więcej niż mężczyzna, ma czas na zastanowienie. Przed długi okres swej ciąży, przez okres karmienia dziecka—gdy nachylona nad kolebką ukochanej istoty, śpiewa jej piosnki, nuci, pieści ją i do łona przytula, i ciepłem swego serca rozgrzewa, a następnie w głębokiej ciszy, czuwa nad snem dzieciny,—kobieta ma tyle czasu na zastanowienie się nad życiem, nad przeszłością, nad teraźniejszością i przyszłością, na syntetyzowanie, na rozmowę z Bogiem, że gdyby chciała skrzętnie z tych dobrych chwil skorzystać, a nie marnowała je na marzycielstwo, wielką by w tem siłę na dalszy czyn znalazła.

Ale nadewszystko, niewyczerpanem źródłem siły, są dla niej pociechy jakimi religia darzy, jest modlitwa, jest Bóg na niebie, którego Zbawiciel upoważnił nas zwać naszym Ojcem... jest Chrystus, który chciał się nazwać przyjacielem naszym, który tylokrotnie nas w Ewangelii zapewnił, że nas kocha, że ma o nas pieczę, i że włos z naszej głowy bez Jego

woli nie spada... i który najbardziej tklivemi słowy zachęcał nas do bezgranicznej ufności względem Niego. „Niech się nie trwoży serce wasze—mówi—ani się nie lęka... Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata! Nie zostawię was sierotami... Pokój mój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie jako świat dawa, ja wam daję”. I mówi jeszcze Chrystus: „Nie trwóźcie się o duszę waszą, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali, lub cobyście jedli. Ażaj dusza wasza nie jest ważniejsza, niż pokarm, a ciało anizeli odzienie?

Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani zną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Ażaj wy nie daleko ważniejsi jesteście, anizeli oni? A kto z was obmyślając przydać może do wzrostu swego łokieć jeden?

A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną,—nie pracują ani przędą. A powiadam wam, że Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak odziany, jak jedna z tych. A jeśli trawę polną, która jest dziś, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jako daleko więcej was, małej wiary! Nie troszczciez się tedy mówiąc „cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem będziemy się przyodziewać. Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajciez tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano.

„Nie troszczciez się tedy o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie.

„Izali dwu wróblów za pieniądz nie przedają?

a ani jeden z nich nie upadnie na ziemię bez woli Ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone.

„Lepszyście wy, niż wiele wróblów
Ufajcie! Jam jest, nie lękajcie się!
Małej wiary! czemuś zwątpił?(1)

Pozwoliłam sobie przytoczyć te przydługie może teksty na dowód, jak obfite źródło pociechy tryska z łona religii dla tych, którzy żywą wiarę mają.

Dla osoby wierzącej są jeszcze Sakramenty,—źródła łaski i siły,—jest nadewszystko ciągła obecność Chrystusa w przybytkach naszych Ołtarzy, jest Komunia Ś-ta, w której przyjmujemy Dawcę łask wszelkich, jest Ofiara Mszy świętej, krynica łask największych, jest cała przepaść pociech religijnych, pociech, które niejednen przybytek cierpienia, w raj ziemski przemienić są mocne!

Gdybyśmy tylko żywą wiarę mieli!

¹ (Mat. 10. 20, Mat. 6. 50, Mat. 14. 31).

Na przełomie wieku.

Wiek bez jutra, wieku bez przyszłości,
Co nad przepaścią stanąłeś ponury!
Nauczycielu zgrozy i nicości,
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury!
Wiek zwątpienia, o wieku niewiary!
Jakże ty straszny jesteś dla cierpiących!
Sfinksową twarzą patrzysz na ofiary,
Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących,
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:
Wszystko skończone, giniecie na zawsze!
Na co się przyda, mistrzu twa nauka,
Na co się przyda dla błędzącej rzeszy?
Gdzie masz pociechę, której ona szuka?
Gdzież masz tę miłość, która ją rozgrzeszy?—
Dałeś jej ziemi obszary jałowe
I dożywotnie dałeś jej dziedzictwo;
*Ale zabrałeś najlepszą połowę:
Idealnego świata uczestnictwo!*
Choć jasne źródła stoją jej otworem,
Ona z nich przecież rozkoszy nie czerpie,
I woła, sercem upadając chorem:
„Poco ja żyję, umieram i cierpię?”

Asnyk.

Na przełomie wieku.

Wieków bez jutra, wieku bez przyszłości,
Co nad przeszłością stał się jawnym!
Nauki, sztuki, zgrozy i nicości,
Coś wiał ludzkiego ducha na tortury!
Wieków kłopotów, o wieku niewinności!
Jako ty straszny jesteś dla ciepiących!
Słinków, twarz patrzył na ofiarę,
Światem bezgłosem w męczarniach ginących.
Siedząc im do grobu te słowa naktywawsze:
Wszystko skończone, giniecie na zawołanie!
Na co się przyda, mistrzu twa nauka,
Na co się przyda dla bladości przeszłości?
Gdzie masz pociechę, której ona szuka?
Gdzie masz te miłości, która ją rozgryza?
Dajesz jej ziemi obywateli, jawnie
I dożywnie dajesz jej biedactwo;
Ale zabrakło najgłębszego bólu;
Ludziwego świata uczestnictwo!
Choć jasne źródła stoja jej otworem,
Ona z nich przecież nie czerpie;
I wola, sercem upadła, chorować:
„Poco ja żyję, umieram i cierpię?”
Ażnka.

Ognisko rodzinne czynnikiem odrodzenia społecznego.

I.

Gdy w niniejszych pogadankach kreślę szkic obowiązków kobiety przy jej ognisku, warto, sądzę, zastanowić się choć pokrótce nad warunkami jej pracy na tej placówce, a lepiej mówiąc, nad środowiskiem społecznym wśród którego ta jej praca się rozwija, nadto, rzucić promyk światła na nowe obowiązki, które stąd na nią spływają.

Zastanawiałam się na innem miejscu nad bijącym w oczy faktem stopniowego odchrześcijanienia naszego społeczeństwa. Treść tego rozdziału zmusza mnie wrócić do tego przedmiotu.

Nie trzeba być pesymistą, aby dostrzedz, że w wielkiej mierze już tylko wygląd świata, wśród którego się obracamy, pozostał chrześcijańskim: duch bowiem Chrystusa uleciał zeń oddawna, lub skrywa się w nim na coraz rzadszych oazach.

Nie każdy wszakże dostrzega to odchrześcjanienie,—jeśli bowiem oko przywyka do każdego światła, a płuca do każdego powietrza,—choćby najniezdrowszego,—bardziej jeszcze duch oswaja się z atmosferą, jaka go otacza; a że to odchrześcjanienie odbywa się zwolna, pod pozorami ogłady, postępu, a szerzy się na zewnątrz z *wewnątrz*,—form nie tykając,—trudno niejednemu na niem się poznać.

A jednak poznać się trzeba, bo niebezpieczeństwo grozi.!

Daleką jestem, abym miała sądzić, że stan obecny świata jest najgorszy i nie widział w nim jasných światel, jakimi przyświeca. A skupiając naszą uwagę na to, co się w naszym kraju dzieje, pomimo wszystkich klęsk, które nas zalewają, któż dziś nie dostrzega na *wielu punktach naszego horyzontu* istotny zwrot ku lepszemu? zbawczego działania wielu związków, szkoły polskiej, ruchu odrodzeniowego młodzieży, skautów i niejednej inicjatywy filantropijnej, cywilizacyjnej, oświatowej? Oczywiście, gdyby tych światel nie było, lub gdyby one były przed nami zakryte, zapewne opuścilibyśmy ręce ze zniechęcenia. Celem wszakże obecnych uwag nie jest tyle pocieszyć, wskazaniem stron dodatnich sytuacji, ile raczej *otworzyć oczy* na całokształt obecnego położenia: zapasów poganizmu z chrześcijaństwem, demoralizacji z odrodzeniem, co mnie zmusi do skreślenia niejednego czarnego obrazu, jakie rzeczywistość uwydatnia.

Kto chce objąć całokształt danej okolicy i wzrokiem sięgnąć w dal, ten musi koniecznie wznieść się na wyżynę i stąd spojrzeć dokoła. My

zarówno, chcąc ocenić jakim jest świat i społeczeństwo, wśród których życie nam splywa i zrozumieć nasze w nim posłannictwo, musimy wznieść się nieco nad jego poziom, aby z wyżyny zasad niezlomnych na ten świat spojrzeć.

Jakże on wygląda?

Tu, niestety, ujawnia się na każdym kroku, pomimo naszych dotychczasowych wysiłków ku odrodzeniu pewien tryumf poganizmu, bo choć pojedyncze objawy zdradzają zwrot ku lepszemu, przecież na ogół biorąc, przyznać trzeba, że *jes-
teśmy obecnie pod fałgą*, zwłaszcza pod względem obyczajów. Powódz zasady pogańskiej zajmuje już niemal wszystkie nasze stanowiska, a pochłania coraz to nowe ofiary. Chwila zastanowienia o tem przekonywa.

Trudno nie dostrzedz, że nietylko arena życia politycznego nawskroś spoganiała, ale spoganiały: życie społeczne, towarzyskie,—rodzinne nawet. Wszystkie składniki życiowe przesiąkły poganizmem.¹⁾ Pogańskimi są: beletrystyka, poezja, powieść,—pogańskimi sztuka i teatr, pogańskimi w wielkiej mierze dziennikarstwo i nauka, a co gorsza—gdy im się bliżej przyjrzymy—zasady, pojęcia, poglądy, zwyczaje i obyczaje ma-
ło już co z ducha chrześcijańskiego zachowały. A czego tknąć—poganizmem przejęte, bo uzasadnia egoizm, schlebia namiętnościom, podnieca

1) Pogańskiem zowie wszystko, co zmierza jedynie do doczesności z pominięciem ideałów duchowych i celów pozagrobowych, w życiu zaś doczesnem streszcza się jedynie w egoizmie, oraz używaniu.

próżność, dogadza lenistwu, bo jest wysiłkiem dla terażniejszości, a pominięciem wieczności, bo jest apoteozą zmysłów, bo wbrew nawet ideałom socjalistycznym jest wyniesieniem nadczłowieka, a zdeptaniem biedaka, do czego najnowsza filozofja prowadzi.

Weźmy pod uwagę choć naszą obecną beletrystykę, teatr, a rumieniec wstydu zalewać nas musi. Dziś, z rzadkim wyjątkiem, nowej powieści polskiej wziąć do ręki nie można, bo już na pierwszej stronie spotykamy się z takimi wyrażeniami, których przed kilkudziesięciu laty nie słyszało się nigdy, chyba w specjalnych rozprawach lekarskich. Są to niejako niby nawiasowo rzucone całe wykłady fizjologii, cynicznie uświadamiające, a usprawiedliwiające wszelkie bezprawia. Dziś, kto brudu nie potraça, nie interesuje, a na brutalność wyrażen każdy sobie pozwala. Godny to owoc zasiewu: Zapolskich, Przybyszewskich, Tetmajerów, Żeromskich, Daniłowskich i innych... Ziarno wydało swój kłos.

A teatr, gorszym jest może jeszcze od powieści.¹⁾

¹⁾ Czasopisma donoszą nam niejednokrotnie, jak zagra nicą władze policyjne sto ją na straży dobrych obyczajów—oto co nam między innymi przytacza „Gazeta Codzienna“ z czerwca 1912 roku:

„Władze angielskie występują bardzo surowo przeciwko szerzycielom zgorszenia za pomocą literatury i obrazków pornograficznych. Zwłaszcza policja londyńska śledzi gorliwie handlarzy takiego towaru. Dwaj z nich, aresztowani przed kilku dniami, stanęli właśnie onegdaj przed sądem londyńskim, który skazał każdego z nich na 9 miesięcy robót przymusowych i 25 batów“.

Dość więc wychylić się poza próg swojego ognika, aby być wprost przerażonym tem, co się dzieje— a nie mówią tego same bogobojne kobiety, ale młodzi mężczyźni, w duszy których tkwi pierwiastek odrodzenia. Jakie stroje kobiet! jakie ich rozmowy, nawet młodych panien, jakie ruchy, spojrzenia... świadczące o zepsuciu ich serca. A jakie obrazy na wystawach, śpiewy na koncertach, jakie ilustracye na okładkach książek, lub utworów muzycznych do tańca, stanowiące dla nich największą reklamę. Jakie na porządku dziennym tańce, które zrodzone w tingle-tanglach paryskich, przesączone przez nasz balet i kabarety, znalazły wreszcie prawo obywatelstwa w salonach, dotąd najprzyswoitszych, ba! na balach dobroczynnych.

Cóż to za bezbrzeżny brak krytycyzmu, co się nawet nie domyśla znaczenia tych tańców i tego, co one wyobrażają! I tu opinia publiczna milczy, milczą związki, czy z obawy, czy z bezmyślności, czy z otraskania?... A matki nietylko, że milczą, ale z osobliwą lekkomyślnością prowadzą córki na bezwstydnne przedstawienia sceniczne, pozwalają im na nieprzyzwoite ubiory, tańce (zawsze w pogoni za mężem, co w ich oczach wszystko usprawiedliwia) nie zdając sobie sprawy z tego, na jakiej staczają się pochyłości i w jaką przepaść spychają własne dzieci, boć wstydlivość, to mur strzegący obyczaję. Gdy w tym murze wyłom po wy-

Gdyby podobna kara spotkała kogokolwiek z tych, co szerzą zgorszenie u nas, nie brakłoby wołających w niebogłoso na „nietolerancję“ i „zacofanie“.

A jednak w oświeconej Anglii dzieje się inaczej.

łomie się czyni, coś dziwnego, jeśli w krótkim czasie cały gmach runie

Ten osobliwy tryumf poganizmu i bezwstydu na szerokiej arenie uwydatnia się nie tylko w sprawach doniosłych, lecz sięga także szczegółów, z których życie się składa. Wystarczy n. p. aby jaka książka obrażała moralność i wywracała podstawy etyki chrześcijańskiej, aby była rozchwytaną; wystarczy, aby jakie przedstawienie sceniczne wywlekało brudy, aby budziło entuzjazm; wystarczy, aby jaki literat wystąpił z negacją prawdy lub jakim bluźnierstwem, aby wnet stał się popularnym; wystarczy, aby który profesor uczył bez Bożej zasady, aby zyskał sławę... i naodwrot, wystarczy, aby jaka inicjatywa naukowa, wychowawcza lub społeczna była w myśli Bożej poczęta, aby niepopularność była jej udziałem, owszem, aby opinia szarpała ją na strzępy.

Dziś być wyznawcą Chrystusa nie popłaca na świecie, a doszło do tego, że na zgromadzeniach publicznych imienia Bożego nie wymawia się już wcale, a jakoby się ludzie Jego wstydzili, chyba, że te zgromadzenia z inicjatywy chrześcijańskiej płyną.

Są to realności, na które oczu zamykać nie wolno.

A co najbardziej zadziwia, że za tym osobliwym prądem zdążają nie tylko ci, którzy jawnie z Bogiem zerwali, ale także i ci, którzy za dobrych chrześcijan uchodzą. A jakże my sami wyglądamy w tym smutnym obrazie? Czy pomimo woli nie dostrajamy się do kamertonu świata?

Czy cały nasz chrystyanizm nie zasadza się na spełnianiu pewnych praktyk, na pewnych formułkach i aktach urzędowych, a czy poza tem pogański duch nie wdarł się już w dziedzinę prywatną życia naszego? czy nie stał z naszej duszy delikatności zmysłu chrześcijańskiego? Czy idąc mało dusznie za drugimi nie czynimy poganizmowi ustępstwa za ustępstwem z tego, czego zasada ewangeliczna wymaga? czy np. nie pochwalamy pojedynków, nie tolerujemy niemoralności, nie stajemy w obronie rozwodów, czy nie uznajemy odrębnej etyki dla mężczyzn, wyzwolenia sztuki z pod praw moralności? A mowa nasza czy nie zdradza osobliwego spoganienia naszego ducha, bo czyli „ludzkość” nie zastąpiła nam Boga... „Mesjasz narodów”—Chrystusa, i czyli ateizm nie zmonopolizował sobie najbardziej chrześcijańskich haseł: wolności, równości, braterstwa, postępu?...

Czy nie nauczono nas uważać ludzkości jako stada bydła, do którego stosują się prawa: „selekcyi i płciowego doboru”? i t. p. A choćby nasz pogląd na kobietę, wyrażany w krytykach literackich, w powieściach... czyli nie zdradza pojęć już całkiem pogańskich, bo czyż nie przyzwyczajono nas uważać cnotę niewiasty za „brak temperamentu”, czyli nie zowią jej godności „konwencjonalnością”, równość charakteru „banalnością”, wiarę—„bezkrytycyzmem”, przyzwoitość—szuczością?

Powiadają, że styl jest odbiciem człowieka... „le style c'est l'homme”. Jest to prawda, jakież

w tem słowie mieści się dla nas potępienie, bo jakże ciemnym, pretensjonalnym a bombastycznym stał się styl niektórych autorów najnowszej doby! Jestże w nim cień prostoty?

Kałuże moralnego brudu—niby ścicki wielkomiejskie—zalegają dziś coraz szerzej dzielnice miast naszych.. Są to owe dziś modne „kabarety, kinematografy, illuzion'y” i t. p. i t. p., które z zaułków przedmieść coraz liczniej wypelzają na fronty pierwszorzędných ulic, aby tam nęcić blaskiem światła i cyniczną obietnicą coraz silniejszych sensacyi. A nęcą tak młodych, jak starych, bo kogoż się tam podobno nie spotyka? kto dziś nie jest łakomy wrażeń drastycznych? a kto się pod tym względem rachuje ze swoim sumieniem?

Życie wewnętrzne, rodzinne, coraz bardziej ustępuje, i już wkrótce stanie się chyba legendą, a ludzie pozbawieni treści wewnętrznej, w rodzinem kółku pozostać już nie umieją i ledwo swą pracę codzienną ukończą, śpieszą co prędzej tam, gdzie ich *coś* zabawić może, śpieszą na ulicę, aby tam swe życie przelać i nowych zasobów dla swego życia zaczerpnąć. I młodzież nasza żyje wśród tej zatrutej atmosfery, ona nią oddycha i wchłania w siebie te mikroby, temi wrażeniami podnieca swe nerwy. Cóż więc dziwnego, jeśli te nerwy chorują, szaleją?

W taki więc sposób najlepsze, najszlachetniejsze pierwiastki, zakłęte w duszy naszej młodzieży marnieją. A szkoda! bo my tak już ubodzy, wydziedziczeni, nieszczęśliwi, czyż mamy jeszcze co do stracenia?

A gdy „nasi panowie”, którzy zwykle lepiej od pań znają życie i świat, ze wszystkimi ich realnościami, poczynają nas wtajemniczać w szczegóły tych realności—choć z roztropnem zawołowaniem—i gdy z tych opisów dostrzegamy, że najhaniebniejsze bezprawia: szalbierstwa, oszustwa, wyzyski, kradzieże na wielką skalę, Panamy, skandale wołające o pomstę do Boga, są nietylko na arenie świata obyczajem usankcjonowane, ale nadto jeszcze znajdują prawną osłonę, poparcie i poniekąd legitymację, i gdy szpalty dzienników zaznajamiają nas wciąż z bezmierną mnogością opisów zbrodni, na wspomnienie których włosy na głowie stają, i to wszystko nie gdzieś tam u Zulusów, lub barbarzyńców, do których światło cywilizacyi nie zdobyło sobie jeszcze dostępu, ale owszem, na widowni świata, najbardziej ucywilizowanego, pomiędzy ludźmi, którzy najwyższe uniwersyteckie studia pokończyli i do władz administracyjnych dopuszczeni zostali, a są wszyscy przeważnie zamożni, szczęśliwi i na metrykach chrześcijańskich zapisani, czyż nie narzuca się nam wprost pytanie: „jakim sposobem to dziać się może?... i gdzież się podział duch chrześcijański?... Czemuż on na to wszystko pozwala? Posiadając zaś tyle zwyciężkiej siły odradzającej, tyle środków uświęcających i pedagogicznych, czemuż on w tem nie reaguje przeciwko neo-poganizmowi, który nas już swą falą zalewa?

„Człowiek ułomny jest” — powiedzą obrońcy stanu dzisiejszego... a nie od dziś zło na świecie istnieje”. To prawda... zauważmy wszakże, że między złem, jakie się przed laty obja-

wiało, a złem obecnem zachodzi ta znamienna różnica, że dawniej—w rzeczy samej—grzeszono z ułomności, dziś grzeszy się z zasady, gdyż dziś—trudno tego nie widzieć—każde bezprawie znajduje dla siebie legitymację. A tem większą jest groza zła obecnego od dawnego, że dawniej zło płynęło ze świata do rodzin, a dziś już z łona rodzin zgorszenie na świat się przelewa.

Dawniej, dzieci nasze, choć w rodzinach cieszyły się atmosferą czystą, pokrzepiającą na zapasy życiowe, dziś już i w tym przybytku bezpieczeństwa nie są. Zło zaś tak dalece się posunęło, że znów trzeba się wstydzić, gdy przychodzi porównać chrześcijańską Europę n. p. z pogańską Japonią, i że tu dla uratowania imienia chrześcijańskiego, wyznać trzeba, iż jedynie dlatego Europa o tyle niżej stoi w swej etyce od ludów pogańskich, że oddawna chrześcijańska być przestała, gdyż duchem swej filozofii—którą się rządzi—obaliła u siebie nie tylko zasadę ewangeliczną, ale i prawo natury, które bądź co bądź, jest w poważaniu u pogan.

Kto zna życie i prądy w nim rządzące, nie zarzuci temu obrazowi ani cienia przesady. A nie tylko Europa chrześcijańska być przestała, ale wytworzyła dokoła siebie taką atmosferę, wśród której duch chrześcijański zamiera.

Przyjętem jest dziś twierdzić, że etyka bezwyznaniowa wystarcza całkowicie dla uszlachetnienia i umoralnienia człowieka! czemuż to jednak, z rozpowszechnieniem się etyki niezależnej, zło

zamiast zmniejszać się na świecie, rośnie w nim z niezrównaną potęgą?

Tu proszę mi wybaczyć chwilową dygresję. Drogocenne spostrzeżenie uczynił pewien lekarz. Zauważył, że nowoczesne warunki bytu są tego rodzaju, że pomimo rozwoju nauki o higienie, przestrzeganie najbardziej elementarnych jej przepisów stało się niemal niemożliwością. I tak n. p. choć człowiek jasno zdaje sobie sprawę z tego, że to i owo mu szkodzi, że tego i owego wystrzegać się winien, widzi się wciąż zagnany wbrew temu przeświadczeniu postępować, i czynić w tej mierze ustępstwo za ustępstwem, aż w końcu zniechęca się do wszelkich przepisów higieny, z przyczyny, że w czyn wprowadzić ich nie jest w stanie¹⁾.

Powyższe spostrzeżenie daje się całkowicie zastosować w dziedzinie ducha. Taki jest obecny ustrój świata, iż ten, który się wśród niego obraca, musi koniecznie, albo przyjąć jego obyczaje, albo jemu się narazić, co więcej, musi dostroić się do jego ducha, bez czego wyróżniałby się i stałby się poniekąd śmiesznym.

Wymagania świata zaś są temi czasy takiego

¹⁾ I tak np. świat rozpowszechnia zwyczaj późnego wstawania, a układanie się na spoczynek po północy, późnego spożywania posiłku, objadania się przed snem, noszenia niehigienicznego ubrania, zastawiania mieszkań mnogością mebli, dywanów, firanek, kotar, palenia tytoniu, picia w obfitości alkoholu i różnych narkotyków, przemieniania nocy w dzień, a dnia w noc, przeładowania dzieci nauką i t. p. i t. p.

rodzaju, że stawiają człowieka w ustawicznej rozterce z ewangelią, z sumieniem, każą bowiem na każdym kroku czynić to, co sumienie wzbrania, a nie czynić tego, co ono nakazuje; każą n. p. dużo czasu marnować, wydawać na zbytki, żyć nad stan, czytać książki treści niemoralnej, ubierać się nieprzyzwoicie, uczęszczać na erotyczne widowiska, zachwycać się pornografią, rozmawiać drastycznymi dwuznacznikami... każą zabawiać się hazardem, łamać posty, tolerować pojedynki... i t. p.

A taki jest terroryzm świata, że rzadko który młodzieniec ośmieli się modlić z książki w kościele, z obawy, aby go nie posądzono o bigoteryę.—Jeśli między ptakami—mówi przysłowie—nie wolno ptakowi się wyróżniać, tembardziej człowiekowi między ludźmi. Tak twierdzi świat.

To też się dzieje, że niejednen młodzieniec lub młoda osoba dobrej woli, słysząc, czego zasada chrześcijańska wymaga, twierdzą ze zniechęceniem, że nawet na łonie rodzin, życia chrześcijańskiego praktykować nie można. Z tej samej przyczyny, skoro która rodzina zasady Chrystusa w czyn wprowadza, wnet takową mianują klasztor, lub piętnują znamieniem dziwactwa. Czyż to wszystko nie świadczy o coraz głębszem odchrześcijanieniu społeczeństwa i stopniowym w nim zaniku ducha ewangelicznego?

A więc żyjąc wśród świata nie możnaby naprawdę życia chrześcijańskiego prowadzić, zarówno jak nie można przepisów higieny przestrzegać?

Można tak jedno jak i drugie i nie tylko można, ale trzeba.

Można, wszakże ku temu jedyna droga; zapoczątkować chrześcijańskie odrodzenie na łonie samej rodziny.

Posiadamy niewątpliwie w kraju naszym ogniska, w których duch Chrystusowy w całej pełni rządzi,—są to jednak oazy na pustyni świata. Posiadamy także dzielne matrony—niewiasty ducha i czynu—reagujące nadludzkim wysiłkiem przeciwko prądom pogańskim—i Bogu za nie dziękujemy. Przyznam się jednak, że patrząc na ich pracę, na ich rozpaczliwe zabiegi, w których są zwykle osamotnione, mam wrażenie, jakoby one dłonią zatykały szczeliny, któremi się wilgoć sączy, wówczas, gdy całą kaskadą woda z góry spływa. Tu więc oazy i pojedyncze wysiłki dostarczyć nie mogą—tu potrzeba czegoś innego—potrzeba pracy jednomyślnej, zbiorowej—tu potrzeba ześrodkowania celów, zespolenia sił.

Ku temu dwie drogi: 1-sza odrodzenie komórki rodzinnej, przez zreformowanie wychowania kobiety w rodzinie i w szkole, 2-ga ześrodkowanie sił w pracy chrześcijańskiej związkowej.

II.

Z fałszywego poglądu wielu rodziców na życie płynie wiele błędów, które w wychowaniu popelniają, brzemienne w nieobliczalne następstwa. Zdaje się niejednej matce, że celem życia jest używanie, że szczęście w tem życiu należy się

jej dzieciom i że krzywda dźiać się im będzie, jeśli tego szczęścia na świecie nie osiągną.

Pod wpływem tych pojęć wychowują swe dzieci: dla świata i używania, choć tak konkretnie tego nie przyznają. Co na świecie popłaca, ku temu zmierza wychowanie, a ponieważ najbardziej popłacają blichtr i forma,—formę zatem matki najstaranniej uprawiają. Uprawiają talenty, choćby urojone, obce języki, częstokroć kosztem własnego, a wszystko więcej dla popisu, niż dla istotnej korzyści. Uczą nadewszystko obejścia salonowego, przestrzegają poprawności toalety, niezmierną wagę jej przyznając, uczą córki motylkowania, a nawet kokieteryi, w celu zdobycia dla niej konkurenta,—ojcowie zaś podniecają zmysłowość dorastających synów.

A wieleż to matek prowadzi swe podlotki na najbrudniejsze przedstawienia sceniczne, na wystawy takich obrazów, które rumieńcem wstydu okryćby je powinny! Długo i szeroko mówićby o tem należało. Są też matki, które w najlepszej wierze widzą w tem szczyt miłości rodzicielskiej, by przysporzyć swym dzieciom jak najwięcej używania, a oszczędzić im wszelkiego trudu, ani przypuszczając, aby takim postępowaniem cokolwiek niewłaściwego czyniły. Znałam i takich rodziców, którzy, powyższym poglądem rządu, postawili sobie za program wychowawczy, niczego nigdy swym dzieciom nie odmawiać.—choćby to przechodziło ich możność, a dzieciom szkodziło,—a to w myśl, aby dzieciom było w domu, „jak w raj”, bo i tak poza domem dość biedy zażyją.

Łatwo domniemać, jak daleko, takie pojęcie zaprowadzić może.

Są i tacy rodzice, którzy wprost litują się nad swemi dziećmi za każdy trud przez nie poniesiony,—bądź w szkole, w bądź w spełnianiu obowiązku—jak gdyby przez to, że musiały się nieco wysilić, lub przez chwilę być skrepowane, pokrzywdzonymi były. Litują się nad dzieckiem, gdy po wakacjach musi wracać do szkoły, poświęcić dla ważnej sprawy chwilę przyjemności, a choćby powściągnąć się w zapędzie zbyt głośnej wesołości przez wzgląd na osobę starszą, na chorego—i t. p. Obiecują im za to jako rodzicielskie wynagrodzenie „złote góry przyjemności”, gdy już raz te *nudy* się skończą. Wtenczas to dopiero będzie używanie!”

A czyż nie często słyszeć się daje, jako starsi biadają nad panienkami, „że jeszcze się nie bawiły” w zrozumieniu zabaw światowych, a biadają jak gdyby nad istotnem nieszczęściem, co najmniej nad sieroctwem lub czemś podobnem. I w tem umieją mieć dla nich wyrozumienie.

Ile te przesadne i bezzasadne współczucia starszych fałszują sąd młodzieży, a bałamuca jej pojęcia,—trudno to sobie wyobrazić. Młodzieniec łatwo daje wiarę temu, że używanie jest jego prawem, skoro z ust starszych słyszy ten pogląd wciąż wygłaszany. Wierzy także i temu chętnie, że obowiązek jest przykrością, przeciwko której wolno każdemu się uzbrajać, od której wolno się wykręcać, a że zabawa jest treścią życia.

Dziecko bawi się przeto, bo jest dzieckiem, podlotek bawi się także, wzdychając za chwilą, gdy wolno mu będzie *tylko* się bawić; pensyorna-

ka nie przestaje tęsknić za gorączkowym życiem świata, za zabawą, za hołdami. Wiek nawet późniejszy nie powściąga na tej pochyłości; człowiek bowiem raz rozpędzony w danym kierunku łatwo się nie powstrzymuje. Starsi tworzą więc sobie w roku cały szereg karnawałów: karnawał zimowy, karnawał zielony, karnawał wyścigów i polowań jesiennych, karnawał kuracyi u wód zagranicznych i krajowych i t. p.

A czyliż ten obraz, z życia uchwycony, nie robi wrażenia istnego karuzelu, w którym dzieci, młodzież i starsi, w kółko bezmyślnie wirując, radują się tem bezmiernie, że siedzą na drewnianym koniku lub wózku w koło obracającym?

Miałoby to być życiem rozumnego człowieka?

Nie sądzmy, aby życie chrześcijańskie usposabiało do smutku lub wesołość piętnowało—przeciwnie, jest to życie ustawicznego wesela,—*jednak nie ustawicznej zabawy i używania*,—a to jest wielka różnica.

Dzieci więc i młodzież trzymałby należało w zdrowej atmosferze wesela, promiennej słońcem, zielenią i kwieciami, promiennej zwłaszcza w zaufanie i ciepło serdeczne, jednak nigdy w atmosferze wiru światowego.

Stwierdzając powyższe spostrzeżenia fałszywego poglądu na życie i jego cele, danego dzieciom w rodzinach, czyliż dziwić się będziemy osobliwym objawom ostatnich czasów, zdradzających od góry do dołu, na wszystkich szczeblach społecznych, *gorączkową chęć używania, a osobliwą niemoc w odmówieniu sobie czegokolwiek*, skoro ta gorączka i niemoc płyną u młodych nietylko z na-

turalnej ich skłonności, ale z kierunku wychowania? Czyliż dziwić się będziemy odchrześcijanieniu świata?

Z innego jeszcze źródła to odchrześcijanienie płynie, a mianowicie przez szkołę, której pogląd wychowawczy bardziej jeszcze, niż w rodzinach jest zarażony duchem poganizmu.

Trudno też o tem nie wiedzieć, że nauka w niektórych szkołach spoczywa dziś u nas po części w ręku inteligencji bezwyznaniowej, t. j. w ręku ludzi, którzy nietylko, że wiary nie mają, ale jeszcze są najbardziej wrogo względem wiary usposobieni.

Zdaniem ich, wiara jest zacofaniem, religia zaś zaporą do postępu i światła. Uświadomić o tem młodzież stało się dziś ich celem wytycznym, ku czemu każdy środek im dobry. Urokiem nowości pociągają, a olśniewają hasłem postępu. Złote góry obiecywać na czasy wyzwolenia ludzkości z pod jarzma religii nic ich nie kosztuje, jak zarówno nie wzdrygają się zohydzać potwarzami Kościół, a zniechęcać do wiary. A jakże łatwo im zjednywać młodzież, skoro ich zasada pozwala schlebiać namiętnościom, a zwalnia ze wszelkich więzów!

Skutki ich działania są zbyt jawne,—bo gdy dziś przychodzi mi porównać młodzież, jaką nam doba obecna wychowała, z tą, jaka była jeszcze przed laty kilkunastu, dostrzegam różnicę niezmierną, niestety, nie na jej korzyść wypadającą. Dawniej, nasze dziewczęta nosiły na obliczu pewne piętno prostoty, dziewiczości, dziś są pewne siebie, zbyt śmiałe, zarozumiałe, rozkrytykowane, a mające jakoby poczucie swej wyższości nad starszym pokoleniem... inne, emancypują się z karbów

wszelkiej przyzwoitości, inne wreszcie tworzą związki wolnej miłości, w czym widzą krok pierwszy do niezbędnej reformy świata. Młodzi zaś ludzie idą na różne bezdroża.

Z liczby tych młodzieńców i panien, porwanych przez obecne prądy, rekrutują się w następstwie całe falangi agitatorów i agitatorek, społeczników i działaczy wszelkiego pokroju, idących wszyscy w kierunku odchrześcijanienia. Przez nich oczywiście najpierwsza fala uderza na rodzinę. Na polu zaś społecznym działają oni z niezmierną umiejętnością i energią: *tu zdobywają każdy posterunek*. Trafiają wszędzie, do ludu, do robotnika, rzemieślnika—wszędzie ich pełno. Piszą książki, głoszą odczyty, rozrzucają odezwy, proklamacje, a zatrują swym duchem: poezję, sztukę, teatr, beletrystykę, krytykę literacką, naukę, akcję społeczną; mnożą wreszcie z niezmierną szybkością szeregi antychrześcijańskich dziennikarzy, nauczycieli, literatów, wychowawców bez wiary.

Co za szereg konsekwencji! To jak ogień na stepie.

A jeśli młodzież nasza ulegnie coraz bardziej zepsuciu, na jakiej podstawie zbudujemy przyszłość naszego narodu? bo przez jej zdemoralizowanie urzeczywistnić się może zanik *typu polaka*, jego *szlachetnego gatunku*, tego gatunku, który wydał naszych bohaterów, wojowników, rycerzy, mężów stanu, kaznodziei, wielkich sług Bożych, wreszcie natchnionych poetów, nasze dzielne a bogobojne matrony; w czym dopełniłaby się chyba miara klęsk naszych „boć zatruty duch narodu, to

„bólów ból”, to według kościuszkowskiego słowa: „*finis Poloniae!*”

Bywało przecież i dawniej źle z młodzieżą naszą (mam tu na myśli młodzież męską). A marnych mieliśmy przedstawicieli narodu, lekkoduchów, oportunistów, sprzedawczyków, zdrajców—co nas doprowadziło do trzech rozbiorów;—wówczas jednak ratowała sytuację kobieta, bo choć w wyższych sferach bywała i ona zepsuta, wszelako w wielu ogniskach rodzinnych, choć mało wykształcona, pilnowała wiernie swego znicza, i choć zdrowiem fizycznym przechowywała w sobie od zagłady typ polaka i polki, i miała co przekazać dalszym pokoleniom. Przechowywała wiarę i obyczaje religijne i narodowe. Przechowywała wstydliwość, i była tą ostatnią moze i niezdobytą twierdzą krajową. Lecz dziś, skoro zdrowie moralne i fizyczne młodych dziewcząt bywa zarażone, gdzie znajdziemy ratunek?

I czyż nam wolno, nam matkom i wychowawczyniom, nam sterniczkom ognisk rodzinnych tego wszystkiego nie widzieć, i ludzić się, jakoby wszystko było u nas w najlepszym porządku?

Oskarżam mnie może o paradoks, gdy powiem, że dawniejszymi czasy łatwiejszem było szerzenie zasady Chrystusa wśród pogańskiej Romy i Grecji, niż dziś, w ucywilizowanym społeczeństwie, gdyż dawniej, Chrystyanizm pociągał, bądź co bądź nowością, oraz ideą humanitarną, wówczas, gdy dziś wydaje się on być *czemś zbitwiałem*, a zwrot do poganizmu świeci urokiem postępu i wyzwolenia.

Jakże ważnem jest wskazać młodzieży jasno,

że w Chrystyanizmie właśnie, i w Chrystyanizmie jedynie, ale w Chrystyanizmie dobrze zrozumianym i głęboko pojętym, spoczywa niespożyty pierwiastek wszelkiego i najwyższego *postępu, rozwoju i światła*.

Nie uczynią wszakże tego ci, dla których Chrystyanizm jest tylko skorupą.

Rodzice ani też nie przypuszczają, że na nich ciąży obowiązek kształcenia w swych dzieciach *ducha apostołskiego* t. j. dzielenia się z bliźnim tem, co sami nabyli,—a więc własną zdobyczą intelektualną i duchową; skąd płynie, że ogniska kształcą samych egoistów, a gorliwość w szerzeniu promieni prawdy, dobra i piękna—zamiera. I sprawdza się na nas słowo Zbawiciela, w formie bolesnej skargi wyrażone, „że synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim, od synów światłości”.

Nic dziwnego, że wobec apatyj i bierności jednych, a gorliwości drugich, fala poganizmu zalewa.

III.

W ostatnich czasach uważano prawie powszechnie za jedyny czynnik wychowawczy: szkołę,—pomijając zupełnie inny, stokroć ważniejszy—rodzinę. W tem tkwi jednak błąd zasadniczy, w dziele bowiem wychowania wpływ atmosfery rodzinnej bywa zwykle dominujący. A jaką jest potęgą wpływu macierzystego, nietylko na córki ale i na synów, świadczą różne przykłady z dziejów. Bo jakim sposobem stało się—pytam—że niejeden z wielkich Doktorów Kościoła, jako to: święci

Grzegorz z Nazyanzu, Bazyli, Hieronim, Jan Damascenński i tylu innych, choć kształcili się w szkołach pogańskich i żyli w czasach krańcowego zepsucia, nietylko wpływu pogańskiego nie przyjęli, ale owszem, wykształcili się na pierwszorządne filary Kościoła, na dzielnych szermierzy i obrońców wiary? Skąd to też pochodzi, że Św. Augustyn, choć zaplątany w młodych latach w herezję swego wieku i sidła namietności, nawrócił się przecież i został wielkim świętym? Niewątpliwie, że ci święci zawdzięczają to matkom, które, jak anioły opiekuńcze—rozumne a tkliwe—czuwały na straży ich życia.

Nie zrzucajmyż tedy całej winy moralnych niedostatków naszych dzieci na szkoły i wpływy zewnętrzne, lecz raczej w części siebie obwiniajmy, i bądźmy pewne, że żadne szkoły, ani najzłubniejsze wpływy dzieciom naszym ostatecznie nie zaszkodzą, jeśli my, matki, w ognisku rodzinnem świecić im będziemy przykładem, jeśli będziemy im *pochođnią i strażą*, a naodwrot, że najlepsze szkoły niewiele im dopomogą, jeśli zasadniczych warunków życia chrześcijańskiego dzieci nasze w domu nie znajdą, owszem, jeśli tu napotkają zgorzsenie.

Mając na uwadze odchrześcijanienie świata, rzecz dziwna nas jeszcze uderza. Oto, często jednostki bywają u nas chrześcijańskie, a całość z nich składająca się jest pogańską! Czem sobie tłómaczyć to osobliwe zjawisko? Tem zapewne, że Chrystyanizm wielu jednostek bywa u nas *powierzchnowy*, bo polega przeważnie na formach, na utartym zwyczaju, a *życia nie przenika* i ściele się poza ży-

ciem. Poganizm zaś nowoczesny jest prądem żyjącym, który tworzy rwącą falę, skąd łatwo porywa w swe nurty to, co jest martwe i nie stawia oporu.

Czyż nie jasna konsekwencya stąd płynie: konieczności pogłębienia i uzasadnienia naszego Chrystyanizmu?

Pytam jeszcze o jedno. Skąd pochodzi porażka wychowawcza wielu matek, które usiłowały przecieź religijnie wychować swe dzieci? Wiele zapewne na nią się składa,—zwróć tu wszakże uwagę na dwie zasadnicze przyczyny. Niektóre matki zanudzają wprost swe dzieci, a zwłaszcza synów, religijnością. Zmuszają je do praktyk nadobowiązkowych, przetrzymują nad miarę w kościele, nadto, podają im religijność *ciasną, szablonową, jednostronną, rutyniczną*, a zatem ciemną i nudną, a nie uwzględniają ich godziwych młodocianych porywów. Stąd niejeden młodzieniec zniechęca się do religii i wnioskuje, że religia jest zacofaniem, a niewiara światłem. W pierwszej zaś chwili upragnionej swobody zrzuca obmierzłe mu więzy i puszcza się w wir życia bez hamulca.

Inne znów matki czynią odwrotnie. Na wszystkie wybryki swych dzieci patrzą przez szpary, a nawet oczy na nie zamykają i czekają utartym zwyczajem, aż młode piwko się wyszumi, nie bacząc, że niejedno tyle szumieć będzie, aż nic z niego nie pozostanie. Oplakane są skutki obydwóch ostateczności.

III.

A teraz kwestya ze wszystkich najważniejsza: co czynić, aby złemu zaradzić?

Nadewszystko trzeba zmienić w ogniskach pogląd wychowawczy—pogląd na cel człowieka, na cel życia — a to nie w abstrakcyi, lecz praktycznie, w czynie, w zastosowaniu do codziennego życia. Nie! używanie nie jest celem człowieka, ani przyjemność nie może być jego prawem, ale spełnienie powinności, jakie Bóg nałożył. Ziemia nie jest też rajem, lecz miejscem pielgrzymowania i pobojowiskiem, życie zaś nie jest chwilą rozkoszy, ale czasem dorobku i zasługi. Taki jest pogląd chrześcijański z wiary płynący. Gdy materyalista myśli inaczej, jest poniekąd w swym prawie, a w każdym razie z logiką się nie kłóci,—skoro bowiem sądzi, że z tem życiem wszystko się kończy, i że poza grobem niema wymiaru sprawiedliwości, postępuje logicznie, gdy się wysila na zdobycie maximum chwil rozkosznych, a na uniknięcie przykrych; wreszcie, gdy sobie życie odbiera, skoro to życie w czem go zawiodło, lub przestało mu być rozkoszą. Lecz gdy rodzice chrześcijańscy rządzą się w wychowaniu poglądem materyalisty, zaprawdę niczem nie dają się usprawiedliwić.

Zrozumiemy się jednak; nie chodzi wszakże o to, aby dzieci nasze były pozbawione uczciwej rozrywki, której ich wiek młody potrzebuje, ale o to, aby ta rozrywka nie była w *rozterce* z duchem Chrystyanizmu, i sumienia nie obrażała, a to wszakże nie tak trudno. Chrystyanizm w swej istocie

jest szeroki, bo zadaniem jego *trafić i przeniknąć* wszystkie składniki życia ludzkiego i odpowiedzieć wszystkim człowiekowi potrzebom. Nie zacieśniajmy go przeto, i nie redukujmy do praktyk pobożnych, nie odosobniajmy go na szczytach, owszem, wprowadźmy go *wszędzie*, gdzie być powinien: do beletrystyki, poezji, sztuki, teatru, do życia towarzyskiego i społecznego, a gdy to choć w części uczynimy, dzieci nasze uskarżać się nam nie będą, że na arenie świata i w rodzinach, życia chrześcijańskiego prowadzić nie mogą.

Chcąc wszakże w rodzinach pogląd na życie zmienić i uczynić go chrześcijańskim, trzeba koniecznie umotywować go na podstawie zasady; następnie trzeba zasadę w czyn t. j. w obyczaj wprowadzić i całe życie nią ożywić.

„Ależ nie brak nam zasad”—powiedzą niektórzy—owszem, mamy ich o wiele więcej, aniżeli inne narody. Tak jest—tylko pozwól sobie zauważyć, że zasada bywa u nas głównie na ustach, lub na papierze, a życia nie przenika, i że najczęściej tak się dzieje, że zasada u nas idzie w *prawo*, a życie w *lewo*, jakgdyby zasada z życiem nie miała nic wspólnego. To nas znamionuje.

Jesteśmy katolikami w pewnych porach roku, w pewnych okolicznościach, jako to n. p. około świąt Wielkiejnocy, na gremialnych rekolekcyach, w dzień ślubu, przy łożu umierającego, na ostentacyjnych pielgrzymkach, na wiecach sodalicyi i t. p. ale w różnych szczegółach wychowania, jako to: w obyczajach domowych, w interesach—gdy chodzi o uczciwość,—w sprawie publicznej, na sejmie przy głosowaniu, w przemyśle, handlu,

w sądownictwie, w polityce, jakże my dziwnie wyglądamy! boć poganin na podstawie prawa naturalnego napiętnowałby nas.

W tej mierze, oczywiście, reforma jest niezbędna i nagląca, bez czego religia staje się formą bezduszną, rutyną, szablonem, bez życiowej doniosłości, niezdolną powstrzymać powodzi poganizmu.

Trzeba, aby nasz Chrystyanizm był *życiem*, a nie *martwością*, jeśli *ma iść w zapasy z tem, co żyje* t. j. z nowożytnym poganizmem, i aby w walce zwyciężał.

IV.

Jeszcze słów parę na zakończenie.

Jeśli kto chce pracować w kierunku ideałów chrześcijańskich i dzieci swe do tej pracy sposobić, ten znać powinien konieczność sytuacji obozów walczących, ten powinien mieć oczy otwarte na niebezpieczeństwa, jakie grożą, na prądy, jakie porywają, na pozory, jakie ludźmi, na zło, jakie się szerzy, z konsekwencją jaką niesie. Ten powinien być uzbrojony, czuwać i znać wroga.

O jakże naszym matkom daleko do tego! Żyją one zazwyczaj w zacieśnieniu koteryi rodzinnej lub towarzyskiej, życiem salonowym, *pudełkowem*, *sztucznem* i rzadko kiedy zbliżają się do *realności życia*. Karmią się przeważnie nabożeństwem prywatnem, uczuciowem, praktykują pobożność rozciartowaną na drobne praktyki, i rzadko kiedy biorą udział w wielkiem nabożeństwie kościelnem. Stąd niewątpliwie pochodzi, że one pomimo woli stają się jakieś sztuczne, jednostron-

ne, filigranowe, exotyczne i niepraktyczne, nie zdolne zatem do pracy pozytywnej, do walki, a tem mniej do hartowania swych dzieci w kierunku trudu i boju.

A jakże miałyby walczyć, skoro wroga nie znają, co więcej, skoro najzaciętszy wróg zasady chrześcijańskiej — świat i miękkość — zasiadają przy ich ognisku na najpierwszem miejscu?

Nie znają też oczywiście sytuacji, strategii wroga, jego względem nich polityki, to też ustawicznie w jego *sidła wpadają*. Bo jakże często dzieje się, że zachwycone niejednym działaczem, maskującym swe zamiary pozorem najszlachetniejszym, dają swą inicjatywę, swój pieniądz na cele, podkopujące Królestwo Chrystusowe, czego oczywiście ani się nie domyślają!

A ten wróg nie zasypia — on wszędzie się wdziera, działa bez wytchnienia, przyczem jest roztropny, bystry, on wreszcie umie siły sprzegać, i wszystko wyczyszczać w swych celach. Lecz czyż matki są w tem bez winy, jeśli w tej mierze dają się wyczyszczać i oszukiwać, bo jeśli są proste, jak gołębie, czyli zarówno nie są obowiązane być roztropne, jako węże? — One jednak wolą pozostać w iluzjach; a chociaż fala złego się piętrzy, a niegodziwość jak i powódź dokoła zalewa, sięgając już niejednego szczytu, choć młódź ginie w grzechach niewiary i zepsucia, a świat leci w przepaść znikczemnienia, one wolą nic o tem nie wiedzieć, aby nie zakłócać swego błęgiego spokoju, nerwów nie rozstrajać, lub rąbka białej szaty nie zbrukać.

Lecz raz jeszcze pytam, czyż one, jako

chrześcijanki, matki i obywatelki — mają prawo na realności życia oczy zamykać, a raczej czy nie mają obowiązku jaknajbardziej je otwierać, aby *widzieć wszystko, wiedzieć o wszystkim, cokolwiek się dokoła nich dzieje*, aby wiedzieć, co zagraża nie tylko ich dzieciom, ale ich rodakom i rodaczkom, co zagraża ich domowemu ognisku, krajowi, społeczeństwu? Czyli nie mają obowiązku — stojąc na swem stanowisku — bezustannie *czuwać, bronić i ratować*? I czy nie tę powinność w sposób wyłączny Bóg zalecił im na tym świecie?

Zamykanie oczu na zło niczemu nie zaradza, a wobec zepsucia zasłaniać się argumentem, że pewna suma zła istnieć zawsze musi na świecie, jest rezygnacją nie chrześcijańską, lecz raczej zimnem samolubstwem, małodusznością, co więcej, jest kapitulacją w walce, bo pozwala leniwie ręce opuszczać.

Nie! nie należy nam się uspakajać, bośmy do zbytku spokojne, lecz raczej uświadamiać się o grożącym zewsząd niebezpieczeństwie. Należy nam wzajemnie się pobudzać do pracy ratunkowej, do nadludzkich wysiłków!

Sądze, naprawdę, że jedną z głównych przyczyn, dla których fala poganizmu coraz szerzej zalewa dziedzictwo Chrystusowe, jest ta, że matki i wychowawczynie grozy i doniosłości zła nie widzą, że o niem nie mają wyobrażenia. To przeświadczenie sprawia, że dziś przemawiając do przyszłych przewodniczek ognisk rodzinnych nie waham się im malować czarnych obrazów, i że *rada bym mieć pod ręką jakieś wielkie dzwony, aby nimi na alarm zadzwonić!*

Imię *samolubów* raczej *im przystoi!*

Dawniej, gdy ojczyźnie zagrażał Turek czy Tatarzyn, przeciętny młodzian, o duszy szlachetnej a zdrowem ciele, sposobił się na rycerza; wiedział bowiem, że walecznej jego piersi a dzielnej dłoni ojczyzna bardzo potrzebuje.

I dobrze czynił.

Dziś jednak, czy nie więcej niż dawniej grozi krajowi srogi nieprzyjaciół—groźniejszy od Turka, Tatarzyna i Szweda, bo taki, który grozi duchowi narodu, i ducha jego zatruwał „*A duch zatruty narodu, czy to nie ból bólów?*”

Czyż więc od lat najmłodszych rozumni rodzice nie powinni wskazywać swym dzieciom ideał tej służby społecznej, i do niej serca ich rozgrzewać? Czyż szkoła nie powinna też wciąż dawać dyrektywy myślom i dążeniom swych wychowawców? Jakżeby to ich dusze uszlachetniło i zapaliło?

Ale czy kto kiedy o tem choćby pomyślał?...

Bądźmy pewne, że jeśli młodzi tak często zbaczają na manowce, dzieje się to po większej części dla tego, że starsi zaniedbują dać ujścia jej młodocianej energii. Siły niezużytkowane rozsadzają, zacieśnione w swej expensywności—butwieją, albo też idą na manowce.

I cóż dziwnego, jeśli szowiniści wszelkiego pokroju porywają naszą młodź, skoro my nie otwieramy przed nią żadnej drogi? Gdybyśmy w tem ich uprzedzili i świecili naszym dzieciom nietylko zachętą, ale i przykładem, bez wątpienia, poszliby za nami.

Ale nie poprzestawajmy na tem, aby mówić

młodzieży, czego czynić nie powinna, lecz raczej uczmy ją tego, co jej czynić należy. Krótsza to i pewniejsza droga. Rozbudzajmy w niej inicjatywę, *a nie wychowujmy jej w pudełkach*, bo pudełkowe wychowanie mnoży tylko niedołęgów. Nauczmy ją, aby na żadnem polu nie dała się wyprzedzić, owszem niechaj ma ambicję, aby była wszędzie pierwszą a wszędzie niosła oświatę i ratunek.

Niech też organizuje między sobą stowarzyszenia—skaut daje w tem znakomitą inicjatywę; niech prowadzi rozprawy, dysputy, niech wnosi kwestye, obrabia referaty,—będzie to dla niej zapoczątkowaniem pracy społecznej, znakomitem do niej przysposobieniem. Bo czemużby w następstwie nie miała objąć w kraju najważniejszych posterunków? Nie uczyni wszakże tego, jeśli w tym kierunku nie będzie za młodu wdrażana. A bądźmy pewne, że dopóty społeczeństwo nasze nie odrodzi się w kierunku chrześcijańskim, dopóki my, którzy mamy wiarę, trzymać się będziemy na uboczu, i *na stanowiskach zwartym szeregiem nie stanęmy*.

W życiu towarzyskiem nie dajmy też gnuśnieć naszej młodzieży: niechaj i tu będzie czynną. Niech urządza chóry, deklamacje, żywe obrazy, odczyty, przedstawienia sceniczne. Myśl rozbudzona, a serce rozgrzane w kierunku prawdy, dobra i piękna uczyni ją niezmiernie odporną przeciwko niejednej pokusie. Wesolość niech będzie jej tarczą: dużośmy już o tem mówili. Znałam takich młodzieńców, których poczucie estetyczne, silnie w naturze rozwinięte, od wielu zła obroniło, boć zło i fałsz są tak szpetnemi!

Wtajemniczajmy młodź naszą w życie Kościoła, w jego potrzeby i walki, co niezmiennie rozszerzy widnokrąg jej myśli, i co ją do czynu pobudzi, jak przystoi dzieciom kościoła wojującego. Walczmy w obronie prawd i zasad, a w tej walce podtrzymujmy się wzajemnie.

Religia nasza niech będzie światłem, miłością, niechaj będzie czynem.

Małem będzie może na razie grono ognisk chrześcijańskich, w taki sposób swój obowiązek pojmujących, i gdy z tak słabą siłą zdążać będziemy w zapasy z poganizmem świata, wyglądać doprawdy będziemy jakobyśmy byli tym słabym Dawidem, mierzącym się z Goliatem.

Czyż pierwotna jednak liczba uczniów Chrystusowych była wielka?

Liczba więc tu nietylko stanowi, ile duch. Spotęgujemy ducha, a tem samem siły swe pomnożymy.

Jeśli gorącość ducha naszego będzie wielka, przekonanie silne, wola niezłomna, a siłę czerpać będziemy u właściwego źródła, zaprawdę wiele zdziałać możemy. Bo czyżby siła *nienawiści* *przemogła siłę miłości*? Bądźmy więc dobrej myśli, i na widok zła rąk nie opuszczajmy. Owszem, ufajmy, albowiem walczymy pod chorągwią Tego, Który powiedział: „*Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie. — Jam zwyciężył świat.*” (Jan 16—33).

Zaznaczyłam na wstępie tych kartek, że w niniejszych pogadankach odkrywam tylko rąbek

tych zadań, jakie kobieta ma do spełnienia w swoim społeczeństwie, a mianowicie, że zajmę się tylko jej posłannictwem w ognisku rodzinnem. Nie przeoczam jednak innych zadań, które obowiązują kobietę na arenie społecznej. Wiem, że w miarę swej możliwości i uzdolnienia tworzyć ona jeszcze powinna: ogniska towarzyskie, społeczne, literacko-artystyczne i inne, gdzie jest wprost niezastąpioną. Nie potracam wszakże w tem piśmie tych dalszych jej zadań, gdyż wyprowadziłoby mnie to z ram mego założenia. Pisałam zresztą o nich poprzednio w różnych broszurkach, ostatnimi laty wydanych, a mianowicie: *O pracy społecznej. O cywilizacji w świetle chrystyanizmu, O gospodarstwie wiejskiem—jako czynnika cywilizacyjnym. Czy jest co do czynienia? Zasada i cel związków.* Wszystkie te broszurki są do nabycia w każdej księgarni.—Skład główny: ulica Piękna 24.

Synteza obowiązków kobiety.

„Zbudźcie się siostry! wstawajcie żywo!
Czyż wam się godzi w noc tak burzliwą,
Spać na posłaniu z róż?
Godziż się szaty wdziawać godowe
W wieńce i kwiaty oplatać głowę
Pić miody z pełnych kruż?”

J. T.

Widzieliśmy, że wzniosłem i rozległem jest posłannictwo kobiety, i że wielkiem jest jej życiowe zadanie; rozważaliśmy nadto, jakich mianowicie przymiotów jej potrzeba, chcąc, aby swemu zadaniu sprostała.

Lecz czegoś więcej jeszcze nad wykształcenie, dobroć, gospodarność i t. d. w tej mierze jej potrzeba; potrzeba jej specjalnego wyrobienia w kierunku *pedagogicznym i życiowym*.

Kobieta, w około której życie się skupia,—a życie młode, pulsujące, które wre i kotłuje, a niekiedy rozsadza, życie, które z wrażliwością młodo-

cianą chłonie poniekąd wszystkie mikroby swego czasu, w które wszelkie prądy najpierw trafiają, a narażone jest na wszelkie wiry—w skutek czego różne fermenty w niem się tworzą... kobieta—mówię—której zadaniem jest tem życiem kierować, rzucać w nie całe promienie światła, a dawać mu impulsy, ta kobieta powinna koniecznie to życie *znać i rozumieć*, we wszystkich jego przejawach, powinna umieć patrzeć inteligentnie w to życie, co więcej, powinna to życie *kochać*.

Chcąc zaś w tem życiu młodzieżą kierować, do tego życia młodzież sposobić, powinna też umieć patrzeć w serca młode, i wciąż z młodzieżą obcując, do końca życia zachować swą duszę młodą.

Powinna też rozumieć czas, w którym żyje, i społeczeństwo, wśród którego się obraca. Rozumieć czas t. j. rozumieć jego cechę, jego wiry i prądy, aby ich dodatnie strony ocenić i wyzyskać, a przeciwko ujemnym umieć reagować, aby w tym czasie umieć się obracać i działać, a co najważniejsza, aby niczem się nie zrażać, ani też nie zniechęcać.

Powinna zarówno znać społeczeństwo,—jakim ono jest w dobie obecnej, aby śledząc jego tętno, do współczesnych rozumiały dla nich przemawiać językiem, a mówić im o tem, co ich interesuje, obchodzi, a o czem oni słyszeć potrzebują. Powinna żyć całą pełnią, być istotą żyjącą wśród żyjących, nie zaś jakimś numizmatem dla archeologów, antykiem, kwalifikującym się do oszklonej szafy... Łatwo bowiem pojąć, że tylko —*życie, życie zrozumieć potrafi*, tylko życie życiem pokieruje, tylko życie zdoła życie opanować, i na

nowe pokierować tory. Osoba zaś ostygła, w której wartkie życie wygasło, taka młodzieżą nigdy nie owdładnie,—młodzież zawsze wymykać jej się będzie,—pójdzie naprzód,—być może w przepaść, ale pójdzie i ją zostawi w osamotnieniu. Powinna być wreszcie osobą gruntownie, życiowo i społecznie, uświadomioną, a wciąż trzymającą rękę na pulsie swego społeczeństwa, nie zaś istotą w obłokach żyjącą.

A jak ognia strzedz się powinna wszelkiej jednostronności i zacieśnienia pojęć, do czego z natury bywa skłonna, a do czego w pewnej mierze uspasabia ją pewne zacieśnienie zewnętrzne, na które jest często skazana, gdyż mniej, niż mężczyzna, z racji swych domowych obowiązków, ma sposobności obracania się na szerokiej arenie świata.

Dużo się dziś mówi o olbrzymim wpływie kobiety na społeczeństwo. Istotnie, kobieta wpływ znamienity wywierać może, i niewątpliwie wywiera go, pod tym wszakże warunkiem, jeśli wyżej wzmiankowane wyrobienie posiada.

Ta zaś, która go nie posiada, pomimo swych cnót i subiektywnej wartości, wpływu mieć nie może, owszem, wszelki wpływ wymknie się jej z rąk, aby przejść w inne ręce. Powinna też kobieta sama iść za postępem, a w każdym razie powinna o nim wiedzieć, i do postępu młodzież zachęcać, jeśli chce mieć wśród młodzieży uznanie,—biada zaś jej, jeśli by ona życie w wartkim jego prądzie powstrzymać chciała, bo nietylko,

że tego celu nie dopnie, ale przez jego szalejącą falę zalana być może.

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne zlorzeczenia,
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Świat nam nie odda, idąc wstecz
Zniknionych mas szeregu,
Nie zdoła ogień ani miecz,
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w zwiedtych laurów liść,
Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

Asnyk (Próżne żale).

I.

A nadewszystko kobieta, jako wychowawczyni z powołania, powinna umieć *patrzeć* w serca młode.

Przyznać trzeba, że cecha tych serc różni się dziś zasadniczo od tej, która znamionowała starsze pokolenie, a że zatem zupełnie odmiennego wymaga systemu pedagogicznego. Pod wpływem ducha czasu, i panujących prądów, młodzież nasza bywa dziś nietylko bardzo wcześnie do życia rozbudzona, ale widzimy ją nieraz w kwiecie wieku życiem przepaloną. I zdarza się, że niejedna młoda

panna doby obecnej jest lepiej życiowo uświadomiona, niż nią była dawniej dojrzała kobieta. Jest nie tylko krytykująca, ale rozkrytkowana, przymtem jest wymagająca, samolubna, a względem starszych bezwzględna, i do wysokiego stopnia niewyrozumiała. Wybujały indywidualizm—jej znamię. I nie znosi ona ani autorytetu, ani najlżejszego skrepowania,—czasami widzimy ją wprost zrewoltowaną i wszelkie więzy zrywającą... z lekkiem sercem mówi o browningach, o bombach, i pogromach, a ubolewa nad tem, jeśli jaka bomba ofiar nie położyła! Pierwiastek erotyczny zastąpił w niej uczuciowy, a potrzeba samodzielnej myśli, samodzielnego czynu zastąpiła dawną bierność pań „dobrze wychowanych”. Iść z myślą niezależną do *pełnego światła wiedzy*, do *pełnej swobody*, *czynu*, a nadto iść do *pełnego używania* tego, czem życie darzy!—zowie swem najświętszem prawem,—szablonu, strychulca, form narzuconych nie znosi.

Młodzież dzisiejsza, jakkolwiek ją powyższa charakterystyka w niejednym obciąża,—złą jednak nie jest, a choć jasno zdaje sobie sprawę z jej stron ujemnych, przyznać jej muszę, że przedstawia niezwykle bogaty materiał do wyrobienia... tylko... trzeba umieć do niej trafić, i z nią się obejść,—klucz do jej duszy posiadać trzeba. Dawne metody i sposoby nic już z nią nie poradzą.

Falszywym jest także mniemanie, jakoby młodzież dzisiejsza nikogo już słuchać nie chciała. Owszem, ona nawet chętnie słucha, chce tylko, aby trafiono do jej przekonania. Chce być *zdobytą* siłą prawdy, chce być *porwaną* siłą *dobrą* i *piękną*, a od-

rzuca bezduszną siłę nakazu. I każdodziennie stwierdzamy, że młodzież nasza nie tylko, że nie odrzuca przewodników, ale owszem, szuka ich, tylko znów... ponieważ częstokroć nie znajduje ich tam, gdzieby ich znaleźć powinna, zdąża tłumnie do tych, którzy ją garną, i mają dla niej wyrozumienie (niestety,—aż nadto daleko posunięte)... zdąża to tych, którzy ją wprzegają do czynu, i jej siły wyzyskują—a szkoda, że nie w najlepszych celach!

Przyznaję, że dawna młodzież łatwiejsza była do kierowania od obecnej, przeoczyć tego wszakże nie mogę, że młodzież dzisiejsza bogatszy przedstawia materiał od dawniejszej. Łatwiej jest oczywiście opanować konia spokojnego od bystrego—lecz czyż ogień rumaka nie jest w nim cenną zaletą?

Młodzież chce żyć, *iść naprzód*, *zdobywać*, chce szukać *dróg nowych*, chce się przyczynić do zbudowania nowych ustrojów—co jest jej świętem prawem, jej szlachetną ambicyą, i ku czemu czuje się bogato uzdolnioną—nie wolno jej w tem bezzasadnie krępować. I umiejmy tu rozróżnić, co innego jest bowiem *kierować*, a co innego—*krępować*; bezzasadne krępowanie—oto co młodzież z równowagi wytrąca, i na manowce pędzi. Dawajmy ujście energii i siły twórczej naszej młodzieży, a gdy to uczynimy, mniej może będziemy mieli powodu uskarżać się na nią!

Okazujmy też zaufanie naszym dzieciom, bo zaufanie jest tem, co najbardziej serca zniewala. A dla siebie umiejmy *zdobyć* ich zaufanie, taktownem zaś postępowaniem umiejmy na nie zasłużyć,

boć zaufanie, to delikatna roślina, która tylko na swobodzie rośnie, a rozwija się tylko w pełnem promieniu słońca,—nakazu, chłodu—nie znosi.

Gdyby tematem niniejszych pogadanek były i obowiązki młodzieży względem rodziców, umiałabym—sądzę—wytknąć córkom te błędy, które w stosunku do matek popełniają. Obecnie jednak przemawiam do kobiety, mającej utworzyć ognisko rodzinne, a więc do przyszłych wychowawczyń i matek, z pewną tedy otwartością zaznaczyłam te błędy, których na polu pedagogicz-nem wystrzegać się należy, a których złowogie rezultaty bywają nieraz nieobliczalne, bo niejednokrotnie burzą wszelkie mosty porozumienia się między starszem pokoleniem a młodszem.

Zachwiane pojęcia religijne dzisiejszej młodzieży—oto jeszcze co dziś,—niby ściana—piętrzy się między wieloma córkami a ich matkami.

Dawniej, nie zdarzało się prawie, aby które dziewczę z rodziny religijnej było w wierze zachwiane. Przyjmowało od starszych wierzenia religijne biernie i bezkrytycznie, i w takowych przez całe życie trwało, a spokoju tej wiary nie nie zakłócało. Była to jednak wiara ślepa, na zaufaniu starszych i bezkrytycyzmie oparta.

Dziś,—pamiętać o tem trzeba,—wszystko się poniekąd sprzysięga, aby wiarę u młodych pokoleń podkopać. Wykład szkolny, wpływ kolegów i koleżanek, rozmowy, odczyty, wiece, książki, czasopisma całą falą uderzają na młodzież, niosąc jej nietylko pogląd ateistyczny, ale wprost zohydzenie religii. Nadto rozbudzony duch krytycyzmu upoważnia młodzież do krytykowania tego,

czego ani zna, ani rozumie, i w czem kryterium sądu mieć nawet nie może, bo nie posiada ku temu, ani dostatecznej wiedzy ani doświadczenia. W domu zaś jakże często młodzież nie znajduje nic, coby w wierze podtrzymać ją mogło,—bo ani rozumnego sprostowania błędów, ani nawet przykładu rozumnej religijności. Stąd więc młodzież wnioskuje, że istotnie chrystyanizm się przeżył, że użyteczny w wiekach dawnych, dziś, wobec światła wiedzy, ostać się już nie może.

Ten objaw sceptycyzmu, szerzącego się obecnie nawet wśród panien rodzin katolickich, jest niewątpliwie smutny,—powinien nas zastanowić, wszakże nie przerażać, boć to naturalny objaw przełomowej epoki. Skończył się u nas okres wiary nieuświadomionej, bezkrytycznej, ślepej, a rozpoczął się okres wiary uświadomionej, na rozumie wspartej, wiary, która świadomie korzy swój rozum przed objawieniem,—wiary, która wierzy nietylko dla tego „że mama tak nauczyla”, ale dla tego, że zdobyła przeświadczenie, iż najwyższym aktem rozumu jest wierzyć. Widok zaś młodzieży, tracącej wiarę, nie powinien nas starszych rozgoryczać, lecz tylko pobudzić do gruntownego rachunku sumienia: azaliśmy wszystko uczynili, co czynić byliśmy powinni, aby wiarę ugruntować w sercu naszych dzieci?... Powinien nadto do tego nas pobudzić, abyśmy wykład religii pogłębili i rozumnym krytycyzmem oczyścili ze wszystkiego, co w tym wykładzie może naszą młodzież słusznie razić lub gorszyć.

Pod względem zaś wpływu starszych na moral-

ność synów i o jej związku z wierzeniem religijnem, oto co pisze gen. Władysław Zamoyski.

„Trudnem jest zaprawdę w tej porze życia położenie młodzieńca, który do zupełnego swego rozwoju dochodzi z dojrzale i niezachwianem zrozumieniem chrześcijańskich powinności. W najszczęśliwszych nawet okolicznościach, choćby był najlepiej usposobiony, *walke musi toczyć podwójną*, nie tylko z własnem sumieniem, ale i ze światem; musi stawiać czoło rozmaitym sądom, żartom i domysłom. W sumieniu jego staje po jednej stronie wszystko, co najświętsze, i nawet, co po ludzku mówiąc, zacne i wzniosłe, po drugiej stronie jakiegoś nieokreślonego pragnienia rzeczy nieznanych, marzenie o czemś, co mu się przedziwnem być zdaje, przybyłe jakiejś zaś sposobności ślepa ponęta, wreszcie ciekawość niezmierna. Ale zanim nawet przemówi istotna namiętność, już go doświadcza przykład otaczających, *wyszyczenie jego* obaw zerwania z zasadami w dzieciennych latach wpojonemi, jego nieśmiałość do rozpoczęcia życia nowego, niezależnego, niby pełniejszego. A wśród starszych ilu jest takich, co sprawę jeszcze utrudniają, bo choć każdy przyzna, że wczesne zdarcie szaty wstydlivosti i niewinności jest społeczną plagą, ilu jest takich, co patrząc na młodzieńca pełnoletniego, a niewinnego, nie tylko, że się nie radują z tego, ale rokują mu nędzną przyszłość. Podług ich mniemania, ta niewinność—to brak żywotności, brak fizycznej i moralnej siły, nie zaś wiara i wierność zasadom;—nie przyznają cnoty, posadzają tylko o miękkość i brak męskości. Prawda, że czasami tak bywa, ale to rzecz rzadka. Zwykle przeciwnie,

z miękkości, z braku hartu i męstwa wyradza się nieuleczalna rozpusta. Temu nawet, kto cnotę kocha, kogo szczególna broni gwiazda, jakże trudno mimo to, bój staczać ze światem, który wieńczy rozpustę, a dla cnoty ma gotowe szyderstwo i pogardę, kiedy wszystko, co otacza, słowem i przykładem nęci do dogadzania zmysłom, nagli;—kiedy powściągliwość, pochodząca z najczystszych pobudek, śmiech dokoła budzi.

O ileż łatwiejszem byłoby zwycięstwo, gdyby młodzi sami z sobą tylko i z własną tylko pokusą mieli do walczenia! To też niepodobna myśleć bez trwogi o tej walce, która każdego młodzieńca czeka. Ileż to razy od tego zależy, jak każdy tę próbę przebedzie! Ileż tu przeróżnych sposobów zatracenia duszy i tego wszystkiego, co na doczesnem życiu zaważy stanowczo! Tylko silną wiarą, niepospolita wola i gorące zamiłowanie obowiązku zdolne są pokonać dręczącą pokusę, jak również one tylko zdolne są wyratować z chwilowego oszołomienia i upadku.¹⁾”

W sprawie zaś wiary tak bardzo oporną młodzież nasza znów nie jest, jak to niektórzy sądzą, tylko trzeba umieć dla tej sprawy ją zdobyć. I nie autorytetem się ją zdobywa, lecz coraz jaśniejszym promieniem prawdy. Trzeba to sprawić, aby *prawda, dobro, piękno* trafiły do niej swem najczystschem światłem, aby ją porwały, zwyciężyły, zjednały, aby ją nazawsze w rydwan rycerzy Chrystusowych wprzęgły. Młodzież w tym potrójnym pro-

¹⁾ Generał Zamoyski—tom I, 175.

mieniu wychowana, bezwyznaniową nigdy nie będzie; bezwyznaniowość bowiem, to chwast, rodzący się, zarówno jak niemoralność, na gruncie nieuprawnionym, lub źle uprawionym. Doświadczenie tylokrotne nam tego dowodzi.

*Szukajcie prawdy jasnego promienia,
Szukajcie nowych nie odkrytych dróg,
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia,
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg.*

*Każda epoka ma własne cele,
I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!*

*Ale nie depczcie przeszłości ottarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść,
Bo na nich jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć.*

*Ze światem, który w ciemność już zachodzi,
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi,
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi
W ciemnościach pogasną znów!*

Asnyk (Do młodych).

Syntezą więc wychowawczą jest: znać, rozumieć, a nadewszystko kochać młodzież i z młodymi umieć być młodym. Szanować jej szlachetne dążności, dawać ujście jej godziwym pragnieniom, uwzględniać jej indywidualność, nic w niej nie tłumić, ale wszystko rozwijać, nic nie łamać, ale

wszystkiem kierować, nie podejrzewać jej, że jest złą, ale owszem raczej wmawiać w nią, że jest dobrą, dopomagać jej w pracy, współpracować z nią, a nadewszystko okazywać jej zaufanie—oto zasadnicze zasady postępowania z młodzieżą tego, który pragnie, aby wychowanie mu się udało. Trzymać się ich powinien ten, który pragnie zdobyć wpływ na młode pokolenie. Tej zaś pedagogii nie nauczą nas foliały drukowanej bibuły, ani najwyższe wykłady, uczyć się jej trzeba z życia, z obserwacji życiowej, z codziennego zetknięcia się z młodzieżą. Wiedza udzieli tylko zasady, uporządkuje i umotywuje poglądy,—praktyki życiowej nie zastąpi.

Powyższą zasadę wychowawczą zrozumieli Anglicy—tak w szkole, jak w rodzinie,—stąd ich szkoły są obecnie wzorem, na którym kształcą się narody, stąd charaktery przez nich wykształcone są odporne i silne, stąd religijność w Anglii nietylko, że nie upada, ale szybkim tempem wzrasta, i całe zastępy inteligencji na łono katolicyzmu sprowadza. Obyśmy z ich przykładu skorzystać umieli!

II.

Pozwolę sobie dorzucić jeszcze słówko w kwestyi bardzo ważnej.

Silny ruch emancypacyjny—widzieliśmy to wyżej—wytrącił ostatniemi czasy kobietę z jej równowagi i rzucił na zupełnie nowe tory. Kobieta uświadomiona o swojej wartości i prawach, zażądała zrównania się z mężczyzną. Oburzyła się na stano-

wisko podrzędne, jakie stało się jej udziałem, i na brak uznania dla swej wartości, z jakim się wciąż spotyka, osobliwe lekceważenie, z jakim wciąż się widzi w *dół strącaną*.

Na wstępie tych kartek uznałam—w zasadzie—słuszność jej niezadowolenia, zaznaczyłam tylko, że w jej dążeniu do reform, nie zupełnie odpowiednią obrała sobie drogę, bo w żądaniu zmian zaczęła budować od góry, zanim dała sobie czas na postawienie silnych fundamentów.

Zanim zbudowała mury, dach stawiać zaczęła.

W każdym rozwoju ścisła logika każe postępować *ewolucyjnie*, i że się tak wyrażę: „*organicznie*” t. j. z wewnątrz na zewnątrz, (jak komórka w organizmie) tak, aby to, co się na zewnątrz objawia, było tylko rezultatem czynników wewnątrz działających, nie zaś czemś sztucznym, niby sukienką przywdzianą, lub zamkiem zbudowanym na lodzie.

Zdrowy zatem rozsądek, (który w człowieku jest logiką intuicyjną) wymagał więc, aby kobieta, zanim sięgnie po wyższe postępowanie, wpięrować się do wewnątrz, aby wewnątrz wyrobić, —rozumu i ducha,—aby swą *postawą i czynem* zdobyła powszechny szacunek, wreszcie, aby swym charakterem i dzielnością zasłużyła na zaufanie ogółu. Społeczeństwo, poznawszy się na jej wartości i sile, niewątpliwie samo zapotrzebowałoby jej usług,—jak się to stało w Finlandyi, i zaprosiłoby ją do niejednej działalności—w zakresie jej uzdolnień—dotąd dla niej niedostępnej. A jeśliby jej nie zaprosiło, to w każdym razie kobieta miałaby już ugotowaną

drogę do zdobycia sobie niejednego prawa, a objęcia niejednej placówki czynu.

I tak, siłą rzeczy, rozszerzyłaby się droga jej życia.

Dziś jednak, jakimże prawem kobieta mogłaby żądać od mężczyzny, aby ten nie tylko uznał jej równe z sobą prawa, ale aby do ich zdobycia jej dopomógł, skoro ten mężczyzna nie widzi w niej—ani odpowiedniego uzdolnienia, ani wyrobienia?

Skoro ten mężczyzna, który bądź co bądź dziś jeszcze losami świata samowładnie kieruje, widzi w przeciętnej kobiecie, albo lalkę salonową, zdolną jedynie być dekoracją jego salonu, albo gąskę rozweselającą jego próżniacze chwile, albo wreszcie zalotnicę, rozbudzającą jego zbłązowane zmysły... a w najlepszym razie, gdy widzi w niej tylko zacząć gospodynię swego domu, a matkę swych dzieci, skoro przywykł cenić wartość kobiety w stosunku do jej wdzięków,—a czasami głupoty, zalotności, doskonałości jej samczego stroju, a w najlepszym razie jej gospodarności, i cnót biernych, jakimże sposobem mógłby uwierzyć, aby ten „*puch marny, to cacko, ta wietrzna istota, ta rodu ludzkiego mniej ważna potowa*” zdolna była dzielić z nim trudy życia na szerszej arenie? Nadto, skoro ten mężczyzna widzi w kobiecie nie tylko brak wyrobienia, ale często zupełny brak *godności*, a codziennym jest świadkiem, jak cały jej wysiłek ku temu zmierza, aby jemu się podobać, i jego względy zjednać, i w tym celu jak urządza na niego wprost naganki, obławę, jak sidła na niego zastawia, jak mu się wprost narzuca,

jak bez niego czuje się wprost istotą niekompletną, dowodem czego jej lęk przed staro-panieństwem; jakżeby mógł ją uważać za istotę równą sobie, i chcieć zrównać ją z sobą w prawach? Jakżeby *mogł więcej ją szanować, niżeli ona sama siebie szanuje?*

Lecz może kto mnie posądzi o krańcową surowość, lub o przesadę w sądzie. I owszem, mylić się mogę, wzywam tedy, aby mój sąd skontrolowano,—w obserwacji więc przeciętnej współczesnej światowej kobiety, niech mi kto towarzyszy. Nie będziemy tu mieli oczywiście na względzie szlachetnych wyjątków, lecz szeroki ogół.

Przypatrmy się naszym pannom, mężatkom i wdowom, tak młodym jak starszym, a przypatrmy się im w różnych środowiskach życia towarzyskiego, tak w kraju jak zagranicą, tak w Ciechocinku jak w Druskienikach, tak w Nizzy jak w Monte Carlo, w Zakopanem, Krynicy i t. p.

W roli obserwatora wnuknijmy też w sale koncertowe, balowe, odczytowe, w aule teatrów, od łóż do galeryi, a zwłaszcza wtargnijmy za kulisy... pójdźmy na tory wyścigowe, na promenady, do kabaretów... i tam obserwujmy kobietę; czyli dostrzeżemy w niej inną troskę nad tę, aby się mężczyznom podobać, aby którego z nich złowić dla córki, dla siebie?... Czy nie dla nich coraz bezwstydniej obnaża ramiona i piersi, używa bielidla, perfum i różu, piętrzy i fryzuje włosy, kładzie kapelusze niby strzechy,—a na nich czepia wrony i sowy? Czy nie dla nich uwydatnia swe kształty w obcisłych i pętających sukniach? A jeśli gdzie dostrzegam jakie umi-

zgi, czy one raczej nie strzelają od kobiet do mężczyzn, niż wice-versa?

A przysłuchajmy się przez chwilę ich rozmowom.

Skarżą się niejednokrotnie kobiety na mężczyzn, że im uchybiają w rozmowie, poruszając z nimi drażliwe tematy,—pytam wszakże, czyja w tem naczelną winą?—kierunek bowiem rozmowy leży zawsze w mocy kobiety. Ona zwykle rozmowę zaczyna, ona jej nadaje kierunek, ona w jednej chwili zmienić ją może. Mężczyzna ubawi się oczywiście lepiej z kobietą wprawną w rozmowę drastyczną, niż z taką, która w lekki sposób mówić z sobą nie pozwoli,—na pewno jednak tylko tę ostatnią *uszanuje*, a jeśli chodzić mu będzie o konkury, tylko do takiej się zwróci. I czyż nie wstyd kobiecie służyć mężczyznom za zabawkę, i następnie być przez nich wyśmianą!

Opowiadają, że w Japonii sami mężczyźni zasiadają do uczt, a że przy nich zabierają miejsce hetery—śpiewaczki, tancerki i t. p.—których zadaniem zabawiać tych panów. Czyż niejedna z naszych pań roli hetery nie spełnia, i dobrowolnie czy nie skazuje się na urząd: bawidełka mężczyzny?

Kobiety tłoczą się dziś do uniwersytetów,—powiedzmy wszakże, cóż—w wielkiej mierze, (u nas zwłaszcza)—je skłania do tej pogoni za wiedzą? Czy może idealna miłość nauki? Wątpić o tem należy, gdy się na nie patrzy w tym przybytku mądrości, jak zwrócone ku ławkom słuchaczy, ani nawet nie uważają na słowa, płynące z katedry, i zachowaniem swoim dystrykcy-

studentom sprawiają. Ci, zniecierpliwieni, sami o tem z ironią świadczą.

Tak się o nich odzywa w liście pewien student.

„Pozostało mi mówić o naszych studentkach. Ich szczęście, że dziś usposobiony jestem w taki sposób, że raczej z politowaniem, lub ze stanowiska humorystycznego, niż z pasją mówić o nich będę.

A więc nadewszystko,—per fas et ne fas— to kandydatki do stanu małżeńskiego. Jest to najwybitniejsza cecha ich charakteru.

Do tego celu idą wszelkimi środkami, często zbyt ryzykownymi. Im zaś większą ilość semestrów trwają te przymusowe studia, czy też jarzmo wyczekiwania zawodowego, z tem większem roztargnieniem patrzy studentka na profesora, a staranniej sonduje wzrokiem męskie audytoryum. Zresztą, są one zakałą uniwersytetu, czynnikiem rozkładowym seminaryów... *balastem dekoltowanym*, jak je nazwałem do pewnego profesora. (Termin ten zyskał wielkie uznanie kolegów, i wszedł w użycie).

Ubierają się krzycząco... (co znaczy „patrz na mnie koniecznie”) i... bardzo letnio; w audytoryach zaś nie zdejmują kapeluszków, co przy obecnej modzie używania do ozdoby całych sów i większych ptaków, tworzy na sali nieprzejrzaną las pierza, przez który katedry dojrzeć nie podobna. Spóźniają się na prelekcye, później defilując pod nosem profesora, zwracają oczy wszystkich na siebie... Włóczą się ze studentami po mieście... a co woźni o nich opowiadają, tego już, jako szczegółów zbyt skandalicznych, przytaczać nie mogę. Socya-

listki żyją na wiarę ze studentami, ze względu na to, że ślubów cywilnych dostać nie mogą.

Cała dla nas pociecha, że główny kontyngens tych studentek stanowią staro-zakonne. Polki prowadzą się lepiej, a parę spotykam nawet w kościele”.—(Dnia 27—V 1908).

Gdy się więc widzi całe zastępy kobiet, z najbardziej różnorodnych sfer, uganiających się o jedno męskie spojrzenie, gdy się widzi, jak się uczyniły dobrowolnymi niewolnicami mody, aby się mężczyznom podobać, czyż nie ciśnie się na myśl mimowolny wniosek: „że istotnie, małą musi być wartość istot, które dla swego dopełnienia potrzebują koniecznie, *byle jakiego mężczyzny*”... bo dającego się złowić na tak marną wędkę; że bezdenie pusto musi być w tych głowach, a niezmiernie zimno w tych sercach, które tak bardzo umiływały gałganki!

I jakże mężczyźni mogliby tego wszystkiego nie widzieć, i stąd nie wnioskować o istotnej niższości kobiet?

Takim zaś kobietom marzyć o równouprawnieniu, czyż to nie zawcześnie?—bo rzecz osobliwa—one to najbardziej o nie się dobijają, i najgłośniej o niem mówią.

Powiedzą mi, że i *wartościowe* kobiety wywalczają równouprawnienie. Wiem o tem dobrze, sądzę jednak, że „*tamte*” swem zachowaniem się nie mało im szyki psują, i że dopóki *większość* kobiet na wyższy szczebel wartości i wyrobienia się nie wzniesie, próżno im marzyć o zrównaniu ich w prawach. Obwiniają Napoleona za kodeks tyrański, jakim upośledził byt kobiety w społeczeń-

stwie... czyż nie sprawiedliwszem byłoby za ten kodeks obwinić same kobiety, boć doprawdy, czy nie one to swem zachowaniem ten kodeks poniekąd wywołały?

Napoleon napisał kodeks dla *tej kobiety, którą znał...* a jakąż znał? Nie tajno... znał lekką, płochą marzycielkę, próżną, zalotną, znał zawodową kokietkę, intrygantkę, plotkarke... znał kobietę zamięłowaną w galgankach lub sawantkę... znał Józefiny i Marye Ludwiki... i tyle, tyle innych podobnego typu, które—niby satelity—jego wielkość otaczały. Dla nich to więc widział konieczność *silnej ręki* i *mocnej obroży*, a nie dziw, jeśli je traktował jak niewolnice.

Dzisiejsi mężczyźni nie co innego z obecnej obserwacji życiowej wnioskować by mogli (z wyjątkiem niektórych krajów, w których rzeczywiście kobieta już na wysokim poziomie stanęła). Nie dziwny się im więc, jeśli uważając kobietę jako istotę wiecznie *małoletnią i niższego rzędu*, znieść po prostu nie mogą, gdy się im mówi o jej równoprawieniu.

Pojmuję, że jeśli kobieta jest taką, jaką wyżej odmalowałam, zawdzięcza to przeważnie wychowaniu, jakie odbiera, poglądom, jakimi jest przesycana, pornografii, jaka stanowi treść jej lektury, i wielu, wielu innym jeszcze czynnikom, z którymi w życiu od kolebki się spotyka. Odmieńmy jej te warunki, stwórzmy dla niej zdrowe ognisko domowe, a będzie dla niej to pierwszym krokiem na drodze pożądanej emancypacji. Dajmy też kobiecie wychowanie i wykształcenie odpowiednie, postawmy wysoko ideał jej *godności* i jej *posłan-*

nictwa, wykształćmy ją społecznie, i całą reformujemy, i to nie według z góry obmyślnego szablonu, i jakiegoś typu męskiego,—co zawsze tworzy dziwoląg, —lecz w *duchu jej własnej natury*, a niewątpliwie, tak przygotowana, sama, siłą rzeczy, stanie na takim szczeblu społecznym, jaki jej się należeć będzie.

Do ogólnych uwag, dotyczących reformy wychowania kobiety, pozwolę sobie dorzucić kilka poszczególnych spostrzeżeń.

Kobieta z natury o wiele jest wrażliwsza od mężczyzny, bardziej subtelnie jest nerwową, co się jej fizyologią tłumaczy—skąd płynie, że bardziej od mężczyzny bywa w swym sądzie subiektywną. Zważywszy zaś, że jej życie upływa w ustawicznym zetknięciu się z wielu drobiazgami, bardziej jest skłonna do analizy, niż do syntezy. Stąd zmienność jej poglądów¹⁾. *Ostatnie* odebrane wrażenie działa zwykle na nią determinująco, unicestwiając wrażenie poprzednie... i tak dalej. A będąc wrażliwą i subiektywną, bywa przeważnie jednostronna,—wszystko przedstawia się jej w kształcie niby *jednolitej bryły*. I tak np. jeśli jest osobą pobożną, to skłonna jest sądzić, że człowiek świątobliwy musi tem samem posiadać równocześnie wszystkie doskonałości umysłu i serca... W człowieku zaś niewierzącym nie dopuszcza nic

¹⁾ Mówię tu oczywiście o kobietach intelektualnie niewyrobionych, aby wskazać w jakim kierunku wyrobienie ich zmierzać powinno.

dobrego: ani rozumu, ani serca, ani dobrej woli... ani nawet talentu!.. i t. p.

A jej sąd bywa zwykle krańcowy i przesadny, bo będąc na uczuciu oparty, zmienia się jak kameleon. Dopiero co się zachwycala, a wnet gani; dopiero widziała w kim geniusz, a wnet odmawia mu zdolności. Ostatni gorąco mówiący zdobywa jej oklaski. Wpływ otoczenia niezmiernie na nią działa... idzie bezkrytycznie za najsilniejszym prądem... co nie jest u niej oportunizmem, ani obłudą, lecz poprostu wrażliwością nerwów i brakiem wyrobienia.

W dyskusyi unosi się ku krańcom i zapala, przez co obiektywną, a więc sprawiedliwą być nie może, przy tem osobliwa jej zdolność kojarzenia wrażeń wpędza ją w ciągle dygresye. Zaczęła mówić o Japończykach, a kończy o socyalizmie... i t. p. I często nie słyszy tego, co oponent mówi, lecz dyskutuje o tem, co sama w jego *usta kładzie*, lub czego się *domyśla*, przez co oponent, obsaczony, niby wilk w kniei, musi się raczej *bronić*, niż argumentować, i zaznaczać raczej to, *czego nie mówi*, niż twierdzić, co bezmiernie przydłuża i zaciemnia dyskusyę, a uniemożliwia porozumienie!).

Jakże daleko, — tak mało wyrobionej kobiecie — do czynu na szerszej arenie!

¹⁾ Nie przeczę, że i mężczyźni potrafią w podobny sposób dysputować, rzadziej jednak — gdyż ich natura, wyrobienie i czynniki życiowe usposabiają do większej logiki i ścisłości tak w myśli jak w czynie.

O strojach.

Próżność i zamięłowanie gałganków — oto co jeszcze uniedoleżnia niejedną kobietę do myśli poważnej i do szerszego czynu. Ubranie, każdy to przyzna, tworzyć powinno dla człowieka harmonijne tło, na którym jego osoba uwypuklać się powinna. Powinno mu być poniekąd *oprawą*, nigdy *zastoną*, powinno mu być dodatkiem, nigdy *treścią*, chyba na manekinie w magazynie mód. Dyament potrzebuje oprawy a obraz ramy, zadaniem wszakże tak oprawy, jak ramy jest uwydatnić charakter i piękno dyamentu lub płótna, nie zaś takowe zasłonić.

A u wieluż to niewiast toaleta *zastania całkowie człowieka!*

Przed stu kilkudziesięciu laty, mężczyźni na równi z kobietami bawili się w gałganki. Wdzieliśmy ich ufryzowanych, upudrowanych, w lokach i perukach, w atlasach i aksamitach, w pió-

rach i trenach, w pończoszках i pantofelkach, w fa-
li fryz i koronek... w strumieniu klejnotów.

Kilka lat rewolucji wystarczyło, aby na całym
świecie zmienić ten porządek, a raczej tę maskaradę
i zdemokratyzować ubiór mężczyzny. Odtąd ten
mężczyzna, uległszy w innych dziedzinach różnym
przeobrażeniom, sposobniejszym się stał do myśli
poważnej i czynu.

Kobieta pozostała w tyle. Czyżby—aby nią
wstrząsnąć—potrzeba było gromów rewolucyj-
nych? I czyż jej nie wstyd, iż nadal została tym
„cackiem”, którem się mężczyzna bawi?

I czemużby kobieta—bez rewolucji—lecz
siłą wykształconego ducha, nie uprościła swego ubra-
nia, nie uczyniła go praktyczniejszym a mniej
kosztownym? Czemużby nie potargala pęt, w ja-
kie ją moda skuwa? Byłby to napewno znamien-
ny krok na drodze jej emancypacji. Bo któż temu
uwierzy, aby ta, która się uczyniła niewolnicą
falbanek i dla swego dopełnienia potrzebuje mę-
czyzny, uzdolnioną była do sprawy publicznej?

Tu więc, jak we wszystkim, sędzę, że ra-
cyonalną drogą postępować należy t. j. z *wewnątrz*
na *zewnątrz*. A więc najpierw pogłębić wiedzę
kobiety, zmienić sposób i kierunek jej wychowania,
zahartować jej charakter, wzmocnić jej wolę, wy-
kształcić jej logikę i ścisłość—tak myśli, jak czynu,
—odwrócić ją od zbytniej analizy, a nauczyć syn-
tezy, a następnie przez gruntowne uświadczenie
społeczne rozszerzyć widnokrąg jej poglądu,
wzniesić w niej szlachetne zapalenia, rozbudzić
w duszy ideał, często w niej drzemający, i postawić
go wysoko, a wówczas pomimowiednie wzrośnie

w niej poczucie *godności i odpowiedzialności*,—
małostki zaś (chyba w haremach właściwe) siłą
rzeczy w jej usposobieniu zanikną.

A któż obliczy, o ile ognisko rodzinne zyska
na tej odmianie, bo wiele to fortun namarnowały
„*gałganki!*” I czy nie dlatego wiele kobiet myśli
płytko, a działa marnie, że ich myślom nie dano od-
powiedniej stawy, a czynom odpowiedniej areny?

„Wszystkie poważnie myślące kobiety wiedzą”,
pisze pewien tygodnik sprawom kobiety oddany,
„jakie spustoszenie materialne, i jakie potworności
moralne sieje wśród nas kapryśna moda. Wszyscy
widzą, jakie zatrważające rezultaty budżetów—
nawet ludzi zamożnych—sprawia rozmiłowanie się
kobiety w stroju. Dość zajrzeć do ksiąg wielkich
i małych magazynów, i zobaczyć te szeregi niepo-
płaconych pozycji, aby ujawnił się tragiczny
wprost obraz bezmiernej lekkomyślności kobiet
całego kraju, obraz, przynoszący nam w tej chwili
wstyd, a wiodący do ostatecznego poniżenia”.

„Wszyscy, po setki razy rzucają w przestrzeń
pytanie: skąd w mieście, którego ekonomicznym
bytem targnęły przed niedawną chwilą i do tej po-
ry targają wypadki tak bolesne—że ruiny majątko-
we były—i są u nas na porządku dziennym... Skąd
w tym mieście, na ulicach widzimy bezmierne
cenne futra, wspaniałe aksamity i egzotyczne a ko-
sztowne pióra na dziwnych kapeluszach?

Walka przeciw alkoholizmowi toczy się na
całym świecie. Czemu nie toczy się walka przeciw
orgii, szalowi, i zbytku w strojach?

Czy to mniej zatrważający nałóg i czy nie
grozi on życiu wewnętrznemu rodziny i ogniska,

czy nie zachwieje domem polskim w jego posadach?

Czas temu położyć kres. Czas spojrzeć choćby na czeskie kobiety, które skromnością i pracą utrwalają mocną egzystencję swego narodu. I na cóż się nam zda teoretyczne hasło wyższego kształcenia, i na co walka o równe prawa, jeśli nie wcielimy je w czyn żywy, wyższej ducha aspiracji.

W ogólnej atmosferze świata czujemy pewien niepokój. W sprawach, dotyczących naszego narodu bezpośrednio, huczy jakiś rozszalały orkan, zionący nienawiścią, i żądny zgłady. Trzeba iść przeciw niemu, nie w bogactwie szaty, ale w stroju sił niezniszczalnych i skupionej mocy ducha i wewnętrznej równowagi. Kobieta swą zapobiegliwością, swym genialnym często darem administracyjnym, swoją świeżością sił, swoją dobrze pojętą miłością dla kraju, może stworzyć wielkie prawo godności i atmosferę wewnętrznego ładu.

W tem, co tu mówimy, wszelka doktryna ascezy jest od nas daleką.

Niech stroje nasze będą dobrze obmyślane, odpowiednie, piękne w linji, a harmonijne w barwie.

Popierajmy przemysł swojski we wszystkich jego odłamach. Kobiety bogate niech nie pomijają artystycznych wyrobów rąk pracy ludzkiej, dla zadowolenia swych estetycznych wymagań. Ale kobiety średnio zamożne niech złożą w ofierze dla ogólnego ładu i spokoju stroje, nie zastosowane do ich dochodów. Niechaj kraj nasz biedny, szarpany, wywłaszczany, rozdzielany, nie patrzy z bólem na strojne lachmany, i nie podejrzewa, że pod nim bije próżne miłości serce. Owszem, niech czuje,

niech wie, że właśnie w tej chwili, ciężkiej i nagromadzonej dokoła srogiej nienawiści, stoją w obronie jego bytu miliony kobiet-obywatelek, gotowych mu służyć odrzuceniem od siebie próżności fałszywych blasków. To nie ofiara, to prosty obowiązek. Ma prawo żądać od nas tego ziemia, której jesteśmy córkami”.

I tu autorka artykułu, podaje nam:

Projekt związku kobiet polskich zwolenniczek stroju bez zbytków.

I tak pisze dalej.

„Aby sprawę tę wszechstronnie i jaknajszerzej poddać dyskusji i kontroli—chcemy utworzyć

Związek kobiet polskich zwolenniczek stroju bez zbytków.

Związek, którego zadania będą czysto moralnej natury. Związek, który obowiązywać będzie wszystkie dobrze myślące polki, który będzie miał za zadanie propagandę skromności w stroju i unormowanie wydatków w tym zakresie.

Wszystkie więc kobiety polskie wzywamy do działania w tej mierze. Wszystkie Związki, Stowarzyszenia, wszystkie stany, wszystkie pracownice niech podejmą zabiegi koło akcji, która niezawodnie przynosząc wielkie korzyści moralne, przyczyni się w znacznej mierze do ładu materialnego kraju.

Nie wątpimy, że nasz związek obejdzie ogół kobiet polskich, że ogarnie płomień ich serca, i że z ognia tego wyjdą oczyszczone z nadmiernej próżności, a rozpalone żądzą niesienia pomocy krajowi w groźnych chwilach, jakie przeżywa.

Wszystkie te kobiety polskie, które pragną

należać do Związku, nie biorąc żadnych innych odpowiedzialności nad moralne zobowiązanie, prosimy zgłaszać do Redakcji pisma „Nasz Dom”, Zgoda 1, swe imię i nazwisko, oraz miejsce zamieszkania”.

Kwestyonaryusz w zakresie mody?

1. Jak się zapatruje pani na sprawę mody wogóle i jaki wpływ wywiera moda na otoczenie pani?

2. Czy nie uważałaby pani za stosowne rozwinięcia propagandy w szkołach i na pensjach przeciwko nadmiernie rozbudzonemu zamiłowaniu do stroju i zbytku?

3. Czy nie byłoby koniecznem stworzenie szeregu pracowni, wyrabiających ubranie gotowe z materiałów krajowych po cenach przystępnych?

4. Czy nie uważa pani, że dawanie sukien znożonych swoim służącym wywiera na nie zły wpływ?

5. Czy słuszne jest żądanie wprowadzenia reformy w ubraniu codziennem i jakie proponuje pani na ten cel ubranie?

6. Jakie proponuje pani ubranie do pracy zawodowej: lekarki, nauczycielki, urzędniczki, paniny sklepowej, ochroniarki i t. p.

7. Czy nie uważałaby pani za stosowne spieniężyć jakiś cenny swój ubiór osobie zamożnej, a osiągniętą sumę naznaczyć na zapoczątkowanie funduszu: Na dom i szkołę zawodową dla pracownic igły, ufundowaną przez związek kobiet polskich zwolenniczek stroju bez zbytków”.

Do tych pięknych myśli i tak użytecznej

inicjatywy dorzucę parę uwag, które może czytelniczki moje uznają za praktyczne. Radziłabym każdej adoptować tak na zimę, jak na lato tak praktyczny, a zawsze wyróżniający się dystynkcją strój angielski—to jest szykowny żakiet, doskonale skrojony i spacerową spódnicę, a do tego urozmaicone bluzki, ze stojącym białym kołnierzem, odpowiednim krawatem¹⁾. Na zimę służyć może kort, a na lato przeróżne lepsze materyały i płótna. Do tego zastosowany być powinien kapelusz. Taki kostium choć na razie może kosztowniejszy niż zwykła suknia²⁾, opłaci się sowicie, bo do ostatniego zniszczenia, z fasonu nie wychodzi i zawsze porządnie wygląda, a bajecznie długo się nosi. Łatwa jest do spakowania, mało miejsca zabiera, nie szarga się, nie niszczy i łatwo oczyścić się daje. Osoba niezamożna sprawi sobie co drugi rok jeden kostium zimowy i jeden letni, w czym będzie zawsze porządnie wyglądać. Na koncerty, do teatru włoży do lżejszej spódnicy jedwabną bluzkę, przypnie żabot i kwiatek i wesoło wyglądać będzie. I w czasie karnawału, na śluby i tem podobne uroczystości można się ubrać gustownie a tanio, zwłaszcza młodej osobie. Niech tylko starania nasze skierują się pod hasłem idei, nie ku temu, co najbar-

¹⁾ Taka bluzka jest higieniczna, bo talii nie ściska i nie obciąża.

²⁾ Uszycie takiego kostiumu u bardzo porządnego krawca—kosztuje od 18 rubli. Choć to może wydawać się drogo, czyż nie wynosi taniej sprawić sobie jeden taki kostium na rok—niż kilka sukien innego fasonu, które prędko z mody wychodzą, a których dodatki często więcej wynoszą, niż sama suknia i robota.

dziej wyszukane, lecz owszem, ku temu, co gustowne a proste, a znajdziemy sposób ubrania się tanio a pięknie, a bez burzliwych przewrotów i rewolucyi wyrugujemy dla dalszych pokoleń z życia kobiety zbyt kosztowny i zbyt kowny strój.

Jako dopełnienie tego, co wyżej powiedziano, zaznaczam tu słowo rzucone przez pewną działaczkę, w kole młodzieży żeńskiej, zebranej na zjazd koleżeński, które bodajby dotarło do serc wszystkich kobiet naszego kraju.

„Uważam, że wiele kobiet ubiera się zbyt kosztownie, może nie dla własnych zasobów pieniężnych, ile ze względu na położenie własnej ojczyzny. Nie wydają one może więcej, niż mogą, ale stanowczo dużo więcej, niż powinny. Dla czego? A, no, bo Polacy jako naród, pamiętajmy o tem, w innem zupełnie są położeniu niż wszystkie inne narody świata, i to, co wolno Francuzce, Niemce, Angielce i t. p. dla Polki jest niedostępne.

My nie mamy prawa wydawać na jedwabie, koronki, hafty, drogie futra, klejnoty, bo na kapitały nasze czeka szkolnictwo, przemysł, spółki handlowe, oświata ludu i tyle innych potrzeb. Oh! my nie mamy prawa, my stokroć ukrzyżowani, naśladować zagranicy w tej bajecznej próżności i lekkomyślności jej kobiet.

Z powagą i dostojnością trza nam nosić naszą cierniową koronę, próżność i lekkomyślność Polce nie przystoi. Gdy cudzoziemiec, przechodząc się po ulicach Warszawy, widzi na kapeluszach kobiet naszych tyle kosztownych piór, na ramionach tyle drogich płaszczy, futer, pluszów, myśli zapewne, że urojona jest ta nasza niedola, że jesteśmy

narodem bardzo bogatym, bo gdzież nasza bieda? Jest ona, ale pokrywa ją próżność i tchórzostwo. Tak, odwagi nam brak, boimy się sądów bezmyślnej sąsiadki, i próżne jesteśmy, lubimy szyk. „Szykowna kobieta” oto tytuł, o który się ubiegamy jedna przez drugą.

Powinniśmy to zmienić.

Od tego rozpoczniemy naszą drogę w górę, bo iść musimy ciągle, a stanąć nam nie wolno. Kto staje na drodze doskonalenia się, ten się cofa; nie *trwać* nam zatem w dobrem, *ale rwać się naprzd w górę* i prędko, hyżo bo czas nagli, a w życiu tyle godzin, dni, lat zmarnowałyśmy.

Pomyślmy każda o sobie. Ten czas, w którym żyję, tylko jedynie ten jest mój, pozatem nigdy nie będę miała już nic do zdziałania. Dziś jest moje, jutra nie znam, może go nie będzie. Niech go dziś wykorzystam, niechże to życie przeżyję, *nie prze-wegetuję*.

Rwijmy więc naprzód jak strzały o przepysz-nem królewskim napięciu, a mierzmy wysoko, aż do stóp Chrystusa. Z całą prawością, z całą odwagą, i z całą siłą, zrzućmy z siebie co próżne. A strzeżmy się tej pół cnoty, pół miłości. Nabierzmy dostojęństwa, jakie przystoi kobiecie Polce w niewoli. Miejmy odwagę ukochać ideał, ten niedościągły, ten Boski całem sercem i sypmy mu pod stopy kwiaty naszych czynów pełnemi garściami. Nie skąpmy Mu takich kwiatów”.

Dziś jednak, bardziej jeszcze niż kiedykolwiek, przyznać trzeba, że moda już nietylko jest zbyt kowną, ale wprost bachanalie wyprawia, zrywając

coraz bardziej z najelementarniejszą wstydlivością, a której niewolniczo powolnemi są nie tylko kobiety „uliczne”, ale i takie, które do przyzwoitego towarzystwa należą.

Dziwactwa wszelkiego rodzaju nie przestają razić na ulicy, spacerach i miejsc zebrań publicznych: suknie i okrycia, pętające kolana lub rozcięte w sposób nieprzyzwoity, pióra na kapeluszach, z których jedne zdają się strzelać do obłoków, drugie jeżdżą wprost po twarzach przechodniów. Ale opisywać już nie będę tego, czem oczy nasze są znużone. Przytoczę tylko kilka uwag, jakie w tej mierze skreślił w rozdziale: „z życia” pewien młody człowiek, w czasopiśmie męskiej młodzieży:

„Są pesymiści, narzekający bezustannie na upadek moralności w społeczeństwach Europy. Rzeczywiście, gdyby o moralności chciano wyrokować jedynie na zasadzie modnych obecnie ubiorów pań, należałoby pesymistom owym przyznać słuszość.

Trudno zaiste w historii ostatnich paru stuleci odnaleźć epokę, w którejby lepiej strój służył do *odkrycia*, nie zaś do *zakrycia* kształtów. Większość kobiet chodzi ubranych tak, jakgdyby jedynym tytułem ich chwały były zgrabne kształty, a jedyną ambycją, aby jaknajliczniejsza publiczność mogła to zauważyć.

Kto zna źródło, skąd moda do nas płynie, komu wiadomo, że głównymi jej krzewicielami, a co najmniej reklamami są damy z półświatka, ten nie dziwi się, że stosują one styl sukien do stylu życia, że wszelkie ażury, dekolty, rozcięcia i obciążenia są tylko uzewnętrznieniem tajników ich psy-

chiki, wyrazem ideałów życiowych, środkiem wreszcie do osiągnięcia aż nazbyt realnych celów.

Tym dziwić się nie można. Są tem, czem są.

Ale opinię publiczną, ale wszystkich tych, którzy dbają o zdrowie narodu, którzy wierzą w lepsze pierwiastki duszy ludzkiej zaniepokoić musi fakt, że zwyczaje, które istnieć mogą tylko w ściekach życia społecznego, wydobywają się na światło i zyskują prawo obywatelstwa wśród kobiet, reprezentujących zdrową część narodu, wywierających wpływ na sztukę, literaturę, wychowanie i życie rodzinne. Nie to jest dziwne, że obnażają się damy z półświatka, ale to, że podobnie postępuje mnóstwo kobiet uczciwych, lub przynajmniej mających do tego pretensye.

Patrzeć obojętnie na takie przenikanie zwyczajów demimondy, tolerować strój, który z kobiety robi samiec, to znaczy nie zdawać sobie zupełnie sprawy z duchowo-obyczajowych sił, jakimi kobieta rozporządza, i duchowo-obyczajowych zadań, które każda kobieta-człowiek ma przed sobą do spełnienia.

Może wiele kobiet nie zdaje sobie sprawy, jakim to celom służą ich stroje. Jeśli tak—to należy je uświadomić. I tu otwiera się szerokie pole działalności dla kobiet, poczuwających się do pracy społecznej, pragnących większego udziału w życiu publicznem. Mówią, że kobiety społeczniczki będą jakoby bojowniczkami ideałów moralnych, i wpływem swym przyczynią się do uszlachetnienia i wysubtelnienia obyczajów. Zdarza się obecnie piękna okazyja do poparcia teorii czynami, boć przecież dzisiejszy sposób ubierania się pań, roz-

budzący w mężczyznach najniższe instynkty, do uszlachetnienia i wysubtelnienia obyczajów chyba nie prowadzi..

Prawda, oczyszczenie stajni Augiasza, jaką jest dzisiejsza moda, (przeważnie wyraz obyczajowości francuskiej) przekracza siły jednostki. Trzeba tu agitacji i pracy zorganizowanej. No, ale posiadamy przecież tyle organizacji kobiecych. Mamy Związek Kobiet Katolickich, Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet, Stowarzyszenie Ziemianek, Koło Równouprawnienia Kobiet. Wszystkie one w większym lub mniejszym stopniu mając cele etyczne i mogłyby rozwinąć odpowiednią działalność w celu wyrugowania z dzisiejszych strojów tego, co nie licuje z godnością kobiety-człowieka. Dotychczas jednak organizacje kobiece milczą. Widać uważają, że wszystko w porządku. Stowarzyszenie Równouprawnienia kobiet wystąpiło niedawno z agitacją przeciw uprawnionej niemoralności. Miejmy wobec tego nadzieję, że Tow. Rów. Kobiet nie omieszką w przyszłości wystąpić w sprawie, o której piszemy, bo przecież trudno walczyć przeciw niemoralności, popierając jednocześnie to, co jest do niej wstępem, przygotowaniem i zachętą:—bezwstyd w ubraniu¹⁾

Bezwstyd stroju kobiecego doszedł już do tego stopnia, że zagranicą policja w tę sprawę wdać się musiała, i z rozkazu monarchy austriackiego toalety pań u progu salonów publicznych bywają

¹⁾ „Prąd”. Luty 1914,

przeglądane, azali granic przyzwoitości nie przekroczyły!

Co za policzek dla kobiet!

Mężczyźni zaś piszą broszury pod adresem pań, aby swe najmodniejsze toalety dla „haremów” zachowały—do mężczyzn zaś zwracają się, aby, „swe damy pod kluczem w haremach trzymali i nie razili publiczności ich widowiskiem” (patrz broszurę: harem na ulicy).

Nie! nie tędy droga dla kobiet do zdobycia sobie zaufania społeczeństw i wywalczenia równouprawnienia.

Wyuzdanie obecne, tak mody, jak tańców¹⁾ i całego postępowania wielu kobiet, robi wrażenie, jakoby grobla przyzwoitości, do czasu trzymająca, (bądź siłą konserwatyzmu, bądź obawą przed opinią publiczną) nagle zerwaną została, aby dać ujście fali bezwstydu. Dawno jednak serca kobiet czystymi już być nie mogły, skoro tak nagle w swem postępowaniu dały się porwać prądom. I gdy wobec tych faktów codziennie nas otaczających, stawiają nam jeszcze kwestyę „uświadomienia pańien”, radabym zawołać głosem donoś-

¹⁾ Co myśli o tańcach człowiek, którego o zbytnią pruderyę posądzić nie można, przytaczam poniżej, ze słów jednej z jego powieści: „Co to jednak za barbarzyńska pozostałość ten taniec! Dlatego, że to uchodzi przy muzyce i w karnawale, a nie inaczej, wolno mężczyźnie objąć kibić kobiety, i to mocno, aby dobrze prowadzić, wolno sunąć się z nią razem, ocierać się o jedwab, który przybiera w tańcu linie jej kształtów i odtychać tem zaczarowaniem przez nią powietrzem, i dodykać prawie jej włosów”.—(Zaręczyny Jana Belskiego.—Weyssenhoff).

nym: „Azaliż one nie są bardziej uświadomione, niż ktokolwiek może to przypuszczać?” Trzeba im tylko innego uświadomienia, a mianowicie tego: aby wiedziały, co czynią, do czego zdążają, i co same sobie i swemu społeczeństwu sposobią, jeśli jeszcze w porę się nie wstrzymają i nie upamiętają.

Nowe tory.

Dość jednak tych smutnych obrazów. Odśłońmy teraz inny rąbek z życia kobiecego, który nam da orientację, w jakim kierunku iść nam należy, i co już osiągnęły te kobiety, które o swej godności niewieściej nie zapomniały, a do życia poszły z chęcią pracy, nie zaś z chęcią wyróżnienia.

Jak dalece kobieta potrafiła postąpić naprzód, jakie wywalczyć sobie placówki, a jakie osiągnąć rezultaty, tam, gdzie nietylko nie jest prawem skępowana, lecz owszem, gdzie prawo ją popiera w słusznych jej wymogach, świadczą wiadomości, jakie nieomal codziennie podaje nam prasa zagraniczna, oraz statystyki z ruchu kobiecego zagranicą, a głównie w Stanach Zjednoczonych.

Przytaczam bez komentarza: ¹⁾

¹⁾ „Gazeta codzienna” 4/1—1911.—E. Węslawska.

Z ruchu kobiecego.

Co zdobyły kobiety w walce o swe prawa w Ameryce i jak się przedstawia ich praca?

Na wolnej ziemi amerykańskiej, wytworzył się najwcześniej typ nowej kobiety, dążącej do zdobycia należnego jej stanowiska, jako jednostki, świadomej swych praw i rozumiejącej, że siły jej zużytkowane być winny na szerokiej arenie pracy—dla dobra ogółu.

Potworzyły się związki kobiece, a pierwszą ich zdobyczą było szkolnictwo elementarne, stanowiące podstawę pomyślności i wysokiego rozwoju kulturalnego rasy amerykańskiej.

Po wielkich trudnościach i zwalczeniu obaw konkurencyjnych ze strony mężczyzn, kobiety zdobywają stanowisko lekarek, adwokatów, wprowadzone są jako profesorki na katedry pierwszorzędnych uniwersytetów, powołane są do rad szkolnych, dobroczynności, opieki więziennej, na stanowiska inspektorek szkolnych i fabrycznych i na różne stopnie służby państwowej.

Na polu, handlu, przemysłu i rolnictwa, kobieta amerykańska zajęła wybitne stanowisko: ster wielu szeroko zakrojonych przedsiębiorstw finansowych w jej energicznej spoczywa dłoń.

Dziś niema pola, na którem nie próbowałaby swoich sił kobieta.

Co się tyczy jej praw politycznych, to pomyślne rezultaty współrzędów kobiecych stwierdzają oficjalne uchwały parlamentu, zalecające niejednokrotnie wszystkim stanom wprowadzenie politycz-

nego równouprawnienia, t. j. zrównania płci, jako „jednego ze środków, ułatwiających zapanowanie lepszego i wyższego porządku.”

Obecny gubernator Wyomingu-Hoyta dowodzi, że kobiety administrują oględniej od mężczyzn groszem publicznym i surową nad nim rozstrząsają kontrolę.

W Colorado istnieje głosowanie kobiet od 1893 r. i one przyczyniły się do uchwalenia takich praw:

Zrównanie prawa obojga płci wobec samorządu.

Zrównanie praw obojga rodziców wobec dziecka.

Bezpłatne nauczanie do lat 16-tu.

Kara więzienna i grzywny za zatrudnienie dzieci poniżej lat 14-tu.

Obowiązkowa opieka lekarska w szkołach początkowych.

Udzielania państwowych subwencji na szkoły zawodowe dla dziewcząt.

Ustanowienie państwowego biura ochrony dzieci, mającego na celu badanie i stosowanie reform wychowawczych.

Wprowadzenie do szkół początkowych obowiązkowych kursów o łagodnem obchodzeniu się ze zwierzętami.

Ustanowienie państwowego pośrednictwa pracy.

Surowe prawo przeciw fałszowaniu produktów.

Założenie z państwowych funduszy internatów dla dzieci bezdomnych.

Zaprowadzenie specjalnych sądów dla małoletnich, z powołaniem kobiet matek do grona sędziów rzeczoznawców.

Mianowanie obowiązkowe, choćby jednej kobiety lekarki, w szpitalach dla obłąkanych, przytulcach dobroczynnych i t. p.

Domaganie się podpisu obojga małżonków na aktach donioślejszej wagi.

Ustanowienie 8-godzinnego dnia pracy dla praczek, prasowaczek i kobiet zatrudnionych w postawie stojącej.

Zakładanie bezpłatnych domów wychowawczych dla dzieci nie rozwiniętych umysłowo.

Podnoszenie wieku ochrony dziewcząt wobec zamachu na ich cześć z 13 do 17 lat.

Na kongresie reformy więzień (Waszyngton 1910 r.) jeden z deputowanych przedstawił raport o znacznem zmniejszeniu się przestępstw wśród młodzieży w Colorado i twierdził, że zażegnanie klęski zawdzięczać należy współdziałaniu kobiet w rządach.

Do pracy zaś społecznej—*u podstaw*—głęboko zachęca kobietę ks. arcyb. Teodorowicz w swem przemówieniu do ziemianek polskich we Lwowie—Kończy następnemi słowy:

Są dwa dziś kierunki i dwa hasła, które dobiegają do kobiety. Pierwsze hasło jej mówi: Bądź jaknajmniej kobietą, jeśli chcesz być nowożytną kobietą; oddal się jaknajbardziej od tradycji, zrzuć pęta tak zwanych powołań niewiasty, a dąż do jedyne go tylko celu konkurencyi z mężczyzną. Hasło drugie przeciwnie szepce kobiecie: Bądź, ile być możesz najwięcej kobietą; z nowych trudności i zawiłań staraj się unieść ile się da, charakter duchowy kobiety, a nowe zadania, z którymi nowa kobieta dziś się styka, spotykaj i rozwiązuj w du-

chu nowych potrzeb, ale też i zarazem opromieniaj je sercem wychowawczyni i matki.

Za którem hasłem pójdzie dziś kobieta, od tego zależy przyszłość społeczeństwa.

Bo społeczeństwa nie samym chlebem tylko żyją. Zarówno stare, jak i nowe organizmy społeczne potrzebują, niby maszyny ogromne, *oliwy miłości*, która na koła i tryby splywa, i geniuszu poświęcenia, który jest rozpędowem kołem i motorem. Dlatego konał Rzym w blaskach swojej bogatej kultury, które wszystkie nie zdołały jednak wyrównać braku dawnej cnoty, idącej z przybytków zdrowych rodzin.

Jeśli miłość, której symbolem i znakiem i wybranym zbiornikiem jest serce kobiety, jest już czynnikiem tak potężnym w dużych państwach, to coś dopiero powiedzieć o nas, którym prawie nie więcej nie zostało, jak katakumby rodzin, jak ów cichy tajemniczy płomień, który rozgrzewa i chowa nowe pokolenia i ma wydawać ludzi?

Te trudne na pozór cnoty: gospodarność, porządek i ład, przemysłność w codziennych sprawach, wiążą się ściśle z wpływami kobiety moralnymi i duchowymi. Skoro kobieta jest panią porządku i gospodarstwa domowego, staje się przez to samo panią, a w każdym razie organizatorką woli jej męża, którą ta technika, mądrze i miłośnicznie skierowana, ujmuje i prowadzi. Prowadzi nieznacznie, nie narzucając się, ale konsekwentnie. I w ogólności kobieta na tej drodze staje się naprawdę królową w ognisku domowym, rządczynią dusz.

Przystosujmyż teraz ten wpływ kobiety w dziedzinie jej gospodarstwa domowego do społeczeń-

stwa, a będziemy mieli odrazu wyjaśnienie, jak ważne jest wszystko, co kobietę w dziedzinę pracy społecznej wciąga i przez to rozszerza i pogłębia jej wychowawczą i duchową działalność, zawsze za pomocą jej domowego czy publicznego gospodarstwa.

Wogóle każde społeczeństwo, a szczególnie społeczeństwo nasze potrzebuje cnót *męskich i niewieścich* w działalności publicznej, i zespolenia tych dwóch pierwiastków. Umysł mężczyzny rzuca idee, serce kobiety staje się ich apostołem; umysł mężczyzny ukuwa polityczne czy specjalne plany, w każdej zaś drobnej czy większej pracy jest charakter tej cnoty, którą nazwałem cnotą niewieścią, bez względu na to, czy ją spełnia kobieta czy mężczyzna.

Jakże często niestety biadać nam na to przychodzi, żeśmy tak łatwi w rzucaniu wielkich planów, a tak trudni w zrozumieniu znaczenia drobniaków! Marzymy o piętrach a przeoczamy pracę *nad suterynami*. I stąd nieraz nawet najlepsze plany zawodzą, bo się rozbijają o brak wypracowanych ognisk społecznych przez cichą, wytrwałą, cnotliwą pracę. Zwłaszcza w dzisiejszej chwili naszego narodowego życia, jakże to nam zrozumieć należy potrzebę tworzenia warsztatów, z którychby przy wspólnym stole pracy oddziaływało się na lud; ognisk, z którychby promienie niby z twierdz padały, użyźniały i podnosiły dookoła dusze!"

— Wasz dział, moje panie—kończył czcigodny mówca—choć sam z siebie skromny, niechże będzie jednym z takich posterunków społecznych, gdzie wybiegnie z inicjatywą i wytrwałą pracą, miłością, waszemi organizacyami społecznymi,

a podniesiecie lud, który ku tym pracom waszym się przybliży, do waszej kultury, a poprowadzicie go do uświadomienia jego narodowego".

Oby takich ognisk było jak najwięcej!

Dużo jest u nas dziś zwolenników budowania *od góry* polepszanego bytu i stanowiska kobiety. „Dać kobiecie równe prawa, a siłą rzeczy usposobienie się jej zmieni”. Tak wielu twierdzi.

Niewątpliwie, dać kobiecie równe prawa—(oczywiście w granicach zdrowego rozsądku)—a niebawem—po burzliwych przejściach (niekoniecznie pomyślnych dla spokoju i szczęścia społecznego) wszystkoby się uładziło i do pożądanej równowagi by wróciło. Poziom intelektualny kobiet podniósłby się niezawodnie, żądające zaś emancypacji, uspokojone w swych domaganiach, ucichłyby... ogół zaś niewiast, mając przed sobą wszystkie drogi otwarte, wybrałby dla siebie te, które istotnie odpowiadają ich uzdolnieniom—innym zaniechałyby dobrowolnie.

Wiadomo każdemu, że owoc zakazany najbardziej nęci, dlatego właśnie, że jest zakazany: znieść zakaz, a pożądanie zwolna się umorzy. I któż zabrania dziś kobiecie być np. kominiarzem lub rzeźnikiem? a jednak kandydatek do tego zawodu podobno niema. Stałoby się to samo z innymi zawodami, do których istotnie kobieta nie jest odpowiednią. Siłą natury większość pozostałaby przy ogniskach, inne spełniałyby różne prace i urzędowania, w miarę swego pociągu i uzdolnienia¹⁾.

¹⁾ Jak się to dzieje w Stanach Zjednoczonych.

Jednostki tylko poszłyby w kierunku ekscentrycznym, co bardziej im samym by zaszkodziło, niż społeczeństwu. *Teoretycznie*, pięknym jest więc zapewne powyższy projekt, w praktyce jednak nie dałby się przeprowadzić, boć leniwy konserwatyzm starej Europy—z którym przecież rachować się trzeba—stałby tu na przeszkodzie. Szerszą placówkę czynu kobieta sama *zdobyć* więc sobie powinna, a to *dlatego*, że *dobrowolnie* nikt jej takowej nie zleci¹⁾ Niech ją więc zdobywa, okazując się odpowiednio uzdolnioną do jej objęcia.

Do bojowania tedy wzywam kobietę—lecz do bojowania spokojnego, które jedynie ma szanse zwycięstwa. A raczej wzywam kobietę do budowania podstaw dalszego swego bytu.

Odrodzić najpierw komórkę rodzinną, odrozić wychowanie—oto naczelna droga, wszystkim dostępna, otwierająca kobiecie wszystkie inne drogi.

Jako dopełnienie powyższych uwag pozwalam sobie przytoczyć z czasopisma „Prąd” pewne zapytania w kwestyi kobiecej, często przez nas potrącane, a podane do rozstrzygnięcia światłemu kapłanowi, jak również jego na nie odpowiedź.

„Trafiła mi się przypadkiem do rąk książka profesora uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, ks. Biederlacka, p. t. „Kwestya socyalna”. Zainteresowało mię, jaki pogląd ma autor tej, tak zachwalanej przez konserwatywną prasę katolicką książki, na kwestyę kobiecą. Ciekawość moją uwieńczył skutek nadspodziewany. Otóż dowiedzia-

¹⁾ Nie inaczej stało się w Ameryce.

łem się, że „do żądania zupełnego równouprawnienia kobiet z mężczyznami w małżeństwie doprowadziła negacya sakramentalnego charakteru małżeństwa, jego nierozzerwalności, boskości jego instytucyi, dalej negacya bezpośrednio od Boga pochodzącego rozporządzenia, że kobieta w życiu małżeńskim i domowym, powinna się uważać za pomocnicę męża (Kwestya społeczna” str. 322). Dowiedziałem się dalej, że „zupełne równouprawnienie kobiet z mężczyznami jest niebezpiecznem, dla skromności niewieściej i moralności publicznej” (str. 225) i że „sama natura uczy nas, że płci męskiej w porządku prawnym i moralnym należy przyznać pierwszeństwo”, że „sposób, w który Bóg stworzył pierwszą parę ludzką, i słowa przytem wypowiedziane uczą nas, iż z wyraźnej woli Bożej kobieta ma zajmować stanowisko pomocnicy (sic!!!) przy boku męża”, (str. 330). Co zaś najgłośniejsza, dowiedziałem się od Sz. profesora, że żona ma pomagać mężczyźnie w osiągnięciu szczęścia wiecznego (!!!) str. 331). Na tejsze stronicy Sz. autor powiada, że sam Chrystus potwierdza zależność kobiety od mężczyzny, ponieważ „wykluczył On płęć żeńską z kierownictwa swym Kościołem, powierzając je wyłącznie płci męskiej”.

Wobec tego zwracam się do Szanownej Redakcyi z prośbą o wyjaśnienie mi, dlaczego w Kościele Katolickim kobieta nie została dopuszczona narówni z mężczyzną do urzędu nauczycielskiego, czy to wynika z wyraźnej „woli Bożej”, czy jest tylko wynikiem stosunków społecznych i czy my katolicy pod groźbą odłączenia od kościoła mamy wierzyć w to, że kobieta była stworzona z żebra

Adamowego. Prosiłbym bardzo Szanowną Redakcję o wypowiedzenie zdania w tej kwestyi.

J. Cz. S.

Odpowiedź.

W swoich zapytaniach autor porusza bardzo wiele różnorodnych zagadnień. Chcąc na nie dać wystarczającą odpowiedź, trzeba byłoby napisać kilka rozpraw. Spodziewam się, że „Prąd” z czasem wszystkie te zagadnienia wyświetli w sposób właściwy. Ja poprzestanę tylko na krótkiej odpowiedzi.

1) Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że nie należy utożsamiać poglądów osobistych tego lub owego autora katolickiego z nauką samego Kościoła, ani kłaść na karb katolicyzmu tego wszystkiego, co ten lub ów autor mówi, choćby on był nawet profesorem jakiego uniwersytetu katolickiego. Inną jest dziedzina wiary i moralności, w której Kościół jest kompetentnym tłumaczem i sędzią, a inną jest dziedzina spraw czysto doczesnych. O ile kapłani zabierają głos w tej ostatniej dziedzinie, mają taką samą powagę, co i każdy inny człowiek, to jest o tyle, o ile są kompetentni w tego rodzaju sprawach. Trzeba też dobrze rozróżnić między tem, co jest dogmatem lub przynajmniej doktryną powszechnie uznaną przez katolickich uczonych, a tem, co stanowi kwestyę sporną, gdzie poglądy uczonych, o tyle mają wartość, o ile mają wartość dowody przez nich przytaczane. Te rozróżnienia należy zastosować również i do kwestyi ekonomicznych, spo-

łecznych i politycznych; w tych sprawach, o ile one nie wiążą się z wiarą i moralnością i nie wkraczają w dziedzinę tych ostatnich, autorowie katolickcy zwykle są ludźmi swego czasu; dzielą te lub owe doktryny i opinie będące na czasie, należą do tych lub owych partyi istniejących, są rzecznikami tego lub owego ruchu lub kierunku społecznego. Jedni, stosownie do swego upodobania i zrozumienia rzeczy, więcej się przechylają w stronę konserwatyzmu, inni w stronę tak zwanego postępu; jedni w tej lub owej rzeczy są zwolennikami stanu istniejącego, inni pragną mniej lub więcej daleko sięgających reform. Za poglądy jednych i drugich nie Kościół ma odpowiadać, ale partye, do których oni należą, ale tak zwany konserwatyzm i postępowość, którym oni hołdują. Kościół pod tym względem jest nader tolerancyjny, zostawia swym wyznawcom wolność: jednym pozwala dążyć do reform, byleby one nie sprzeciwiały się w niczem zasadom wiary i moralności, drugim nie zabrania być choćby nawet najbardziej skrajnymi konserwatystami. I jedni i drudzy mogą być również szczerymi i dobrymi katolikami i wiernymi synami Kościoła. Jeżeli weźmiemy kilka książek katolickich, traktujących o kwestyi kobiecej, spostrzeżemy, że ich autorowie różnią się w poglądach swoich co do wielu rzeczy. Inną dają odpowiedź na te same zagadnienia Biederlack, Cathrein, Retzbach, Rösler, inną Mausbach, a jeszcze inną Gnauck-Kühne, Sertillanges. Naprzykład Biederlack, Cathrein i inni są przeciwnikami dopuszczenia kobiet do czynnego udziału w życiu politycznem, Sertillanges zaś uważa, że z punktu widzenia katolic-

kiego zgoła nic mieć nie można przeciw równouprawnieniu kobiet pod względem politycznym, owszem, uważa on, że wiele względów przemawia za tem równouprawnieniem, że rozwój społeczny idzie w kierunku dopuszczenia kobiety do udziału w życiu politycznem, że kobieta zdobędzie z czasem równe prawa polityczne, że to wyjdzie na korzyść społeczeństwa, bo przez to wzbogaci się życie społeczne i t. d. W Belgii i Szwajcaryi katolicy domagali się nadania kobietom przy wyborach równego z mężczyznami prawa głosu; przeciw temu projektowi występowały partie radykalne, niekatolickie.

2) Nie myślę bronić wszystkiego tego, co mówi O. Biederlack o kw. kobiecej; ja się nie zgadzam z nim w wielu rzeczach. Jednak sprawiedliwość każe zaznaczyć, że czytając O. Biederlacka, autor zapytań zbyt jednostronnie patrzył na niego i z uprzedzeniem. Pozbierał zdania, oświetlające rzecz tylko z jednej strony, a opuścił zdania, które tą samą rzecz oświetlają i wyjaśniają z innej strony. Nawet tych zdań, które przytacza, nie podaje on w pełni, lecz opuszcza wyrazy łagodzące ostrość niektórych poglądów O. Biederlacka. Nawet wobec największych swoich przeciwników nie godzi się tak postępować. Gdyby autor zapytań z większą bezstronnością czytał Biederlacka, w nim samym znalazłby odpowiedź na niektóre swoje pytania i wyjaśnienie niektórych swoich wątpliwości.

3) Co się tyczy równouprawnienia kobiet, może ono być dobrze lub źle rozumiane. Sam O. Biederlack w kilku miejscach za równością się oświadcza:

„Niewątpliwie, powiada on, kobiety mają *te same prawdziwe prawa ludzkie* co i mężczyźni; kobieta przecież niemniej jest człowiekiem, jak mężczyzna. Ma ona więc prawo do życia, do zdrowia, do nietykalności moralnej... prawo do zachowania sławy i czci; a ponieważ do utrzymania własnego życia, ona niemniej jak mężczyzna potrzebuje dóbr doczesnych i niemniej, jak on ma z woli Bożej obowiązek utrzymania własnego życia, przeto ma ona też z samej natury prawo do nabywania dóbr doczesnych”—(str. 329)—Rozum i objawienie uczą, że co do istoty wszyscy ludzie są równi, a więc *także kobiety są równe mężczyznom*” (str. 330).

Autorowie katolicy odrzucają tylko fałszywie rozumiane równouprawnienie, tak jak je pojmuje Bebel i wielu innych—równouprawnienie, jako dążenie do całkowitego wyzwolenia się z pod wszelkiej powagi, do zupełnej niezależności kobiety i mężczyzny od wszelkiego prawa, zwłaszcza przy zawieraniu kontraktu małżeństwa,—równouprawnienie, jako dążenie do postawienia kobiety na równi z mężczyzną, a mężczyzny z kobietą we wszystkich dziedzinach życia i pracy i do poddania jednego i drugiego pod to same prawo osobistego interesu, walki o byt i wolnej konkurencyi. Katolicy autorowie uważają mężczyznę i kobietę za dwa typy tego samego rodzaju ludzkiego, mające wzajemnie się uzupełniać. Obydwa typy są równoznaczne co do wartości, ale odmienne pod względem fizycznym i psychicznym, pod względem skłonności i uzdolnień. I kobieta i mężczyzna jednakowej są wartości dla życia ludzkiego w społeczeństwie, ale odmienne ma-

ją w niem funkcyę i zadania do spełnienia. I mężczyzna i kobieta mają prawo do pełnego, wszechstronnego rozwoju, ale każdy powinien się rozwijać we właściwym sobie kierunku: mężczyzna powinien w sobie kształcić męskość, a kobieta kobiecość, by jedno i drugie tem lepiej spełnić mogło właściwe sobie zadania. Na miejsce tedy wolnej konkurencyi między mężczyzną i kobietą, katolicy stawiają zasadę wzajemnego uzupełniania się i zobopólnego łączenia się w pracy dla wspólnego dobra; przez podział funkcyi i przez rozumny podział i dobór prac właściwych, odpowiadających możliwie najlepiej zadaniom i uzdolnieniom każdej płci.

4) Autor oburza się i swoje oburzenie wyraża za pomocą szeregu wykrzykników, że O. Biederlack powołując się na pismo św. nazywa kobietę pomocnicą męża. „Kobieta w życiu małżeńskim i domowym powinna się uważać według bardzo charakterystycznych słów Pisma św. za pomocnicę męża”. Szkoda, że autor przytaczając te słowa O. B. opuścił najważniejsze końcowe słowa: „za pomocnicę męża, *równą mu* co do natury” (str. 324). Te ostatnie właśnie słowa wyjaśniają charakter owej pomocy. „Nie jest ona (kobieta); powiada O. B., bynajmniej narzędziem w ręku mężczyzny, z tem się nie zgadza sama jej natura, zupełnie równa z naturą mężczyzny, ale jest ona pomocnicą mężczyzny, przedewszystkiem w spełnieniu głównego zadania małżeństwa, to jest pomnażania rodzaju ludzkiego i t. d. (str. 330).

Więc kobieta ma być pomocnicą mężczyzny ale *równą mu*. Lecz też i na odwrót, mężczyznę również nazwać można pomocnikiem kobiety. Rzeczy-

wiście teologowie na pytanie, jakie są cele małżeństwa, odpowiadają między innemi: „mutuum adiutorium — zobopólna pomoc nietylko w rzeczach gospodarstwa domowego, ale jeszcze bardziej w sprawie zbawienia i wychowania dzieci”. (Aichner, Compendium Juris Ecclesiastici, § 153). Mąż tedy i żona mają wzajemnie sobie pomagać i wzajemnie się wspierać. Więc w tem, że O. B. nazywa kobietę pomocnicą męża nie należy dopatrywać się żadnej ujmy dla godności kobiety, bo i mąż ma być pomocą żonie.

5) O. Biederlack mówi, że mężczyźni przynależą pewne pierwszeństwo, że żona ma być poddaną mężowi (str. 331).—Rodzina stanowi małą społeczność, złożoną z męża, żony i dzieci, a często i czeladzi. Żadna zaś społeczność nie może się ostać bez pewnej powagi, czyli władzy, spajającej ją w jedną całość i nadającej jej kierunek. Otóż pytanie, w czyje ręce, na ogół biorąc, najwłaściwszą rzeczą złożyć ster kierownictwa społecznością rodzinną: męża, czy żony? Kościół katolicki oświadcza się za mężczyznę; sądzę, że każdy nieuprzedzony umysł przyzna w tem słusność Kościołowi, a jeżeli nie przyzna słusności, to przynajmniej nie odmówi prawa tak się zapatrywać. Lecz znowu to poddanie kobiety pod powagę męża, o ile będzie się je rozumiało dobrze, bynajmniej nie oznacza niewolnictwa kobiety, jej poniżenia. Wyjaśnia to sam O. B., kiedy powiada; „To poddanie kobiety pod powagę męża staje się raczej postawieniem jej obok męża. (Doch wird diese Unterordnung wieder mehr zur Nebenordnung) przez to, że mężczyzna winien szanować kobietę i obchodzić się z nią,

jako z istotą równą sobie pod każdym względem co do celu ostatecznego, szczególnie zaś przez to, że sam cel małżeństwa czyni niezbędnym wzajemne poważanie i wzajemną miłość małżonków" (str. 331). Gdzie w rodzinie panuje zgoda, harmonia, duch Boży, tam sprawy rodzinne bywają zwykle rozstrzygane za zobopólnym porozumieniem małżonków.

6) Dlaczego w Kościele katolickim kobieta nie została dopuszczona do kapłaństwa, do kierownictwa Kościołem?—W pierwszym rzędzie wynika to z pozytywnej woli Chrystusa, założyciela Kościoła, ale ma to też i podstawę rzeczową. Nie ulega wątpliwości, że płęć męska lepiej się nadaje do pełnienia licznych i różnorodnych obowiązków stanu kapłańskiego, połączonych często z niebezpieczeństwem; spełnienie ich w całej rozległości często byłoby niemożliwym dla kobiety. Lecz Kościół bynajmniej nie wyklucza kobiety, gdy idzie o pracę dla dobra dusz; dowodem tego są prace misyjne i apostołskie, wychowawcze i dobroczynne licznych bractw, stowarzyszeń i zakonów żeńskich oraz pojedynczych kobiet.—Z tego, że Chrystus wykluczył płęć żeńską z kierownictwa Kościołem, nie można wyprowadzić żadnego wniosku o niższości lub o upośledzeniu kobiet, o ogólnej zależności od mężczyzn. Rozumowanie O. Biederlaka jest błędne pod tym względem. Kapłani kierują wprawdzie Kościołem, ale kobiety są matkami kapłanów. Kapłan tak samo, jak każdy inny syn winien swej matce poszanowanie i uległość synowską. Kiedy rządzi jakim krajem kobieta, kapłani

tak samo, jak inni poddani winni jej ulegać, ją szanować i pełnić jej rozkazy. Wogóle Chrystus nie uważa władzy za *przywilej*, za wywyższenie ponad innych, lecz za twardy obowiązek, za ciężką służbę dla dobra ogółu. Kobieta nie sprawuje wprawdzie urzędu kapłańskiego, nie pełni służby wojskowej, ale natomiast spełnia ona wiele innych szczytnych i wzniosłych zadań. Podział zaś funkcji i zadań nie jest oznaką poniżenia lub upośledzenia. Jeżeli idzie o wywyższenie kobiety, to Kościół wciąż musi odpierać zarzuty ze strony swych przeciwników z powodu niby to zbytnej czci oddawanej kobiecie w osobie Najśw. Maryi Panny.

7) Czy katolicy pod groźbą odłączenia mają wierzyć w to, że kobieta była stworzona z żebra Adamowego?—Co do tego Kościół nie wydał żadnego określenia dogmatycznego, nie dał żadnego autentycznego tłumaczenia odnośnych miejsc Pisma św. Tłumaczenie tych słów Pisma św. należy do kwestii spornych. Różni komentatorowie podają różne wyjaśnienia. Naprzykład św. Augustyn (De gen. c. Manich. 12) tłumaczy ten ustęp Pisma św. przenośnie; kardynał Cajetanus, dominikanin, słynny teolog z czasów Reformacji, odrzuca sens literalny; Hoberg poważny egzegeta nowoczesny, uważa wyjęcie żebra z boku Adamowego i uformowanie żeń kobiety za wizję o charakterze symbolicznym (Ein visionärer Act symbolischer Art, Kommentar in Genesis 2,21 1902). Nie będę tu przytaczał, ani rozbiegał zdań różnych egzegetów i teologów, bo musiałbym temu poświęcić całą rozprawę. Jeżeli nauka nieteologiczna przysporzy nam kiedy w tej

kwestyi niewątpliwych danych, teologia z pewnością nie omieszka z nich skorzystać.

Ks. prof. Dr. Jerzy Matulewicz.

IV.

Kobieta jest do tej pory u nas niezaprzeczenie mniej życiowo i społecznie wyrobiona od mężczyzny, a wartość jej moralna od lat kilkunastu, niestety, o wiele się u nas obniżyła—o czym świadczą coraz liczniejsze rozwody, do których kobieta zbyt często bywa naczelną przyczyną.

W jednym wszakże przyznać jej należy niezaprzeczoną wyższość:—wyższość przymiotów *serca*. Stąd siła, energia, wytrwałość, z jakimi ona swe cele umie przeprowadzić, stąd zapewne wzięło się to Francuskie przysłowie: „Ce que femme veut, Dieu le veut”. Czego *chce naprawdę* kobieta, tego dopnie. Powierz jej najtrudniejszą sprawę, a przeprowadzi ją, *byle tego naprawdę chciała*. Ona wszystkiego się dowie, wszędzie trafi, wszystko na korzyść sprawy obróci, wszystko cierpliwie przeczeka, niczem się nie zrazi, aż ostatecznie celu swego dopnie. Ona i z więzienia wydobędzie, i od kary śmierci uwolni. Widziało się to już nieraz. Siła jej serca jest niespożyta, skąd płynie jej nieustraszona odwaga.

A że o wiele jest gorętszą od mężczyzny, widzimy ją krzającą się tam, gdzie mężczyzna ani się jeszcze poruszył, gdzie leniwie spoczywa.

A jest rzeczą znamionną, że w czasach najgorszych, największego upadku ducha, rozprzężenia, demoralizacyi, społeczeństwa dźwigały się

zawsze dzięki cichemu wpływowi kobiety. Pięknie o tem świadczy ks. Arc. Feliński w swoich pamiętnikach, z których cały ustęp pozwolę tu sobie przytoczyć.

„Moralna strona wychowania w najopłakaniejszym znajdowała się stanie, (między rokiem 1820— a 30), gdyż tak religijne, jak towarzyskie obowiązki u ogromnej większości klas oświeconych całkiem zapoznane były. Wiara, jeśli nie wyszydzona, to drzemiąca bezwiednie na dnie sumienia, żadnego nie wywierała wpływu na codzienne życie, które moda jedynie i przyjęte zwyczaje regulowały. Śmiało rzecz można, że jeśli społeczeństwo nasze przetrwało zwycięsko ten duchowny kryzys, nie utraciwszy możliwości odrodzenia się moralnego, *to dzięki jedynie kobietom*, które nierównie wyżej od mężczyzn pod tym względem stały. Po wiejskich zwłaszcza dworach, niewiasta Polska zaszczyt narodowi naszemu przynosiła, wówczas nawet, gdy męska polowa w moralnem błocie się tarzała. Dzięki to kobiecie, związki rodzinne u nas się nie rozprzęgły, dzieci do szkolnego przynajmniej wieku po chrześcijańsku wychowywane były, w domu panował ład i porządek, a nawet pracowitość i oszczędność— o ile mąż temu nie przeszkadzał. *To też cześć i uznanie należy się ówczesnej kobiecie od najpóźniejszych pokoleń¹⁾*”.

I dziś czasy nasze dobreimi nie są... oby kobieta zrozumiała, czem ona w tych czasach być *może i powinna*, oby zrozumiała, jak osobliwie wzniosłem i ważnem jest dziś jej posłannictwo, i że od

¹⁾ Pamiętniki Szczęsnego Felińskiego str. 9.

tych impulsów, jakie dziś od niej popłyną, chore nasze społeczeństwo swego odrodzenia wygląda.

Rzucam tu więc słowo wezwania po tych wszystkich kobiet, które mnie dziś czytać będą, a na różnych placówkach pracując, różne na arenie życiowej zajmują stanowiska, aby siłą zrzeszoną odpowiedziały tym nadziejom, jakie społeczeństwo na nich pokłada, aby wreszcie przy swych ogniskach nowe rzesze dzielnych kobiet swej ojczyźnie przysporzyły.

Ważną też—sądzę—w powyższych uwagach widzę wskazówkę, w jakim mianowicie kierunku należy nam kształcić kobietę, abyśmy, *zapędziwszy* się w kształceniu jej inteligencji, nie wpadli w jednostronność i nie zaniedbali jej serca, a przeto nie zatracili tych drogocennych, a niczem nie zastąpionych skarbów, jakie to serce dla dobra i szczęścia ludzkości posiada.

Kształćmy więc inteligencję kobiety w kierunku jej uzdolnień i aspiracji, ale nie zaniedbujmy kształcenia jej serca—owszem, na nie baczna zwróćmy uwagę, aby to serce, dobrze pokierowane, było w niej istotnie *siłą*, nie *słabością*, *ostoją*, a nie zaś *niebezpieczeństwem*—aby było w społeczeństwie siłą *odradzającą*.

* * *

Naszkicowałam na prędce najważniejsze obowiązki kobiety przy jej domowym ognisku.

Są one mnogie,—prawda,—któż wszakże powie, aby który z nich był niepotrzebny, i dałby się usunąć, jako balast nieużyteczny? A obejmu-

jąc wzrokiem całe społeczeństwo, powiedzmy—z ręką na sumieniu—czy, na ogół biorąc, nie lepiej działałoby się na świecie, niż się dziś dzieje, gdyby powszechność kobiet powyższe obowiązki należycie spełniała, i czy zespół komórek społecznych nie zyskałby stanowczo na wzroście, rozwoju i życiu, na zdrowiu fizycznym i moralnym, gdyby powyższy pogląd na posłannictwo kobiety w rodzinie bardziej był pojmowany?... i na odwrót, czy nie dla tego przeważnie źle się dzieje na świecie, że w społeczeństwach nowoczesnych komórka rodzinna bywa lekceważona i na ostatni plan strącana, i przez to coraz bardziej obumiera?

Gdy komórki rdzeni drzewa, lub jego korzenie poczynają ulegać gnilcowi, drzewo przez czas jakiś zachowuje pozory zdrowia, stopniowo jednak w swoich gałęziach, konarach, pniu—zamiera. Coś podobnego w społeczeństwach się dzieje. Społeczeństwa, w których komórka rodzinna się zatracza, choć wydaje się że żyją: życiem polityki międzynarodowej, przemysłu i handlu, wiedzy, różnych organizacji społecznych i t. p.—siły i odporności naprawdę nie posiadają, bo posiadają tylko pozory zdrowia, i prędzej czy później ulegają rozkładowi.

Gdybyśmy więc postępując drogą wyżej nakreśloną, wykształcić zdołali jak najliczniejsze zastępy kobiet, do życia rodzinnego należycie przysposobionych, niewątpliwie, w krótkim czasie sprowadzilibyśmy wśród nas tyle pożądane odrodzenie i niejeden problemat społeczny zwyciężko byśmy rozwiązali.

Uwzględniając zaś najwyższe ambicje kobie-

ty, pytam, czyli w powyższych radach istnieje cokolwiek, coby w najdrobniejszym szczególe godności kobiety ubliżyło,—owszem, czy w podziale pracy z mężczyzną, nie najpiękniejsza częśćka przypada jej w udziale?

Budować społeczny byt od *podstaw*—oto nasz najpierwszy obowiązek, a takim budowaniem jest: budowanie *ogniska*.

Zbudujmyż więc społeczeństwu zdrowe komórki rodzinne, a z nich wyrosną zdrowe płonki—niewiasty rozumne, dzielne i czynne... wyrosną też i młodzi ludzie, którzy kobietę uszanować potrafią, bo od młodych lat nauczyli się szanować swe matki i siostry. Tą drogą idąc, rzucimy silne podwaliny pod przyszłość swego narodu, a z gruntu zbudowanych ognisk rodzinnych *rozszerzą się drogi kobiety*, i szczęście ojczyzny się zbuduje.

Gdzie typ naszego odrodzenia?

„Narody niczem innem nie giną, tylko pogardzeniem wierzeń i obyczajów ojczystych”.

Rzewuski „Listopad”, wstęp.

Gdy mówię o odrodzeniu, a odrodzeniu przez kobietę w jej ognisku domowym, ciśnie mi się na myśl, że chcąc do odrodzenia zdążać niezbędnym jej jest typ, według którego mogłaby się kształcić w swej pracy odrodzeniowej.

Dla nas, Polek, nie dostrzegam bardziej odpowiedniego nad ten, jaki nam przedstawia nasz duch narodowy, w jego szczytnym ideale. Jesteśmy Polkami:—niemi pozostać winnyśmy, z wykształceniem w sobie wszystkich, najbardziej dodatnich rysów, jakie typ polski posiada, a z baczniem usunięciem tych rysów ujemnych, jakie wszystko, co ludzkie, przedstawia, a zwłaszcza onych,

które całą falą do nas z zagranicy wpłynęły, a więc właściwie są u nas tylko naleciałościami.

Chcąc jednak w sobie ten typ wykształcić, niezbędnem jest oczywiście wprzód dobrze go *poznać, wyrozumieć i zgłębić*, w całej jego charakterystyce, co więcej, przejąć się nim poniekąd do szpiku kości, pokochać go całą duszą—ku czemu jedyna droga: zbliżenie się do wszystkiego, z czego duch polski, jak ze źródła, wytryska. Skoro zaś zrozumiemy, jak bardzo ten duch w swojej istocie jest piękny, szlachetny, dostojny, dobroczynny, stanie się to nam bodźcem ku odtwarzaniu go w sobie.

Przed kilkunastu laty napisałam broszurę konkursową, na temat: „Jaka jest nasza wada narodowa główna?” w której siłą rzeczy poruszyć musiałem różne strony ujemne naszego narodu.

O wadach polskich pisało jeszcze kilku innych autorów, a między innemi G. Z. pod tytułem: „o miłości ojczyzny”, w której czcigodna autorka kreśli z wielką znajomością rzeczy zarys najgłówniejszych naszych wad, w celu wykazania, z czego mianowicie poprawić się winniśmy, chcąc się ze swej wiekowej niedoli podźwignąć. Tę broszurę polecam gorąco czytelniczkom niniejszego, jako mogącą im dać niejedną cenną orientację w rzeczach narodowych, oraz w pracy nad sobą.

Tu jednak o wadach mówić już nie zamierzam, chyba zupełnie przejściowo, gdyż sądzę, że na tę chwilę użyteczniej będzie pokrzepić się bardziej pocieszającym obrazem. Dziś może do zbytku jesteśmy przygnębieni, rozstrojeni i do siebie samych zniechęceni, do zbytku przeceniamy to, co

zagraniczne, a krytykujemy swoje, narzekamy na wszystko, co krajowe i plujemy na własne gniazdo. Dziś więc trzeba nam raczej zachęty, otuchy, abyśmy z głową do góry wzniesioną, ufając Bogu, oraz szlachetnym pierwiastkom, jakie na dnie duszy polskiej złożył, lepszą przyszłość sposobić mogli swojej ojczyźnie. Pomówimy więc o naszych *zaletach i wartościach* narodowych, abyśmy te zalety w sobie kształcąc, tem samem sumę ogólnej wartości narodowej podnieśli.

„*Złe dobrem zwyciężajmy*”—uczy apostoł narodów „Cudze chwalcie a swego nie znacie”. W całej pełni te słowa do siebie stosować możemy. One mnie to pobudziły do naszkicowania—przed zamknięciem tych kartek—choć w bardzo ogólnych zarysach, te cechy, które naszą niezaprzeczoną wyższość nad innemi narody stanowią, i do wykazania w jednym treściwym obrazie, jakie są nasze narodowe wartości.

I.

Dzieje Polski, zwłaszcza w okresie rozkwitu i potęgi naszego narodu oraz nasza literatura, wykazują nam cały złoty łańcuch naszych zalet, a liczny poczet ludzi niezwyklej miary.

Do zalet zaliczę: głęboką wiarę i przywiązanie do Kościoła, gruntowną moralność (taką stwierdzam, zwłaszcza, gdy ją porównam z moralnością innych narodów, a zwłaszcza z obecną) łagodność obyczajów, bezinteresowność, ideowość (nawet w polityce!) waleczność, odwagę, rycerskość,

szlachetność, dzielność, a przytem różne cnoty rodzinne, towarzyskie jako to: uszanowanie względem rodziców, starszych, kapłanów, sług Bożych, karność synowską, opiekę starszego rodzeństwa nad młodszem, wreszcie gościnność, hojność, wesoły humor, wierność przyjaźni, serdeczność, i gorące przywiązanie do rodzinnej ziemi, rodzące bezbrzeżną tęsknotę w oddaleniu od niej. Gorące nabożeństwo do Bożej Rodzicielki było uwięzieniem cnót naszych i gwarancją ich trwałości, boć wszelką mieć możemy otuchę, że przeżyją nasze upadki i klęski i doprowadzą nas pod opiekę tej, „która starła głowę węża”, do szczęśliwego odrodzenia naszego narodu.

Trzeciwy rzut oka na naszą przeszłość wykaże nam w czynie powyżej wymienione zalety, a wyższość naszą etyczną ponad inne narody. Gdy bowiem porównamy dzieje Polski, od najpierwszego ich świtu, z dziejami innych narodów, zdumieni będziemy różnicą, jaka pomiędzy nimi zachodzi. Bo cóżto za wprost bajeczne zbrodnie są na porządku dziennym w Anglii, Francji, Hiszpanii, we Włoszech, Niemczech... i t. d. i t. d... nie mówiąc już o tem, co się działo na północy i wschodzie, to aż włosy na głowie stają! Co za intrygi, zemsty, napady, mordy, hańbienie kobiet, zakonnic, otrucia... co za wyszukane tortury, znęcanie się i pastwienie nad ofiarami, co za okrucieństwa popełniane nawet przez kobiety... co za narzędzia i maszyny do tortury, co za przeróżne bezceństwa!

W wieku XIV-ym, w którym w naszym kraju pa-

nowali Łokietek, Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski, Jadwiga i Jagiełło, a który zatem uważać możemy za jeden z najpiękniejszych z naszych dziejów,—straszne rzeczy się działy w innych państwach Europejskich. Dla uwydatnienia różnicy podaję tu rzut oka na te dzieje w tym właśnie wieku, zapożyczając go w streszczeniu z pod pióra Huysmen'a.

„Stan Europy XIV wieku był przerażający. We Francji panuje Karol VI. W mroku wieków ukryte lata tego panowania wzbudzają okropne, krwawe wspomnienia. W świetle starych kronik, okryte pyłem historyi, wyłaniają się cztery postacie. Jedna z nich, to szalenie o cerze wybladłej, policzkach zapadłych, z oczyma, raz pełnemi ognia, raz obumarłemi, mieszka w jednym z pałaców Paryża, a ubranie jego, włosy i broda pełne są robactwa. Ten nieszczęśny człowiek, to Karol VI, który oczami idioty przypatruje się rozpuszcie swych blizkich.

Druga, to jest królowa Francuska Izabella Bawarska, dziwacznie ubrana, chodzi w trzewikach z dziobami, na dwie stopy długimi, która przy boku znienawidzonego męża gorszące życie prowadzi.

Trzecim, jest książę Orleański, ulubieniec dam dworu, ściągając pieniądze ze wsi i miast „przeklęty od narodów“—jak go nazwał na ambonie zakonnik Jakób Le-grand.

Czwarty, to Jan Burgundzki, przewzany Janem bez litości. Cztery te osobistości trzęsą Francją, którą tymczasem miotają straszne konwulsje. W Paryżu kłęski wojny domowej, rządy rzeźników i morderców, którzy znęcają się nad mieszczanami, na prowincyi całe bandy zbójów rabują, kobiety i dzieci rzucają pod młyńskie koła, dopomagają wreszcie Anglikom do przebycia kanału la Manche. Równocześnie, gdy nieprzyjaciół zalewa kraj, Delfin wydaje rozkaz zamordowania księcia Burgundyi. Królowa Izabella, pobudzona chciwością, zaprzęda się najezdom, i zmusza ukoronowanego szaleńca do podpisania ugody w Troyes z Anglikami, wydziedzicza

swego syna na korzyść władcy Anglii, który zostaje następcą tronu francuskiego.

...Nieszczęśliwy kraj był podzielony wtenczas na dwa obozy, zdradzany przez jednych, gnębiony przez drugich, a rabowany przez wszystkich.

Następca Karola VI,—Karol VII, lekkomyślny i bojaźliwy, zajęty niskimi intrygami, traci jedną prowincję po drugiej.....

Położenie Anglii lepszym nie było. Po buntach ludu następują bunt szlachty. Król Ryszard, wskutek nadużyć i rozbojów, jakich się dopuszczał, wzbudza powszechną nienawiść. Jedzie do Szkotlandyi, aby tam stłumić rozruchy; w czasie jego nieobecności składają go z tronu, a miejsce Ryszarda zajmuje Henryk VI, który wtrąca swego poprzednika do więzienia, gdzie nieszczęśliwy król umiera. Przywłaszczyciel dotknięty wielką chorobą i trawiony rozpaczą nad postępowaniem syna, który na tron jego czyhał, umiera. Jego następcą, prowadzący życie rozpustne, w otoczeniu ostatnich wyrzutków społeczeństwa, staje się naraz człowiekiem do przesady i w dziwaczny sposób pobożnym. Faryzeizm i chciwość rasy angielskiej wcieliły się w niego. Król jest równocześnie lichwiarzem i katem, a zarazem jakoby figurą przyszłego pastora metodysty. Wznawia wojnę normandzką, głodzi miasta, fałszuje monety, wiesza w imię Boga więźniów, drażni naukami moralnymi swe ofiary... Król morduje wszystkich, którzy okupić mu się nie mogą, żąda od innych ogromnych danin...

...We Flandryi, współzawodnictwo handlowe Gandawy i Bruges sprawia, że z łąk, zamienionych w cmentarze, przez całe lata płyną strumienie krwi...

Ludwik III hr. Flandryi,—rozrzutny, próżny i okrutny, walczy z uporem z mieszkańcami Gandawy i usiłuje ich złamać torturami.

...Życie Jacquelines, księżniczki Fryzyi, robi wrażenie awanturniczego romansu. Ojciec wydaje ją za mąż za księcia Jana z Tourrenne, który wkrótce umiera za-

truty. Księżna nie zwlekając idzie powtórnie za mąż za Jana III, który wzgardziwszy nią, żyje publicznie z inną kobietą. Jacqueline ucieka od męża do Anglii, do księcia Gloucester, w którym się kocha, a otrzymawszy od antypapieża Piotra de Lune rozwód, wychodzi za Gloucester—następnie zdradziwszy tego ostatniego bierze ślub z namiestnikiem Holandyi... Za jej panowania kraj spłynął potokami krwi.

W innych krajach Europy nie dzieje się lepiej. W Niemczech panuje Wacław Luxemburski, najbezpieczniejszy z cesarzów, leniwy i rozpustny. Czesi najwięcej z jego okrucieństw ucierpieli. Często chodził opity po ulicach Pragi w towarzystwie kata, i kazał bez winy i sądu ścinać każdego, co mu się nie podobał. Kazał utopić Śgo Jana Nepomucena za to, że ten nie chciał mu wyjawić tajemnicy spowiedzi swojej żony.

W Hiszpanii krajowcy walczą z Maurami, a śmiertelne nienawiści dzielą prowincje. W Kastylii Piotr Okrutny—rodzaj szaleńca, zabija swych braci i żonę, i wymyśla straszne tortury, aby męczyć swych jeńców.

Piotr Arragoński w straszny sposób obchodzi się z nieprzyjaciółmi. Władca Nawarry, Karol Zły, jest truciścielem. W Portugalii, Piotr Okrutny rozkazuje wyrwać serca ludziom, którzy po odbytych mękach jeszcze oddychają; odkopuje swą umarłą faworytkę, sadza ją na tron, ubraną w dyadem, i każe wszystkim panom dworu całować trupowi rękę. Szał Karola VI jest rozsądkiem w porównaniu z czynami tych opętanców"... i t. d., i t. d.

Czyż kiedykolwiek podobne bezeceństwa miały miejsce w Polsce?

Królobójstwa i detronizacje są więc na porządku dziennym. A dzieły się takie rzeczy nie tylko w zamierzchłych stuleciach, ale w bardzo niedalekiej przeszłości, bo nie dalej jak w pierwszej połowie XIX w., gdy np. we Francyi trzymano w klatkach

(Mont S.-Michel w Bretanii¹⁾) i w różnych podziemiach przestępców politycznych, lub zostawiano w lochach na pastwę szczurów... i t. d.

Nic podobnego u nas się nie działo, chyba wyjątkowo w wojennem rozgorączkowaniu lub sposobem odwetu, gdyż łagodność obyczajów cechowała zawsze plemię słowiańskie, a zwłaszcza lechickie.. Nasz Polak prymitywny, jak go nam przedstawiają dzieje, był impulsywny, zapalczywy i naiwny, ale przeciętnie był szlachetny, moralny, rycerski, a nie był nigdy okrutny, mściwy, znęcający się, chytry—taką nie była jego natura.. Obyczaje nasze sprzeciwiały się gwałtom i torturom inkwizycyi, a jeśli jakie sporadyczne się kiedy i u nas pojawiły, czyż można je porównać z temi, jakie w średnich wiekach cały zachód krwią zalały?. I nie myśmy wymyślili tortury, ale jakie były, wzięliśmy od zachodu! A karta naszych dziejów ani jednym królobójstwem, ani nawet detronizacyą skalaną nie została, co jest doprawdy godne podziwu. Miewaliśmy królów słabych, ale nie mieliśmy despotów, tyranów, dziwaków, okrutników, ludzkich potworów, jacy się roją tak na wschodzie, jak na zachodzie, na północy jak na południu...

A wieżę to możemy naliczyć królów wielkich, prawdziwych ojców narodu! W gronie naszych księżniczek i monarchiń jaśnieją światobliwe matrony: Salome, Kinga, Jadwiga, szlachetna Barbara Radziwiłłówna, a jeśli są jakie niegodne, to cudzoziemki, jak Ryksa, królowa Bona, które roz-

¹⁾ Château de Chillon—w Szwajcaryi i t. p.

kład moralny na łono przybranej ojczyzny wprowadziły. Bezprzykładna bezinteresowność naszego narodu sprawiła, żeśmy tak często stawiali w obronie uciśnionych lub napadniętych sąsiadów, żadnej korzyści stąd dla siebie nie ciągnąc, jak to miało miejsce np. w odsieczy Wiednia przez Sobieskiego; waleczność zaś nasza oraz ideowość sprawiły, żeśmy słusznie nazwani zostali przez papieża: „przedmurzem chrześcijańskiej Europy”.

W niejednem przodowaliśmy Europie. Myśmy przecież najpierwsi z państw Europejskich zdobyli się na konstytucyę, a wówczas, gdy inne mocarstwa jęczały pod jarzmem despotyzmu swych królów (L'état c'est moi—mawiał Ludwik XIV) myśmy mieli królów obieralnych, skrepowanych prawem *pacta conventa*, wolność zaś osobista obywateli kraju, oraz ich głos, były u nas tak dalece w poszanowaniu, że aż doprowadziły nas do absurdów: „liberum veto”.

Dzieje świata nie przedstawiają nam też tak ścisłej, dobrowolnej a pokojowej unii, jaką była unia Litwy z Polską, a tak dalece trwałej, że w pięć wieków po jej zawarciu, ten, któremu z głębi duszy wypłynęły te słowa „Litwo, ojczyzno moja! ty jesteś, jak zdrowie” był równocześnie najgorętszym polskim patriotą i pisał o Polsce:

„Chcę ją zbawić, uszczęśliwić
Chcę nią cały świat zadziwić”.

Drugą unią, nieśmiertelnem dziełem naszej ojczyzny, była również dobrowolna, pokojowa unia dwóch kościołów. Inne narody krwią znaczą wszystkie swe zdobycze, my zdobywamy mi-

łością. Inne toczą mordercze boje o religie—my religią spajamy.

A rewolucye nasze nie były nigdy rewolucyami, burzącymi ołtarze i porządek społeczny, lecz jedynie odruchami wielkiego uciśnionego narodu, który chce żyć. Socjalizm zaś sztucznie importowany do nas z zagranicy i siłą rozdmuchiwany, nigdy dotąd nie zdołał zapuścić głębokiego korzenia w sercu narodu, gdyż ku temu jego duch był dotąd nazbyt chrześcijańskim!

Nabożeństwo do Najśw. Maryi Dziewicy zrodziło się w sercach Polaków równocześnie prawie z przyjęciem Chrztu świętego, bo już w XIII wieku, nasi rycerze, idący do boju śpiewali z zapalem hymn:

„Bogu rodzica dziewica, Bogiem sławiona Maryo!”

co następnie przez szereg wieków przez nasze wojsko praktykowanem było: Imieniem Maryi zagrzewano się do boju, imieniem Maryi, zwyciężano— a to nie tylko w wiekach gorącej wiary i gorliwości religijnej, ale i u schyłku naszych dziejów — słyszano bowiem tę pieśń jeszcze w ustach konfederatów Barskich. Nasi rycerze podczas swych długich wojennych pochodów, skracali sobie czas śpiewaniem godziniek, ku czci „Niepokalanej” lub głośnie odprawianiem różańca, w czym nieraz w podróżach wtórowały im kobiety. Kwiat naszego rycerstwa związany był ściśle węzłem Sodalicyi Maryańskich, a ryngraf Maryi, obok innych orderów, zdobił piersi żołnierzy-wojowników. Cudowna obrona Częstochowy pod tarczą Maryi, która wydzwignęła cały nasz naród z powodzi klęsk niezrów-

nanych jest też w dziejach naszych znamiennym faktem swego rodzaju, świadczącym o tem, czy Matka Najświętsza opuszczała swe dziatki, które się jako naród, pod jej błogosławione skrzydła garnęły.

Religijność była zawsze jedną ze znamiennych cech naszego narodu; cały nasz obyczaj narodowy na niej był zbudowany. Tylko u nas ludzie się witają „pochwalonym”, dziękują i życzą Bożem imieniem „*Bóg zapłać, szczęść Boże*”. Jakże dobroczynnym jest staropolski zwyczaj kolendowania, przy którym kapłani, około świąt Bożego Narodzenia, objeżdżają swe parafje z pasterskimi odwiedzinami, i ten inny, który wzywa kapłana do każdego ogniska na święcenie baranka wielkanocnego! A czy nie są wspaniałe te tłumy, kołyszające się w wielkim tygodniu od kościoła do kościoła ku odwiedzeniu grobu Pańskiego, a które w dzień Wielkiej nocy śpieszą o świcie, w uroczystym nastroju zanucić przy procesyi pieśń radosną „Wesoły nam dziś dzień nastał”.

O naszej religijności wszystko u nas świadczy, tkwi ona jeszcze głęboko w duszy narodu, wyższe tylko jego warstwy, pod wpływem pozytywizmu, który przed pięćdziesięciu laty zawiązał nam z zachodu, poczęły zatracać wiarę, a z nią i obyczaje; miejmy jednak nadzieję, że reakcja, która silnym prądem zwraca obecnie zachodnie narody nie tylko ku religii, ale ku katolicyzmowi, i u nas wpływ swój wywrze i duszę narodu uratuje.

II.

Literatura nasza i sztuka, te zwierciadła ducha narodu, wykazują nam zarówno jak dzieje

naszą wyższość, nie tylko religijną ale i etyczną. Jakże szlachetni, religijni, moralni w swych pismach byli nasi poeci—począwszy od Kochanowskiego, a skończywszy na Mickiewiczu, Krasińskim, Słowackim! Genialni są: Goethe, Byron, Schellę i inni, lecz brak im zupełnie pierwiastka moralnego, nie mówiąc już o religijnym, które tak jasnym tryskają promieniem w naszych trzech wieszczach, a najbardziej w Mickiewiczu. Cierpienie ma to do siebie, że gdy jest głębokie, dojmujące, ostre, wydobywa z duszy ludzkiej takie dźwięki i wzloty, jakie są wprost nieznane ludziom opływającym w szczęście: oto jest rozwiązanie zagadki, dlaczego to żaden z cudzoziemskich poetów naszym wieszczom nigdy dorównać nie mógł w natchnieniu, rzetelności i wzniosłości polotu.

A któryż naród posiadał *kaznodzieję-proroka*, jakim był nasz Piotr Skarga?... zakonnika rycerza, jakim był Kordecki?... i taki lud, jakim jest nasz lud Podlaski?

Nasi filozofowie: Cieszkowski, Trentowski, Libelt, Gołuchowski, Kremer, byli to ludzie gruntownie religijni, którzy pismami swemi szerzyli moralność i wiarę, a nie mieliśmy nigdy żadnego Voltair'a, Rouss'a, ani Encyklopedystów.

Powieść nasza, począwszy od Rzewuskiego, który ją poniekąd u nas stworzył, do Sienkiewicza, jakże jest moralna i nawskroś religijna, nie widzę zaś u innych narodów powieściopisarza, któryby narówni z Sienkiewiczem obdarzył swój kraj powieścią o zakroju epopei, któryby równocześnie zajmował, rozrywał, bawił, uczył i kształcił, a do

wyżyn ideałów podnosił, i pisząc dwunastotomową powieść nigdy się nie powtórzył i nikogo nie znudził.

Kraszewski, Prus osobliwą płodnością swego pióra zachęcali nas do czytania, a jak ktoś dobitnie się wyraził „nauczyli nas czytać po polsku”. Konopnicka zapoznaje nas z ludem i z jego dolą, Orzeszkowa rozbudza zamiłowanie do ojczystej ziemi, Rodziewiczówna kreśli typy dzielnej Polki obywatelki, Emma Jeleńska wskazuje, co jest w kraju do czynienia a piętnuje dobrowolną emigrację i t. d. i t. d. a wszyscy są przyzwoici i moralni.

Korzeniowski—zajmuje, Fredro—bawi a żaden nie przekracza granic najściślejszej przyzwoitości. Do przedostatniej dziesiątki zeszłego stulecia można było spokojnie pójść do teatru, bez obawy zgorzelenia, skoro przedstawiana sztuka z polskiego płynęła źródła. Wszystkie inne dziedziny naszej sztuki wykazują nam zawsze to samo: piękno na moralności zbudowane: Matejko, Sienkiewicz (pochodnie Nerona, Nero) Simler, Grotger, Chelmoński, Weloński, Andriolli i t. d. i t. d.

Lecz idźmy dalej i przypatrzmy się naszym ubiorom, tańcom, zabawom, obyczajom.

Dawny strój polski, jakże był malowniczy, bogaty, a przytem jak dziwnie odbijał ducha tych, którzy go nosili: ducha rycerskiego, przy nawpół ogolonej głowie i karabeli przy pasie, a wysokich butach z ostrogami. A jakże się różnił od strojów cudzoziemskich, tchnących zniewieściałością i rozpustą... od tych upudrowanych i ufryzowanych głów, od tych kuso wykrojonych fraków, zdobnych

w galony, koronki, od tych pończoch, trzewiczków z klamrami i t. d. Ubiory zaś naszych kobiet jakże były przyzwoite!

A jakież jest bogactwo naszej muzyki narodowej! znać, że cała dusza ludzka w niej się odzwierciadla: dusza naiwna ludu, dusza kochanka, rycerza, poety, wygnańca... dusza we wszystkich przejawach życia: raz tęskna i rzewna, raz wesoła i dziarska, raz pełna dzielnego rozmachu, wojownicza, rycerska i bohaterska, a znów poważna i głęboka, niby szczytu niebios sięgająca. Miałam sposobność porównać nasz śpiew ludowy ze śpiewem np. szwedzkim. O! co za różnica! Tam jeden motyw tylko, monotonny, jednostajny, a u nas tyle motywów!

A taniec nasz narodowy czyż nie jest wspólny? dostojny polonez, wesoły krakowiak, zamaszysty mazur... Jak przyzwoity zwłaszcza, gdy porównamy z innemi tańcami: z niemieckim zawrotnym walcem, z zalotną francuską Gavotte, z ohydny a dzisiaj modnym „tango”?

Zabawy nasze były rycerskie—aczkolwiek często krwawe, jako to turnieje—następnie kuligi, polowania, łowy. Tylko nasze uczty były niestety zbyt często splamione pijatyką, niemniej nie trąca one zniewieścią i uprawnioną rozpustą, jak uczty odbywane przez cudzoziemców.

Zadziwię może, gdy powiem, że polska nasza kuchnia, jaką obecnie posiadamy, przewyższa wszystkie najwykwintniejsze kuchnie Europejskie, bo jest szczęśliwym połączeniem tego, co zagranica podaje najlepszego, z różnorodnością potraw czysto narodowych, a przytem jest zdrowsza, bo jest sporządzona na świeżem maśle, wówczas, gdy naj-

wykwintniejsze kuchnie zagraniczne zwykle uprawiają fryturę. I któż nie zatęsknił za kuchnią polską, kto był jej przez czas dłuższy pozbawiony? któż z nas nie oceni naszego barszczu, chłodniku, botwinki, piwnej polewki, naszych kurcząt pieczonych na rożnie? naszych zrazów i kołdunów i świetnego bigosu, tego przysmaku wszystkich myśliwych, któż nie ocenił kawy z kozuszką, bab koronkowych—tej ozdoby każdego święconego?...

U niejmy ocenić wszystko, co narodowe, a więc mowę naszą ojczystą, nasz lud, naszą głębię i piękno przyrody naszego kraju. Cudzoziemcy, zrażeni trudnością wymowy niektórych nazwisk polskich, zwykli zwać naszą mowę „barbarzyńską” w co my sami nieraz zupełnie bezkrytycznie wierzymy. Gdybyśmy wszakże brzmieniom własnej mowy baczniej się przysłuchiwali, dostrzeglibyśmy jej niezwykle piękno, co i nieuprzedzeni cudzoziemcy uznają; jej dźwięczność, harmonijność, która tylko przed włoskim językiem ustępuje, a przytem jej siłę i harmonijność naśladowczą.

Zaznaczę kilka przykładów, zaczerpniętych ze skarbca naszej poezyi:

Wilija naszych stumieni rodzica

Dno ma złociste i niebieskie lica.

Piękna Litwinka, co jej czerpie wody

Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody... i t. d.

Co za śpiew w tych wyrazach, co za melodia! A co za siła w tem, co następuje:

Już w gruzach leżą Maurów posady,

Naród ich dźwiga żelaza,
Broni się jeszcze twierdza Grenady,
Ale w Grenadzie zaraza... i t. d.

A z „Farysa” niniejszy ustęp:

Czuje — krakał, zapach trupi;
Jeździec głupi, rumak głupi;
Jeździec w piaskach szuka drogi,
Szuka w piaskach białonogi.
Jeźdźce, koniu, pusta praca!
Kto tu zaszedł, nie powraca!
Po tych drogach wiatr się błąka,
Unosząc za sobą swe ślady.
Nie dla koni jest ta łąka!
Ona tylko pasie gady.
Tylko trupy tu nocują,
Tylko sępy tu koczują!

Jakie jest bogactwo naszej mowy—zwłaszcza w porównaniu z innymi językami, niech o tem filologowie zaświadczą

Jest też rzeczą znamionną, wykazującą wysoki stan naszej kultury już w XVI wieku, to doskonałe wyrobienie naszej mowy, jakie wówczas jaśniało. Wszakże ta mowa po dziś dzień tak małym uległa zmianom, że my dziś, z zachwytem czytamy Kochanowskiego, Reja, Skargę i za wzór niejednokrotnie brać ich możemy, tak dalece nasz język był już pod ich piórem giętki, subtelny, bogaty, silny, wszelkie odcienia myśli i uczucia z niezmierną plastyką i głębokością oddający. Obce

języki bez porównania większym uległy zmianom od naszego..

Niema też chyba na świecie ludu podobnego do ludu polskiego. I nie obwiniać mię o przesadę ci, którzy lud polski dobrze poznali, którzy są pracą do niego zbliżeni i jemu się poświęcili. Bogaty i nie-spożyty w nim materyał; każde ziarno rzucone w tę glebę stokrotny owoc przynosi. Gdyby choć dziesiątą część czyniono dla naszego ludu, z tego co czynią dla zagranicznego, jakże piękną świeciłby nasz kraj cywilizacją! Przed dziesiątkiem lat lud w Liskowie był rozbójniczy: zawitał tam kapłan, mąż Boży i dzielny pracownik społeczny, a niebawem Lisków przemienił się w oazę dobrobytu, szczęścia i kultury, z którego promienie cywilizacji dokoła się rozchodzą.

„Jak wino w kielichu, tak stany w narodzie,
Z wierzchu szum, w środku czystość, a drożdże
[na spodzie.—
(Brodziński).

Słusznie nasz poeta nazwał nasz lud „drożdżami”. Ufajmy pierwiastkom jakie w swym łonie zawiera i zaginać im nie dajmy!

Przywiązanie naszego ludu do religii jest powszechnie znane; jest w nim siłą wprost żywiołową, wołającą głosem wielkim „My chcemy Boga”! Od lat kilkudziesięciu różne destrukcyjne czynniki, nurtujące w narodzie, usiłują różnemi sposobami wydrzeć religję z serca ludu, próżne jednak, jak dotąd, wysiłki. Jednostki ulegają, całe jednak masy ludu, tak miejskiego, jak wiejskiego, trwa-

ją mocno przy wierze, o czem świadczą te tak tłumne pielgrzymki do Częstochowy, te zawsze przepełnione kościoły, to uszanowanie dla sukni kapłańskiej i t. d. Czytamy w pamiętnikach Świętorzeczkiego, że cała gromada ludu, pędzona piechotą na wygnanie, nosiła z sobą procesjonalnie i ze śpiewem duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, nie chcąc się z nim rozstać, ani na chwilę, co przecież nie mało zwiększało ciężkość pochodu. Opowiadano mi również, że Polscy robotnicy, zamieszkali w liczbie 30,000 w Buda-Peszcze, czując się na tej obczyźnie bardzo duchowo osieroconymi, zażądali od miasta polskiego kościoła. Gdy go wreszcie kosztem wyteżonej pracy i składek zdobyli, sprawili do procesyi wspaniałą chorągiew, u szczytu której umieścili złoconą gałkę, w niej zaś zamknęli trochę polskiej ziemi z trzech zaborów!

Ludy zachodnie posiadają oczywiście—biorąc je ogółowo—więcej cywilizacyi od naszego, i nie dziw, skoro u nich bezpłatna szkoła obowiązuje każdą jednostkę, lecz te ludy, aczkolwiek kulturalne noszą już smutne znamię przeżycia, o czem świadczy ich niski wzrost, wygląd, ociążałość, wówczas, gdy nasz lud polski, zwłaszcza ten, który jest oddalony od wielkich miast i powiedzmy w nawiasie od wielko-pańskich dworów, jest jak młody krzew, wydający z siebie wesołe, zdrowe pędy i bujną a gęstą zielen.

Rzadko też kto zna i ocenia bogactwo i piękno naszej ziemi. Znany jest o to spór między panem Tadeuszem a Hrabią, w powieści Mickiewicza. A nikt lepiej od naszego wieszczą nie odczuł, nie opisał to piękno. Wszystkiego mamy u siebie pod

dostatkiem: i żyzne pola, mogące Europę nakarmić i piękne łąki i rzek obfitość i rybne jeziora, i obszary lasów. Nie brak też nam gór niebotycznych, pagórków i dolin, posiadamy bogate kopalnie węgla, marmuru, przeróżnych metali, a kopalnie soli największe z całej Europy. I czegoż nam poskąpiła Opatrzność? Posiadamy czarnoziemie i gliny, źródła mineralne w obfitości, i stacye klimatyczne, a zadziwić może, gdy powiem, posiadamy morskie wybrzeże, bo tam, gdzie polacy zamieszkują, a język polski słyszeć się daje, czuć się zawsze możemy u siebie.

Mamy więc ziemię piękną, w strefie umiarkowanej, położeniem bardzo urozmaiconą, prawdziwie mlekiem i miodem płynącą, tylko, że złymi jesteśmy na niej gospodarzami, bo gdybyśmy w nią kładli te miliony, które z niej czerpiąc corocznie wywozimy zagranicę, gdybyśmy uregulowali sprawę wychodźstwa naszego ludu, a fale żydowskie jednomyślnością bojkotu do naszej ziemi skutecznie zrazili, mielibyśmy u siebie prawie to wszystko, o czembyśmy mogli zamarzyć.

Porównajmy tylko nasz kraj z zimną Finlandyą, skalistą Szwecyą, nieurodzajną Norwegią, z wilgotną, a w mgłach zanurzoną Anglią, ze zbyt upalną Hiszpanią... a ocenimy te dary przyrody, których nam Opatrzność nie poskąpiła. Prawie wszelkie uprawy dają się u nas przeprowadzić, bo nietylko wszelakiego rodzaju rolnictwo, leśnictwo, sadownictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo, piskultura, ale i jedwabnictwo i hodowla wina. A gdybyśmy około naszego bydła, koni i t. d. tyle położyli starania, ile to cudzoziemcy dla swego in-

wentarza czynią, i my wspaniałe posiadalibyśmy hodowle a własną rasą szczyćć byśmy się mogli.

Inne kraje Europy są specjalnie w to lub owo udarowane, my cieszymy się prawie wszystkim po trochu.

Ale w naszym narodzie jest może najbardziej godne podziwu, to jego osobliwa *odporność i żywotność*. Od półtora wieku, jak grom po gromie, niby pioruny biją w naszą biedną ojczyznę, a wszystko poniekąd dokoła niej się sprzegło, aby ją do szczytu zdławić i zmiażdżyć: politycznie, ekonomicznie, moralnie. Ofiary gnębienia i demoralizacyi są wielkie i liczne. Najlepsze nasze wartości zginęły w więzieniach, katorgach, w tułactwie lub na wygnaniu, bo gdzież kości Polaków nie bielegają? I dziś po różnych krańcach kuli ziemskiej spotkać można Polaka lub *Polaków*.

Lecz cierpień naszych opisywać nie będę, — ktoś z nas ich nie zna? Zaznaczę totyliko, co mię już w roku 1905 i następnych wprost uderzyło. Oto gdy na chwilę, i to bardzo krótką, dane nam było cokolwiek swobodniej odetchnąć, gdy nam gniotący kamień z piersi zdjęto, a konstytucją ręce rozkrępowano, wnet wszystko u nas nowem zakipiało życiem. Działo się wówczas, co się dzieje po długiej zimie z pierwszym brzaskiem wiosennym na *bardzo bogatych gruntach*, wszystko się odrazu ruszyło, chcąc jakoby sobie czas stracony powetować. Poczęto organizować stowarzyszenia, zakładać szkoły, ochrony, drukować książki, wydawać czasopisma, tak, że wszelką dziedzinę życia objęto inicjatywą odrodzenia. Wszak u nas każdy, jak u miał, zabierał się do pracy. Niejeden już może

był krzyżyk na Polsce położył, jakoby było „finis Poloniae”, a tu nie! Polska pokazała, że żyje!

III.

Lecz skoro byliśmy lepsi od cudzoziemców, jakim sposobem to się stało, że ci rosną w potęgę, a my, jako samodzielny naród, zginęliśmy?

Etycznie byliśmy bezwarunkowo lepsi, wszakże już w początkach XVIII wieku znamieny grzech jeden wciąż popełnialiśmy, a grzech nietyle przeciwko etyce, ile przeciw zdrowej polityce i roztropności, a nim był: **nasze upodobanie do cudzoziemczyzny**, i ten jeden tak ciężko w naszych losach zawżył, że zgubił nas, jako naród. Już od czasów królowej Bony, a więc od XVI wieku wszystko, co najgorsze, przyswajaliśmy sobie od cudzoziemców: zniewieściałość obyczajów, niemoralność, wreszcie liczne odstępstwa od wiary, które to najpierwszy wyłom w jedności narodowej uczyniły. Po wygaśnięciu linii Jagiellonów, zaczęliśmy się oglądać za królami cudzoziemcami, co nam Walezyusza na tron wprowadziło, a następnie przez Wazów skomplikowało nasz stosunek ze Szwedami, i strasznych wrogów do naszego kraju sprowadziło, kraj zaś potokami krwi zalało.

Przez związek córki Leszczyńskiego z Ludwikiem XV zawiązał się i zacieśnił nasz stosunek z dworem, bodaj najbardziej zepsutym w Europie, a młodeż nasza z najwyższych sfer kształcona w Lunewilu pila pełnym haustem cudzoziemszczyznę. Wreszcie, długie panowanie Sasów dopełniło miarę naszego zcudzoziemczenia i demoralizacyi, że aż poszło w przysłowie: „Za króla Sasa — jedz, pij, popuszczaj pasa!

i przygotowało smutne panowanie Stanisława Augusta.

Magnaci, ze swym królem, narzuconym przez carową, w których ręku spoczywały przecież losy narodu, byli z małym wyjątkiem, nietylko do cna zepsuci, ale i wynarodowieni. Byli to Francuzi z nad Wisły, z ich językiem, obyczajem, strojem i wolnomysłicielstwem... byli to Volteryanie... bez filozofii. I nietylko, że żaden obyczaj z krajem już ich nie wiązał, ale owszem, ostentacyjnie okazywali lekceważenie dla wszystkiego, co polskie.

Ach ja pamiętam czasy, kiedy do Ojczyzny
Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny!
Gdy raptem paniczyki młode z cudzych krajów
Wtargnęli do nas hordą gorszą od Nogajów,
Prześladując w Ojczyźnie Boga, przodków wiarę
Prawa i obyczaje, nawet suknie stare.
Żałośnie było widzieć wyzółkłych młokosów,
Gadających przez nosy, a często bez nosów,
Opatrzonych w broszurki i w różne gazety,
Głoszących nową wiarę, prawa, toalety,
Miała nad umysłami wielką moc ta tłuszcza;
Bo Pan Bóg, kiedy karę na naród przypuszcza,
Odbiera najprzód rozum od obywateli,
I tak mędrsi fircykom oprzeć się nie śmieli,
Zląkł się ich jak dżumy jakiej cały naród,
Bo już tam wewnątrz siebie czuł choroby zaród;
Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory,
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory.
Była to maszkarada, zapustna swawola,
Po której miał przyjść wkrótce wielki post—
[niewola!]

Czyż można bardziej po mistrzowsku i w kilku słowach streścić to, co się z nami stało, i tego przyczynę?

Podczaszyc zapowiedział, że nas reformować,
Cywilizować będzie i konstituować;
Ogłosił nam, że jacyć Francuzi wymowni
Zrobili wynalazek: iż ludzie są równi.
Choć o tem dawno w Pańskim pisano zakonie
I każdy ksiądz to samo gada na ambonie.
Nauka dawną była, szło o jej spełnienie,
Lecz wtenczas panowało takie zaślepienie,
Że nie wierzono rzeczom najdawniejszym
[w świecie,
Jeśli ich nie czytano w francuskiej gazecie.

A Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi”¹⁾

Wyższe nasze stany oglądały się więc tylko na mody francuskie... a rozkazy Rosyi, i wyjałowione z wszelkiej narodowości, piędź po piędzi sprzedawały ojczyzną ziemię potężnym sąsiadom: za godności, posady, pieniądze. Szlachta bezmyślna hulała, lud był w uśpieniu, a bohaterowie rozpaczliwie bronili, krew serdeczną za Ojczyznę wylewając.

Smutny ten okres naszych dziejów znakomicie ilustrował Rzewuski, w swej powieści „Listopad”. W swej przedmowie do niej tak się wyraża: że wystawił w niej epokę, kiedy wyobra-

¹⁾ „Pan Tadeusz”—księga I.

żenia francuskie zaraziwszy wyższe części naszego społeczeństwa, wywłaszczały dawną cywilizację z wyobrażeń chrześcijańskich rozwiniętą, a obok tego jałowe usiłowania obrońców starej narodowości¹⁾.”

Czytanie lub odczytywanie tej powieści uważam dziś jako bardzo na czasie, gdyż znajdujemy w niej niejednego bodźca do zwalczania w sobie i dokoła siebie tej dziwnej skłonności, jaka w nas tkwi ku wszystkiemu, co trąci cudzoziemszczyzną. Ocenia się ją tembardziej, że człowiek jest dziś wprost znużony marną i brudną powieścią doby obecnej, w której już zgoła nic polskiego nie wyczujesz.

Inne narody były bardziej zepsute od naszego, skoro, jak widzieliśmy, myśmy od nich brali zepsucie; wszakże ta wielka między nami zachodzi różnica, że one przy całym swoim zepsuciu, nie *zatraciły nigdy swej indywidualności narodowej*. Francuz, jakkolwiek zepsuty, pozostawał zawsze francuzem, Niemiec—Niemcem, i t. d... mieli nadto czujny zmysł polityczny. My, przeciwnie, z *zatrata* wiary i dobrych obyczajów *zatraciliśmy wszelkie swe cechy narodowe*, staliśmy się kosmopolitami, i na oślep rzucaliśmy się w objęcia cudzoziemców, dając im rządzić nie tylko swem ubraniem... ale i duszą... i krajem. O jakimkolwiek zmyśle politycznym nie było u nas ani mowy—dawali się strzydz, jak owce. Cudzoziemcy zaś, obdarłszy nas najprzód z wiary i obyczajów, tak

¹⁾ „Listopad”—przedmowa—str. 10.

osłabionych i roztrojonych rzucili na pastwę silniejszych sąsiadów! W polityce zaś byliśmy tyle łatwowierni i naiwni, że zawsze oglądaliśmy się na interwencję zagranicy i dali łapać na zwodnicze słowa, rachując na wdzięczność i bezinteresowność innych narodów. Owocem tej naiwności były „*legiony*” za czasów Bonapartego, oglądanie się nasze na pomoc Napoleona III, a dziś owe nowe legiony 30.000 sokołów, które się tworzą w Stanach Zjednoczonych przeciwko Meksykowi, a o których R. Dmowski w następujący sposób się wyraża w Gaz. Warsz. 16—V. 1914.

„Dziecinne nadzieje na „rewanż” Wielkiego Narodu Amerykańskiego przechodzą granice najbujniejszej fantazyi; czegoś podobnego nie wymyśliłby nawet nasi starzy demokraci z epoki emigracyjnej. I jedno chyba należy przypuścić, że w układaniu odezwy Sokoła amerykańskiego uczestniczyli ci, którym ona była najbardziej potrzebna, którzy zapał i niewyrobień naszych wychodźców pragnęli obrócić na młyn palących potrzeb amerykańskiego sztabu generalnego”.

Nie! zaprawdę w tej mierze nie jest „mądry Polak, nawet po szkodzie!”

„Pechop do cudzoziemszczyzny”—pisze jeszcze Rzewuski—burząc rodzinne obyczaje, sprowadza nieodzowny upadek narodu, *chyba, że w nim pozostało tyle żywotności*, że z jego łona wydobędzie się reakcja moralna przeciwko wszystkiemu, co się tym rodzimym obyczajom sprzeciwia. Bo narody niczem innem nie umierają tylko pogardzeniem

wierzeń i obyczajów ojczystych. I same narody to czują”.

Otóż tej reakcji nam dzisiaj potrzeba! Do niej zabierzmy się energicznie, gromadnie i na tej podstawie budujmy własne odrodzenie. Cudzoziemszczyzna popchnęła nas na drogę upadku: ratujmy się, odbudowywując w sobie i dokoła siebie — kamień po kamieniu wszystkie cechy *dodatnie* naszej indywidualności narodowej.

W ogniskach naszych my, kobiety, rozpocnijmy tę pracę!

IV.

Słyszę różne nawoływania, abyśmy urabiali swego ducha narodowego przez zgłębianie trzech wieszczów. Rada *dobra*, wszakże, wzięwszy pod uwagę nasze bezdenne potrzeby — *niedostateczna*. Szerzej bowiem, niż w pismach naszych wieszczów, powinniśmy sięgnąć i rozpuścić nasze korzenie, abyśmy przez nie wchłonąć mogli wszystko, co narodowe. Sięgajmy nietylko do przedstawicieli danego kierunku i epoki, ale i do tych wszystkich naszych najpierwszych i najlepszych... sięgnijmy do dziejów, i do tych wszystkich dziedzin, które treść życia stanowią.

Poznać gruntownie dzieje własnego narodu: oto krok pierwszy ku poznaniu jego ducha. A nie chodzi tu tylko o takie poznanie, jakie nam daje chronologia, a choćby najszczegółowsze wyliczenie faktów, nazwisk, dat... i t. d. lecz o poznanie poglądowe, rozumowe, wykazujące cechy narodowe: ich *dodatnie* i *ujemne* strony, jasne i ciemne karty naszych dziejów... nasze zapasy, zwycięz-

stwa, zdobycze i klęski... fizyognomię naszych monarchów, bohaterów, wielkich wodzów, rycerzy, mężów stanu... literatów, poetów, artystów... kanzodziei, męczenników, świętych i t. d. i t. d. wreszcie, chodzi nam, najglówniej może, o poznanie w zarzewiu przyczyn naszego upadku.

Poznanie literatury ojczystej jest oczywiście ściśle związane z poznaniem dziejów; jedno drugie ułatwia, jedno z drugiego wytryska. Następnie poznanie geografii i etnografii, które najlepiej osiągnąć przez wycieczki krajoznawcze. Te znów zbliżają do ludu, do poznania jego obyczajów, poezyi, sztuki... do poznania flory i fauny ojczystej ziemi, i tych bogactw, które na łonie ojczyzny spoczywają, tak hojnie przez Stwórcę złożone.

Całokształt zarysu historii, literatury i geografii posiadliśmy już w szkole: ten jednak — w myśli naszych dążeń — żadną miarą wystarczyć nam nie może, gdyż ten całokształt był niewątpliwie zbyt szablonowy, traktowany po szkolnemu, t. j. na równi z innymi przedmiotami, objętymi programem. Zresztą, gdyśmy się tych przedmiotów uczyły, byłyśmy zapewne bardzo młode, nie mogłyśmy zatem posiadać tego rozwoju umysłowego, abyśmy studyom nad rzeczami narodowymi dały dostateczne pogłębienie, i abyśmy je studyowały z dostatecznym objęciem, wyrozumieniem i *ukochaniem* przedmiotu. Dzisiaj, niechaj wiadomości nabyte w szkole będą nam kanwą, — tłem, na podstawie którego prowadzimy z piórem w rękę — zupełnie specjalne, uzupełniające studia.

Ku temu posłużą nam różne podręczniki na-

ukowe, jak również wyborowa beletrystyka, której w dalszym ciągu podaję spis. Tu, zaznaczę, nie wahajmy się czytać rzeczy starych, i odczytywać książki może już dawno czytane.

A nie gubmy się w szczegółach, co by nam zbyt dużo czasu zabrało, umysł zmogło, a celu nie dopięło, lecz w studyach bierzmy pod uwagę wytyczne chwile naszych dziejów, jako to np. epokę Kazimierzowską, Jądwigi i Jagiełły, Grünwaldu, a głównie zanurźmy się w wieku XVI, tej złotej epoki naszych dziejów i literatury. Tu, zapoznajmy się z Zygmuntem, z Batorym, wczytujmy się w dzieła Kochanowskiego, w Skargę. I tu świeżo wydana trylogia Rydla „O Zigmuncie Auguście” zarówno jak dawne monografie Hoffmanowej. „Jan Kochanowski w Czarnolesiu”, powieść Rzewuskiego „Zamek Krakowski”, urozmaicą nam przyjemnie te studia. Powieści historyczne być mogą nie ściśle w swych szczegółach, dają nam przecież tło prawdziwe, a *koloryt* rzeczywisty dziejów—tego nadewszystko szukajmy.

Nie zrównana po wszystkie czasy powieścią historyczną, wprowadzającą nas w sam tok dziejów, a kształcącą nasz pogląd, będzie zawsze powieść Sienkiewicza: *Krzyżacy*, obejmująca koniec wieku XIV i początek XV, i *trylogia*, zanurzająca nas w burzliwe czasy wieku XVII, uwypuklająca zarówno nasze zalety, którym naszą wielkość historyczną zawdzięczamy, jako też i te wady, które nas do zguby przywiodły.

Kraszewski w swych powieściach: Brühl i hrabina Cosel maluje smutne czasy Saskie, Rzewuski zaś w swym arcydziele „Listopad”

odzwierciedla czasy Stanisławowskie. Z dzieł najnowszych polecić możemy Reymonta: Rok 1794. Ostatni sejm Rzeczypospolitej.

Z dzieł poważnych, omawiających dzieje końca XVIII wieku powinniśmy się koniecznie zapoznać z Kalinką „Ostatnie lata panowania St. Aug.” Poniatowskiego i Sejm czteroletni, a dalej przeczytać niezmiernie zajmujący i barwnie skreślony: Pamiętnik z literatury początków XIX wieku, Wincentego Pola.

Lecz skąd wziąć czas, aby to wszystko przeczytać? zapyta mnie niejedna... Na to czytanie jest życie,—a to tak długie, jak Bóg udzieli. Śpieszyć się więc nie trzeba. Uczyńmy sobie tylko program tego, co czytać zamierzamy, czytamy według określonego porządku, i miejmy zawsze w domu czy w podróży książkę pod ręką, abyśmy, gdy mamy tylko chwilę wolnego czasu, a nie mieli nic innego, bardziej pilnego do przeczytania, do cyklu podjętych czytań powrócić mogli. Gdybyśmy tylko czasu nie tracili na marne czytanie książek bezwartościowych, powieści z kuryerków lub dzienników mód, gawęd dziennikarskich, feuilletonów sensacyjnych, a czytali systematycznie w obranym kierunku, niespostrzeżenie dużo rzeczy użytecznych byśmy przeczytali i przez takie czytanie wykształcili się w rzeczach narodowych.

Niechaj i teatr posłuży nam ku zapoznaniu nas z dziejami ojczystymi i z muzyką narodową. W tym celu posłuży nam dramat „Obrona Częstochowy”, przedstawienie sceniczne Słowackiego, Wyspiańskiego, Rydla, oraz inne jako to: Kościuszk pod

Raławicami, Gwiazda północy, wreszcie opery Moniuszki.

Ważnem jest także zapoznać się z tem, cokolwiek rodacy dla kraju ucierpieli, w tym celu przeczytajmy: Sejm Grodzieński i Tułacze, Kraszewskiego, a nadewszystko czytamy pamiętniki Felińskiego, Łubieńskiego, Ewy Felińskiej, niedawno wydany pamiętnik Apolinarego Świętorzeckiego, niezmiernie ciekawe wreszcie dzieje Łukasiewskiego, przez Askenazego, z ziemi Chełmskiej, Reymonta, Proboszcz z Presslau, Jana Łady. Gruszecki zapoznaje nas z cierpieniami naszego narodu pod zaborem Pruskim, oraz z naszym stanem w Galicyi.

Smutne tam wszędzie znajdziemy obrazy, ale czyż bylibyśmy do tyła rozpieszczeni, abyśmy się lękali wrażeń, płynących stąd, co nasi rodacy—kwiat narodu—dla miłej ojczyzny wycierpieli? Oni to wszystko przenieśli, a my wzdrygalibyśmy się nawet o tem wiedzieć? Czyż nasze rozdzielające nerwy miałyby już do tyła wziąć górę nad nami? Wszakże nasze cierpienia, to nasza skarbnica narodowa, to nasze zadośćuczynienie za wiele win przeszłości, to jak katakumby dla chrystyanizmu, a więc otucha względem przyszłości... jutrzeńska nowej, lepszej ery!

W szkole zapoznaliśmy się ze świecznikami naszej literatury, analizując różne ustępy z ich dzieł, co nasz krytycyzm i pogląd wykształciło, dziś, gdy już nie jesteśmy skrepowani programem i czasem, a gdy mamy całe życie przed sobą, zabierzmy się do przeczytania wszystkiego, cokolwiek wyszło z pod pióra tych naszych *najpierwszych*,

tych zwłaszcza, którzy w swej osobie krystalizują poniekąd ducha naszego narodu, a najsilniejsze i najlepsze impulsy mu dali; wystudyujmy naszych wieszczów, a zwłaszcza tego największego z ich grona: Mickiewicza. Uczmy się różnych fragmentów jego poezyi na pamięć, co nasz umysł i naszą duszę w nieocenione skarby wzbogaci.

Uządzajmy też zbiorowe wycieczki po kraju, zbliżajmy się do ludu, rozmawiajmy z nim, odwiedzajmy zakłady, szerzące kulturę wśród narodu, a w każdym razie wiedźmy o tych, które istnieją, co nam nieraz przydać się może, a w miarę możliwości popierajmy je, gdyż one jedynie z ofiarności rodaków żyją. Zdarza się częstokroć, że nie znając potrzeb naszego kraju, ani tego, co się w nim dzieje sypiemy hojnie ofiary na cele zagraniczne, i my, najubożsi z narodów, ze swego ubóstwa wzbogacamy bogatych! Opowiadano mi niedawno o pewnym magnacie, który ofiarował kilka tysięcy na lotnictwo francuskie. Inny, złożył jeszcze hojniejszą ofiarę na letniska dla francuskich artystów! Podobne aberacye nie są, niestety, u nas wyjątkiem. Dajemy nieraz wiele, bo hojność leży w naszej naturze, ale jakże często dajemy nieopatrznie, a to dlatego, że nie jesteśmy zżyci z bytem własnego narodu.

Popierajmy handel i przemysł krajowy, nie kupujmy u cudzoziemców i nie sporządzajmy wypraw zagranicą... wszakże i u nas dobrze i ładnie robić umieją! Kształćmy naszego rzemieślnika, czyniąc mu obstalunki, wymagające kunsztownego wykończenia, i kierujmy jego robotą, dając mu arty-

styczne wzory. W umeblowaniu naszych domów, w ich dekoracji uprawiamy sztukę narodową, czerpiąc z jej skarbnicy różne motywy do rzeźby i malarstwa. I do zabaw naszych bierzmy natchnienie z ducha naszego narodu: bądź w śpiewach, deklamacjach, żywych obrazach, przedstawieniach scenicznych, bądź w tańcach, bądź w strojach i t. p. Nie zaniedbujmy obyczajów narodowych: jako to: łamanie się opłatkiem w wigilię Bożego Narodzenia, spożywania wigilijnej kolacyi z kucyą na sianku, odwiedzania grobów w wielkim tygodniu, dzielenia się jajkiem w dzień Wielkiejnocy, oraz sporządzania święconego, tylko strzeżmy się zbytków, jakie zwykły towarzyszyć wszystkim naszym zastawom i przyjęciom. Niechaj święta będą dla nas świętem rodzinnem, skupiającem dokoła gościnnego ogniska: domowników, krewnych, przyjaciół, nie zaś uroczystością światową, wystawą zbytków, toalet¹⁾ Pamiętajmy też o wielkich rocznicach narodowych—w niejednem sercu wzbudzą one gasnącego już ducha i pamięć!

W podróżach naszych zagranicą, mówmy dużo o Polsce cudzoziemcom, i podkreślajmy silnie przed nimi naszą narodowość, a starajmy się, aby zachowali o nas jak najlepsze wspomnienie, boć zdarza się, że cudzoziemcy tak dalece o nas zapomnieli, iż sądzą, że jesteśmy już tylko *gasnącem plemieniem*, pochłoniętem przez silniejsze narody

1) Zważywszy, że broszurka wyżej wspomniana „O miłości ojczyzny” pisze obszernie o tym przedmiocie, porzestaję na tych kilku uwagach.

i dziwią się, gdy widzą u nas książki drukowane po polsku!....

A zdarza się, że studenci i studentki Mojżeszowego wyznania, najgorszego typu i najgorszej konduity, a nadto różni kupcy i handlarze meldują się cudzoziemcom, jako: „polacy!” Nie dziw, jeśli nie jednają dla narodu polskiego sympatyj.

Starajmy się także władać najpoprawniej słowem i piórem polskim językiem, możliwie nie wtrącając doń cudzoziemskich wyrazów, a między sobą mówmy tylko po polsku. Czyżby kiedykolwiek Francuzi, Niemcy, Anglicy używali między sobą obcej mowy? Czemuż to my jednak popełniamy wciąż tę anomalję?

Czytając powyższe uwagi powie może kto: że to są drobiazgi, na których się miłość ojczyzny przecież nie zasadza. Są to drobiazgi prawda ale takie, z jakich ostatecznie poważna całość się składa. Straciliśmy wszystko, co wielkie, cóż nam zostaje, jeśli nie okruchy do pielęgnowania? Nie gardźmy nimi, owszem, zbierajmy je skrzętnie, a szanując to, co dobre, da Bóg, wzniesiemy powoli, cierpliwie gmach wielki i zasłużymy na to, aby to, cośmy utracili powroconem nam zostało.

Lecz jeszcze parę uwag przed zakończeniem.

Kształćmy nasze dzieci w kraju. Bo nie sędzę, aby ci, którzy wychowują swych synów w najwzorzonych zakładach Anglii, Belgii, Francji, a swe córki w klasztorach zagranicznych tem przysługę swym dzieciom oddawali, zwłaszcza jako przyszłym obywatelom ojczyzny. Cudzoziemiec Polaka nie wychowa, bo trudno; wychowa tylko kosmopolitę, a wdziliśmy, jak kosmopolityzm ciężko u nas zawa-

żył. Młodzi, którzy najpiękniejszą wiosnę swego życia spędzili na obczyźnie, wśród elementów zupełnie dla Polski obcych, nie potrafią następnie kochać i rozumieć, to, co Polskie; co więcej, nie potrafią się w Polsce obracać, i w niej użytecznie pracować, chyba bardzo wyjątkowo. Zawsze tęsknić będą za zagranicą i czynić względem własnego kraju uchybiające porównania. Najwyżej potrafią *bawić* się w Polsce, ale borykać się z trudnościami, które tu wprost jeżą się na drodze czynu, na to się nie zdobędą. Pierwsza trudność ich zrazi. Oni nawet nie rozumieją potrzeb polskiego społeczeństwa, a sam wyraz: miłość ojczyzny, będzie dla nich czczym frazesem.

Wielu usprawiedliwia wychowanie dzieci zagranicą tym względem, że przez ciągły kontakt młodych z tężyzną ducha, jaka wyróżnia obecnie np. Anglików, młodzież nasza dużo zyskuje, i nabiera tych zalet, jakich nam najbardziej brak, jako to: obowiązkowości, akurtności, pracowitości, przedsiębiorczości i t. d. i t. d.. Być to może, bilans wszakże plusów i minusów tego wychowania nie okazuje się zazwyczaj korzystnym. Ten sam cel dopiąć można, wszakże innym trochę sposobem. Gdy młodzieniec zdał w kraju maturę, a wyrobił się i zahartował na dzielnego Polaka, gdy miłość ku rodzinnej ziemi i wszystkiemu, co ojczyście, głębokie w nim zapuściła korzenie, wówczas jest wprost wskazane, abyśmy go wysłali na kilka lat studyów zagranicę, jak za dawnych czasów wysyłało naszych młodzian do Padwy, Lipska i Paryża. Wówczas nie będziemy mieli przyczyny lękać się dla niego wynarodowienia, ale owszem, będziemy

w prawie spodziewać się, że wróci nam do kraju z niejedną cenną zdobyczą. A jeśli pragniemy klasztornego wychowania dla córek, jest ono dla nas dostępnem nie tylko w Galicyi, ale i w Królestwie Polskiem. Nie przeczę wszakże, że i dla panien zetknięcie się z zagranicą niejedną też korzyść przynieść może, ale tak dla jednych, jak dla drugich, wówczas tylko, gdy *podstawa narodowa została wpięrow w duszy silnie zbudowana*. Japończycy, całą cywilizację, którą w nich obecnie podziwiamy, zaczerpnęli z obczyzny, wszakże, jakże w tem byli ostrożni, aby przy wszczepianiu jednego, drugiego nie uronić, i zdobywając kulturę, żadnej ze swych indywidualności narodowych nie zatracić. W tem mogą nam być wzorem.

Pogoń za zdrowiem wylewa każdorocznie całą falę rodaków za granicę naszego kraju, co jest znów dla niego formalną klęską, a chorym częstokroć minus korzyści przynosi, wiele bowiem osób spotkałam, które objechawszy różne sanatoria zagraniczne, wracały ostatecznie leczyć się w kraju i tu zdrowie odzyskały. I czyż nie posiadamy w ojczyźnie różnych zdrojowisk, miejsc klimatycznych, sanatoriów z komfortem urządzonych¹⁾, a lekarzy sumiennych, wykształconych i biegłych, i *nam przychylnych*. I któż troskliwszą otoczy nas opieką od własnych rodaków? Zagranicą zaś roją się szarlatani, a choćby i tacy lekarzy, dla których chory przedstawia tylko przedmiot do badań lekarskich, lub dobry interes dla kieszeni.

Cóż my cudzoziemców obchodzić możemy?

¹⁾ Tak na prowincjach jak w Warszawie.

Wszakże odpowiedzialnymi nie będą, choćby nam zaszkadzili.

Pójmuję wszakże, że ten, który dla zdrowia potrzebuje koniecznie wód specjalnych—jakich nasz kraj nie posiada—klimatu południowego lub oceanu i t. p. ten powyższymi względami kępować się nie może.

Wielu narzeka na brak komfortu miejsc kuracyjnych w kraju i tym względem powoduje taki liczne wyjazdy rodaków za granicę. W tem widzę błędne koło, z którego przecieżyć wyjść trzeba, a ku czemu jakaś zbiorowa siła inicjatywę dać powinna. Byłby komfort i urządzenia wykwinne u nas, gdyby się *opłacały*; zważywszy jednak, że bogaci t. j. ci, którzy tych urządzeń wymagają, stale na lato emigrują, zarządy zdrojowisk ryzykować nie mogą kosztów tych urządzeń. Wobec tego dylematu, czy nie należałoby—jako czyn obywatelski—zawiązać nowego rodzaju ligę, w którejby kuracyusze zobowiązali się nawiedzać zdrojowiska i sanatoria krajowe, żądając wzajemnie *takich i o-wych* ulepszeń. Współudział lekarzy byłby tu oczywiście niezbędny. Gdyby te miliony, które corocznie uchodzą z naszej ojczyzny, aby wzbogacać cudzoziemców, w kraju zatrzymane być mogły, jakże wspaniałe miejsca kuracyjne miałibyśmy u siebie np. w Nałęczowie, Druskiennikach, Ojcowie, Nowem-Mieście... i t. d. i t. d.

V.

Dostrzegamy obecnie w całej Europie silny ruch nacyonalistyczny, skupiający narody w sobie, i zwracający ku rozwinięciu i spotęgowaniu

swych cech i odrębności narodowych. Jest to ruch, powiedziałbym: samozachowawczy, broniący przeciwko zachłanności kosmopolitycznej. Bajeczne ułatwienie komunikacyi, jakimi nas darzy obecnie cywilizacya, rzuca wciąż całą falę ludzi różnych narodowości po różnych krajach, skąd przy ustawicznym stocunku różnoplemieńców między sobą, zatrzećby się mogły różne cechy indywidualne narodów, jak się już zatarły ubiory narodowe, pod naporem kosmopolitycznej mody, jak się coraz bardziej zacierają poszczególne zwyczaje, pod naciskiem światowej oglądy. Nawet stroje ludowe coraz bardziej zanikają, co poważnie grozi obyczajom ludu. Napór cudzoziemców np. we Francyi, jest tak wielki, a zanik ludności rodzimej tak znaczny, że według ostatnich obliczeń statystycznych, Francya liczy wśród swych mieszkańców więcej obcoplemieńców, aniżeli rodowitych Francuzów. Dostrzegła Francya grożące jej niebezpieczeństwo i chociaż jest silnie broniona w swych granicach wodą i górami, przecieżyć spręga się coraz silniej ruchem nacyonalistycznym.

Baczmy więc i my, aby cudzoziemszczyzna nie wtargnęła do naszego ducha; wszakże nie odrzucajmy wszystkiego, co cudzoziemskie, owszem, umiemy brać od cudzoziemców to, czem oni nam przodują.

Bierzmy np. od Anglików ich obowiązkowość, słowność, pomysłowość, ich zmysł polityczny, od Francuzów ich zalety społeczne, od Niemców ich wytrwałość w pracy, od Amerykanów ich rzutkość i przedsiębiorczość i t. d... i te cnoty, oraz inne, tak nam potrzebne przeszczepiajmy w nasz charakter narodowy, zbierajmy skrzętnie, gdzie

się da, wszelkie zdobycze cywilizacji. My zaś, którzy tak pełnym haustem piliśmy demoralizację i niewiarę z zachodu, śledźmy dziś ten ruch, jaki się obecnie zagranicą przejawia, jako zwrot do religii i obyczajności, a który nie tylko w słowach i czynie, ale i w literaturze się uzewnętrznia. Nowa powieść francuska,¹⁾ to jak powiew odrodzenia: pełna artyzmu, myśli i ducha, a tak gruntownie moralna i głęboko religijna. Chcąc się zapoznać z całym tym ruchem, warto przeczytać w tej mierze książkę Agathon'a „Zadał sobie on trud wielki—pisze Przegląd Powszechny że:—zapytał najwybitniejszych przedstawicieli francuskiej młodzieży o wyznanie wiary, i z ich odpowiedzi stworzył obraz duszy młodego pokolenia, porównał z duszą tych, którzy odchodzą, a wynik pracy przedstawił do osądzenia reprezentantom uniwersytetu, szkół, partii politycznych, kierunków naukowych, krytykom literatury i żołnierzom. Ich opinie, stworzyły drugą część książki i potwierdziły świetnie prawdę spostrzeżeń Agathona. Tak powstało uwieńczone przez Akad. Franc. dzieło: „Młodzież dzisiejsza”²⁾).

Warto się również zapoznać z dziełem Maurras'a, Barres'a i wielu innych piszących obecnie o odrodzeniu religijnem i moralnem we Francji. Znamieniem jest również, że inteligencja w Anglii zwraca się obecnie tłumnie do katolicyzmu, Belgia zaś liczy obecnie 40.000 młodzieży męskiej, skonfederowanej pod hasłem katolickiem.

¹⁾ Bourget, Coppée, Bazin, Rolland, Jean de la Brète, Combremont, Montieur i t. d., i t. d.

²⁾ Przegląd Powszechny—Styczeń 1914.

Francja potrzebuje jedności narodowej, pisze Maurras (La politique religieuse 1914), by spełnić swoje przeznaczenie w świecie, by obronić swą wielką kulturę przed naporem Niemców, Anglików i innych narodów. Wielki dorobek cywilizacji i myśli francuskiej da się obronić jedynie przez stworzenie silnej politycznie Francji, do czego prowadzić musi zjednoczenie duchowe całego narodu i obrona jego struktury społecznej i fizyognomii duchowej przed koalicją wrogów wewnętrznych, i sił rozkładowych Francji współczesnej: protestantyzmu, masoneryi, żydów i cudzoziemców, które pracują zgodnie nad tem, by ją zniszczyć i zrobić podłożem dla swego życia i swych interesów.

Temu zjednoczeniu służyłaby znakomicie *jedność wiary*, skoro zaś tej jedności nie ma, to służyć mu będzie zjednoczenie wszystkich Francuzów we wspólnej czci dla kościoła katolickiego, poddanie się jego pojęciom ładu i porządku, korzystanie ze skarbnicy wiekowego dorobku cywilizacyjnego, jaki w sobie zawiera.

Z drugiej strony—powiada Maurras—najlepszą gwarancją wolności kościoła katolickiego we Francji, będzie *odrodzenie kraju w duchu nacjonalistycznym*. Francja odrodzona, *przebudowana w duchu tradycji narodowej*, musi, bo to z całej jej historii i kultury wynika, być wierną kościołowi”. Barres zaś twierdzi, również z punktu widzenia odrodzenia nacjonalistycznego Francji, „że Kościół jest wielkim wychowawcą ludzkości, wprowadzającym ład i miarę w życie duchowe człowieka”.

Jakże słusznie toż samo dałoby się powiedzieć o Polsce, której życie wewnętrzne, więcej jeszcze może, niż u Francuzów, ściśle było zawsze zespolone z duchem religii!

Też same odruchy nacyonalistyczne, wspierające się na religii, dają się dziś spostrzedz prawie u wszystkich Europejskich narodów.

Jeśli komu grozi zachłanność kosmopolityczna, to nam, Polakom, a tembardziej, że byt samodzielny polityczny zatraciliśmy, że granic morskich ani górskich nie mamy, że dokoła otoczeni jesteśmy silnymi narodami, które wciąż rosnąc w potęgę, siłą rzeczy nas w siebie poniekąd wchłaniają, a że wewnątrz dzielą nas różne obce żywioły, których imię *legion*, a między innymi najbardziej groźny i destrukcyjny, żywioł żydowski;—a co najważniejsze, że posiadamy tak silną skłonność do kosmopolityzmu, która już kilkuwiekową bruzdę w charakterze narodowym uczyniła, zwłaszcza w warstwach najwyższych. A mamy doprawdy co pielęgnować, czego strzedz od zagłady, bo czyż taka wspaniała przeszłość historyczna, takie bogactwo literatury, takie skarby ducha i charakteru mogły by być skazane na zagładę w ogólnej szarżyznie świata?

Brońmy się więc energicznie przeciwko kosmopolityzmowi i niechaj wszelkie środki nam służą: żadnym nie gardźmy, i niechaj żaden drobnym nam się nie zdaje.

Uprawiajmy cnoty narodowe, a niechaj ogniska rodzinne będą ich gniazdami. Powróćmy do dawnych obyczajów religijnych, które świat u nas wyrugował, do ścisłej moralności: w intencji, mowie

i czynie, do przyzwoitości w ubiorze, do prostoty w obyczajach. Bądźmy gościnne, szczere i serdeczne w przyjaźni, odważne i mężne w postępowaniu. Powiedzą mi na to: naród polski był nadewszystko narodem rycerskim, skąd jego główne wyrobiły się zalety. Lecz czasy się zmieniły, my zaś kobietami jesteśmy. Nie żyjemy na kresach, pod grozą pohańców, próżnoby więc nam, jako dawne niewiasty żyć z bronią w ręku, zbroje przywdziawać i harcować na koniach. To prawda, lecz czy nie jest inne męstwo, bardziej nam potrzebne, niż to, które w minionych latach czyniło z kobiety rycerza?.. męstwo w bronienu ogniska przeciw lekkim obyczajom, miękkości, próżniactwu, cudzoziemszczyźnie? Czy nie potrzeba nam męstwa, aby zapanować nad nerwami, uregulowane życie prowadzić, wstawać wcześnie, pracować, wszystkiego dokoła siebie pilnie dozierać, dzielnie wychowywać dzieci i spełniać czyny obywatelskie?

Życie dzisiejsze jest stokroć bardziej skomplikowane, niż dawniej, dla tego też, aby je dobrze przeżyć—potrzeba dzisiejszej kobiecie dużo więcej serca, męstwa, odwagi, dzielności, odporności, a zwłaszcza wytrwałości, niż dawniej. Dziś samobójstwa się mnożą, zwłaszcza wśród młodzieży obojga płci, a nawet wśród dzieci, o czem dawniej ani mowy nawet nie było. Dla czego? Dla tego, że dziś brak nam męstwa. Jesteśmy do tyła rozpieszczeni, że lada przeciwność przyprawia nas o zwątpienie, o rozpacz. Dla braku promocyj, dla złego stopnia, dla dziecinnej miłości, nasi chłopcy i dziewczęta życie sobie odbierają. Czy w tem nie wino wychowania, czy nie wino matek, które od lat najmłodszych

do zbytku wygładzają ścieżki swych dzieci, zamiast je do życia hartować, a zasad religijnych, moralnych im nie dają? Oszczędzają im wszelkiego wysiłku, przykrości, zaslaniają n. p. przed trudem egzaminów, skracają rok szkolny, a przedłużają wakacje i t. p. i t. p., cóż dziwnego, jeśli te dzieci w następstwie, przy pierwszym spotkaniu się z twardą realnością życia, znieść jej nie mogą.

Więcej więc, niż kiedykolwiek w obecnych czasach miękkości i zepsucia, kobieta-Polka mężną być powinna, boć w jej ręku spoczywa rodzina, typ przyszłego *Polaka!*

— — — — —

Wiemy z dziejów starożytnych, że wśród Chananejczyków, a zwłaszcza wśród Ammonitów, składano srogiemu bożkowi Molochowi ofiary z dzieci i niewowłat, które, dla jego czci, przeprowadzano przez ogień, a które w tym ogniu najczęściej ginęły.—Zwyczaj ten barbarzyński był srogo wzbroniony Izraelitom,—ci jednak, ulegając zabobonnyemu wpływom sąsiednich narodów, częstokroć popełniali tę zbrodnię, za co niejednokrotnie byli surowo strofowani przez proroków.

Smutno jest stwierdzić, że i w czasach obecnych coś podobnego—choć w innej formie—się dzieje, jakże bowiem często jesteśmy świadkami, jak niebaczni rodzice nowoczesnemu bożkowi, jakim jest: *pieniądz, moda, zmysłowość*, swe dzieci składają w ofierze, a to, przeprowadzając je przez ogień różnych zgorszeń, lub narażając często bezmyślnie na zgorszenia.

Stąd niejedna zacna szkoła twierdzi, „że dałaby sobie radę z dziećmi—gdyby nie rodzice!” A jako dawnego Molocha przedstawiono z rozwartemi rękoma, jakoby dla przyjęcia coraz to nowych ofiar, podobnie i Moloch dzisiejszy okazuje się osobliwie chciwy na wszelkie ofiary z młodzieży i dzieci. Pożera je jak ogień.

Co więcej, masonerya,—ten odwieczny wróg królestwa Chrystusowego na tym świecie,—widząc że w kobiecie ostateczna ostoja moralności społeczeństw, i zdrowia moralnego rodzin, postanowiła nadewszystko temi czasy *znieprawić, zdemoralizować i zgubić* kobietę, gdyż zna jej wpływ na domowe ognisko. W tym więc celu na ostateczny poniekąd — wprost piekielny — zdobywa się wysiłek, i naciera na kobietę gdzie *może*, gdzie mu jest tylko dostępną, i wszystkimi sposobami jakimi rozporządza szturm do niej przypuszcza, aby wsączyć w jej duszę jad demoralizacyi. Rozrzuca więc pod jej adresem w szkołach, na pensjach, stancyach — i t. p. — różne ohydne broszury o sensacyjnych tytułach, lub świstki pornograficzne wprost znieprawiające, a przez narzuconą modę, zapożyczoną z tigne-tanglów, a graniczącą już z wyuzdaniem i cynizmem, zaciera z jej czoła resztki niewieściej wstydlivosti. Uczy ją rozmów, ruchów, spojrzeń, tańców, na jakie tylko najbardziej upadłe kobiety dotąd sobie pozwalały, a to wszystko czyni, gdyż wie, że skoro kobieta znieprawioną zostanie, wnet demoralizacya w puch rozbije rodzinę,—tę odrodczą komórkę społeczeństw; wie, że pomnożą się rozwody, a wzamian rozwiemoż-

nią się związki „wolnej miłości”,—i różne temu podobne ohydy, a wówczas, że w miejscu Boga chrześcijan, ohydny Moloch zasiądzie na ołtarzach ludzkości.

Zło doszło do tego stopnia, że aż zaniepokojili się mężczyźni, i postanowili specjalną ligą ratować kobietę, w grożącym jej niebezpieczeństwie. Za granicą czuwają—do *pewnego stopnia*—rządy nad moralnością publiczną, a to z przyczyn samo-zachowawczych. Czyż kobieta u nas da się w tym wyprzedzić mężczyznom... i rządowi? i czy uświadomiona o grożącym jej i jej siostrze niebezpieczeństwie, nie utworzy także *ligi samo-obrony*? Czy nie zaprotestuje energicznie przeciwko modom, pornografiom, teatrom, lekkim obyczajom, a Molocha, chciwego ofiar dziecięcych, czy siłą swego ramienia w prochy nie zdruzgotuje? Czy specjalną opiekę nie rozłoży nad niewinnością dzieci, młodzieży?

Zagranicą reakcja odrodzeniowa działa nie tylko w kierunku narodowym, lecz rzuca wprost społeczeństwa w objęcia religii, czem i moralność ratuje. Spostrzeżono się bowiem, że bez pierwiastka religijnego, młodzież wprost *dziczeje*, postanowiono więc energiczny zwrot ku wierzeniom pra-ojców.

W czasopiśmie *Instituteur français*, wydawanym przez nauczycieli świeckiej szkoły państwowej, ukazał się znamienny artykuł o potrzebie przywrócenia w szkole francuskiej nauki Boga, która, jak wiadomo, została tam zupełnie eliminowana. Artykuł ten, pochodzący właśnie z

z tych kół pedagogicznych, które dotychczas tępiły wszelki ślad religii w szkole, jest objawem pewnej reakcji przeciw poglądom państwowym. Pawiedziano tam:

„Ponieważ od dziesiątka lat nauczyciel uważał już za wzbronione nauczanie uczniów swoich o obowiązkach względem Boga, runęła nawet podstawa systemu kantowskiego. Pozostała tylko jeszcze tkanina frazesów i słów bez treści, które w umysłach dzieci nie pozostawiają żadnego śladu i żadnego nie mogą wywrzeć wpływu na ich moralne wychowanie. Potrzeba zupełnej przemiany, jeśli się chce, ażeby szkoła na społeczeństwo wywierała wpływ umoralniający. Nie chcemy już tego, aby imię Boga systematycznie wykreślano ze wszystkich podręczników szkolnych, i zastępowano je mniej lub więcej bezmyślnymi określeniami. Nie chcemy już tego, ażeby nauczyciel, skoro niestety (!) w ciągu lekcji imię Boga wymówi, skutkiem tego musiał się rumienić i szybko przedmiot ten pomijać. Nie chcemy już tego, ażeby dzieci, skoro usłyszą słowa: „religia, kapłan, kościół, katedra”, przybierały drwiący lub zakłopotany wyraz twarzy. Nie chcemy już tego, ażeby nauczyciele, zmuszeni mówić o religii, oświadczać musieli, że jest ona zabobonem przestarzałym, który zniknie z powierzchni świata. Czyż nauczyciel może sądzić, że zachował neutralność, mówiąc, iż każdy może wierzyć, w co mu się podobą, skoro zamilcza imię „Boga?” Czy już samo milczenie nie jest wówczas znamienną rze-

czą? I czy nie jest to śmieszne samo w sobie, jeśli się chce ideę bóstwa pominąć milczeniem? Pojęcie bóstwa, które pragniemy stracić zupełnie, bez którego *jednak żyć nie możemy*, trzeba koniecznie w szkole państwowej wyklądać. Czy można się nie smucić na myśl że tyle dzieci Francji wystawionych jest na igraszkę losów życia, którym nigdy nie mówiono nic o Bogu, których ducha nikt nie zwrócił ku widnokręgom niebieskim? Większość ich skazana jest na życie zwierzęcia lub maszyny bezdusznej. Wara mówić tym dzieciom o obowiązkach! znają one i zaznaczają tylko prawa swoje. Wara mówić im o ofiarach, albowiem chcą one tylko używać. Imieniem jakiej powagi moralnej chcecie je znowu sprowadzić na właściwą drogę? Prócz idei Boga jest ostatnim argumentem, jakieś jeszcze znaczenie mającym, *żandarm* — argument oczywiście bardzo nikły i słaby. Tymczasem wzmaga się groźnie fala niemoralności”...

I nam odrodzenie typu narodowego żadną miarą wystarczyć nie może, potrzeba nam jeszcze odrodzenia *ducha* religijnego, w *rodzinie*, w *szkole*, i *na arenie publicznej*, — ducha, który był zawsze u nas z narodowością tak ściśle złączony, a który całą jego siłę stanowił.

My, którzy tak skwapliwie braliśmy dotąd wiele wzorów i zgorszeń z zagranicy, czyż dziś zechcemy pozostać w tyle, wówczas gdy wszystko, co zagranicą zachowało cokolwiek żywot-

ności i zdrowia dąży ku odrodzeniu narodowości,—na podstawie wierzeń katolickich?

Pracujmyż więc usilnie w tym podwójnym kierunku, a przez dobrze pojętą i rozumnie praktykowaną religię, słońce odrodzenia zajaśni znowu jasnym promieniem w naszych domowych ogniskach; i przez nie, cały kraj ogarnie!

12/VI. 1914.

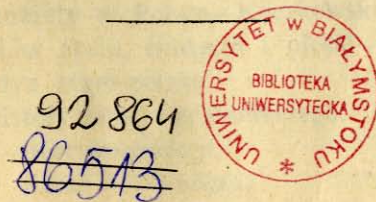
O świcie.

Zbudźcie się siostry! wstawajcie żywo!
Czyż wam się godzi w noc tak burzliwą
 spać na posłaniu z róż?
Godziż się szaty wdziawać godowe,
W wieńce i wstęgi oplatać głowę,
 pić miody z pełnych kruż?
Godziż się frućać niby motyle,
Wspierać się bluszczem na cudzej siłę
 wciąż o uciechę snić.
Gdy wam w to puste życie się wplata
Los towarzysza życia, los brata
 jak gdyby czarna nić?
Tam bracia wasi przez wichry, gromy
Pędzą na oślep, jak niewidomy,
 co na bój wyzwał noc.
W głowie straszliwe wrą im pytania
W sercu zwątpienia widmo się ślania
 w duszy omdlewa moc.

Pycha rozumu, rozpacz słabości
Tysiąc tez sprzecznych w ich sercach gości
zbroi—rozbraja dłoń—
I lecą szukać dna w głąb otchłani—
I zrąb skalisty stopy im rani—
głaz toczy się na skroń...
A my — czem dla nich?.. czem...
wonnym kwiatem,
Co wdzięczne barwy rozwija latem
w pogodnej ciszy czas?..
Ptaszkiem, nucącym słodkie piosenki,
Co łagodnemi kołyszą dźwięki
w noc cichą senny las?..
Gwiazdą, co wiosną w czystym błękitcie
Tak wabnie mruga, młodzieńcze życie
w rozkoszne złocąc sny?...
Próżną ozdobą domowej strzechy
Co się w zalotne stroi uśmiechy,
albo w kapryśne lzy?...
Czyż tego dosyć?...
nie! to za mało!
Dziś już kobiecie żyć nie przystało
jak gwiazda—kwiat lub—ptak!
Nie śpiewać ptaszkiem, nie kwitnąć kwiatkiem
Dla tych, co ludzkiej mocy ostatkiem
przez znoyny kroczą szlak!
Nam iść za nimi na polu boju,
Nam pić, jak oni z mądrości źródłu,
dzielić ich trud i znój,—
Ale nie po to, aby jak oni—
Nurzać się w zwątpień bezdennej toni
bezpłodny toczyć bój.
Nie! my iść winne w walczących szranki

Jako pokoju święte kapłanki
jako lekarki ran —
I gdzie mróz ścina, gdzie światła gasną,
Lud topić—mroki rozświecać jasno—
ogniem—co z nieba dan...
A jeśli ptakiem być—to sokołem,
Co śmiałych lotów szerokiem kołem
nad ziemią bije wzwwyż.
A jeśli kwieciem być—to zbożowem,
Co złotem ziarnem plennem i zdrowem,
posiewa ziemny niż;
A jeśli gwiazdą być—to polarną,
Co port wskazuje, gdy w otchłań czarną
leci zbłąkana łódź;
I Wajdelotką być tego Znicza,
Co złotych iskier hojnie użycza
grzejąc dom—lud—kraj—młodź.
Więc wstańcie siostry! jak zorza wstaje,
Kiedy na burzę zniszczone gaje
różany rzuca blask,
I niech na naszym tu nieboskłonie
Poranne słońce żywo zapłonie
światłem niebiańskich Łask.

Julia Terpiłowska.



Spis niektórych dzieł, dawnych i nowszych, mogących służyć do studyum rzeczy narodowych.

- Jadwiga i Jagiełło—Szajnochy.
Królowa Jadwiga—Riedla.
Królowa Jadwiga—Biskupa Bandurskiego.
Krzyżacy—Sienkiewicz.
Zbigniew Oleśnicki—Dzieduszyckiego.
Trylogia—e Zygmuncie Augustcie—Riedla.
Piotr Skarga—Dzieduszyckiego—Poezye Kochanowskiego—Reja.
Piotr Skarga—Broszurka—Kazanie Skargi.
Zygmuntowski czasy — Kraszewskiego—wydanie jubileuszowe.
Jan Kochanowski w Czarnolesiu—Hoffmanowej.
Żywot św. Józefata Kuncewicza—p. Don Guépin—tłomaczone przez O. Załęskiego.
Trylogia—Sienkiewicza.
Zamek Krakowski—Rzewuskiego.
Branki w jasyrze—Deotymy.
Brühl—Hrabina Cosel—Kraszewskiego.
Sejm Czteroletni—Kalinki.
Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta — Kalinki.
Historia zwyczajów i obyczajów w Polsce do końca XVIII wieku—Maciejowskiego.
Życie w dawnej Polsce—Łozińskiego.
Historia kobiety w Polsce—Kaczkowskiego.
Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni—Glogera.
Encyklopedia staro-polska.
Powieści historyczne—Kaczkowskiego.
Pamiętniki—Kaczkowskiego.
Pamiętniki Paska—Kitowicza.

Pamiętniki—Chodźki.
 Sejm Grodzieński—Kraszewskiego.
 Tulacze—Kraszewskiego.
 Powieści Kraszewskiego, pod pseudonimem: Bolesławity.
 Rok 1794, Ostatni Sejm Rzeczypospolitej—Reymonta.
 Listopad—Rzewuskiego.
 Generał Dezydery Chłapowski—Kalinka.
 Generał Władysław Zamoyski.
 Pamiętnik Apolinarego Świętorzeckiego.
 Pamiętnik arch. Felińskiego.
 Pamiętnik Ewy Felińskiej.
 Życie bisk. Łubieńskiego—p. Lubieńskiego.
 Ksiądz Waleryan Kalinka—p. Tarnowskiego.
 Matejko—przez Tarnowskiego.
 Zygmunt Krasiński—Tarnowskiego.
 Historia dwóch lat—Przyborowskiego.
 Polacy w rozproszeniu—ksiądz Zyskar.
 Proboszcz z Presslau—Jana Łady.
 Z ziemi Chełmskiej—Reymonta.
 Różne powieści—Gąsiorowskiego.
 Kraszewskiego—Kunigas.
 „ Skrypt Fleminga.
 „ Z wojny Siedmioletniej.
 T. Korzon—Tadeusz Kościuszko.
 „ Dola i niedola Sobieskiego.
 Rolle (dr. Antoni)—Szkice historyczne.
 Kubali—Szkice historyczne.
 Jarachowski—Szkice historyczne.
 Stan. Sznür-Pełowski—Z przeszłości Galicyi.
 Bolesław Anc—Z lat nadziei i walki.
 Michał Rolle—Z minionych stuleci.

Ks. Edward Likowski—Dzieje kościoła unickiego.
 Rakowski—Dzieje Księstwa poznańskiego.
 Marya Ilnicka—Skarbczyk polski.
 Kraszewski—Polska w czasie trzech rozbiorów.
 Wł. Smoleński—Ostatni rok sejmu Wielkiego.
 Al. Brückner—Z dziejów języka polskiego.
 Dmowski—Idea polska.
 Skarbek—Dzieje księstwa Warszawskiego.

Przy tej sposobności zalecamy gorąco czytelnikom niniejszego dzieła następujące:

Bougaud—Jezus Chrystus.
 Morawski—Wieczory nad Lemanem.
 „ Podstawy etyki i prawa.
 Maciejewski—O dobroci.
 Keppler bisk.—„Więcej radości” (broшуra, którą wszyscy czytać powinny).
 Harting Zofja—Ku światłu.
 „ „ Wiazanka majowa.
 Förster—Chryścjanizm i walka klas.
 „ Drogowskaz zycia.
 „ Szkoła i charakter.
 „ Wychowanie człowieka.
 „ Seksualna etyka.

Nota. Wiele innych dzieł polecałm w toku niniejszych pogadanek.

W sprawie kobiecej można przeczytać następujące dzieła, choć nie wszystkie w duchu zasad wiary napisane.

Aniela Szycówna—Kobieta w pedagogice—matka,
 wydawnictwo jubileuszowe im. Orzeszkowej.
 Kobieta w życiu społecznem.

Ludw. Jahołkowska-Koszutska—Herezye w ruchu
kobiecy.

Stanisław Koszutski—Kobieta i polityka.

Chwalewik—Ekonomiczne czynniki ruchu
kobie-
cego.

C. Walewska—Z dziejów krzywdy kobiet.

M. Straszewski—W dążeniu do syntezy.

W. Jarkowski—Idea polska a egoizm narodowy.

Turzym—Wyzwalająca się kobieta.

Tejże autorki:

	Rb. k.
Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie	1 20
Na przełomie — 2 tomy	1 20
Ideał a młodzież	50
Krytyka a hyperkrytycyzm	35
Wolno czy nie wolno? (o pornografii)	20
O Szkole Polskiej	20
Istota i cel związków	20
Cywilizacja w świetle chrystjanizmu	30
O pracy społecznej	40
O wartości życia	30
O trzech drogach życia, 2-gie wydanie	30
Pobożność w duchu Chrystusowym	45
Nowy maj dla rodzin, 2 wydanie	50
Droga odrodzenia	1 50
W sprawie religii	10
Życie katolickie — książka do nabożeństwa	1 20
Nowy mszałik Niedzielny (dla mężczyzn) mały format	1 30
Kobieta obywatelka	25

Też autorki:

32	Która myśl o wychowaniu w rodzinie
32	Na przesłanie — 2 tomy
32	1. Ideal a nabożeństwo
32	2. Kształcenie a hiperkrytycyzm
32	3. Wolność czy nie wolność? (o pomaganiu)
32	4. Szkole Polskiej
32	5. Ktoś i ci związków
32	6. Wywłaszczenie w świetle chrześcijaństwa
32	7. O pracy społecznej
32	8. O wartości życia
32	9. O trzech drogach życia, 2-gie wydanie
32	10. Robotność w duchu Chrześcijańskim
32	11. Nowy miód dla rodzin, 2 wydanie
32	12. Długa oświecenia
32	13. W sprawie religii
32	14. Dzień katechety — książka do nabożeństwa
32	15. Nowy maszynik. Niebezpieczeństwo (dla młodszych) — maszyn
32	16. Formy
32	17. Kobieta obywatelka

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp. Odrodzenie przez kobietę	7
Nowe drogi	17
Zadanie ogniska	27
Ognisko oświeca	30
O trzech sposobach kształcenia się osób dorosłych	
Czytanie	59
O zastanowieniu	90
Obcowanie towarzyskie	100
Ognisko ogrzewa	107
Ognisko zaradza potrzebom rodziny	148
Ognisko skupia	176
Ognisko rozwesela	194
Jaką być powinna kobieta mająca utworzyć ognisko?	227
Wypada czy nie wypada?	261
Co rozbija ognisko rodzinne?	270
Skąd kobieta zaczerpnie siłę, aby tyłu obowiązkom sprostać?	277
Na przełomie wieku	285
Ognisko rodzinne czynnikiem odrodzenia społecznego.	287
Synteza obowiązków kobiety	320
O strojach	341

Kwestyonaryusz w zakresie mody.	346
Nowe tory	355
Z ruchu kobiecego	356
Gdzie typ naszego odrodzenia?	377
O świecie	425
Spis niektórych dzieł, dawnych i nowszych, mogą- cych służyć do studyum rzeczy narodowych.	429
Tejże autorki	433

92864

Tejże autorki:

	Rb.
Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie	1
Na przełomie — 2 tomy	1
Łeal a mlodzież	5
Krytyka a hyperkrytycyzm	3
Wolno czy nie wolno? (o pornografii)	2
O Szkole Polskiej	2
Istota i cel związków	20
Cywilizacja w świetle chrystjanizmu	36
O pracy społecznej	44
O wartości życia	30
O trzech drogach życia. 2-gie wydanie	30
Pobożność w duchu Chrystusowym	45
Nowy maj dla rodzin, 2 wydanie	50
Droga odrodzenia	1 50
W sprawie religii	10
Życie katolickie — książka do nabożeństwa	1 20
Nowy mszałik Niedzielnny (dla mężczyzn) mały format	1 30
Kobieta obywatelka	25